

GODNOŚĆ,
DOSTOJEŃSTWO
I POSŁANNICTWO
UNIWERSYTETU



UNIwersytet OPolski

FRANCISZEK ANTONI MAREK

GODNOŚĆ, DOSTOJEŃSTWO I POSŁANNICTWO UNIwersytetu

Wydanie trzecie, znacznie poszerzone

Ze Słowem

OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II
SKIEROWANYM DO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ
UNIwersytetu OPolskiego

i Homilią

NUNCJUSZA APOSTOLSKIEGO
KS. ARCYBISKUPA JÓZEFA KOWALCZYKA
WYGŁOSZONĄ W KATEDRZE OPolskiej



OPole 2016

REDAKTOR
Grzegorz Staniszewski

REDAKTOR TECHNICZNY
Halina Szczegot

SKŁAD I ŁAMANIE
Jolanta Brodziak

PROJEKT OKŁADKI
Jolanta Brodziak

© Copyright by Uniwersytet Opolski
Opole 2016

ISBN 978-83-7395-673-5

Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 45-037 Opole, ul. H. Sienkiewicza 33
Składanie zam.: tel. 77 441 08 78; e-mail: wydawnictwo@uni.opole.pl
Druk: EXPOL P. Rybiński, J. Dąbek Spółka jawna, 87-800 Włocławek, ul. Brzeska 4
e-mail: expol@wloclawek.home.pl

Spis treści

Słowo Ojca Świętego Jana Pawła II skierowane do społeczności akademickiej Uniwersytetu Opolskiego	7
Słowo Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone podczas audiencji generalnej w dniu 28 IX 1994	9
Homilia Nuncjusza Apostolskiego Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupa Józefa Kowalczyka wygłoszona w katedrze opolskiej w dniu pierwszej inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim	11
1. <i>Ad maximam Poloniae gloriam</i>	17
2. <i>Universitas magistrorum et scholarum</i>	19
3. <i>Fides quaerens intellectum</i>	27
4. <i>Lux ex Silesia</i>	35
5. <i>Pro patria et scientia</i>	43
6. <i>Caritate Silesiae</i>	49
7. <i>Humanitas ac studium multarum nationum</i>	55
8. <i>Fabulis de piastis traditis fascinati</i>	61
9. <i>Pro fide, patria et lege</i>	67
10. <i>Non sordidi lucri causa</i>	75
11. <i>Ad maiorem Dei et Silesiae laudem</i>	83
12. <i>Universitas litterarum</i>	89

13. <i>Commemorabilia rerum gestarum monumenta</i>	99
14. <i>Veritas est adequatio rei et intellectus</i>	109
15. <i>Gaudium de veritate</i>	119
16. <i>Vivat, crescat et floreat Alma Mater Opoliensis</i>	133
Posłowie	149
Summary	153
Résumé	159
Zusammenfassung	165
Resumé	173
Bibliografia	179
Skorowidz osób	183

*Słowo Ojca Świętego Jana Pawła II
 skierowane do społeczności akademickiej
 Uniwersytetu Opolskiego*

Oto świat nauki polskiej wzbogaca się o jeszcze jeden ośrodek akademicki, jakim jest Uniwersytet Opolski. Chwila niezmiernie doniosła, i to nie tylko dla Ziemi Opolskiej, ale dla całej Ojczyzny.

Powołaniem każdego uniwersytetu jest szczególna służba ludzkiej kulturze, a to oznacza przede wszystkim służbę prawdzie: trud jej poznawania i przekazywania, a także jej obrony. Chodzi o pełną i niezafałszowaną prawdę o człowieku i otaczającym go świecie. Służąc prawdzie, służy się człowiekowi, a broniąc prawdy, broni się człowieka w tym, co dla niego najbardziej istotne.

Zadaniem uniwersytetu jest pielęgnowanie i przekazywanie nie tylko wiedzy naukowej, ale także tego, co nazywamy mądrością. Sobór Watykański II naucza: „Epoka nasza – bardziej niż czasy ubiegłe – potrzebuje takiej mądrości, która by wszystkie rzeczy nowe, jakie człowiek odkrywa, czyniła bardziej ludzkimi. Przyszłym losom świata grozi bowiem niebezpieczeństwo, jeśli ludzie nie staną się mądrzejsi”. Tutaj otwiera się szerokie pole działania dla uniwersytetu. Polska doby głębokich przemian potrzebuje dzisiaj wielkiej rzeszy ludzi mądrych, którzy potrafiliby tak rozwiązywać trudne problemy współczesności, aby życie jej obywateli stawało się coraz bardziej ludzkie.

Pośród różnych wydziałów Uniwersytetu Opolskiego znajduje się także Wydział Teologiczny. Fakt ten zasługuje na szczególne podkreślenie. Jest to niewątpliwie nowa jakość w obrębie państwowego szkolnictwa wyższego w Polsce, a raczej powrót do starej tradycji. Warto przy tej okazji przypomnieć, że istniejące jeszcze po wojnie wydziały teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i Warszawskim zostały zlikwidowane przez władze

państwowe w czasach stalinowskich w ramach walki z religią i Kościołem.

Obecność Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Opolskim jest bardzo wymowna również z tego powodu, że świadczy o tym, iż nowy Uniwersytet swoją służbę prawdzie rozumie w sposób uniwersalny, tzn. nie pomija Prawdy Najwyższej, jaką jest sam Bóg. Poznawanie tej prawdy jest właśnie zadaniem teologii i teologów. W czasach dzisiejszych, w dobie daleko posuniętej specjalizacji, grozi człowiekowi zagubienie pośród prawd cząstkowych, jeśli utraci z pola widzenia blask owej Prawdy Najwyższej. Tak więc teologia polska ubogaca się w nowy ośrodek studiów akademickich, organicznie złączony ze wspólnotą uniwersytecką.

Wyrażam z tego powodu moją szczególną radość, a pisząc te słowa, myśl moją spontanicznie kieruję od tego najmłodszego do najstarszego Wydziału Teologicznego w Polsce, który wkrótce obchodzić będzie swoje 600-lecie. Mam na myśli Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, istniejący dzisiaj w ramach Papieskiej Akademii Teologicznej. Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego wpisuje się w tę długą, jakże bogatą tradycję.

W dniu uroczystej inauguracji pierwszego roku akademickiego 1994/1995 na Uniwersytecie Opolskim, dzieląc radość całej Ziemi Opolskiej i Kościoła Opolskiego, przesyłam rektorowi uczelni, senatowi, profesorom oraz wszystkim studentom świeckim i duchownym moje najlepsze życzenia na drogę ofiarnej i rzetelnej służby prawdzie, zawierając je w modlitwie *Veni Sancte Spiritus mentes tuorum visita*, a wszystkim uczestnikom uroczystości inauguracyjnej udzielam z serca apostołskiego błogosławieństwa. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Watykan, dnia 1 X 1994

*Słowo Ojca Świętego Jana Pawła II
wygłoszone podczas audyencji generalnej
w dniu 28 IX 1994*

Pragnę serdecznie pozdrowić wszystkich pielgrzymów z Polski, poszczególne osoby i wszystkie grupy. Witam serdecznie Księdza Biskupa Nossola z Opola oraz dziekana nowo utworzonego Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Opolskim. Wyrażam radość z powstania tego Uniwersytetu oraz wprowadzenia do grona wydziałów Uniwersytetu Opolskiego wydziału świętej teologii. Niech Pan Bóg błogosławi Księdzu Biskupowi, dziekanowi, wszystkim profesorom i studentom, zarówno wszystkich wydziałów świeckich Uniwersytetu, jak i studentom Wydziału Teologicznego. Szczęść Boże!

(„L'Osservatore Romano”,
wyd. polskie, nr 11, 1994, s. 65)

*Homilia Nuncjusza Apostolskiego
Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupa Józefa Kowalczyka
wygłoszona w katedrze opolskiej
w dniu pierwszej inauguracji
roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim*

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z duchem waszym. Tymi słowami Paweł Apostoł pozdrawia w dzisiejszej liturgii adresatów swego listu mieszkających w Galacji.

Tymi też słowami pragnę pozdrowić społeczeństwo Opolszczyzny, a zwłaszcza środowiska akademickie przeżywające historyczną chwilę otwarcia działalności Uniwersytetu Opolskiego i pierwszą inaugurację roku akademickiego na tej uczelni.

Rozpoczynamy rok akademicki, początek nowej uczelni eucharystią, której przewodzi Ksiądz Prymas Kardynał Józef Glemp.

Z radością witam w murach katedry Rektora, Senat, Profesorów i Studentów nowo powstałego Uniwersytetu, w którego strukturę włączony został Wydział Teologiczny. Serdecznie pozdrawiam modlącego się z nami Księdza Kardynała Prymasa Polski, Sekretarza Watykańskiego Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego Księdza Arcybiskupa José Saraiva Martinsa, pozdrawiam Pasterza Opolskiego Księdza Biskupa Alfonsa Nossola – Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego – jego Biskupów Pomocniczych, a także Biskupa Seniora Antoniego. Miło mi jest pozdrowić braci Kapłanów, Alumnów Seminarium Duchownego, Siostry Zakonne. Witam gorąco i pozdrawiam Przedstawicieli najwyższych władz państwowych i Reprezentantów Parlamentu Polskiego, Przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich oraz delegację wyższych uczelni państwowych

i kościelnych z kraju i zagranicy. Moim pozdrowieniem ogarniam wszystkich uczestników tego zgromadzenia liturgicznego.

Za sprawą Bożej Opatrzności spotykamy się na wspólnej modlitwie w liturgiczne wspomnienie świętego Franciszka, którego potomność w sposób przemożny nazwała „drugim Jezusem”. Heroiczna miłość, pokora i ubóstwo tego Bożego szaleńca sprawiły, że Pan otworzył przed nim tajemnicę swego Królestwa, by mógł się nią dzielić z ludźmi wszystkich czasów i pokoleń. Stał się święty Franciszek z Asyżu postacią, która od stuleci fascynowała i nadal fascynuje ludzi różnych kultur i przekonań.

Należy on z całą pewnością do owych ewangelicznych prostaczków, o których nam mówi dziś Pismo Święte: „Wysławiam Cię Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie”. Są to słowa Chrystusa zapisane w Ewangelii św. Mateusza w rozdziale 11. Dlatego Franciszek, będąc prostym zakonnikiem, stał się mistrzem i nauczycielem dla wielu autorytetów ówczesnej władzy kościelnej i świeckiej, którzy szukali u niego rady i pomocy. Działo się zaś tak, ponieważ cała mądrość „biedaczyny” z Asyżu obracała się dookoła nadprzyrodzonego światła płynącego z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa oświecającego rzeczywistość przyrodzoną. Mądrość i orędzie krzyża, jakie on głosił, nie były tylko wyrazem najwyższej kontemplacji, ale stanowiły owoc działania w nim i przez niego mocy Ducha Świętego. Tego zaś nie można osiągnąć bez osobistego wysiłku, współpracy z łaską Bożą i podporządkowania naszego intelektu ubogacającemu działaniu mądrości wiecznej, gdyż „Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić”. Geniusz świętości Franciszka z Asyżu umożliwił mu przekazanie światu nauki Chrystusa nie w jednym lub w drugim aspekcie, nie w ułamkach rozbudowanych przez myśl i analizę, ale w nieuszczuplonej pełni jej egzystencjalnej prostoty. Głosił prawdę nie słowem, ale czynem i swoją postawą. Najważniejszą troską i dominującym pragnieniem Franciszka było odbudowanie Kościoła Chrystusowego, a Kościół to przecież wspólnota ludu Bożego. Spotęgowano się ono szczególnie wtedy, gdy pogrążony w modlitwie przed krucyfiksem w starej świątyni w Asyżu pod wezwaniem świętego Damiana usłyszał głos: „Franciszku, czy nie widzisz, że mój dom jest w ruinie? Idź i napraw go”. Franciszek zerwał się z klęczek i poszedł. Pójdź i zrobić coś

dla Kościoła, a więc dla ludu Bożego żyjącego w świecie, było bowiem jedną z istotnych cech jego usposobienia.

Zastanawiając się dziś nad wymowną zbieżnością uroczystości rozpoczęcia działalności Uniwersytetu w Opolu wraz z erygowanym Wydziałem świętej Teologii i życiowym powołaniem świętego Franciszka, wydaje mi się, że możemy dostrzec jakby trzy zasadnicze elementy: wierność prawdzie, radykalizm w służbie Chrystusowi w człowieku, dialog z otaczającym nas światem i środowiskiem codziennego życia.

Narodzony z pragnienia poznania prawdy uniwersytet jawi się niezmiennie jako jedyny w swoim rodzaju ośrodek twórczej pracy i promieniowania wiedzy. Wypełniając swe powołanie, *universitas magistrorum et scholarum* oddaje się badaniom naukowym oraz nauczaniu i formacji studentów, którzy z własnej woli towarzyszą swym nauczycielom złączeni z nimi tą samą żądzą poszukiwania prawdy i miłością wiedzy. Jego szczególnym zadaniem, wedle słów Ojca Świętego Jana Pawła II, jest „egzystencjalne jednoczenie w pracy intelektualnej dwóch porządków rzeczywistości, które nazbyt często są sobie przeciwstawiane, jak gdyby były wzajemnie sprzeczne. Porządki te to z jednej strony poszukiwanie prawdy, a z drugiej pewność, że zna się już źródło prawdy”. Słowa te zapisane są w konstytucji apostoelskiej o uniwersytetach katolickich w rozdziale I. W duchu swoistego uniwersalnego humanizmu uniwersytet powinien zgłębiać wszystkie aspekty prawdy w ich istotnej więzi z Prawdą Najwyższą, którą jest Bóg. Innymi słowy, podążać wiernie i z entuzjazmem za Tym, który jest „Drogą, Prawdą i Życiem”. Wierność ta będzie niejednokrotnie wystawiona na próbę. Wszak żyjemy w czasach naznaczonych z jednej strony wielkim pędem do odkrywania prawdy, entuzjazmem z osiągnięć poszukiwania, a z drugiej strony chaosem myślowym, zagubieniem i pewną dezorientacją. Wymaga to od nas radykalizmu w ochronie zasadniczych wartości poprzez uwzględnienie w badaniach naukowych także wymiaru moralnego, duchowego i religijnego oraz ocenianie zdobyczy nauki i techniki z punktu widzenia integralnego dobra osoby ludzkiej. Ów radykalizm wymaga jasnego uświadomienia sobie, że posłannictwo uniwersytetu czyni go bardziej zdolnym do bezinteresownego poszukiwania prawdy. Poszukiwania, które nie jest podporządkowane żadnym partykularnym interesom ani przez nie uwarunkowane. Postać świętego Franciszka z Asyżu, patrona dzisiejszego dnia, do takiego radykalizmu nas zachęca i zaprasza. Postać tego „biedaczyny” przypomina

nam również o potrzebie dojrzałego dialogu między Ewangelią a kulturą. Faktycznie bowiem nasz święty przez wierność nauce Chrystusowej i radykalne pójście za Mistrzem otworzył się na każdego człowieka, na każde stworzenie w otaczającym go świecie.

Uniwersytet dzięki wierności swemu powołaniu i radykalizmowi w służbie wartościom nieprzemijającym otwiera się na całość ludzkiego doświadczenia, zawsze gotów do dialogu i nauczania, a także nauczenia się czegoś od każdej kultury, w każdym czasie i w każdej szerokości geograficznej.

Stąd młody Uniwersytet Opolski winien otwierać się na kulturę dzisiejszego świata, a także na przebogatą kulturę tego regionu Polskiej Ziemi. Niech broni tożsamości kultury tradycyjnej, pomagając jej równocześnie w przyjmowaniu nowych wartości bez rezygnacji z własnego dziedzictwa, które ubogaca miejscowe społeczeństwo. Uniwersytet w Opolu, który będzie działał w środowisku prastarej kultury Śląska, niech usilnie dąży do harmonijnego włączenia w lokalną kulturę pozytywnych i twórczych wartości kultury współczesnej.

Wszystko, co zostało dotychczas powiedziane o wzniosłej misji uniwersytetu we współczesnym świecie, w sposób jeszcze bardziej radykalny obliguje, rzecz jasna, Wydział Teologiczny tutejszej *Almae Matris Opolien-sis*. Już sam fakt, iż po pięćdziesięciu latach na uniwersytet państwowy w tym kraju wraca fakultet teologii, mobilizuje zarówno jego wykładowców, jak i studentów do szczególnej odpowiedzialności za rzetelną formację ludzi zdolnych do rozumnego i krytycznego osądu oraz świadomych transcendentnej godności osoby ludzkiej, ludzi zdolnych przełożyć owoc poszukiwań teologicznych na język praktycznego świadectwa Ewangelii.

Polska współczesna i przyszła potrzebuje ludzi wykształconych i mądrych. Uniwersytet Opolski w nabywaniu tej mądrości przez młode pokolenia ma wielką misję do spełnienia. Życzymy mu, ażeby to zadanie spełnił w pełni, z pełnym zaangażowaniem i bezkompromisowo. Dlatego jako uczestnicy tej historycznej inauguracji pierwszego w dziejach Uniwersytetu Opolskiego roku akademickiego życzymy Wam, którzy ten Uniwersytet tworzycie i tworzyć będziecie, całemu środowisku uniwersyteckiemu, jakie reprezentujecie, aby to zadanie zostało jak najlepiej spełnione, aby nasze spotkanie tu, przy ołtarzu na eucharystycznej ofierze, umocniło nas w tym przekonaniu i w tej prawdzie.

Niech nas prowadzi światło Najwyższego. Idźmy w przekonaniu, że w ten sposób służymy człowiekowi, a poprzez człowieka – całemu światu. Idźmy wytrwale i dojrzałe, a łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z duchem waszym. Amen.

Opole, dnia 4 października 1994

1. *Ad maximam Poloniae gloriam**



Straverunt alli nobis, nos posteritati

(Jedni dla nas budowali, my dla innych budujemy)

Książę Jerzy II, Brzeg 1584

Wielkiej zaiste dożyliśmy chwili. Oto na mocy ustawy sejmowej z dnia 10 marca 1994 roku powołano do życia dwunasty w Polsce uniwersytet: Uniwersytet Opolski.

Przemawiając sześć lat temu, w dniu 10 marca 1988 roku, na Zamku Piastowskim w Brzegu podczas uroczystości ukształtowania się Społecznego Komitetu do spraw Powołania Uniwersytetu w Opolu, wyraziłem następujące życzenie i przekonanie: Oby mury tej najszacowniejszej na Śląsku Opolskim budowli zabytkowej – jedynej w województwie zaliczonej do klasy zerowej – pamiętające wiele wzniosłych momentów w dziejach nierozzerwalnej więzi Śląska z Macierzą – najpierw więzi etnicznej, potem państwowej, a następnie (nie z winy tej dzielnicy!) tylko ideowej – stały się świadkami kolejnego dzieła wiekopomnego, dzieła na miarę potrzeb, ambicji, potencjału gospodarczego oraz patriotycznych zasług tego regionu i jego mieszkańców.

Mówiąc zaś o mieszkańcach, mam na myśli nie tylko tych, którzy tu od wieków trwali i przetrwali dla Polski, ale także tych, którzy po wojennych tułaczkach znaleźli tu upragnioną dla swych dzieci ojcowiznę, darzą ją miłością, żyją i pracują dla niej i z całym naszym narodem rozbudowują

* Dla największej chwały Polski.

i upiększają okazały gmach ojczysty, nowy, ale na starych osadzony fundamentach, wzniesionych przez wspólnych przodków, na parceli, jaką praojcowie przekazali swoim śląskim prawnukom i ich kresowym kuzynom.

Ta święta ojcowizna, z jej ideowym i materialnym bogactwem, zasłużyła już dawno na to, ażeby uświetniał ją, ozdabiał i użyźniał własny uniwersytet. Ta Ziemia jest godna posiadania własnego uniwersytetu. Ta Ziemia, zarówno ze względu na wielkość urobku przemysłowego i żywnościowego, jaki wypracowuje i wnosi do dochodu narodowego, jak i ze względu na posiadany potencjał intelektualny i tradycje kształcenia akademickiego, powinna swój uniwersytet posiadać. Kto tego nie rozumie bądź zrozumieć nie chce, ten nie dorósł jeszcze do tych wyżyn świadomości obywatelskiej, na których myśli się kategoriami państwa i narodu, w aspekcie jego potrzeb współczesnych i przyszłych, a nie kategoriami doraźnych ani tym bardziej prywatnych korzyści.

I oto Słowo stało się Ciałem! Jest Uniwersytet Opolski – *Alma Mater Opoliensis!* Dzięki Ci, dobry Boże, za to, że pozwoliłeś mi dożyć tej wielkiej chwili! To za Twoim przyzwoleniem moja Ziemia Rodzinna, tak haniebnie poniżana, ośmieszana i uciskana przez obcych na przestrzeni kilku wieków, wywyższona została. *Gaudeamus igitur!* Ciesz się także Ty, Polsko, Matko nasza, *Gaude Mater Polonia*, gdyż światło dostojności, jakie z Uniwersytetu Opolskiego promieniować będzie, i Twojemu Majestatowi chwały przysporzy.

Mając pełną świadomość epokowego wydarzenia, jakie się dokonało i w jakim tkwi także maleńka częśćka mojego udziału, zamierzam nie tylko odsłonić korzenie tego wydarzenia – zwłaszcza że sięgają one aż do średniowiecza i są godne poznania – ale pragnę z tej okazji również ukazać, czym jest uniwersytet i co wyróżnia go spośród pozostałych uczelni akademickich.

2. *Universitas magistrorum et scholarum**



Uniwersytety nie są takimi samymi uczelniami jak wyższe szkoły zawodowe, lecz stanowią swoisty i niepowtarzalny rodzaj świątyń, powołanych do niesienia ludzkości światła czystej wiedzy oraz do wzbogacania nauki, a także do wytwarzania najwyższych wartości intelektualnych i moralnych. Mają w sobie pewne *sacrum*, podobnie jak obiekty kultu religijnego, a ich dostojęstwo i godność uświęcone są dobroczynną działalnością, jaką od blisko dziewięciu już wieków służą ludzkości. Działalność ta nosi wszelkie znamiona posłannictwa. Jej formy zmieniały się zależnie od politycznych okoliczności, ale cele pozostawały zawsze bez zmian. A są to cele wzniosłe.

W terminologii dotyczącej uniwersytetów występują obok nazw własnych – takich jak Uniwersytet Padewski i Uniwersytet Jagielloński – także inne pojęcia, które dają pełniejsze wyobrażenie o charakterze tych uczelni: „tajny uniwersytet”, „uniwersytet latający”, „uniwersytet na obczyźnie”, „uniwersytet otwarty” oraz „Alma Mater” (Matka Karmicielka). Każde z owych pojęć zawiera część historii uniwersytetów, nieraz – jak w odniesieniu do Polski – o niewyobrażalnym gdzie indziej ładunku moralnym i narodowym, ale dopiero wszystkie razem składają się na pełny wizerunek oraz na ideę tych świątyń nauki. Pojęciem „idei uniwersytetu” posłużył się już kardynał John Henry Newman, rektor katolickiego uni-

* Wspólnota nauczycieli i uczniów.

wersytetu w Dublinie w połowie XIX wieku. Jego dzieło *The Idea of University*, ogłoszone po raz pierwszy w 1852 roku, zostało wznowione w 1968 roku w Nowym Jorku i stanowi do dziś podstawowe źródło naukowe w rozważanych tu sprawach.

Porównanie uniwersytetów ze świątyniami, a ściślej – porównanie nauki z religią, nie jest przypadkowe, tylko bowiem te dwie potęgi ducha, ludzkiego i boskiego, uświęcone zostały męczeńską śmiercią swoich twórców i wyznawców. Może w tym tkwi także źródło ich siły moralnej.

Najwybitniejsi uczeni, mężowie stanu, twórcy kultury oraz inni dostojnicy świeccy i duchowni, którzy zetknęli się w latach nauki z uniwersytetami bądź są ich profesorami, wspominają te uczelnie z uczuciem najgłębszej czci i wzruszającej wdzięczności. Nabozny szacunek porbrzmiewa w przemówieniu prof. Kazimierza Twardowskiego *O dostojństwie Uniwersytetu*, wygłoszonym w 1932 roku w Poznaniu podczas uroczystej promocji nadania temu filozofowi godności doktora *honoris causa*. Opublikowany tekst jego przemówienia należy już do klasyki naukowej i stanowi do dziś niewyczerpalne źródło myśli wciąż aktualnych. Podobnie tekst ks. prof. Mieczysława Alberta Krąpca *O otwartość uniwersytetów* nie tylko zachwyca trafnością sądów i śmiałością postulowanych myśli, lecz wzrusza zarazem uwielbieniem, jakim autor ten darzy omawiane uczelnie. To samo można także odnieść do pięknych, choć wzbudzających niekiedy chęć polemiki, szkiców ks. prof. Andrzeja Wawrzyniaka *O filozofię uniwersytetu* oraz do głębokich rozważań prof. Władysława Stróżewskiego *O idei uniwersytetu*. Wzruszyły mnie również refleksyjne rozważania społeczności uniwersyteckiej, zawarte w wywiadzie udzielonym Kazimierzowi Woycickiemu przez prof. Stefana Świeżawskiego na łamach „Więzi”. Nikt jednak dotąd nie odniósł się z większą apoteozą do uniwersytetu niż papież Jan Paweł II. Na spotkaniu ze społecznością akademicką w Lublinie w dniu 9 czerwca 1987 roku papież przyrównał świętość tamtejszego uniwersytetu do świętości boskiej. W bardzo odważnej apostrofie, pełnej poetyckiej ekspresji, zawołał: „Uniwersytecie! *Alma Mater!* Jesteś objęty tą miłością, którą Chrystus do końca umiłował. Jesteś objęty Eucharystią” (Jan Paweł II 1987, s. 59).

Autorytet moralny i poznawczy uniwersytetów sprawia, że tylko te uczelnie wyznaczają prestiż nauki w świecie, tylko z ich głosem muszą się liczyć moi tego świata (uznając ich naukowe odkrycia, prognozy i ekspertyzy) i tylko one potrafią wpływać na łagodzenie obyczajów nawet

tam, gdzie ręka Kościoła jest odtrącana. Uniwersytety nie są też w takich samych relacjach wyższe wobec szkół średnich, w jakich te górują nad szkołami podstawowymi, gdyż funkcjonują na zupełnie innych zasadach. Społeczność uniwersytecka nie dzieli się na arbitralnych nauczycieli i na podwładnych im uczniów, lecz stanowi wspólnotę ludzi całkowicie wolnych, których połączyła służba prawdzie oraz idea dążenia do prawdy.

Profesorowie nie traktują studentów jak uczniów, lecz jak partnerów. W wykładach nie realizują cząstkowych tematów lekcyjnych, składających się na podręcznikową całość i ciągłość poszczególnych przedmiotów, lecz wypowiadają swoje poglądy naukowe, najczęściej w formie komentarzy do najnowszych badań, odkryć i oczekiwań badawczych. W ocenie Karla Jaspersa studenci również nie zachowują się biernie wobec wiedzy podręcznikowej oraz wobec przekazywanych im na wykładach sądów, gdyż „są samodzielnymi, w pełni za siebie odpowiedzialnymi myślicielami, idącymi krytycznie za swoimi nauczycielami”, a „wychowanie w uniwersytecie – zgodne ze swoją istotą – jest wychowaniem sokratycznym” (Szczepański 1989, s. 19).

Każdy student może dojść dzięki swej pracy i zdolnościom, a nie z racji społecznego pochodzenia i posiadanego majątku, do najwyższych tytułów i godności w nauce. „Profesor, wręczając dyplom doktorski swojemu uczniowi, przekazuje mu nie tylko swoje rzemiosło naukowe, ale i sens moralny swojego zawodu i życia” (Chałasiński 1969, s. 17).

Florian Znaniecki upatruje w tym sposobie kształcenia najważniejszą funkcję uniwersytetu: „Problem znaczenia wiedzy scholarskiej dla osobistego rozwoju intelektualnego zbliża nas do najważniejszej, być może, funkcji dziejowej scholarzy i szkół uczonych. Otóż zapoczątkowali oni i rozpowszechnili w społeczeństwach cywilizowanych inspirujące przekonanie, że [...] pojedynczy człowiek – ta efemeryczna istota, której byt cielesny zależy od środowiska przyrodniczego, a życie duchowe od środowiska społecznego – może sam, bez pomocy łaski boskiej lub objawienia, osiągnąć myśli Absolutu, odkryć istotę świata i swoją własną. Być może jest to złudzenie, ale jakże szlachetne! A jego następstwa nie są bynajmniej iluzoryczne. Skoro bowiem taka jest istota prawdziwej wiedzy, to posiadanie jej lub nawet samo tylko bezinteresowne dążenie do prawdy nadaje człowiekowi transcendentną wartość, wynosi go ponad ludzi ciemnych i pogardzających wiedzą, choćby w życiu praktycznym byli oni naj-

bardziej potężni, wpływowi i zasobni w dobra doczesne” (Znaniński 1984, s. 440).

Dawniej uniwersytety były również pewnym sposobem – a nawet i wzorcem – życia; dziś ich charakter jest już nieco inny, nadal jednak wyróżniają się nie formą instytucjonalną, lecz nader oryginalną strukturą ludzkiej zbiorowości. Profesor Świeżawski upatruje w relacjach, jakie zachodzą między członkami tej zbiorowości, główny i nieodzowny element składowy uniwersytetu: „Ten charakter wspólnotowy wynika z samej nazwy, bo *universitas* to nie tylko *universitas studiorum*, lecz także *universitas studentium*. To znaczy, że uniwersytet ma nie tylko obejmować wszystkie dyscypliny wiedzy i być kuźnią relacji interdyscyplinarnych, ale też obejmuje również tych wszystkich, którzy się oddają studiom” (Świeżawski 1993, s. 268). Wszyscy członkowie owej wspólnoty są równi wobec tych prawd, którym zgodzili się służyć dobrowolnie, i funkcjonują w partnerskim modelu życia uniwersyteckiego.

Podstawowym zadaniem tej służby jest więc społeczne poszukiwanie prawdy, a to oznacza działanie zarówno wspólne, czyli podejmowane przez profesorów, asystentów i studentów, jak i zbiorowe, tj. takie, w którym postępowanie badawcze podlega wzajemnej kontroli, a osiągnięte wyniki są sprawdzane. W ocenie ks. prof. Krąpca ta zbiorowa kontrola potrzebna jest w większym jeszcze stopniu po to, „by główny cel nauki, jakim jest osiągnięcie prawdy, nie umknął z pola widzenia naukowców, by prawdy nie przesłoniły wartości utylitarne, polityczne i tym podobne, by rangę osiągnięć naukowych wyznaczały kryteria poznawcze” (Krąpiec 1982, s. 416).

W dziejach szkolnictwa wyższego pojawiały się uczelnie, których ranga naukowa wzniosła się ponad poziom wiedzy przekazywanej na wielu współczesnych im uniwersytetach, ale w dłuższym okresie uczelnie te przegrywały konkurencję z uniwersytetami. Tkwi bowiem w uniwersytetach jakaś młodzięcza siła witalna, która sprawia, że mimo dziewięciu wieków swego istnienia (a może dzięki temu) są one zdolne do przezwyciężania kryzysów, jakie ich też – jak wszystko, co istnieje – nie omijają. Intelktualna i moralna siła uniwersytetów sprawia, że inne uczelnie nie są w stanie zrekompensować ich braku.

Feudalna pozornie hierarchia urzędów uniwersyteckich, obejmująca studentów, asystentów, adiunktów, docentów i profesorów, wraz z podziałem na magistrów i na scholarów (mistrzów i uczniów), jest tylko

„pomocną strukturą organizującą partnerską zasadniczo społeczność starszych i młodszych w jej dążeniu do prawdy” (Wawrzyniak 1982, s. 483). Odkrycia i wynalazki naukowe nie są w tej społeczności jedynie dziełem profesorów, lecz stanowią najczęściej osiągnięcia wspólne, a nierzadko rodzą się wyłącznie ze śmiałych poczynań asystentów i studentów. Karol Gauss już jako uczeń przewyższał wiedzą matematyczną i talentem swoich nauczycieli, a prof. Hugo Steinhaus, zapytany o największe odkrycie naukowe, jakiego dokonał, odpowiedział bez wahania, że odkrył Stefana Banacha. I nie było w tym przesady, gdyż na dorobek twórczy profesora uniwersyteckiego składają się zarówno publikacje, jak i wychowankowie, zwłaszcza ci, którzy tworzą i kontynuują jego szkołę naukową.

Autorytet profesora nie jest wymuszony, ale wynika z uznania dla jego wiedzy i dla jego postawy moralnej. Kiedy w okresie pierwszej „odwilży politycznej”, jaka nastąpiła po październiku 1956 roku, wracali na uniwersytety profesorowie usunięci z katedr w latach stalinowskiego reżimu, ich powrotowi towarzyszył niebywały entuzjazm, manifestowany spontanicznie przez całą społeczność akademicką. Profesora Władysława Tatar-kiewicza udającego się na wykład niesiono na rękach. Do drzwi sali wykładowej nieśli go asystenci, a odtąd aż do katedry – studenci. Uczestnicy tych wydarzeń wspominają je dziś jeszcze z rozrzewnieniem.

O charakterze uniwersytetów zdecydowała w dużym stopniu ich geneza. Najstarsze uniwersytety powstały „oddolnie”, z inicjatywy studentów, niezależnie od istniejących wówczas szkół katedralnych i klasztor-nych oraz niezależnie od jakiegokolwiek władzy. *Universitas magistrorum et scholarum* stanowiła pierwotnie wspólnotę nauczycieli i studentów, a nie wszechnicę, ogarniającą wszystkie kierunki nauki. Wspólnota ta przypominała raczej cech zrzeszający fachowców niż szkołę lub izbę lek-cyjną, w której preceptor zaprawiał dziatki za pomocą różgi do abecadła. Była korporacją ludzi wolnych. Rektora wybierali profesorowie i studenci wspólnie, ale tylko spośród studentów. Sprawował on nad wspólnotą uniwersytecką władzę administracyjną i sądowniczą. W roku, w którym był rektorem, nie mógł zdawać egzaminów, a za sprawowanie tej funkcji otrzymywał wynagrodzenie.

Powierzanie studentowi najwyższej godności uczelnianej, jaką był urząd rektora, związany z zaszczytnym epitetem „magnificencia” (wspañiałość), świadczy najdobitniej o partnerskim modelu życia uniwersytec-kiego. W początkowej fazie swego istnienia uniwersytety były całkowicie

autonomiczne i nie podlegały ani państwu, ani też Kościołowi. Istniały także niezależnie od dawnych akademii, choć często świadomie nawiązywały do ich tradycji, i to nie tylko w nazwie. Najstarsze uniwersytety nie posiadały budynków szkolnych. Księgi potrzebne do nauki przechowywano w klasztorach bądź w zakrystiach, co nie napotykało trudności, gdyż wykładowcami na uniwersytetach były wyłącznie osoby duchowne. Zajęcia odbywały się w dowolnych miejscach, wcześniej uzgodnionych, nawet w salach ratuszowych, jeśli władze na to zezwoliły, a z reguły zezwalały, gdyż pobyt scholarów w mieście był dla jego mieszkańców intratny. „Mam czterech studentów i trzy świny; powodzi mi się całkiem dobrze” – wyraził się ongiś dowcipnie i szczerze jeden z mieszkańców małej Getyngi (Höroldt 1979, s. 54). W Paryżu istnieje do dziś ulica Słomiana, która dlatego tak się nazywa, że studenci słuchali na niej wykładów uniwersyteckich, siedząc dla wygody na wiechciach słomy.

Studia na średniowiecznych uniwersytetach odbywały się bez immatrykulacji. Scholar wstępował do nacji i zostawał przypisany jednemu z magistrów, z którym musiał współpracować w toku studiów. Nacje scholarskie były starsze od fakultetów. Nie stanowiły organizacji jednonarodowościowych, trudno je też porównać z dzisiejszymi samorządami studenckimi. Odgrywały bowiem znacznie większą rolę w procesie kształcenia i w funkcjonowaniu uniwersytetów niż akademickie stowarzyszenia fakultatywne XIX wieku oraz współczesne nam studenckie koła naukowe. Wywierały duży wpływ na program studiów, a ich przedstawiciele wchodziłi także w skład komisji egzaminacyjnych dla stopni bakałarza, licencjata i magistra. W 1252 roku nacja angielska Uniwersytetu Oksfordzkiego zobowiązała studentów do czytania *De anima* Arystotelesa, choć ówczesne władze kościelne bynajmniej temu przychylnie nie były.

Scholar przechodził ściśle określony kurs nauki: zostawał bakałarzem, licencjatem – odtąd mógł już wykładać, ale mógł także studiować dalej, aby zostać magistrem. „Przejsie między nauczycielem a uczniem było ciągle: uczył się, póki sam nie zaczął uczyć (w tym samym najczęściej uniwersytecie), a przeważnie przerywał swe wykłady filozoficzne, by ponownie stać się uczniem i studiować teologię” (Tatarkiewicz 1989, s. 252–253).

Wraz z rozwojem uniwersytetów rozwijała się też terminologia dotycząca procesu kształcenia oraz tytułów i godności naukowych. Niektóre terminy łacińskie zmieniły swoje pierwotne znaczenie. Słowo „doktor”

(łac. *doctor* – nauczyciel) było początkowo używane zamiennie ze słowem „scholastyk”, natomiast na określenie nauczyciela używano terminu „magister”. Później słowo to stało się pewnego rodzaju tytułem honorowym, którym obdarzano zasłużonych scholastyków. Łączono je z dodatkowymi określeniami uznaniowymi. Tak np. św. Tomasz z Akwinu otrzymał tytuł *Doctor angelicus* lub *Doctor universalis*, św. Bonawentura – *Doctor seraphicus*, św. Bernard z Clairvaux – *Doctor mellifluus*, Aleksander z Hales – *Doctor irrefragabilis*, Roger Bacon – *Doctor mirabilis*, Duns Szkot – *Doctor subtilis*, Wilhelm Ockham – *Doctor singularis*, Grzegorz z Rimini – *Doctor authenticus*, Jan Gerson – *Doctor christianissimus*, Tomasz Bradwardin – *Doctor profundus*, a Piotr z Tarantasii, po wstąpieniu w 1276 roku na tron papieski jako Innocenty V, został za swoje prace naukowe obdarzony tytułem najwspanialszego doktora: *Famosissimus doctor*.

Na najstarszych uniwersytetach, w początkach XIII wieku, tytuły doktorskie nadawano łącznie z magisterskimi. O przyznaniu tytułu decydowało kolegium danego fakultetu przy współudziale kanclerza uniwersytetu. Tytuły doktorskie nadawano początkowo tylko na fakultecie teologicznym, a później także na fakultetach prawa i medycyny, natomiast tytuły magisterskie – na fakultecie filozoficznym. Teologia była ukoronowaniem studiów, a doktorat stał się najbardziej prestiżowym tytułem naukowym. Promocjom doktorskim towarzyszyły wspaniałe uroczystości, urządzane na koszt doktoranta, dlatego nie każdego było stać na ubieganie się o ten tytuł. Pozostanie przy tytule magistra wystarczało jednak wtedy do robienia kariery naukowej i do piastowania wszystkich wybieralnych stanowisk uniwersyteckich. Dawało co najmniej takie uprawnienia, jak dzisiejsza habilitacja, jeśli nie większe.

Gdy, począwszy od XIV wieku, nowe uniwersytety mogły powstawać tylko na mocy papieskich lub cesarskich bulli fundacyjnych, zdarzało się, że wydawcy owych dokumentów zastrzegali sobie prawo nadawania tytułów doktorskich. Istniały odtąd dwie grupy doktorów: doktorzy mianowani, zwani *Doctores bullati*, oraz doktorzy po studiach i wymaganych rygorach: *Doctores rite promoti*.

Uniwersytety stały się od początku głównymi, a często wyłącznymi (obok niektórych zgromadzeń zakonnych) placówkami badań i dyskusji naukowych. Do dziś zajmują się nie tylko przekazywaniem wiedzy, lecz także tworzeniem nowej wiedzy. Nauczanie jest w nich pochodną proce-

su badań naukowych i tworzenia wiedzy, a studenci uczestniczą w tym procesie zarówno jako uczniowie, przygotowując się do egzaminów i zdając egzaminy, jak i partnerzy profesorów, prowadząc własne badania laboratoryjne, terenowe itp., uczestnicząc w dyskusjach seminaryjnych oraz opracowując własne – jakże odkrywczynie niekiedy! – prace dyplomowe.

Dostojeństwo uniwersytetu ma w sobie rzeczywiście coś świętego. Może pochodzi to stąd, że przez wiele tysięcy lat naukę uprawiali i jej zdobywcy strzegli kapłani. Tak było zarówno w starożytnym świecie pogańskim, jak i w czasach chrześcijańskich, co najmniej do końca średniowiecza. Pracę na niwie nauki traktowano jak służbę Bożą. Największy w starożytności kompleks budynków akademickich, wzniesiony w Aleksandrii i obejmujący bibliotekę oraz uczelnię z salami wykładowymi, pracowniami, kuchnią, jadalnią *etc.*, nazwano *Mouseion* (muzeum), czyli „świętąnią muz”.

W polskiej kulturze również otaczano naukę nimbem świętości. Józef Ignacy Kraszewski opisuje w powieści historycznej *Zygmuntowskie czasy* piękną i wzruszającą scenę, w której scholar, udający się do Krakowa w celu podjęcia studiów na tamtejszym uniwersytecie, uklęknął i zmówił modlitwę w momencie, gdy dostrzegł na horyzoncie szczyty kościelnych wież tego miasta. Zachował się jak pielgrzym udający się do miejsca świętego.

Powaga wieków, jaka przemawia ciszą starych gmachów uniwersyteckich, wraz ze świadomością tego, kto w tych murach ongiś przebywał, uczy pokory i onieśmiela nie tylko skromnych scholarów, lecz także osobistości o najwyższym autorytecie naukowym i moralnym. Oto papież, dawniejszy profesor uniwersytecki, *Pontifex Maximus*, opromieniony majestatem najwyższego urzędu kościelnego, chyli swą głowę przed dostojeństwem uniwersytetu. Słowami pełnymi pokory wyznaje jak niewypłacalny dłużnik: „Pamięć tego, czym jest uniwersytet – *Alma Mater* – noszę wciąż żywą. Nie tylko pamięć, ale poczucie długu, który należy spłacać całym życiem” (Jan Paweł II 1987, s. 41).

3. *Fides quaerens intellectum**



W dobie supremacji Kościoła nieformalne uczelnie, jakimi były w pewnym sensie pierwsze uniwersytety – które powstały nie tyle w opozycji do szkół duchownych (klasztornych i katedralnych), ile jako ich świeckie odpowiedniki – długo niezależne być nie mogły. Kościół objął je niebawem swoim nadzorem. Wprowadził do nich wydział teologiczny, a doszło nawet do tego, że bez zgody papieża żaden nowy uniwersytet powstać nie mógł. Krzywdzące i niesprawiedliwe byłoby jednak przypisywanie Kościołowi wyłącznie funkcji kontrolnych nad uniwersytetami. Dzięki Kościołowi luźna dotąd korporacja, zrzeszająca profesorów i studentów, przekształcona została w nowoczesną uczelnię pod nazwą *universitas studiorum*.

Historycy często tendencyjnie zapominają, że inicjatywa podporządkowania uniwersytetów Stolicy Apostolskiej wyszła nie z Kościoła, lecz ze środowisk uczelnianych. Od samego początku dochodziło bowiem do ostrych konfliktów między luźnymi jeszcze wtedy korporacjami mistrzów i uczniów, jakimi były najdawniejsze uniwersytety, a władzami królewskimi i biskupimi, narzucającymi im swoją pieczę. Uniwersytety, chcąc uwolnić się od niej, stosowały broń strajkową i prosiły papieża o opiekę. Tą właśnie drogą uzyskały też, jedno po drugim, niezależność od władz lokalnych oraz przyjmowały dobrowolnie „opiekę świętego Piotra i papieża” (Minois 1995, s. 184). W 1231 roku papież Grzegorz IX nadał bullą *Parens scientiarum* nowy statut paryskiemu uniwersytetowi, gwaran-

* Wiara poszukująca zrozumienia.

tując mu duży zakres autonomii. Niebawem podobne przywileje uzyskały Bolonia i Oxford. Wielki wówczas autorytet papieży udzielił się uniwersytetom, a odtąd wzrastał razem z autorytetem tych uczelni.

Dla studentów najistotniejsze w tym wszystkim było to, że nie musieli odtąd za naukę płacić, gdyż średniowieczny Kościół traktował nauczanie, tj. utrzymywanie i prowadzenie szkół, jako swój religijny obowiązek. Dzięki Kościołowi uniwersytety stały się dostępne także dla młodzieży biednej, oczywiście jeśli udało jej się pokonać inne przeszkody, wynikające z feudalnego poddaństwa. Droga do społecznego awansu ludu prowadziła wtedy wyłącznie poprzez te uczelnie.

Pełny uniwersytet średniowieczny posiadał cztery fakultety: filozofii, prawa, medycyny i teologii. Wydział filozoficzny nazywano też artystycznym, gdyż nauczano na nim sztuk wyzwolonych. Królowała teologia, która spełniała taką samą rolę, jaką w Cesarstwie Rzymskim pełniła retoryka, a w starożytnej Grecji – filozofia. Pozostałe dyscypliny uznano za służebnice świętej teologii. Począwszy od paryskiej Sorbony, założonej w 1200 roku i posiadającej wszystkie (cztery) fakultety, do miana uniwersytetu miała prawo wyłącznie ta uczelnia, która posiadała wydział teologiczny.

Uniwersytet średniowieczny był zatem uczelnią katolicką i fakt ten kaze wielu badaczom wątpić w jego niezawisłość, tym bardziej że organizacje kościelne, zwłaszcza inkwizycja, prześladowały zarówno wybitnych naukowców, jak i nowatorskie myśli naukowe. Nie chcąc podejmować obszerniejszej polemiki z tym poglądem, który jest przykładem myślenia ahistorycznego, pozwalam sobie jednak zauważyć, że w średniowieczu nie było konfliktu między poglądami uczonych a nauką Kościoła. Katolicka inkwizycja zaczęła inwigilować naukę nie w średniowieczu, lecz o wiele później, *de facto* dopiero po inkwizycji protestanckiej, tj. w okresie kontrreformacji, przypadającej już na epoki kulturowe renesansu i baroku. Kopernik został wcześniej potępiony przez protestantów, mianowicie przez Lutra i Melanchtona, a dopiero później jego dzieła trafiły na katolicki *Index librorum prohibitorum* (Tazbir 1986, s. 163).

Epoka klasycznego średniowiecza gwarantowała tyle wolności, ile wystarczyło, aby mogła się zrodzić idea humanizmu i aby mogli swobodnie głosić swe poglądy tacy uczeni, jak Albert Wielki, Roger Bacon, Paweł Włodkowic i śląski Erazm Witelon. Wiele do myślenia daje trafne spostrzeżenie ks. prof. Krapca, że „nawet cenzura w Kościele została po raz

pierwszy wprowadzona za czasów nie najszlachetniejszego pontyfikatu Aleksandra VI Borgii, który właśnie jej kneblem usiłował zdławić przepowiadanie i kaznodziejstwo buntowniczego dominikanina Savonaroli. Dziwne, że do XV stulecia Kościół nie znał cenzury i to nie przeszkadzało mu się bujnie rozwijać, zdobywać dla wiary ludy Europy, Afryki i Azji, wydawać wielkich myślicieli ludzkości: Augustyna, Tomasza z Akwinu, Dunsza Szkota, Bonawenturę, Alberta Wielkiego. Po wprowadzeniu cenzury jakoś skończyła się epoka wielkich nurtów teologicznych, wielkich i niezależnych myślicieli. To właśnie cenzura przyczyniła się niemało do skostnienia myśli i jej jałowego zwerbalizowania” (Krąpiec 1982, s. 335).

Historycy dostrzegają zasadnicze różnice pomiędzy scholastyką epoki klasycznego średniowiecza a pozornie nową scholastyką epoki odrodzenia. Zygmunt Kowalewski twierdzi, że do XVI wieku włącznie dominacja teologii miała charakter charyzmatyczny, a nie epistemiczny; „nie przeszkadzała ona [...] w rozwoju ani ścisłej wiedzy naukowej, ani humanistycznej, ani nawet nauk tajemnych, ezoterycznych. [...] dogmatyzm scholastyczny zaczyna dominować w Akademii Krakowskiej dopiero w drugiej połowie XVI w. i pozostanie znamiennym dla tej uczelni w dwóch wiekach następnych” (Kowalewski 1982, s. 99).

Rozpatrując tę sprawę w świetle polskich przykładów, można zauważyć, że w reakcji na skostniałą scholastykę, jaka obwarowała się na Uniwersytecie Krakowskim w XVI wieku, biskup Jan Lubrański założył w 1519 roku konkurencyjną uczelnię w Poznaniu, znaną pod nazwą Akademii Lubrańskiej, a kanclerz Jan Zamoyski ufundował w 1595 roku w podobnych okolicznościach słynną Akademię Zamojską.

Z największym natomiast uznaniem i szacunkiem spoglądamy na dosłojęństwo Uniwersytetu Krakowskiego w XV wieku. Podziwiamy mądrość, wiedzę, odwagę i etos jego ówczesnych profesorów. Zachwyca nas duży międzynarodowy autorytet tej uczelni. A królowała w niej teologia i właśnie profesorowie tej dyscypliny, uczestnicząc w ruchu koncyliarystycznym i występując na tzw. procesach papieskich przeciwko Krzyżakom oraz pełniąc odpowiedzialne urzędy krajowe u boku naszych monarchów, umacniali i oświecali Polskę, przysparzając jej chwały, blasku i splendoru. Na soborach – zwłaszcza w Konstancji i Bazylei – bronili zarówno jedności Kościoła, jak i prześladowanych przez chrześcijańskie ugrupowania pogan, kierując się niezłomnie zasadami etyki ewangelicznej. Może warto przypomnieć, że w polskiej delegacji na soborze w Konstan-

cji znaleźli się odważni członkowie, którzy zaprotestowali przeciwko złamaniu głętu udzielonego Janowi Husowi przez cesarza Zygmunta Luksemburczyka, mimo politycznej presji, jaką wywierano na delegatów¹. W Bazylei polscy teologowie bronili wyższości soboru nad papieżem, opierając się na oficjalnym traktacie Uniwersytetu Krakowskiego, którego ostateczną wersję opracował Tomasz ze Strzempina, pt. *Tractatus inclytae Universitatis studii Cracoviensis super auctoritate sacrorum conciliorum*. Traktat ten był kompilacją analogicznych prac Jana Elgota, Jakuba z Paradyża oraz Wawrzyńca z Raciborza i został napisany na zamówienie soboru. Specjalne poselstwo soboru przyjechało w tym celu do Krakowa. Niestety, Kościół poszedł w epoce nowożytnej w kierunku abсолutyzmu i odstąpił od koncyliaryzmu, „który był niczym innym, jak odległą zapowiedzią dzisiejszego kolegializmu na Vaticanum II” (Swieżawski 1993, s. 281).

Dzieła Stanisława ze Skarbimierza (profesora teologii i pierwszego rektora odnowionego Uniwersytetu Krakowskiego) *De bellis iustis* oraz Pawła Włodkowica (również teologa i rektora) *Tractatus de potestate papae et imperatoris, respectu infidelium* (ten traktat został przedłożony soborowi w Konstancji) występowały przeciwko karolińskiej doktrynie sojuszu krzyża z mieczem, stojąc zdecydowanie na gruncie Chrystusowego przykazania miłości bliźniego i broniąc tego nurtu etycznego, który rozwijał się w Kościele poczynając od apostołów, poprzez św. Metodego i Cyryla, św. Franciszka z Asyżu, naszych śląskich Odrowążów, a zwłaszcza św. Jacka – najwybitniejszego Polaka w całym pierwszym pięćsetleciu polskiego państwa – brata Klausa von der Flüe, aż do św. Maksymiliana Kolbego. Wyjątkową pozycję w politycznej i etycznej myśli tego okresu zajmują pisma Włodkowica, zwłaszcza *Tractatus de ordine Cruciferorum de bello Polonorum contra dictos fratres* (O zakonie Krzyżaków i o wojnie Polaków przeciw wypowiedziom zakonników). Włodkowic już w uprzednio przywołanym dziele dowodził, że skoro nie ma i nie może być wiary bez łaski Bożej i wolnej woli ludzkiej (*fides ex necessi esse non debet*), to nie wolno nikomu przemocą nawracać ani prześladować, a w tym traktacie bronił pogan nie tylko z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, ale także z punktu widzenia prawa. Jak przystało na doktora

¹ Za odmowę złożenia podpisu pod wyrokiem na Jana Husa groziła kara śmierci. Tylko za to poszedł na stos młodszy kolega Husa – magister Hieronim z Pragi (por. Swieżawski 1993, s. 232–245).

dekretów, czynił to wręcz z przesadną drobiazgowością, zwalczając poglądy dominikanina Jana Falkenberga, twierdzącego, że „cesarz, którego władza pochodzi nie od papieża, tylko wprost od Boga, ma prawo zagarnąć ziemie niewiernych, albowiem one są jego własnością jako monarchy całego świata”, a ponadto poganie, będąc „dziećmi szatana”, żadnej ochronie prawnej nie podlegają. Włodkowic przeciwnie, wychodząc z założenia, że państwo, podobnie jak rodzina, wyrasta z prawa naturalnego, które jest prawem boskim, bronił jego nietykalności, nawet gdy było ono pogańskie. Co więcej, uważał, że „poganie mają prawo panować” także „nad chrześcijanami”, a „wtedy tylko, kiedy [...] prześladowanymi, a nawet uwolnić ich od posłuszeństwa władzy pogańskiej”. Ignacy Chrzanowski, od którego cytowane tu zdania pochodzą, nie omieszczał wyrazić swojego zachwytu dla wielkości i nowatorstwa ówczesnej kultury polskiej: „Nie byle jaka jednak kultura była w Polsce w tym wieku XVI!” (Chrzanowski 1971, s. 11). A była to kultura wypracowana na scholastycznym Uniwersytecie Krakowskim. Włodkowic wyprzedził swoimi traktatami o blisko dwieście lat Hugona Grotiusa, uważanego za prekursora w zakresie prawa międzynarodowego.

Spoglądając krytycznie na dzieje nauki europejskiej i szukając w niej wzorców przydatnych dla czasów dzisiejszych, wielu uczonych uważa nadal średniowieczny model uniwersytetu za najdoskonalszy, z tym zastrzeżeniem, że przenosząc go w czasy dzisiejsze, trzeba by uwzględnić niepowtarzalność sytuacji dziejowych i zastąpić występującą w nim hegemonię teologii ideowym pluralizmem, zgodnym z obliczem współczesnego społeczeństwa. Z największym uznaniem o tymże modelu uniwersytetu i jego przydatności wypowiedział się we wnikliwej rozprawie pt. *O filozofię uniwersytetu* ks. prof. Wawrzyniak: „Nie wydaje się, by jakkolwiek z późniejszych modeli uniwersytetu – renesansowy, oświeceniowy, liberalny (humboldzki) czy ich współczesne modyfikacje – spełniał służbę prawdzie tak adekwatnie odpowiadającą jej godności i tak zakorzenioną w rzeczywistości osobowej, jak uniwersytet według swej oryginalnej średniowiecznej formuły” (Wawrzyniak 1982, s. 479).

Sięganie jednakże po tak odległy model uczelni, ukształtowanej w całkowicie innej epoce i podporządkowanej fideistycznej wizji świata, może budzić uzasadnione zastrzeżenia i wydawać się sprzeczne z naukowym etosem, do jakiego zobowiązany jest uniwersytet w jego postawie wobec

prawdy. Nasuwa się pytanie: Czy w ogóle nauka i wiara są do pogodzenia, skoro pierwsza bada rzeczywistość poznawalną, a druga odnosi się do rzeczywistości domniemanej lub objawionej i empirycznie niesprawdzalnej?

O relacjach, jakie zachodzą między wiarą a nauką, napisano już tysiące książek i nie zamierzam tego problemu szerzej roztrząsać. Powiem krótko: jeśli odrzucimy ujętą przez I Sobór Watykański dogmatyczną definicję, uznającą wiarę za „cnotę nadprzyrodzoną, przez którą [...] wierzymy w prawdziwość rzeczy objawionych przez Boga [...], który się nie myli ani nikogo mylić nie może” (*Breviarium fidei...* 1964, s. 28–29), to repulsja nasza bynajmniej nie zlikwiduje metafizycznych niepokojów, jakie dręczą człowieka myślącego, ani też nie zaspokoi wyższych aspiracji ducha ludzkiego, pragnącego zgłębić tajemnice bytu. Obowiązkiem zaś nauki jest przychodzenie człowiekowi z pomocą we wszystkich dręczących go sprawach, w tym również w sprawach transcendentnych, dlatego nie może on zrezygnować z badań nad owymi tajemnicami istnienia życia i świata ani też pozostawić ich wyłącznie do dyspozycji teologii.

Łączenie tajemnicy z nauką zakrawa na paradoks, ale nie kłóci się z charakterem istoty ludzkiej. Jakże często człowiek sam dla siebie stanowi tajemnicę i poznaje albo odkrywa swoje *ego* po kawałku i na przestrzeni długiego czasu, podobnie jak poznaje nowe kraje, nowe książki, nowe rzeczy i nowe zjawiska. Doświadczenia zaś, jakich człowiek doznaje w miarę przybywania mu lat i wiedzy, nie tylko skłaniają go do przyjęcia wiary w istnienie Boga, ale także wzmacniają jego przekonanie o doczesnym sensie tej wiary. Większość ludzi nie tylko potrzebuje Boga, ale i wierzy w jego istnienie. Osobiście obstaję przy wierze, gdyż przez wiedzę rozumiem tylko rzeczy i zjawiska empirycznie sprawdzalne, a nie wyłącznie upragnione, domniemane i wyczuwane.

Istnieją wszakoż dwa rodzaje wiary: pierwsza – naiwna, zawzięta, zabobonna i agresywna – która występuje zazwyczaj przy braku wykształcenia; oraz druga – intelektualna, łagodna, wyrozumiała i tolerancyjna – która wynika z procesu poszukiwania prawdy. Zaszeregowanie wiary także po rozumie, a nie tylko przed rozumem, wystąpiło już w ontologicznej filozofii Anzelm z Aosty, który w samym istnieniu pojęcia Boga upatrywał dowód na istnienie Boga. Związek nauki z wiarą nie może jednak polegać na wzajemnym wykluczaniu się, skoro wspólny łączy je cel: służenie człowiekowi. Poza tym widzimy, że i w wierze wystę-

pują elementy nauki, i nauka nie jest pozbawiona elementów wiary: *Fides quaerit intellectum – intellectus quaerit fidem*.

Mądrość jest więc zarówno atrybutem nauki, jak i atrybutem wiary. Sokrates, który został skazany na śmierć „za bezbożność”, modlił się w Gaju Akademosza: „Panie, przyjacielu nasz, i wy, inni, którzy tu mieszkacie, bogowie [...]. Obym zawsze wierzył, że bogatym jest tylko człowiek mądry” (Platon 1958, s. 129). Erich Fromm dodaje zaś do antycznej triady cnót (prawdy, piękna i dobra) równorzędną im cnotę czwartą – religijność. Nie można zatem kategorycznie rozdzielać nauki od wiary. Dlatego trudno mi się zgodzić z twierdzeniem ks. prof. Krąpca, że to, „co z natury jest w obecnym stanie niesprawdzalne, i to, co jest wprost sprawdzalne przez fakty empiryczne, nie może mieć ze sobą żadnych punktów stycznych”. Wprost przeciwnie, odczuwam bliski styk pomiędzy tym, co sprawdzalne, a tym, co niesprawdzalne, choć przyznaję, że jest to odczucie niepoddające się empirii. Dla prawidłowego funkcjonowania nauki ważne jest jednak tylko to, aby postawy zajęte wobec zjawisk poznawalnych i zjawisk niepoznawalnych nie hamowały procesu badawczego. A w tych sprawach ks. prof. Krąpiec zajmuje stanowisko wybitnego luminarza nauki. Wnioski, jakie wyciąga ze swego twierdzenia, wzbudzają podziw i są całkowicie do zaakceptowania, gdyż mają dużą przydatność praktyczną: „Wiara więc i wyniki nauk szczegółowych, wzięte przedmiotowo, nie są ze sobą ani zgodne, ani niezgodne. Nie może więc być mowy o ograniczeniu tak pojętej nauki przez wiarę ani też o niszczeniu wiary przez naukę”. Przechodząc zaś do rozważenia relacji, jakie zachodzą pomiędzy teoriami nauk szczegółowych a teoriami teologicznymi, ks. prof. Krąpiec wykazuje, że zachodzące niekiedy między tymi teoriami „niezgodności i sprzeczności w niczym nie szkodzą ani nauce, ani wierze. Bez zupełnej szkody dla nich mogą takie niezgodne teorie współistnieć. Zarówno bowiem teorie naukowe, jak i teologiczne same z siebie nie są czymś trwałym, są tylko etapami w drodze do dalszego przybliżenia się do prawdy” (Krąpiec 1982, s. 213–214).

Przytoczyłem tych kilka myśli dotyczących relacji, jakie zachodzą pomiędzy nauką a wiarą, aby wykazać, że teologia jako dyscyplina nie krępuje badań, lecz je dopełnia i nie zubaża nauki, lecz ją wzbogaca, a jako fakultet nie obniża prestiżu uczelni, lecz go podwyższa i ma przy tym historyczne oraz moralne prawa do stałego miejsca w uniwersytecie. Zda-

niem cytowanego już kardynała Newmana teologia „jest niezbędna dla integralności uniwersytetu”.

W ocenie Ojca Świętego Jana Pawła II „Teologia odgrywa szczególnie ważną rolę w poszukiwaniu syntezy wiedzy, a także w dialogu między wiarą a rozumem. Ponadto z jej dorobku korzystają wszystkie inne dyscypliny w swym poszukiwaniu sensu: teologia nie tylko pomaga im określić, w jaki sposób ich odkrycia wpłyną na życie osób i społeczeństw, ale także ukazuje im perspektywę i nadaje kierunek, o których nie mówią ich własne metodologie” (Jan Paweł II 1990, s. 17).

Teologia, stojąc na straży wartości personalistycznych, musi uszanować pluralizm ideowy współczesnego społeczeństwa. Prawdziwy uniwersytet nie tylko otwiera szeroko swe podwoje dla ideowego pluralizmu, ale także staje się gwarantem jego praw. Tego wymaga wolność nauki, a bez wolności prawdziwej nauki nie ma. Ksiądz prof. Krąpiec widzi tę sprawę tak: „[...] obca jest mi koncepcja (czy też raczej pseudokoncepcja) uniwersytetu, zakładająca realizację jakiegokolwiek monizmu. Jest ona w moich oczach totalnym zaprzeczeniem idei uniwersytetu i samego pojęcia *universitas*. Jestem zdecydowanym rzecznikiem uniwersytetu realizującego – w różnych dziedzinach – pluralizm. Moje niepokoje i obawy są obawami i niepokojami pluralisty” (Krąpiec 1982, s. 414). Podobnie ujmuje tę sprawę także prof. Swieżawski, określający swoje zainteresowania naukowe nie tylko jako „religijno-teologiczne i antropologiczne”, ale zarazem jako „racjonalne i sensowne”, wolne od „jakiegoś irracjonalnego fideizmu lub mesjanizmu”: „Wydaje mi się, że wszelkie poszukiwania i wszelkie kierunki poszukiwań, choćby były diametralnie różne od moich własnych, jeżeli są odpowiednio pokierowane i odpowiednio przeprowadzone, prowadzą do wyników pozytywnych. Zarówno w samej filozofii, jak i w historii filozofii zasadniczym czynnikiem budującym jest akceptacja pluralizmu, wielości kierunków. [...] Drogi poznania prawdy są bardzo rozmaite – chodzi o to, żeby to były drogi uczciwe” (Swieżawski 1993, s. 269–270). A prof. Jerzy Fedorowski, rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, niejako dodaje do tego: „Dróg do prawdy jest wiele i nikt nie powinien, więcej – nie może – zagrażać żadnej z nich” („Więź” 1994, nr 11, s. 42).

4. *Lux ex Silesia**



Idea założenia pierwszego w Polsce uniwersytetu była mocno związana ze Śląskiem. Zrodziła się pod koniec XIII wieku w ówczesnym księstwie brzesko-legnickim. Było to jeszcze w czasach, kiedy w całej Europie Środkowej – do której zaliczam obszary Niemiec, Austrii, Polski, Czech, Słowacji i Węgier – nikomu o zakładaniu uniwersytetu się nie śniło. Gdyby więc idea ta została urzeczywistniona, to Śląsk, a wraz z nim całe państwo polskie, byłby pierwszym regionem w tej części Europy mającym uniwersytet².

Uchwałę o powołaniu do życia wspomnianego uniwersytetu podjęła w 1308 roku rada miejska Legnicy, uzasadniając ją tym, że „mnogość studiujących tutaj scholarów wymaga kierownictwa i większego zasobu nauki” (Barycz 1979, s. 167). Projekt założenia uniwersytetu zyskał poparcie księcia Bolesława III oraz biskupa wrocławskiego Henryka. Wzniesiono potrzebne budynki, urządzono sale wykładowe i skompletowano grono profesorskie. Biskup Henryk określił odpowiednim dokumentem stopień organizacyjny uniwersytetu legnickiego i zalecił udostępnić studiującej w nim młodzieży niezbędne książki „z zakresu sztuk wyzwolonych, gramatyki, logiki i filozofii przyrody, jak również wszystkie te, które odpowiadałyby jej uzdolnieniom” (Barycz 1979, s. 167). Na zlecenie rady miejskiej magister Jan z Grodkowa opracował pierwsze w Polsce

* Światło ze Śląska.

² Najstarsze uniwersytety w Europie Środkowej powstały w następujących miastach: Praga – 1348, Kraków – 1364, Wiedeń – 1365, Heidelberg – 1386, Kolonia – 1389 i Erfurt – 1392.

komentarze do Arystotelesa, stanowiące podstawowy wówczas materiał nauczania na filozoficznym fakultecie uniwersyteckim. Na tymże fakultecie miano objaśniać *libri logicales, naturales et alii quicumque, ad quos audiendum se facultas extendit* (Czartoryski 1970, s. 36).

Gospodarczy i kulturowy rozkwit Śląska był pod panowaniem Piastów co najmniej równorzędny wobec najbardziej rozwiniętych krajów Europy i upoważniał do wysokich aspiracji naukowych. Wspomniany Jan z Grodkowa należał wraz z Waławem i Tomaszem do trzech najwybitniejszych lekarzy śląskich, którzy zdobyli stopnie naukowe w Montpellier, w głównym wówczas ośrodku studiów medycznych w Europie. Waław został biskupem wrocławskim, Tomasz – sufraganiem (tytułarnym biskupem Sarepty), a Jan z Grodkowa – najpierw kanonikiem gnieźnieńskim, potem wykładowcą w Montpellier, a w końcu nadwornym lekarzem króla duńskiego Waldemara.

Najważniejszą osobą w intelektualnym środowisku Śląska był wówczas Erazm, znany jako Witelon i ceniony w Europie autor jednego z najwybitniejszych dzieł naukowych epoki średniowiecza pt. *Perspectiva* (1272). Już na długo przed staraniami władz o założenie uniwersytetu w Legnicy prowadził on w tym mieście szkołę na poziomie akademickim. Świadczy o tym dokument z 1290 roku, którym zabroniono mu utrzymywania szkoły „o zawyżonym programie nauczania”. W *Kronice wielkopolskiej* z końca XIII wieku napisano o Witelonie: „Jest on wykwittem kultury naukowej naszego kraju, symbolem jego dojrzałości duchowej” (tłum. Kazimierz Abgarowicz). Colmar Grünhagen, najwybitniejszy dotąd niemiecki historyk Śląska, zauważył z podziwem, a może i z odrobiną żalu, że „promienie blasku, którymi wówczas świeciły kraje romańskie, docierały na najdalszy wschód i sprawiały, że Polacy ponad Niemcami podawali rękę Francuzom” (Grünhagen 1883, s. 18).

O naukowym przodownictwie Śląska, należącego wtedy jeszcze do Polski, może świadczyć m.in. to, że nie było wówczas drugiej diecezji polskiej, która posiadałaby równie wielką liczbę księży z tytułami naukowymi, tj. z wykształceniem uniwersyteckim, jak biskupstwo wrocławskie. Dokumenty z lat 1250–1290 wymieniają imiona 32 kanoników wrocławskich z tytułami magistra i 9 z tytułami doktora, a były to czasy, kiedy wymienione cenzusy naukowe można było zdobywać tylko za granicą. Ani jedna też z pozostałych dzielnic państwa polskiego nie dorównywała wtedy Śląskowi liczbą oraz jakością szkół miejskich i kolegiackich. W 42

miastach śląskich czynne były pod koniec średniowiecza 43 szkoły, często z bursami. Szkoły we Wrocławiu, Legnicy, Nysie, Złotorzy i Brzegu były naukowymi partnerami wielu uniwersytetów europejskich. Druga we Wrocławiu szkoła została założona w 1267 roku. W lutym tegoż roku odbywał się we Wrocławiu synod biskupów polskich pod przewodnictwem legata papieskiego kardynała Gwidona. I właśnie do tego kardynała zwrócili się mieszczaństwo wrocławskie z prośbą o zgodę na uruchomienie szkoły wewnątrz miasta, przy kościele św. Marii Magdaleny. Prośbę swą uzasadniali tym, że młodzież z miasta, uczęszczająca do szkoły katedralnej na Wyspie Piaskowej, musi przechodzić przez most, co bywa dla niej niebezpieczne. Istotnie, nieuregulowane wtedy rzeki i wyłącznie drewniane mosty stanowiły przy większych opadach, wylewach i powodziach rzeczywiste zagrożenie dla przechodniów. Kardynał nie tylko udzielił zezwolenia, ale także nakreślił zakres obowiązków tej nowej szkoły, „w której mali chłopcy będą pobierać naukę i uczyć się alfabetu z *Modlitwy Pańskiej* i *Pozdrowienia anielskiego* oraz symboli wiary, psalterza i siedmiu psalmów, także będą uczyli się tam śpiewu, aby mogli w kościele czytać i śpiewać na chwałę Bożą. W szkole niech także słuchają Donata, Katora, Teodula oraz reguł dla chłopców”. Wszystkie ówczesne szkoły na Śląsku dobrze przygotowywały chłopców do podjęcia studiów uniwersyteckich. W niektórych miastach śląskich realizowano już w średniowieczu zasadę powszechności nauczania i nie przyznawano obywatelstwa osobom, które nie umiały czytać.

Cztery śląskie rody rycerskie – Łabędziów, Odrowążów, Zarębów i Gryfitów – służyły idei jedności państwa w większym nieraz stopniu niż zwaśnieni książęta. Wzorem atoli książąt posyłały one swoich synów na studia do Bolonii, Padwy i Paryża oraz umożliwiały także naukę młodzieży mieszczańskiej i kmieci. Tak np. w Bolonii odbył studia Iwo Odrowąż z Kamienia Śląskiego (dziś gmina Gogolin), późniejszy biskup Krakowa. Jego bratankowi, św. Jackowi, towarzyszył w nauce Wincenty z Kielczy, pochodzący najprawdopodobniej z rodziny niezamożnej, pełniącej służbę u Odrowążów. Biedny student Rosław, późniejszy kanonik w Gnieźnie, odbył studia tylko dzięki materialnej pomocy, jaką otrzymał od księżnej śląskiej św. Jadwigi. Jeden z synów Henryka Pobożnego studiował w Padwie, a drugi – w Paryżu. W początkach XV wieku widzimy wśród krakowskich studentów m.in. Jana Zmowę, syna szewca z Leś-

nicy. Tenże Zmowa towarzyszył Piotrowi Gaszowcowi w podróży do Włoch i Niemiec.

Ogółem doliczono się w wiekach XIII–XV ponad 11 tysięcy studentów śląskiego pochodzenia. Już ta wysoka liczba dowodzi, że większość studentów śląskich stanowili przedstawiciele ludu. Możemy też bez przesady twierdzić, że na Śląsku bierze początek inteligencja polska (jako warstwa społeczna), a utworzyli ją głównie miejscowi wychowankowie zagranicznych uniwersytetów. Na 24 studentów z Polski, studiujących w latach 1265–1294 na Uniwersytecie Bolońskim, ze Śląska pochodziło 11. Archiwalia z połowy XIV wieku wymieniają drugiego Jana z Grodkowa, dyrektora szkoły miejskiej w Świdnicy, który ukończył filozofię na Uniwersytecie Paryskim i nie był osobą duchowną. W dokumentach występuje on razem z prawowitą małżonką Anną. Historycy uważają go za pierwszego świeckiego uczonego polskiego.

Na odnowionym Uniwersytecie Krakowskim studiowało w latach 1400–1525 ponad 3500 Ślązaków, na ogólną liczbę 25 tysięcy studentów, co stanowiło około 14% całości. Początkowo, kiedy jeszcze nie było Uniwersytetu Krakowskiego, prawie 40% studentów polskich, studiujących w Bolonii, Padwie, Paryżu i Pradze, stanowili Ślązacy. W XV wieku Górnoślązacy studiowali niemal wyłącznie w Krakowie, a było ich tam ponad 600.

Śląsk spełniał więc wcześniej niż inne dzielnice Polski warunki niezbędne dla posiadania i prawidłowego funkcjonowania uniwersytetu. Uchwała legnickiej rady miejskiej nie może być traktowana jako przerost ambicji lokalnych. Legnica była bowiem już w XIII wieku znana na naukowej mapie Europy, a swoją pozycję zawdzięczała głównie słynnemu Witelonowi, najwybitniejszemu obok Alberta Wielkiego i Rogera Bacona uczonemu średniowiecznemu (Birkenmajer 1936, s. 401–403). Dzieła Witelona z zakresu optyki i matematyki były dobrze znane najwybitniejszym uczonym epok następnych: Leonardowi da Vinci, Mikołajowi Kopernikowi, Janowi Keplerowi i Piotrowi Ramusowi. Ramus wznowił wydanie *Perspektywy* Witelona w 1572 roku, a Kepler ogłosił w 1604 roku swoje prace optyczne pod wymownym tytułem: *Dodatki do Witelona*. Bez przesady można powiedzieć, że Polska weszła do europejskiej kultury naukowej poprzez Legnicę, a do wzrostu jej autorytetu na arenie międzynarodowej przyczynili się w dużym stopniu wykształceni Ślązacy.

Profesor Henryk Barycz podniósł w swoich rozważaniach nad budową państwa polskiego udział każdej dzielnicy w tym wspólnym dziele, stwierdzając, że „jeśli Wielkopolska dała narodowi organizację państwową, Małopolska – język literacki, a Mazowsze – pierwszorzędny, prężny żywioł kolonizatorsko-pionierski, to Śląsk – wyższe formy życia cywilizacyjnego i wielki wkład pracy duchowej” (Barycz 1979, s. 18, przyp. 2). O próbach założenia uniwersytetu w Legnicy prof. Barycz napisał: „Czynnikiem sprawczym, pobudzającym do podjęcia tych dalekosiężnych zamysłów, które mogły dać Polsce i w ogóle Europie Środkowej pierwsze studium generalne i uniwersalne, była kształtująca się sytuacja oświatowa na Śląsku, który do końca XIII w. wysunął się na czołowe miejsce w swoim pędzie do kultury naukowej wśród wszystkich prowincji i księstw wchodzących w skład ówczesnego państwa polskiego” (Barycz 1979, s. 167).

Historyka zdumiewa upór, z jakim Ślązacy przez ponad dwieście lat zabiegali o uniwersytet. Celowi temu podporządkowali nieustanne rozbudowywanie wrocławskiej szkoły katedralnej, nazywanej już Studium Generale, aczkolwiek nie była ona uniwersytetem. Szkoła ta, ufundowana przez światłego biskupa Janika Gryfitę (1146–1149), była pierwszą szkołą katedralną w Polsce i pierwszą też, która uzyskała stopień wyższy, zwany *quadrivium*, oraz podział na wewnętrzną – kształcącą przyszłych duchownych, i zewnętrzną – dla stanów świeckich. W 1212 roku *quadrivium* szkoły wewnętrznej uzyskało kolejny stopień wyższy, na którym nuczano elementów teologii i prawa kanonicznego.

Wykształceni teologowie śląscy zawozili światło wiedzy do innych dzielnic Polski, zwłaszcza do Krakowa i Gniezna, gdzie istniały bądź kształtowały się główne ośrodki władzy państwowej i kościelnej. Przez prawie dwieście lat, od XIII do XV wieku, mówiło się w Krakowie *Lux ex Silesia* (światło ze Śląska), a było to związane z napływem do tego miasta światłych, nieraz opatrnościowych mężów ze Śląska. Prawie wszyscy Ślązacy udający się do Krakowa przyczynili się do rozwoju kultury narodowej i bronili takiej orientacji politycznej, jaką dziś nazywamy polską racją stanu. Iwo Odrowąż z Kamienia Śląskiego reprezentował już jako student uniwersytetu w Bolonii wysoki poziom polskiej świadomości politycznej. Nie wstąpił wzorem Polaków spoza Śląska do nacji germańskiej, lecz założył pierwszą nację polską i został jej przewodniczącym. Później, jako kanclerz Leszka Białego i biskup krakowski, prowadził wszech-

stronną i dobrze przemyślaną politykę, mającą na celu wewnętrzne i zewnętrzne umocnienie Polski, która w następstwie rozbitcia dzielnicowego, najazdu Tatarów i destrukcyjnych knoń sasiadów znalazła się w katastrofalnym położeniu. To z jego inicjatywy rozpoczęli w Polsce zbawienną działalność dominikanie, opierający się nie na zakonnikach obcych, lecz na rodzimych, polskich. On ufundował m.in. kościół Trójcy Świętej w Krakowie, a po przekazaniu go dominikanom – także słynny kościół Mariacki, przy którym założył pierwszą w Polsce (poza Śląskiem) szkołę parafialną. Zgromadził też najstarszy w Polsce księgozbiór prywatny, liczący 41 tytułów. Zdaniem Zofii Budkowej sprawia on „wrażenie kolekcji dobranej starannie i celowo z dzieł posiadających pełną wartość na przełomie XII i XIII wieku, z uwzględnieniem najświeższych publikacji, przez jednego człowieka, uczonego teologa i kaznodzieję, interesującego się również prawem kościelnym i bardziej jeszcze historią, surowego w doborze lektury” (Budkowa 1957, s. 117). Na dokumentach podpisywał się dumnie, także za granicą, *ego Ivo divina miseratione cancellarius Poloniae*, choć Leszek Biały, książę krakowsko-sandomierski, nie sprawował władzy zwierzchniej nad innymi książętami.

W kręgu biskupa Odrowąża działali zasłużeni dla Polski koryfeusze śląskiego pochodzenia: jego bratanek – św. Jacek i jego bratanica – bł. Bronisława (oboje z Kamienia Śląskiego), bł. Czesław oraz kanonik Wincenty z opolskiej Kielczy, wybitny dziejopisarz, autor dwóch *Żywotów św. Stanisława*, z których jeden, mniejszy, napisany został dla procesu kanonizacji biskupa męczennika, a drugi, większy, dla braci kaznodziejów. Autor wplótł w te żywoty (zwłaszcza w ten większy) wykład dziejów Polski i wyraził nadzieję na restytucję królestwa polskiego właśnie za wstawiennictwem jej nowego patrona, św. Stanisława, któremu poświęcił też śpiewany do dziś dostojny hymn *Gaude Mater Polonia*.

Zasługi, jakie śląscy Odrowążowie położyli dla dobra państwa i Kościoła, są w Polsce znane jedynie historykom i hagiografom, natomiast ogół społeczeństwa wie o nich bardzo mało. Na Opolszczyźnie ukazuje się je celowo w tak okrojonej postaci, aby nie przypominały dawnej świetności Śląska i jego historycznych związków z Polską, natomiast poza Śląskiem, choć przedstawia się je w pełniejszym kształcie, to najczęściej dodaje się do nich błędne komentarze. Na przykład w milej książeczce *Błogosławiona Bronisława* (wydanej przez Akademię Teologii Katolic-

kiej w 1984 roku) tak wyjaśniono wstąpienie Bronisławy do klasztoru norbertanek na krakowskim Zwierzyńcu: „Można by się dziwić, dlaczego rodzice zezwolili Bronisławie na ten odległy od domu klasztor, skoro i na Śląsku były już norbertanki. To pytanie zadano na sesji historycznej Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie poświęconej bł. Bronisławie dnia 30 IX 1981 r. Uczestnicy tego zebrania wyrazili przypuszczenie, że Odrowążowie chcieli swą córkę uchronić od wpływów germańskich [...]” (s. 21). Nic bardziej błędnego. Kraków, mówiąc ogólnie, nie był w tamtych czasach bardziej polski niż Śląsk, a myśl narodo- wa, nawołująca do zjednoczenia państwa, była na Śląsku silniejsza niż w innych dzielnicach. Stąd promieniowała także do Krakowa, a nie odwrotnie. Właśnie dlatego Odrowążowie podążali do Krakowa, gdyż byli przekonani, że w senioralnej stolicy Polski uda im się skuteczniej niż na Śląsku zabiegać o zjednoczenie Polski. Ich zasługi położone dla Polski pamiętano jeszcze w XVI wieku. Marcin Bielski ozdobił swoją *Kronikę świata* (1564) wspaniałym drzeworytem, przedstawiającym Orła Królestwa Polskiego, na którego skrzydłach umieszczono 24 herby ziem polskich (także śląskich), a na piersi, w centrum ilustracji – herb Odrowążów. Żaden inny ród kanclerski nie dostał tak zaszczytnego wyróżnienia. Ilustracja była kilkakrotnie wznawiana. W roku 1597 zamieścił ją Joachim Bielski w *Kronice polskiej*, a jeszcze w 1688 roku powtórzył ją D. Frydrychowicz w publikacji o św. Jacku. T. Steckel wzbogacił ją „rozmową” św. Jacka z Madonną oraz licznymi polskimi herbami dynastii królewskich i rodów szlacheckich.

Zespala ona wiele wątków, dobranych na cześć rodu Odrowążów i św. Jacka. Zainicjowane przez biskupa Iwona dzieło „oddolnego” jednoczenia rozdrobnionego na dzielnice państwa kontynuował właśnie św. Jacek, który w niestrudzonej pracy misyjnej założył na ziemiach polskich 53 klasztory dominikańskie, a w każdym z nich – szkołę teologiczną (Kielar 1983, s. 26). „Odnowił oblicze polskiej ziemi” – powiedział o pracy św. Jacka Prymas Tysiąclecia (Wyszyński 1983, s. 6).

Nie wiemy, w jakim stopniu działalność dominikanów wpłynęła na powstanie w 1352 roku w szkole kwadrywialnej we Wrocławiu pierwszej w Polsce katedry teologii, ufundowanej przez scholastyka Apeczkę z Ząbkowic, późniejszego metropolitę gnieźnieńskiego, ale szczególnie ten nabiera tym większego znaczenia, gdy uwzględnimy, że Uniwersytet Krakowski nie posiadał pierwotnie wydziału teologicznego, od założenia

w 1364 roku aż do odnowienia w 1400 roku, a do jego utworzenia przyczynili się uczeni pochodzenia śląskiego³.

Powołanie do życia Uniwersytetu Opolskiego z wydziałem teologicznym, i to w roku czterechsetlecia kanonizacji św. Jacka, może być znakiem działania sił wyższych. Oby przyniosło Polsce tyle pożytku i chwały, ile przed wiekami przyniosło dzieło św. Jacka.

³ Papież Urban V (w Awinionie) odmówił zgody na otwarcie fakultetu teologicznego w Krakowie, gdyż król Kazimierz Wielki nie zgodził się na podporządkowanie Uniwersytetu biskupowi, a ponadto wywyższył w nim prawo rzymskie, stawiając je nad prawem kanonicznym. Zgodę na otwarcie wydziału teologicznego w Krakowie otrzymała w roku 1397 królowa Jadwiga od papieża Bonifacego IX.

5. *Pro patria et scientia**



Badacz kultury duchowej na Śląsku raczej nie spotyka od połowy XII wieku aż do wojen prusko-austriackich (1741–1763) konfliktów polsko-niemieckich, za to konfliktów z Czechami dostrzega w tym czasie sporo. Czeskie knowania sprawiły też, że papież nie zatwierdził legnickiej fundacji uniwersyteckiej i uczelnia ta musiała zadowolić się statusem szkoły średniej. Nie ulega wątpliwości, że od założenia katedry teologii we Wrocławiu w 1352 roku śląskim wysiłkom zmierzającym do utworzenia uniwersytetu przyświecały takie same tendencje antyczeskie, jakie legły u podstaw założenia Uniwersytetu Krakowskiego. Jeszcze bardziej zdumiewa to, że kiedy Śląsk odpadł od Polski w roku 1339, Ślązacy zaniechali chwilowo starań o utworzenie własnego uniwersytetu, poparli natomiast Kazimierza Wielkiego w jego wysiłkach na rzecz założenia uniwersytetu w Krakowie. Wynika z tego, że także na Śląsku dawano pierwszeństwo celom państwowym, wysuwając je przed cele lokalne i regionalne.

Długa jest lista Ślązaków, którzy jako profesorowie, dziekani i często wielokrotni rektorzy Uniwersytetu Krakowskiego⁴ służyli tej uczelni, roz-

* Dla ojczyzny i nauki.

⁴ Bibliografia do tego tematu jest bardzo obszerna. Oprócz cytowanej pracy H. Barycza na uwagę zasługują następujące pozycje: G. Bauch, *Schlesien und die Universität Krakau im XV und XVI Jhr.*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens” 1904, Bd. 41; J. Gottschalk, *Oberschlesien auf den Universitäten des Mittelalters*, „Beiträge zur Heimatskunde Oberschlesiens” 1934, Bd. 2; W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965.

wijali ją i udoskonalali od samego początku jej istnienia: Jan Isner, Franciszek Krzyszowic, bracia Piotr i Stanisław Szafrancowie, Jan z Kluczborka, Maciej z Legnicy, Piotr Gaszowiec z Roźmierzy, Wawrzyniec z Raciborza, Jan Elgot, Jan i Mikołaj z Głogowa, Jan Stanko z Wrocławia, Bernard Mikosz z Nysy, Erazm z Nysy, Jan Stobner, Andrzej Schoneus, Franciszek Mymer i wielu innych. Głównymi doradcami Kazimierza Wielkiego przy zakładaniu Uniwersytetu Krakowskiego byli: bp Jarosław Bogoria Skotnicki, prymas Polski, oraz Jan (Janusz) Suchywilk ze Strzelec, kanclerz królewski, w młodości rektor Uniwersytetu Bolońskiego. Niektórzy badacze uważają go za Ślązaka. Król wymienia go pod koniec aktu erekcyjnego z dnia 12 maja 1364 roku, powołującego do życia Uniwersytet Krakowski, w następującym zdaniu: „Dan przez ręce czcigodnego męża Jana, dziekana i kanclerza naszego krakowskiego, dekretów doktora”.

Mieszczanin Tyczko Isner pochodzący z Opola (niektórzy historycy łączą go z Bytomiem i Głogowem) wymieniony został również w cytowanym dokumencie. Jego syn Jan pobierał nauki już na Uniwersytecie Krakowskim. Kiedy po śmierci Kazimierza Wielkiego uniwersytet podupadł, Jan Isner przeniósł się wraz z innymi nauczycielami akademickimi do Pragi. W Pradze odbył także studia teologiczne i został profesorem (Nowak 1993, s. 117–122). Od roku 1378 do 1387 reprezentował polską nację w komisji egzaminacyjnej, nadającej stopnie bakałarza. Polska nacja była na Uniwersytecie Praskim najliczniejsza, a wstępowali do niej studenci z Polski, Prus, Litwy, Śląska, Łużyc, Miśni, Turynii i Saksonii (Schumann 1975, s. 102). Królowa Jadwiga zwróciła się w 1397 roku do Jana Isnera z prośbą o zorganizowanie fakultetu teologicznego na Uniwersytecie Krakowskim. Przyjechał niezwłocznie i wraz z Mateuszem Krakowianinem, którego był najpierw uczniem, a potem współpracownikiem, wykonał powierzone mu zadanie. Uchodzi on za „ojca” krakowskiej teologii. W 1409 roku kupił budynek w Krakowie i przekazał go uniwersytetowi jako dom akademicki dla biednych studentów pod nazwą Bursa Pauperum. Królowa Jadwiga utrzymywała bliskie kontakty ze Śląskiem. Doktor teologii Henryk Bitterfeid z Brzegu napisał dla niej dwa dziełka religijno-moralne: *De contemplatione et vita activa* oraz *De regimine hominis*. Kanonicy regularni w Kłodzku napisali dla niej słynny *Psalterz floriański* (zawierający, obok głównego tekstu polskiego, także tekst łaciński i niemiecki), stanowiący do dziś najcenniejszy inkunabuł i zabytek piśmiennictwa polskiego.

Król Władysław Jagiełło, odnawiając w 1400 roku Uniwersytet Krakowski, zlecił Ślązakowi Janowi Szafrącowi, podówczas profesorowi w Pradze, pozyskanie dla nowo utworzonych katedr w Krakowie polskich uczonych. Jakoż już w następnym roku rozpoczęli w Krakowie wykłady przybyli z Pragi uczeni śląscy: profesorowie Franciszek Krzyszowic z Brzegu, Erazm z Nysy, Mikołaj z Głogowa i Jan z Kluczborka. Na koniec przybył także sam Szafraniec, a z nim prof. Maciej z Legnicy, starszy brat Jana z Kluczborka. Do nich dołączył również Jan Stobner, pierwszy profesor na ufundowanej w 1405 roku katedrze matematyki i astronomii. Wszyscy oni uczestniczyli w procesie reorganizacji i odnowienia uniwersytetu oraz mieli wielorakie powiązania z dworami polskimi. Dla przykładu podam, że Piotr Gaszowiec i Jan Stanko byli nadwornymi lekarzami Kazimierza Jagiellończyka, a Bernard Mikosz był nauczycielem i wychowawcą księcia Janusza Holszańskiego.

Z uczonymi śląskimi związane są także początki nadawania wyższych stopni naukowych w Polsce. Pierwsza obrona doktorska odbyła się na Uniwersytecie Krakowskim w 1423 roku w zakresie teologii. Zarówno promotor, jak i doktorant pochodzili ze Śląska Opolskiego. Promotorem był Franciszek Krzyszowic z Brzegu (ściślej: z Krzyżowic pod Brzegiem), wielokrotny dziekan i rektor oraz długoletni konserwator praw i przywilejów Uniwersytetu Krakowskiego, człowiek wielkiej wiedzy i godności (Marek 1992a, s. 12–22). Trafnie zauważył Wincenty Ogrodziński, że „z jego szkoły wyszli najtężsi teologowie krakowscy w epoce soboru bazylejskiego” (Ogrodziński 1965, s. 353, przyp. 10). Doktorantem był słynny Jan z Kluczborka, uczony o sławie europejskiej, kilkakrotny rektor uniwersytetu oraz zasłużony mąż stanu, który przystępując do rygorozów, kończył już swoją karierę naukową i polityczną. Stopnie doktorskie były wówczas jeszcze bardzo rzadkie i można je było uzyskać tylko na najstarszych uniwersytetach: w Bolonii, Padwie i Paryżu, a nieco później także w Oxfordzie. Podniosłym wydarzeniem było zapoczątkowanie doktoryzowania na Uniwersytecie Krakowskim. Uczestniczyli w nim wszyscy krakowscy profesorowie i studenci oraz goście z uniwersytetów europejskich. Dla nas nie powinno być obojętne również to, że doktorant, „człowiek ogromnej wiedzy” – jak pisze Ryszard Ligacz (1955) – był także organizatorem szkolnictwa miejskiego w rodzinnym Kluczborku, za co rada miejska przyznała mu dochodowe beneficjum.

Od czasów Władysława Jagiełły bierze w Polsce początek rada królewska, będąca załącznikiem późniejszego senatu. Jan z Kluczborka wchodził w skład owej rady i uczestniczył razem z Franciszkiem Krzyszowiczem w politycznym życiu kraju. W 1410 roku witał w imieniu miasta i uniwersyteckiego senatu wykwiną mową łacińską, wygłoszoną na krakowskim rynku, króla, który wracał jako zwycięzca spod Grunwaldu. Archiwa przechowały tekst owej mowy. Nosi ona następujący tytuł: *Ista est collatio quam fecit M. Jo. Cruczeborg pro honore regis Poloniae in Cracovia ratione victoriae contra Prutenos, A. D. 1410* (To jest przemówienie, które wygłosił magister Jan z Kluczborka na cześć króla Polski w Krakowie z okazji zwycięstwa nad Prusami w roku 1410).

We wcześniejszych pracach Jan z Kluczborka oskarżał *ex cathedra* Krzyżaków za ich niegodziwości: *Ecce! qualiter his temporibus Magister et fratres Teutonici! Quisquid eis utiie, licere putant. Et, quod deterius est, quisquid eis placet, sibi conantur potenter et omnimode usurpare, nec ad ius et iustitiam habendo respectum* (Oto! jakimi są w tych czasach Mistrz i bracia teutońscy! Cokolwiek dla nich pożyteczne, uważają, że im wolno. A co gorsza, to, że cokolwiek im się podoba, starają się wszystkimi sposobami i stosownie do sił przywłaszczyć sobie, nie mając względu ani na prawo, ani na sprawiedliwość). Zdemaskował dwulicowość Krzyżaków: *Qui habitum religionis cum crucis baiulant, dolosi, versuti, invidi proditores sunt* (Ci, którzy noszą habit zakonny ze znakiem krzyża, są chytrymi, przewrotnymi, znienawidzonymi zdrajcami – Ligacz 1955, s. 131–147).

Uniwersytety, przy swoim powszechnym (tj. ponadpaństwowym i ponadnarodowym) charakterze, służyły zawsze państwu i broniły jego autorytetu, ale wyłącznie w sprawach godziwych. Działały w tych obszarach, w których interes narodowy nie kłócił się z interesem ogólnoludzkim. Stawiały autorytet moralny ponad siłę prawa państwowego. Broniły przyrodzonych praw ludzkich i obywatelskich, stojąc zarazem na straży państwowej racji stanu. Wbrew pozorom nie były to sprawy łatwe do pogodzenia, gdyż nowe wykładnie prawa, jakie docierały do nas z Zachodu już w drugiej połowie XV wieku, wyraźnie burzyły średniowieczną doktrynę moralną, ukształtowaną wedle religijnych kryteriów wartości. Głos uniwersytetu był uświęcony odwagą, prawdą i powagą. Angażowanie się profesorów w sprawy wagi państwowej wynikało nie tyle z ich opcji politycznej, ile z nakazów moralnych, a zwłaszcza z obowiązku głoszenia

prawdy. Dobroczynne oddziaływanie uniwersytetów sprawiło, że państwa, miasta i regiony zabiegały o ich względy, pragnęły je posiadać na swoim terenie. Zjawisko to obserwujemy zwłaszcza na Śląsku. Mimo wspierania Uniwersytetu Krakowskiego i kultu dla Polski Ślązacy nigdy nie zaniechali dążeń do stworzenia własnej uczelni. Dostrzegamy to przy różnych okazjach i okolicznościach. Gdy np. w 1409 roku doszło do secesji na Uniwersytecie Praskim w związku z wystąpieniem Jana Husa, duża część profesorów i studentów opuściła mury tej uczelni. Mniejsza grupa udała się do Krakowa, a większa – do Lipska, gdzie uruchomiono kolejny w Europie uniwersytet. Nacja polska, najliczniejsza na tym uniwersytecie, rekrutowała się z praskich przybyszów. Opiekował się nią Jan z Ziębic, pierwszy rektor Uniwersytetu Lipskiego. W Lipsku wzniesiono też polskie Collegium Maius Beatae Virginis Mariae – z kapitału zgromadzonego na ten cel w Pradze – a w statucie tegoż kolegium zastrzeżono, że w razie powstania na Śląsku uniwersytetu zostanie ono do niego włączone. Uposażenie kolegium oparto na dochodach wsi Wielki Tyn w księstwie legnickim, co czyni ów zapis tym bardziej wiarygodnym i wskazuje zarazem, gdzie ten śląski uniwersytet zamierzano zlokalizować (Barycz 1979, s. 166).

6. *Caritate Silesiae**



Kolejne próby założenia uniwersytetu na Śląsku podjęto w początkach XVI wieku. Są one kontrowersyjnie oceniane przez historyków. Nie mogę się zgodzić z poglądem zasłużonego badacza dziejów szkolnictwa i kultury prof. Henryka Barycza, który ocenił je negatywnie: „Pierwszą decydującą próbą rozerwania tego naturalnego związku intelektualnego Śląska z Uniwersytetem Krakowskim podejmuje w latach 1505–1507 niemiecka w swej większości rada miejska Wrocławia” (Barycz 1979, s. 166). Rada miejska Wrocławia nie była, moim zdaniem, bardziej niemiecka niż ówczesna rada miejska Krakowa, a ponadto jej niemieckość, podobnie jak niemieckość rad miejskich Gdańska i Torunia, nie wykazywała tendencji antypolskich. O tym, jak silna była jeszcze w XVI wieku duchowa więź Śląska z Polską, a zwłaszcza Wrocławia z Krakowem, świadczą wypowiedzi ówczesnych uczonych śląskich. Profesor Andrzej Schoneus z Głogowa, aż ośmiokrotny rektor Uniwersytetu Krakowskiego, tak objaśnił i uzasadnił istnienie tej więzi w przedmowie do przetłumaczonego przez siebie z greki na łacinę dzieła Alberta Wielkiego *Summa philosophiae naturalis* (Kraków 1587), dedykując ten przekład wrocławskiemu biskupowi Andrzejowi Jerynie: „Przyjm go, a tę akademię kochać i zaszczycać nie przestawaj. Zawsze akademia ta ścisłym ogniwem nauk i jakoby świętego pokrewieństwa była połączona ze Ślązakami. Pielęgnowała i kształciła Ślązaków ta nasza akademia, od nich nawzajem nieprzerwanie czczona i przyozdabiana. Była ta akademia i jest dotychczas całej Sar-

* Z miłości do Śląska.

macji i naszego Śląska szczepnicą, z której niezliczeni i doskonali Kościoła twojego zastępcy wychodzili zawsze, a i teraz wychodzą” (Musiół 1970, s. 45).

Nigdy też uczelnie śląskie, łącznie z Uniwersytetem Wrocławskim (założonym w 1811 roku), nie dały się wciągnąć do antypolskiej działalności, oczywiście poza okresem hitlerowskim, kiedy zniewolił je faszyzm i nie miały możliwości przemawiania swoim głosem.

Przy każdej próbie założenia własnej uczelni Śląsk spoglądał w stronę Krakowa, oczekując stamtąd nie tyle zgody, ile konkretnej pomocy i wbrew pozorom pomoc otrzymywał. Nie mogę przemilczeć w tym miejscu samorządnej pomocy, jakiej pocziwa Biblioteka Jagiellońska udzieliła naszej Wyższej Szkole Pedagogicznej po przeniesieniu tej uczelni z Wrocławia do Opola w 1954 roku, przekazując jej w darze kilkanaście tysięcy książek spośród własnych dubletów, które osobiście w piwnicach Collegium Maius, gdzie się znajdowały, ze wzruszeniem wybrałem.

W latach 1505–1507 próbowano dwukrotnie założyć we Wrocławiu pełny, tj. czterowydziałowy, *Landesuniversität*. Proponowana przez radę miejską nazwa „uniwersytet krajowy” wyraża zamierzoną niższość – albo nawet naukowe podporządkowanie – wobec uniwersytetu państwowego, jakim był Uniwersytet Krakowski. Patrycjat wrocławski wyraźnie liczył się z hegemonią Krakowa, mimo że od tego miasta dzieliła go granica państwa. Natomiast w ogóle nie brał pod uwagę stanowiska uniwersytetów węgierskich i czeskiego, tak jakby one znajdowały się w innych państwach.

Wrocław był w początkach XVI wieku bardzo ruchliwym ośrodkiem szkolnym. Jak wspomina naoczny świadek, szwajcarski profesor Tomasz Platter, który w latach nauki dotarł także do Wrocławia, w mieście tym działało oprócz szkoły katedralnej aż siedem szkół parafialnych. Bursa szkolna przy kościele św. Elżbiety dysponowała miejscami noclegowymi dla ponad stu żaków (Kot 1929, s. 141).

Akt fundacyjny uniwersytetu we Wrocławiu został wydany dnia 20 lipca 1505 roku przez Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, syna Kazimierza Jagiellończyka.

Gwałtowny sprzeciw Polski, wyrażony przez króla Aleksandra (brata fundatora) i kanclerza Jana Łaskiego – podobno pod wpływem senatu Uniwersytetu Krakowskiego – sprawił, że papież Juliusz II fundacji nie zatwierdził. Zdaniem prof. Barycza Kraków nie chciał utracić lukratyw-

nych korzyści, jakie dawała mu wielka rzesza studiującej w nim młodzieży śląskiej, i bał się też utracenia hojnych fundacji śląskich. Czy istniało takie niebezpieczeństwo, trudno dziś wyrokować, ale śląskie fundacje na rzecz Uniwersytetu Krakowskiego były godne troski. Istniały następujące fundacje: fundacja Mikołaja z Gliwic, ustanowiona już w 1417 roku dla biednej młodzieży ze Śląska (z fundacji tej powstał w Krakowie „Dom Śląski”), fundacja kapituły wrocławskiej, fundacja magistra Mikołaja z Głogowa, fundacje dwóch leśniczan, doktora Kaspra Weigla i (późniejsza, gdyż z XVII wieku) doktora Jana Góreckiego, fundacja Piotra, rektora szkoły parafialnej w Kamieniu Śląskim. Były nawet dwie fundacje kobiet śląskich: Jadwigi z Bierawy i Małgorzaty z Pokrzywnicy. O atrakcyjności tych fundacji może świadczyć ich długotrwałość. Na przykład z legatów fundacji doktora Góreckiego jeszcze w początkach I wojny światowej wypłacano dwa stypendia: jedno dla studenta teologii i jedno dla studenta medycyny. Fundator był lekarzem króla Zygmunta III Wazy. Zamieszkał na stałe w Warszawie. W tym mieście się wzbogacił, w nim zmarł i w nim został pochowany. Majątek swój przeznaczył na szkołę medyczną w Leśnicy (Zielonka 1994, s. 148).

Uważam, że decydującą rolę w zdławieniu inicjatywy wrocławskiej odegrały względy polityczne, mianowicie potajemne knowania Habsburgów. Założenie uniwersytetu we Wrocławiu nie leżało w interesie cesarza, który bał się umocnienia władzy jagiellońsko-piastowskiej na Śląsku. Wszak dziedzicznymi władcami Śląska byli wówczas jeszcze książęta piastowscy, władzę królewską sprawował Jagiellon (wspomniany już Władysław), a namiestnikiem Śląska był jego brat (rezydujący w Głogowie), późniejszy król polski Zygmunt Stary.

W dobie reformacji władza papieża w sprawach szkolnych przestała się liczyć. Zaistniałą sytuację wykorzystał piastowski książę Fryderyk II, pan na księstwie brzesko-legnickim i namiestnik Dolnego Śląska. Miał on w swoim księstwie kilka wzorowo urządzonych szkół i kilku wybitnych profesorów akademickich. Jego dziełem było doprowadzenie do uruchomienia w 1526 roku Uniwersytetu Legnickiego, pierwszego na Śląsku i drugiego na dawnych (a także na dzisiejszych) ziemiach polskich, starszego od powołanego do życia w 1544 r. Uniwersytetu w Królewcu (Barycz 1971, s. 121). Uwieńczone zostały tym samym trwające aż 218 lat zabiegi o stworzenie tej uczelni.

W zamierzeniu księcia Uniwersytet Legnicki miał mieć wszystkie (cztery) wydziały i miało go obsługiwać 24 profesorów. Braki kadrowe ograniczyły jego rozwój do dwóch wydziałów: filozoficznego i teologicznego. Pożar miasta, wybuch epidemii zarazy i spory religijne sprawiły, że Uniwersytet Legnicki przestał istnieć po pięciu zaledwie latach działalności.

Czyniono jeszcze próby kontynuowania jego działalności w szkole miejskiej w Złotorzy, ale mimo napływu studentów – zwłaszcza z Polski – oraz mimo wysokiego poziomu nauczania nie udało się odbudować w tym cenionym w Europie zakładzie kształcenia ani jednego uniwersyteckiego fakultetu. Złotoryjska uczelnia działała jako szkoła półwyższa (według dzisiejszych pojęć) i otrzymała status gimnazjum humanistycznego z dodatkiem *illustre* (prześwietne) bądź *academicum*. Dzieliła się na katedry, a wśród jej scholarów znajdowali się również studenci immatrykulowani na uniwersytetach. Jeden z nich, Erazm Glicznier ze Żnina, rozmiłowany przez rektora szkoły, Walentego Trotzendorfa, w naukach pedagogicznych, napisał w 1558 roku pierwszy w języku polskim podręcznik o wychowaniu, zatytułowany *Książki o wychowaniu dzieci, bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których rodzicy ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą* (Nowy Korbut 1964, t. 2, s. 193).

Za czasów księcia Jerzego II (syna Fryderyka II) centrum życia umysłowego w księstwie przeniesiono z Legnicy i Złotorzy do Brzegu. Istniała tam od 1372 roku kolegiata, a przy niej dobrze prosperująca szkoła świecka, ufundowana przez księcia Ludwika I. Kształciła się w niej poważnie młodzież polska, bo Niemcy posyłali swoich synów raczej do szkoły miejskiej, utrzymywanej przez patrycjat. Prywatny księgozbiór księcia Ludwika uchodził za największy wśród księgozbiorów, jakie posiadali wszyscy współcześni mu Piastowie, żyjący na Śląsku i w Koronie. Największą fundacją artystyczną księcia był tzw. *Kodeks lubiński*, zawierający życiorys oraz obrazkową legendę św. Jadwigi. Przepiękna łacińska inskrypcja tego dokumentu głosi: *Opisano legendę większą i mniejszą o św. Jadwidze, ukończoną w Roku Pańskim 1353. Wykonano zaś przez sławnego księcia pana Ludwika, księcia Śląska i pana legnickiego, na chwałę błogosławionej Jadwigi, niegdyś księżnej Śląska i Polski. Napisana zaś została ręką Mikołaja Pruzy na przedmieściu miasta Lubina*. W 1360 roku książę zakupił również *Kronikę polsko-śląską*, do której dopisano na jego zlecenie – już w Brzegu, gdzie miał nową rezydencję –

uzupełnienie, znane jako *Kronika książąt Polski*. W bibliotece swojej książkę posiadał także pisma Boecjusza, Seneki oraz *Sumę teologiczną* Tomasza z Akwinu.

Książę Jerzy II założył w 1564 roku słynne Gymnasium Illustre Brengense, które w początkach XVII wieku otrzymało akademicką nadbudowę, składającą się z dwóch fakultetów: filozoficznego i teologicznego. Na fakultetach tych można było uzyskać stopnie naukowe magistra i doktora. Książę ufundował tej szkole nowoczesny i okazały gmach, z biblioteką, salą teatralną oraz wygodnymi izbami. Budynek miał trzy kondygnacje, a na każdej było po 19 okien od strony frontowej. Wznosił go w latach 1564–1569 słynny architekt włoski Jakub Parr, budowniczy renesansowego Zamku Piastowskiego.

Biblioteka szkolna liczyła ponad trzy tysiące książek, a były wśród nich i takie białe kruki, jak *Vita sancte Hedvigis* oraz pochodząca z lat 1384–1385 *Chronica principium Poloniae*, której autorstwo przypisuje się kanonikowi Piotrowi z Byczyny (Nowy Korbut 1963, t. 1, s. 242–243).

Trzy oficyny drukarskie – Tschorna, Trampa i książęca – tłoczyły książki na użytek szkoły, domu i kościoła. Były wśród nich niektóre dzieła Mikołaja Reja, była słynna gramatyka polska Johanna Ernsta Müllenheima, były „dyskursy” Gdacjusza, kazania Samuela Dambrowskiego, kanckjonały, gramatyki i elementarze wraz z pierwszym polskim wydaniem elementarza Jana Amosa Komeńskiego *Orbis sensualium pictus* (Marek 1992c, s. 59–71). Do XVIII wieku wyszło z brzeskich oficyn około 1200 druków łacińskich i ponad 100 druków polskich.

W uczelni brzeskiej kształciło się stale około 500 scholarów, a najliczniejszą grupę stanowili wśród nich Polacy. Językiem wykładowym była łacina, ale aż do 1810 roku utrzymał się także lektorat języka polskiego.

7. *Humanitas ac studium multarum nationum**



Próby założenia katolickiej szkoły wyższej wystąpiły poza Wrocławiem tylko w Nysie. W średniowieczu Nysa była drugim po Krakowie głównym ośrodkiem polskiej kultury i sztuki. Tylko w XV wieku 58 nysan zdobyło w Krakowie stopnie naukowe. Szkoła przy parafii św. Jakuba wydała wielu wybitnych humanistów, a greki nauczano w niej wcześniej niż w Krakowie. Tacy uczeni, jak Bernard Mikosz, Wawrzyniec Corvinus, Walenty Krautwałd, Kasper Fuscinus i Mikołaj Tauchan, zasłużyli się równocześnie dla ośrodka naukowego w Nysie, jak też dla analogicznego ośrodka w Krakowie.

Sojusz Kościoła z Habsburgami mógł stanowić potencjalne zagrożenie dla polskości, ale nie należy go przeceniać, gdyż aż do odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku Austria była militarnym sprzymierzeńcem Polski. A poza tym kultura polska, mająca na Śląsku oparcie w masach ludowych, gdyż jej charakter jest etniczny, a nie importowy, stanowiła wtedy jeszcze zbyt wielką siłę, aby potęga wielonarodowościowego państwa była w stanie ją stłamsić. W moim odczuciu zagrożenia takiego nawet nie było, a stworzyli je historycy. W szkołach nyskich rektorowali wówczas i nauczali absolwenci Uniwersytetu Krakowskiego, a rycerstwo śląskie miało zbyt wiele dumy ze swego pochodzenia oraz ze swoich powiązań z państwem polskim, aby austriacki blichtr mógł mu zaimponować.

* Bogactwo wielonarodowej kultury.

Zresztą nawet owi rzekomi biskupi germanizatorzy wrocławscy zwracali się w sprawach szkolnych o pomoc do Krakowa i fundowali stypendia dla młodzieży, która podejmowała studia na polskim uniwersytecie.

Po soborze trydenckim Kościół katolicki przystąpił do ofensywy na polu szkolnictwa średniego i wyższego. Zrodziła się także myśl założenia katolickiego uniwersytetu w Nysie, w stolicy księstwa biskupiego. W 1575 roku umieszczono w Nysie diecezjalne wrocławskie seminarium duchowne. W 1623 roku biskup Karol Habsburg powołał do życia uczelnię pod nazwą Carolinum, której prowadzenie powierzył jezuitom. Jej rektorem został o. Krzysztof Scheiner, jezuita, wybitny astronom (Hoffmann 1935, s. 70).

Zgodnie z aktem erekcyjnym, wydanym przez biskupa w dniu 4 listopada 1624 roku, Carolinum miało być „związane z akademią, czyli uniwersytetem, w którym kwitłoby powszechne studium wszystkich wydziałów, obsługujących nie tylko miasto nasze Nysę, lecz całe nasze biskupstwo wrocławskie i w ogólności Śląsk, a nawet przynosiło przyległym prowincjom niemały pożytek zarówno w pobożności, jak i w nauce” (Barycz 1979, s. 213). Nagła śmierć fundatora w grudniu wspomnianego roku przekreśliła te zamiary. Carolinum nigdy uniwersytetem się nie stało, ale jako szkoła średnia, a może nawet półwyższa, cieszyło się dużym splendorem. Najhojniejszym mecenasem tego zakładu okazał się arcybiskup wrocławski Karol Ferdynand Waza, królewicz polski. Władze tej szkoły, aby pozyskać „lepszyc” uczniów, chełpiły się w swych reklamowych publikacjach (jeszcze w XIX wieku!) tym, że kształcił się w niej polski królewicz, przy czym legendę ową łączyły z osobą Jana III Sobieskiego. W rzeczywistości kształcił się tam król Michał Korybut Wiśniowiecki.

Przeciwstawianie „książęcego, protestanckiego i polskiego” ośrodka naukowego w Brzegu „biskupiemu, katolickiemu i niemieckiemu” ośrodkowi w Nysie jest uproszczeniem sprawy, gdyż oba te ośrodki wyrosły w dużym stopniu z polskiej kultury narodowej i częściowo także do niej należą, chociaż rozwinęły się poza granicami naszego państwa.

Po Nysie, a raczej równolegle z nią, zapisał się na mapie śląskich ośrodków akademickich Bytom Odrzański. Jego mecenasem był hrabia Jerzy Schönaich, pan na częściowo suwerennym majoracie Carolath, pozostający w duchowych i politycznych kontaktach z Polską. Twórcami majoratu byli w połowie XVI wieku dwaj bracia bliźniacy Fabian i Sebastian

Schönaichowie, pochodzący z małżeństwa mieszanego, niemiecko-polskiego. Matką braci była Polka – Katarzyna Schönaich z Gładyszów. Fabian, w młodości paż Zygmunta Starego, dosłużył się w wojsku polskim stopnia pułkownika, uczestnicząc w wojnach przeciwko Moskwie i Tatarom.

Jerzy założył w 1609 roku w Bytomiu Odrzańskim elitarny uniwersytet dla młodzieży szlacheckiej. Uczelnia ta miała bardzo oryginalną strukturę organizacyjną i kształciła w zakresie sztuk wyzwolonych, prawa, medycyny, teologii protestanckiej i pewnych sztuk praktycznych, na które składały się wykłady z fizyki, polityki, etyki i ćwiczeń w rzemiośle rycerskim. W roku 1616 cesarz Maciej ogłosił formalny akt fundacyjny tej szkoły oraz przyznał jej prawa nadawania stopni bakałarza i magistra. Językiem wykładowym w „Schönaichianum” była łacina, a studenci mieli możliwość publikowania swoich popisów literackich także w języku polskim (por. Klopsch 1818).

Szlachecki charakter „Schönaichianum”, wraz z występującą w nim nadrzędnością wychowania obywatelskiego, pozwala uznać tę uczelnię za wcześniejszą o ponad sto lat poprzedniczkę szkoły rycerskiej, założonej przez Stanisława Leszczyńskiego w Luneville, a także za poprzedniczkę Collegium Nobilium Stanisława Konarskiego i Korpusu Kadetów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zdaniem prof. Barycza był to ośrodek przesiąknięty kulturą polską i dumny ze swej polskości (Barycz 1979, s. 229–245). Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi tego ośrodka była atrakcyjność polskiej kultury szlacheckiej, która w XVII wieku promieniowała „na zewnątrz, i to w stopniu o wiele silniejszym aniżeli w dobie renesansu” (Tazbir 1978, s. 161).

Uniwersytet w Bytomiu Odrzańskim, „Schönaichianum”, przetrwał 23 lata, od roku 1609 do 1632. W roku 1624 cesarz Ferdynand II skazał Jana Schönaicha, następcę Jerzego, na druzgocącą karę pieniężną w wysokości 54 444 talarów, a w 1632 roku skonfiskował jego dobra, łącznie z uczelnią, zniszczoną już wcześniej przez wojska Albrechta von Wallensteina. Jan Schönaich udał się wraz z profesorami na emigrację do Polski. Zmarł w 1642 roku w Lesznie i tam w świątyni został pochowany. Profesorowie czcili tu jego pamięć i w „mistycznym nastroju” oczekiwali na powrót – który nigdy nie nastąpił – do Bytomia.

Na Śląsku, zwłaszcza w Brzegu, ale także w Bytomiu Odrzańskim, wystąpiło po raz pierwszy w naszych dziejach zjawisko odwrócenia się uczelni i nauki od państwa, gdyż było ono obce, i pójście na służbę naro-

dowi oraz ojczyźnie ideowej. Dosłownie nic nie łączyło tych uczelni z monarchią Habsburgów, ani tym bardziej z okupacyjnym państwem pruskim, ale ich kontakty z Polską były ciągle żywe⁵. Nauka śląska bardzo wcześniej wytworzyła pewne mechanizmy obronne, skutecznie zapobiegające uleganiu polityce germanizacyjnej. Łącząc elementy średniowiecznej świadomości narodowej, opartej na poczuciu więzi plemiennej, z podstawowymi nakazami etyki chrześcijańskiej, wypracowała tzw. doktrynę *Corpus Regni Poloniae* (Ciało Królestwa Polskiego). Już w brzeskiej *Kronice książąt Polski* ten termin się pojawił. Zastąpił on nazwę państwa polskiego na obszarach, które znalazły się pod obcą władzą. Stał się substytutem państwa własnego w obcym organizmie. Śląsk nie wchodził w skład Królestwa, ale należał do jego Ciała, obejmującego wszystkie patrymonialne dzielnice polskie wraz z Prusami. Stanowił najważniejszą część Ciała Królestwa Polskiego.

Występowanie przeciwko Ciału Królestwa uchodziło za świętokradztwo, gdyż było równoznaczne ze wzgardzeniem darami nieba. Język ojczysty i narodowość stanowiły w owej doktrynie *sacrum* zaliczane do „praw przyrodzonych”. Przestrzeganie zasad wynikających z poszanowania doktryny *Corpus Regni Poloniae* nie prowadziło do opozycji wobec regionu, nazywanego w języku niemieckim *Heimat*, ale wręcz przeciwnie – mobilizowało do pracy na rzecz jego rozwoju. Lud śląski nie wiedział w czasach austriackich i wczesnopruskich nawet tego, jak brzmiała oficjalna nazwa państwa, w którym mieszkał, ale słowo „Śląsk” było mu zawsze znane.

Pierwszą na Śląsku uczelnią typu uniwersyteckiego, związaną nie tylko z duchem kontrreformacji, ale i z polityką Habsburgów, była jezuicka Akademia Leopoldyńska (*Academia Leopoldina*) we Wrocławiu. Jezuici przybyli do Wrocławia w 1581 roku. Od 1638 roku prowadzili w tym mieście szkołę średnią stopnia niższego, a od 1646 roku – pełne kolegium.

W szkole tej kształciło się stale ponad dziewięćset uczniów. Rektor kolegium, Fryderyk Wolff von Lüdinghausen, dążył do utworzenia we Wrocławiu czterowydziałowego uniwersytetu, dostępnego dla młodzieży różnowierczej. Wielu historyków oceniło te jego dążenia jako bardzo śmiałe, a nawet rewolucyjne, ale rada miejska Wrocławia była im zdecy-

⁵ Do takiego wniosku dochodzą prawie wszyscy badacze dziejów kultury śląskiej, a oprócz już cytowanych (H. Barycza, W. Ogrodzińskiego, P. Czartoryskiego i P. Musioła) zwłaszcza J. Malicki (1983) oraz Z. Zielonka (1981).

dowanie przeciwna, i to nie tylko z własnej woli, lecz także pod naciskiem ogółu obywateli, uzasadniających swój sprzeciw chęcią handlowania, a nie studiowania. Co się za tym kryło, trudno dziś ustalić. Pozostaje to jednak w jaskrawej sprzeczności z bardzo aktywnymi zabiegami dumnych wrocławian sprzed dwóch wieków, którzy popierali Władysława Jagiellończyka w jego staraniach o założenie uniwersytetu w latach 1505–1507. Coś się zmieniło w minionych dwóch wiekach. Nie jest wykluczone, że mieszczenie wrocławscy obawiali się szkoły popieranej przez cesarza i mogącej się stać narzędziem polityki germanizacyjnej. Cesarz podpisał opracowany przez jezuitów akt fundacyjny akademii w dniu 21 października 1702 roku. Uroczyste otwarcie akademii nastąpiło 15 listopada tego roku, w dniu imienin cesarza Leopolda. Akademia posiadała tylko dwa wydziały – filozofii i teologii, a na jej czele stał kanclerz. Pierwszym kanclerzem akademii został rektor Wolff, właściwy jej twórca.

Historycy twierdzą, że Akademia Leopoldyńska nie odegrała większej roli w życiu duchowym Śląska, gdyż nie potrafiła nawiązać łączności z katolickim ludem polskim, a Niemiec ewangelicy odnosili się do niej nieufnie. „Toteż działalność akademii ograniczyła się do kształcenia niewielkiej ilości katolickiej młodzieży szlacheckiej (głównie z Górnego Śląska) oraz garstki szlacheckiej młodzieży z Polski” (Barycz 1946, s. 13). Jest to z pewnością sąd zbyt jednostronny. Wiemy, że z drukarni akademickiej wychodziły także polskie książki dla ludu. Pięknie wydane *Przygotowanie na dobrą śmierć* (1756), obok innych książek, świadczy o dużym kunszcie edytorskim wrocławskich drukarzy jezuickich oraz o ich dobrej znajomości języka polskiego.

Król Fryderyk II, zagarnąwszy Wrocław w 1740 roku, Akademii Leopoldyńskiej nie rozwiązał. Nie dopuścił też do przeprowadzenia kasaty zakonu jezuitów po ukazaniu się *breve* papieża Klemensa XIV w 1773 roku. Nie należy tego jednak tłumaczyć jakimś sentymentem do jezuitów, lecz przekorą wobec papieża. Caryca Katarzyna II, kuzynka Fryderyka II, postąpiła podobnie wobec jezuitów na Rusi, a nawet wspierała prowadzoną przez nich akademię w Połocku.

Akademia Leopoldyńska przetrwała do sekularyzacji zakonów. W 1811 roku połączono ją z przeniesionym do Wrocławia protestanckim uniwersytetem z Frankfurtu nad Odrą. Ta nowa uczelnia otrzymała pierwotnie, zgodnie z dokumentem króla Fryderyka Wilhelma II z dnia 21 kwietnia 1811 roku, nazwę łacińską: Universitas Litterarum Vratislaviensis.

8. *Fabulis de piastis traditis fascinati**



Wszystkie śląskie ośrodki akademickie wyrastały z ducha piastowskiego, a ten zawsze związany był z Polską, także w okresie panowania Jagiellonów i królów elekcyjnych. Już próbie założenia pierwszego polskiego uniwersytetu (w 1308 roku w Legnicy) patronował książę piastowski Bolesław III. Niespełna pół wieku później Władysław Opolczyk, znany głównie jako fundator sanktuarium na Jasnej Górze, był ojcem chrzestnym króla Władysława Jagiełły, któremu nadał na chrzcie swoje imię. Książę Fryderyk II, założyciel uniwersytetu w Legnicy (w 1526 roku), był żonaty z polską królewną Elżbietą, córką Kazimierza Jagiellończyka, a po jej śmierci – z Zofią, siostrzenicą nieboszczki, siostrą margrabiego brandenburskiego i Albrechta, wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego. Książę Jerzy II, protektor szkoły brzeskiej, prowadził rozległą korespondencję, po łacinie i po polsku, z prymasem Jakubem Uchańskim oraz z królami Zygmuntem Augustem i Stefanem Batorym. Jego następca, Henryk XI, różnie oceniany, znalazł po ucieczce z wrocławskiego więzienia, gdzie osadzono go za odmowę złożenia hołdu cesarzowi, gościnne schronienie w Polsce. Stefan Batory „dał mu w Krakowie kamienicę na rezydencję, tygodniową pensję i stałe zaproszenie do królewskiego stołu” (Gumowski 1956, s. 45–64). Ale książę nie tylko w nieszczęściu o Polsce pamiętał. Z dumą głosił, że w jego żyłach „szlachetna krew królów wre”, i często

* Pod urokiem tradycji piastowskiej.

w Polsce bawił. Na sejm lubelski „w sto koni” zjechał, potem dwukrotnie kandydował do tronu polskiego, a chociaż był rywalem Batorego w elekcji, pozostawał ze zwycięzcą w serdecznej przyjaźni. Po śmierci Batorego posłował do Szwecji, by pozyskać na króla polskiego Zygmunta Wazę.

Inni książęta śląscy też kierowali oczy ku Polsce, a książę Krystian, wychowanek dworu Radziwiłłów, przeprowadzając w XVII wieku kolejną reformę brzeskiego Gymnasium Illustre, korzystał z pomocy Henryka Martiniusa, profesora książęcej szkoły w Kiejdanach.

Nauka polska powinna wreszcie zrozumieć, że poniżanie Piastów śląskich zostało jej podsunięte przez wrogą nam historiografię pruską i nazistowską. Jakże często nasi historycy nazywają owych książąt piastowskich rozbójnikami, utracjuszami, lekkoduchami i warchołami. A byli to najlepsi w Europie gospodarze. Pozostały po nich wspaniałe zamki, świątynie, warowne grody i znane tylko z opisów kolekcje ksiąg i dzieł sztuki. Obrabowane z tych kosztowności „pyszne zamki toczy spustoszenie” – napisał ks. Konstanty Damrot w wierszu *Wieże piastowskie na Śląsku*. Tylko w starodawnych kościołach śląskich zachowało się trochę popiastowskiej spuścizny artystycznej, obejmującej rzeźby, obrazy, drogocenne naczynia liturgiczne, kielichy, pateny, monstrancje, krucyfiksy, mszały, egzemplarze Biblii, ornaty, lichtarze, lampy, witraże, skrzynie i sarkofagi, natomiast ruchomy majątek zamków przepadł, przynajmniej dla naszej kultury. Część tego majątku, zwłaszcza meble, porcelana, zastawy stołowe, zbroje rycerskie, szkatułki, zegary i biżuteria, zdobi niemieckie muzea, które brały swój początek z ograbienia piastowskich zamków. W Polsce pozostała przede wszystkim legenda piastowska. Nie należy jej lekceważyć, gdyż tkwi w niej jakaś potężna siła i niezbadana prawidłowość. Sile tej legendy ulegli także niemieckojęzyczni pisarze. Andreas Gryphius, najwybitniejszy poeta barokowy na Śląsku, poświęcił prehistorycznym wątkom tej legendy wzruszający dramat muzyczny *Piastus*. Treścią tego utworu uczynił legendarną wizytę wędrowców (aniołów) w chacie Piasta oraz ich udział w uroczystości postrzyżyn Ziemowita. Dzieło to odnosi się do Piastów z nabożnym uwielbieniem i wyraża gorące umiłowanie Polski⁶. Wszystkie legendy śląskie związane z Piastami wyrażają tęsknotę za Polską i wiarę w jej powrót na Śląsk. Nawet le-

⁶ W niemieckich podręcznikach literatury dzieło to bywa na ogół przemilczane, chyba ze względu na duży ładunek polskiego patriotyzmu, jaki zawiera. Fragmenty tego muzycznego dramatu odgrywano na dworach książąt piastowskich, przy szczególnie podniosłych uroczystościach. Pierwsza

gendy o św. Jadwidze, księżnej pochodzenia niemieckiego, przepojone są tą myślą. Oto wierzano, że w Trzebnicy i w górach sudeckich śpi wojsko św. Jadwigi, które zbudzi się kiedyś tylko po to, aby Śląsk przyłączyć do Polski. Z tego, jak wielki także wśród niemieckiej ludności na Śląsku był kult Piastów, zdawał sobie sprawę również król Fryderyk II i po zdobyciu Wrocławia na łamach wydawanej od 1742 roku gazety „Schlesische Zeitung” dał się przedstawić Ślązakom dużymi literami jako PREUSSENS FRIEDRICH – PIASTENS GROßER SOHN (Fryderyk Pruski – wielki syn Piastów).

Legendy nie można stworzyć, gdy nie ma ku temu dostatecznego powodu, a przynajmniej dotąd nikomu się to nie udało; nie można jej też zniszczyć. Tadeusz Kościuszko, książę Józef Poniatowski, Józef Piłsudski i Henryk Dobrzański „Hubal” weszli do legendy mimo działania sił im przeciwnych, natomiast nie powiodły się próby stworzenia legendy Adama Kostki Napierskiego, Jakuba Szeli i wielu bohaterów ostatniej wojny, jak choćby generała Karola Świerczewskiego.

Z Piastami wiązała się idea powrotu Polski nad Odrę i Bałtyk, a na Śląsku – także pamięć minionej świetności oraz nadzieja na zjednoczenie z Macierzą. Zdaniem śląskiego poety ks. Damrota Piastowie „znamiona wielkiego ducha wyryli we wieżach”, które:

*Tak sterczą nad piastowskimi grodami,
Jak nad ogromną, acz próżną mogiłą,
Okrągłe wieże, zębate z czubami,
Niegdyś obroną, dziś ozdobą miłą
Dla oka, miłszą dla serca śląskiego.
Bo stare te baszty przypominają
Nie tylko chwile nam wieku złotego,
Lecz i nadziei wygasnąć nie dają,
Że godło Piastów zaświeci z tych wieży
Znów i nad Śląskiem zaświta swoboda,*

pełna prapremiera tego dzieła, w wykonaniu studentów germanistyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze i solistów Opery Wrocławskiej, uświetniła w dniu 12 czerwca 1992 roku uroczystość wręczenia Nagrody Andrzeja Gryphiusa w Głogowie. Aktu wręczenia Nagrody dokonali minister spraw wewnętrznych RFN Rudolf Seiter i minister pracy, zdrowia i spraw socjalnych Północnej Nadrenii i Westfalii Hermann Heinemann.

*Gdy orzeł biały swe skrzydła rozszerzy
I będzie jeden pasterz, jedna trzoda.*

Piastowska legenda nie była na Śląsku jedynie baśniowym wspomnieniem odległej przeszłości ani też tęsknotą za bliżej nieokreślonym zjednoczeniem z Macierzą, lecz stanowiła ciągle twórczą ideę, która krzepiła polską świadomość narodową i pobudzała do nieustannego działania na rzecz przywrócenia państwa w jego pierwotnych granicach. Towarzyszyła ona ludowi śląskiemu w jego codziennych troskach, marzeniach i poczynaniach. W mowie ludu śląskiego funkcjonowały terminy: „ziemia piastowska”, „piastowskie wały graniczne”, „piastowskie grody”, „piastowskie wieże”, „piastowski szczep”, „piastowski szlak”, „kaplica piastowska”, „zamek piastowski”, „krypty oraz sarkofagi piastowskie”, a także w języku niemieckim nie brakowało nazw związanych z Piastami, takich jak *Piasten-Bier* (piwo piastowskie), *Piasten-Honig* (miód piastowski), *Piasten-Recht* (prawo piastowskie) czy *Piastengasse* (gościniec piastowski). Jeśli dodamy do tego, że orły piastowskie powiewały na powstańczych sztandarach bojowych, a imiona piastowskie – zwłaszcza Bolko – nadawano zarówno wśród ludu, jak i wśród arystokracji, to uzyskamy obraz wielkości i żywotności owej legendy. Do legendy piastowskiej sięgano zwłaszcza w latach walki i nadziei. Kiedy podczas Wiosny Ludów ks. Józef Szafranek, będąc posłem do sejmiku pruskiego, bronił praw polskiego języka ojczystego Górnoszlązaków i domagał się wprowadzenia go do szkół ludowych na Śląsku Opolskim jako języka wykładowego, wówczas nauczyciel Józef Lompa opublikował na łamach bytomskiego „Dziennika Górnoszląskiego” (nr 32 z 23 IX 1848) artykuł pt. *Czego od sejmiku berlińskiego żądać mamy?* Zachęcając w nim rodziców do udzielania ks. Szafrankowi pisemnego poparcia, użył argumentacji, w której odwołał się do Piastów: „A pomnijcie, iż jeśli znów zaniedbacie tego uczynić, jeśli odsuniecie rękę od uczynienia dobrze swym dzieciom, jeśli niechęcią waszą zakrwawicie serca pobożnych Piastów naszych, co z nieba na was spoglądają, jeśli [...] nie spełnicie tego – strzeżcie się wtedy, by przekleństwo dzieci waszych nie ciążyło wam na sumieniu”. Podobnie Bronisław Koraszewski, już w pierwszym („okazowym”) numerze „Gazety Opolskiej” (1891), odwołał się w czołowym artykule do Piastów, „za których panowania tak dobrze działa się naszym praojcom na ziemi naszej”. Legenda piastowska krzepiła nadzieję na zrzucenie jarzma obcej niewoli.

Zauważmy też, że nawet nasz powrót nad Bałtyk i Odrę związany był z tą legendą, gdyż stanowił triumf piastowskiej idei państwa. A idea tego państwa (obejmującego swym zasięgiem etniczne siedziby plemion lechickich) była bardzo żywa na Śląsku Opolskim, gdzie jeszcze w okresie międzywojennym około 700 tysięcy mieszkańców przyznawało się do polskości. Władze Trzeciej Rzeszy zdawały sobie sprawę z siły tej legendy i próbowały ją zniweczyć drogą administracyjnych restrykcji. Rozporządzeniem Oberpräsidenta Josefa Wagnera z 5 czerwca 1938 roku Piastowie zostali wymazani z nazw ulic, placów i budynków na Śląsku Opolskim „z braku cech niemieckich”. Kiedy jednak te zabiegi nie przyniosły spodziewanych rezultatów, wówczas goebbelsowska propaganda zmieniła taktykę i zaczęła twierdzić, że skoro Piastowie byli dobrymi gospodarzami, to musieli być pochodzenia germańskiego. Aby to udowodnić, przewieziono szczątki Henryka Probusa do instytutu anatomii we Wrocławiu i poddano je szczegółowym badaniom. Wyników badań nigdy nie ogłoszono. Tragikomicznie zakończyło się całe to przedsięwzięcie, gdyż na instytut spadła bomba, szczątki zostały rozproszone i sarkofag jest pusty.

Wiara w powrót Polski na Śląsk (tak wyrażano ideę zjednoczenia Śląska z Polską) została ostatni raz przed wojną wypowiedziana we Wrocławiu, i to w murach tamtejszego uniwersytetu. Było to pamiętne dnia 10 czerwca 1939 roku, kiedy Sturmabführer SS Johann Ernst Müller – ten sam, który później przeprowadził *Sonderaktion Krakau* – odczytał polskiej młodzieży akademickiej akt jej relegacji z uczelni, dodając przy tym cynicznie: „Do końca świata żadna polska stopa nie będzie deptać korytarzy tego gmachu”. Groteskowo zabrzmiała wówczas prorocza odpowiedź przedstawiciela studentów Śląska Opolskiego, pana Gałązki z Gliwic: „Jesteśmy głęboko przekonani, że przyjdzie taki czas, kiedy będziemy mieli okazję dokończenia naszych studiów na tej, ale wtedy już polskiej uczelni”.

Oto dlaczego sugerowałem w moim brzeskim przemówieniu, aby nazwa mającej powstać w Opolu uczelni brzmiała: Uniwersytet Piastowski. Zrealizowanie tego zamierzenia upamiętniłoby w terminologii akademickiej tę dynastię królewską, która dała Polsce pierwszy uniwersytet w Krakowie i zabiegała o tego typu uczelnie na Śląsku.

Siły, którym nazwa ta się nie spodobała, okazały się mocniejsze od mojej argumentacji.

9. *Pro fide, patria et lege**



Każdy uniwersytet spełniał od zarania swych dziejów dwie funkcje: wzbogacał wiedzę ludzką i służył ojczyźnie, rzeczywistej bądź ideowej. Poprzez pierwszą funkcję objawiał się jego charakter powszechny, a poprzez drugą – jego charakter narodowy. Twierdzenie, jakoby uniwersytety aż do XVIII wieku miały charakter kosmopolityczny, zasada się na pozorach, a zwłaszcza na błędnej interpretacji uniwersalizmu nauki i na opacznym pojmowaniu nadrzędnej wówczas jeszcze funkcji łaciny, która była na uniwersytetach językiem wykładowym.

Fakty dowodzą silnego związku uczelni z państwem, i to od Akademii Platońskiej począwszy, poprzez uniwersytety, aż do zawodowych szkół wyższych włącznie. W Polsce wszystkie uczelnie akademickie zakładane były dla dobra państwa i narodu, a ich erekcji dokonywano w minionych wiekach na mocy królewskich przywilejów, w czasach nowożytnych zaś – drogą ustaw sejmowych. Podstawowe dokumenty tych uczelni – akty fundacyjne, statuty, deklaracje i programy działania – bardzo dobitnie ten cel podkreślają. Już w dokumencie Kazimierza Wielkiego z dnia 12 maja 1364 roku, powołującym do życia Uniwersytet Krakowski, cel ten znalazł podniosły wyraz: „Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechże otworzy się orzeźwiający źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący” (*Źródła...* 1965, cz. 1, s. 185–186). Dobro ojczyzny przy-

* Dla wiary, ojczyzny i prawa.

świecało Władysławowi Jagielle, wskrzeszającemu w 1400 roku uczelnię krakowską „ku ozdobie naszej świętej Korony Polskiej” (*Źródła...* 1965, cz. 1, s. 191). Dewizą Akademii Zamojskiej było hasło „Nauka i Ojczyzna”, a jej fundator, hetman i kanclerz Jan Zamoyski, w przepięknej apostrofie do niej skierowanej wyrażał wolę i nakaz: „Bądź ty ukochanej mej Ojczyzny podpora” (Łempicki 1980, s. 169). Zauważmy również, że Katolicki Uniwersytet Lubelski, jedyny polski uniwersytet niepaństwowy, za najwyższe zadanie swego działania uważa służbę Bogu i Ojczyźnie: *Deo et Patriae*. Dopełnieniem tych programowych założeń jest trafna myśl papieża Jana Pawła II, wypowiedziana w Lublinie: „Uniwersytet z natury swojej służy przyszłości człowieka i narodu” (Jan Paweł II 1994, s. 43). Oto kilka zaledwie wybranych przykładów dla udokumentowania narodowej i patriotycznej funkcji uczelni akademickich w Polsce.

Polska społeczność akademicka miała pełną świadomość narodowej funkcji uniwersytetów. Na poparcie tego twierdzenia dysponujemy wypowiedziami profesorów i studentów. Szymon Marycjusz z Pilzna w dziele *De scholis seu academiis libri duo* (O szkołach, czyli akademiach ksiąg dwoje), ogłoszonym w 1551 roku w Krakowie, wypowiedział pamiętne słowa: „Szczęście zaś lub nieszczęście ojczyzny zależy od szkół dobrze lub źle prowadzonych [...], nauka, wypływająca z akademii jako z niewysychającego źródła i roznoszona na wszystkie strony, zdobi ojczyznę cnotami i wiedzą, podnosi i umoralnia, a przypominając każdemu jego powinność i obowiązek względem ojczyzny, popiera dobro i pomyślność jednostki w pokoju i wojnie” (*Źródła...* 1965, cz. 1, s. 272). Władców odmawiających akademiom „przystępu do państwa” nazwał Marycjusz żeglarzami okrętu, pozostającego „na pełnym morzu bez steru, wiosel i żagli”.

Niemal równocześnie z zacytowanym głosem profesora zabrzmiał także głos studenta, Erazma Gliczniera ze Żnina, który w pierwszym po polsku napisanym dziele pedagogicznym pt. *Książki o wychowaniu dzieci bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne...* (Kraków 1558) podniósł pożytki nauki, pisząc, że „nauka wiele człowiekowi dopomaga [...], zasię i po samej śmierci trwa [...], niczego się nie boi ani żadnego zgubić nie może” (*Źródła...* 1965, cz. 1, s. 299–300). O pożytku, jaki przynosi uniwersytet państwu, młodzież akademicka dyskutowała na łamach wrocławskiego „Znicza” podczas Wiosny Ludów. Krytykując austriacką koncepcję uniwersytetu, zdegradowanego do stopnia wyższej szkoły licealnej, kra-

kowski korespondent pisał: „Nie gniewajcie się, Obywatele wszechnicy krakowskiej, jeżeli Wam powiem, że nie wiecie, czym jest uniwersytet! Nie [...] stoi on w żadnym wyższym stosunku do gimnazjum, ale jest to organ ducha narodowego, przez który narodowa inteligencja sama siebie wychowuje i kształci, odbywając niejako nieustanny proces dojrzewania i odmładzania”. Widząc w krytykowanym uniwersytecie także zalety, zwłaszcza narodowe, jak np. prowadzenie wykładów w języku polskim, korespondent ów zachęcał młodzież polską do podejmowania studiów w Krakowie: „Dziwi mnie też mocno, dlaczego z pomiędzy was nie zwiedza więcej tutejszego uniwersytetu, gdzie tyle pamiątek narodowych, gdzie tyle skarbów przeszłości, gdzie tak kompletna biblioteka, śliczna i wzniosła okolica, że nie wolicie raczej żyć i kształcić się na własnej ziemi wśród ludu polskiego, pośród kolegów i towarzystw polskich, że nie wolicie raczej słuchać może mniej sławnych, ale jednak polskich wykładów na Uniwersytecie Jagiellonów niż w obcym języku pomiędzy cudzoziemcami” (Marek 1972, s. 232).

Z cytowanych korespondencji wynika, że polska młodzież akademicka dostrzegała narodową funkcję uniwersytetu i potrafiła z niej korzystać, nawet wówczas, gdy studiowała na obcych uczelniach. Bo i na obcym uniwersytecie, jeśli to był uniwersytet naukowy, można było kształcić polskiego ducha narodowego. Tak działo się z całą pewnością na pruskim Uniwersytecie Wrocławskim, i to nie wbrew woli niemieckich profesorów, ale wręcz odwrotnie – przy ich pomocy.

Na wdzięczność Polaków zasłużył w tym względzie zwłaszcza profesor Richard Roeppel, którego dewizą, wpajaną także studentom na seminarium historycznym, było: *Nur die reine Wahrheit, alles übrige Gott überlassen* (Tylko czysta prawda, a co ponadto, Bogu pozostawić).

W tragicznych momentach historycznych bądź podczas zagrożenia instynkt narodowy Polaków zwracał się zawsze w stronę kształcenia młodzieży. Od uniwersytetów i ich profesorów Polacy oczekiwali w takich momentach wizji przyszłości i wzorców postępowania. To nie przypadek, że tuż po pierwszym rozbiórze Polski, na sejmie, który zmuszony został przez zaborców do zatwierdzenia tegoż rozbioru, powołano do życia pierwsze polskie ministerstwo oświaty: Komisję Edukacji Narodowej (KEN). Reforma szkolna, przeprowadzona przez to ministerstwo, przyniosła system z ową KEN i dwiema Szkołami Głównymi (uniwersytetami) na czele, który spełniał służebną rolę wobec państwa i narodu, a równocześnie za-

pewniało uczelniom niezbędne warunki do swobodnego rozwoju badań i utrzymania uniwersalistycznego charakteru nauki. Idee KEN przyświecały wszystkim następnym reformom szkolnym. Z ich ducha wywodziły się w okresie Księstwa Warszawskiego usilne zabiegi o otwarcie kolejnego uniwersytetu w stolicy. Jeszcze margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu, który w 1861 roku stanął na czele Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, opozycja zarzucała wskrzeszanie idei Komisji Edukacji Narodowej. Zwolennicy despotyzmu bali się uniwersytetów, gdyż ich wolność, idąca w parze z młodością, stanowiła potężne zagrożenie dla starego ładu społecznego, o czym przekonywały wydarzenia 1848 roku. Właśnie wówczas zaczęto uniwersytety nazywać organami ducha ludzkości, bo dostarczały one strawy duchowej budzącym się do życia ludom, które tkwiły dotąd w mrokach i nie uświadamiały sobie ani narodowej tożsamości, ani społecznej niewoli. Wolnościowy zryw, jaki ogarnął Europę pod radosnym mianem Wiosny Ludów, wyszedł z murów uniwersyteckich. Światło wiedzy, niesione dla garstki wtajemniczonych wybrańców losu, opuściło wtedy sale audytoryjne, zeszło z katedr na ulice i obdarzyło swoimi promieniami ubezwłasnowolnione dotąd ludy. Tyrani spod znaku Świętego Przymierza zadrżeli. „Zagrał duch nowy, dzwicznie jak harfy eolskie, / Duch wolności narodów! Miasta, wsie powstały, / Jak do boju świętego ruszył naród cały” – napisał naoczny świadek tych wydarzeń ks. Norbert Bonczyk w *Starym kościele miechowskim* (Bonczyk 1879, ks. V, w. 450–452).

„Uniwersyteckie” zabiegi Polaków w latach niewoli narodowej są godne wnikliwych badań i ocen. Gdy zaborca nie zezwolił na zakładanie uniwersytetów na ujarzmionych ziemiach polskich, wówczas Polacy organizowali kameralne bądź nawet otwarte, jeśli to było możliwe, a w ostateczności tajne, wykłady przedstawicieli nauki. Oto Poznań, główny ośrodek polskiego życia intelektualnego w zaborze pruskim, nie posiadał uniwersytetu, ale posiadał – jak to trafnie zauważył Aleksander Brückner – wykłady uniwersyteckie. Gdy Wielopolski nie otrzymał zgody cara na wskrzeszenie Uniwersytetu Warszawskiego, wówczas uruchomił Szkołę Główną, która tylko nazwą różniła się od uniwersytetu. Nie jest też dziełem przypadku, że właśnie po powstaniu styczniowym, kiedy Królestwo Polskie zaczęto nazywać „Przywiślańskim Krajem”, a wspomnianą Szkołę Główną przekształcono w uniwersytet rosyjski, Polacy zorgani-

wali w Warszawie pierwszy polski uniwersytet podziemny pod nazwą „uniwersytetu latającego”.

Polscy profesorowie nigdy nie splamili się czynami haniebnymi, nawet wówczas, gdy przyszło im pracować w zniewolonej ojczyźnie i pod obcą władzą. W okresie międzywojennym zajęli opozycyjne stanowisko wobec sanacyjnego reżimu. Narażali się na utratę katedr, lecz do rasistowskich hec, zwłaszcza antysemickich, rąk nie przykładali. Podczas okupacji hitlerowskiej złożyli chlubnie najcięższy egzamin. Nie było ani jednego polskiego profesora kolaborującego z niemieckimi okupantami, za to wszyscy, którzy pozostali na wolności, uczestniczyli w tajnym nauczaniu, dochowując w ten sposób wierności nauce i jej posłannictwu oraz służąc najlepiej narodowi i jego ideowej ojczyźnie. Ich udział w konspiracji był odpowiedzią na zamknięcie przez hitlerowskiego okupanta wszystkich polskich uczelni akademickich oraz na niemiecką politykę eksterminacji narodu polskiego. Dzięki ich odwadze i poświęceniu każda uczelnia polska prowadziła w latach okupacji tajne kursy studiów, chociaż nie zawsze w tym mieście, w którym znajdowała się jej przedwojenna siedziba. Gdy sytuacja tego wymagała, włączali się do pracy politycznej, a nawet do walki zbrojnej w formacjach militarnych. Jakże wymownymi przykładami mogą tu posłużyć profesorowie Stanisław Kot, Karol Estreicher i Janusz Groszkowski. Kot ratował najcenniejsze skarby kultury polskiej, wywożąc je w 1940 roku z zagrożonej wtedy Francji do Anglii i Kanady, oraz przeciwstawił się zdecydowanie despotyzmowi Stalina, narażając się tym samym na nieufność ze strony krótkowzrocznych rządów Wielkiej Brytanii i USA. Estreicher śledził i rejestrował (przy pomocy niemieckich profesorów, jego kolegów) losy zrabowanych przez okupanta polskich dzieł sztuki. Wracając do kraju na przełomie lat 1945/1946, przywiózł dwa wagony polskich obiektów muzealnych, wywiezionych przez Niemców podczas wojny. Groszkowski, długoletni prezes Polskiej Akademii Nauk, w latach okupacji uczestniczył m.in. w wykradzeniu Niemcom tajemnicy groźnej broni V-2. Nie są to bynajmniej przykłady sporadyczne ani skrajne.

Profesorowie polscy już wówczas przygotowywali się też do pracy w nowych warunkach, jakie miały powstać po zakończeniu wojny. Temu właśnie celowi służył utworzony przez nich tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich, który działał najpierw w Warszawie, a po powstaniu warszawskim – w Częstochowie. Kształcił on głównie przyszłych nauczycieli dla obszarów, które nazwano później Ziemiami Odzyskanymi.

Uczeni polscy kroczyli tuż za frontem i w każdym wyzwolonym mieście akademickim natychmiast organizowali uczelnię. Niektórzy paradowali w mundurach kościuszkowców. Do nich dołączyli profesorowie wracający z oflagów, obozów koncentracyjnych i z oddziałów alianckich. Dzięki ich poświęceniu, zaangażowaniu i organizacyjnym umiejętnościom już w pierwszym powojennym roku akademickim 1945/1946 uruchomiono w Polsce 46 uczelni wyższych, a więc o 14 więcej, niż działało w roku 1937/1938. Nawet liczba uniwersytetów wzrosła wtedy z sześciu do ośmiu, mimo straty Uniwersytetu Stefana Batorego i Uniwersytetu Jana Kazimierza. Niestety, na kolejny, dziewiąty uniwersytet polski (w Katowicach) trzeba było czekać do 1968 roku, a więc aż 22 lata.

Radość z ocalonego życia i możliwości pracy dla dobra narodu wyzwoliły nieprawdopodobną wręcz siłę, hart i poświęcenie u niemal wszystkich Polaków, ale u ludzi nauki w szczególności, gdyż wojna i okupacja kreowały ich na autentycznych duchowych przywódców mas.

We Wrocławiu, w tej zdobytej twierdzy *Festung Breslau*, w tragicznych warunkach pobojuwiska, wśród zgłiszcz i ruin, w niewyobrażalnej dziś biedzie, jaka panowała tuż po wojennej pożodze i ludobójczej okupacji hitlerowskiej, Polacy dokonali na polu szkolnictwa wyższego więcej w przeciągu kilku miesięcy, niż udało się osiągnąć Niemcom w okresie dwustu lat dobrobytu i niezagrożonego panowania. W dniu 10 maja 1945 roku przybył do płonącego jeszcze Wrocławia prof. Stanisław Kulczyński, były rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Towarzyszyło mu 26 ochotników. Pionierska praca tej grupy przyniosła po niespełna trzech miesiącach takie efekty, że ogłoszony dnia 2 sierpnia 1945 roku Dekret o przekształceniu Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej w polskie uczelnie akademickie był faktycznie tylko prawnym uregulowaniem stanu już zaistniałego. W roku akademickim 1945/1946 uczelnie te dysponowały liczbą 143 katedr z 74 czynnymi profesorami. Studentów było już wtedy blisko 2800, a więc prawie dziesięciokrotnie więcej niż w pierwszym roku istnienia uniwersytetu niemieckiego, w latach 1811/1812, kiedy to immatrykulowało się we Wrocławiu 298 studentów. Gdy w 1950 roku rozpocząłem studia na Uniwersytecie Wrocławskim, owe donkiszotowskie początki nauki polskiej w tym mieście były już legendą z odległych lat, przybierającą we wspomnieniowych relacjach często charakter pociesznych anegdot. Lekarze, którzy kończyli w tych pierwszych latach przerwane wojną studia, opowiadali, jak wtedy sale wykładowe

służyły im także za sypialnie. Gdy profesorowie przychodzili rano na wykłady, to owe sale były już wysprzątane, uporządkowane i wywietrzone, tak że w niczym nie przypominały sypialni. Studenci wydziału humanistycznego z uznaniem, ale i z uśmiechem wspominali, jak w tych pierwszych latach dość otyły profesor Antoni Knot wspinał się po przesłach więźby dachowej na gmachu biblioteki uniwersyteckiej i układał dachówki dostarczane mu przez studentów. Niestety, już wtedy zaczęło się coś psuć. Starsi studenci twierdzili i odczuwali, że „dobre czasy” skończyły się bodaj w 1949 roku, wraz z rozwiązaniem przez władze „Bratniaka”, tj. Bratniej Pomocy Studenckiej, działającej na uczelniach na ziemiach polskich od 1889 roku. Protestowaliśmy przeciwko tej decyzji, nosząc wyłącznie czapki bratniackie, a nie poszczególnych uczelni i wydziałów. Były to białe rogatywki, na których jedynie kolor otoczki określał kierunek (wydział) studiów.

W latach 1949–1956, nazywanych okresem stalinowskich błędów, nastąpiło brutalne przerwanie tego pożytecznego procesu rozwoju. Usunięto wtedy z katedr zasłużonych na polu nauki i gospodarki profesorów. Jednych wysłano na przedwczesne emerytury, innych zaszcuzto do tego stopnia, że sami dobrowolnie opuścili uczelnie i najczęściej podejmowali pracę w bibliotekach i archiwach. Wśród pierwszych znalazł się nawet prof. Eugeniusz Kwiatkowski, główny budowniczy Gdyni i polskiego przemysłu chemicznego. W miejsce usuniętych profesorów pojawili się „zastępcy profesorów”, często ludzie bez studiów lub z tytułami naukowymi sądownie poświadczonymi przez dwóch świadków, tego samego co oni autoramentu, jak to ujawniono po Październiku 1956 roku. Prawdziwi uczeni polscy jednak sowieckiemu zniewoleniu nie ulegli. Ich głos był słyszany albo w zakamuflowanej postaci w publikacjach krajowych, albo w otwartym brzmieniu w wydawnictwach emigracyjnych, znacznie częściej pod właściwymi nazwiskami autorów niż pod ich pseudonimami. Mimo to krajowa nauka polska poniosła wówczas straty trudne do odrobienia, gdyż w sferze etycznej. Nie można bowiem z dnia na dzień, ani nawet z dziesięciolecia na dziesięciolecie, naprawić rozregulowanego systemu wartości, który kształtował się przez kilka wieków. Nie można go też zastąpić innym systemem, zwłaszcza gorszym.

10. *Non sordidi lucri causa**



Pracownicy nauki, począwszy od asystentów aż po profesorów zwyczajnych, nazywani nauczycielami akademickimi, są najważniejszymi organizatorami i realizatorami procesu kształcenia. Proces ten może funkcjonować nawet bez budynków szkolnych i izb lekcyjnych, a także bez książek i bez innych pomocy naukowych, ale bez nauczycieli się nie obejdzie. W starożytnej Grecji każdy filozof otoczony grupką uczniów tworzył szkołę, a tajne nauczanie w Polsce, podczas hitlerowskiej okupacji, też przeważnie funkcjonowało poza budynkami szkolnymi.

Skoro więc nauczyciel jest najważniejszą – obok uczniów – osobą w procesie kształcenia, to jego osobowość nie może być sprawą obojętną. Kwintylian, który bodaj jako pierwszy uczony próbował określić cechy dobrego nauczyciela, zwracał głównie uwagę na jego wykształcenie oraz na jego wartość moralną. Postulował, aby wszyscy nauczyciele – nie tylko profesorowie, lecz również nauczyciele szkół elementarnych – posiadali maksymalne (tj. wyższe) wykształcenie, gdyż kto, jego zdaniem, umiał więcej, ten uczył nie tylko więcej, ale i lepiej, a kto umiał mniej, ten uczył także gorzej. Wiedza bez etosu, podobnie jak szlachetność (aczkolwiek sama w sobie chwalebna) bez wiedzy – zdaniem Kwintyliana – do zawodu nauczycielskiego nie kwalifikuje.

Zawód nauczyciela akademickiego (tego, który przekazuje wiedzę na wyższym poziomie) ma bardzo długą i chwalebą tradycję. W starożytnym Egipcie nauczycielami takimi byli kapłani, strzegący najgłębszych

* Nie dla brudnego zysku.

tajemnic wiedzy i przekazujący je tylko wybrancom losu. W starożytnej Grecji zawód ten uprawiali najpierw sofisci, wędrowni nauczyciele, a po nich filozofowie, którzy po wpojeniu uczniom tzw. siedmiu sztuk wyzwolonych (gramatyki, dialektyki, retoryki, arytmetyki, geometrii, astronomii i muzyki) przekazywali im rzetelną wiedzę z zakresu fizyki, metafizyki, meteorologii, poetyki, polityki i ekonomiki, a na najwyższym szczeblu nauczali matematyki, etyki i filozofii (w dzisiejszym znaczeniu, gdyż terminem „filozofia” nazywano w Atenach wszystkie przedmioty nauczania). Filozofowie stanowili dla uczniów, dzięki swej nienagannej postawie moralnej, wzór godny naśladowania. W Rzymie odpowiednikami filozofów byli nauczyciele retoryki. W początkach chrześcijaństwa funkcje nauczycieli pełnili apostołowie, idąc w świat i głosząc ewangelię. Po nich nastali wielcy myśliciele chrześcijańscy, nazywani Ojcami i Doktorami Kościoła, którzy stworzyli naukę teologii. Z nastaniem uniwersytetów ukształtował się zawód profesora (magistra i doktora). Aż do XVIII wieku zawód ten związany był ze stanem duchownym. Kiedy zaś w Polsce powstał po kasacie zakonu jezuitów „stan akademicki”, składający się z profesorów świeckich (początkowo tylko z byłych jezuitów), to rozważano publicznie (w prasie) takie kwestie, jak: czy nauczyciele owi mogą chodzić w cywilnych ubraniach (a nie w habitach lub togach), czy mogą mieszkać w prywatnych domach (a nie w klasztorach lub na plebaniach), czy mogą się stołować poza obiektami kościelnymi i czy mogą się żenić oraz zakładać rodziny.

Naszkicowałem uproszczony przebieg kształtowania się zawodu profesorskiego, aby wykazać, że jest to zawód charyzmatyczny i że ciąży na nim, podobnie jak na kapłanach, obowiązek olbrzymiej odpowiedzialności moralnej.

Kazimierz Twardowski w swej wielokrotnie już cytowanej rozprawie, zatytułowanej *O dostojęństwie Uniwersytetu*, tak pisze o tej odpowiedzialności: „Nauczyciel uniwersytecki jest przede wszystkim sługą prawdy obiektywnej, przedstawicielem jej i głosicielem wśród młodzieży i społeczeństwa. Służba to szczytna i niezmiernie zaszczytna, ale zarazem wymagająca nie tylko odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i stosownej wiedzy fachowej, lecz także wielkiego hartu ducha i silnego charakteru. Kto się zaciąga pod sztandar nauki, musi się wyrzec wszystkiego, co mogłoby go zepchnąć z drogi, sztandarem tym wskazywanej. Musi więc przede wszystkim usilnie pracować nad wyrzeczeniem się wszelkich

uprzedzeń, które mogą mu zagrozić drogę, wiodącą ku wiedzy obiektywnej, a które mają swe źródło w tradycjach, w zwyczajach, we wpływach otoczenia, w osobistych zamięłowaniach i wstrętach” (Twardowski 1933, pkt 11).

Mistrz – mędrzec, magister, profesor – był nie tylko skarbnicą wiedzy, ale także uosobieniem cnót. Cechy te były tak bardzo nieodłączne, że od czasów Sokratesa począwszy, aż po czasy Immanuela Kanta włącznie, wierzano w ich organiczne powiązanie. Osoby wyżej wykształcone uchodziły także za bardziej cnotliwe, czyli szlachetne, gdyż pod pojęciem cnoty rozumiano szlachetność. Wiedza była źródłem cnoty. Doświadczenia ówczesne potwierdzały słuszność tej wiary, a to, że ludzie nauki są w stanie oddać swą wiedzę i swoje umiejętności w służbę zbrodni lub kłamstwa, było wtedy jeszcze niewyobrażalne i naprawdę się nie zdarzało. Dlatego nie powinno dziwić, że przedstawiciele oświecenia uważali ciemnotę za przyczynę wszelkiego zła, w tym także za źródło nieszczęść i ubóstwa. Kant pojmował oświecenie jako „epokę wychodzenia człowieka z jego niewłasnowolności, w którą popadł on dlatego, że nie umiał posługiwać się rozumem”. Z procesem oświecania ludzi wiązał nadzieje na zwycięstwo dobra na świecie, gdyż wierzył, podobnie jak Sokrates, że „cnota jest wiedzą” i „nikt dobrowolnie nie czyni źle”. Źródłem tej wiary była nieskazitelna szlachetność obydwu filozofów i nauczycieli. Nie bez wzruszenia czytamy głęboką myśl, jaką Kant wypowiedział na końcu swego dzieła pt. *Krytyka praktycznego rozumu*: „Dwie rzeczy wprawiają mój umysł we wciąż nowy i coraz to większy podziw i lęk nabożny, im częściej i trwalej myśl się tym zajmuje: niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie” (Kant 1972, s. 256).

Droga prowadząca do zawodowej doskonałości, podobnie jak droga do świętości, łatwa nie jest, wymaga wielu wyrzeczeń, poszukiwań, nadludzkiego wysiłku, a przede wszystkim pokonania własnych słabości, skłonności i ułomności, czyli zwycięstwa nad samym sobą. Pewien Ateńczyk, chcąc poniżyć Sokratesa, powiedział mu, że jego sylwetka jest zmysłowa. Wywołał tym śmiech jego uczniów, na co Sokrates zareagował takim wyznaniem: „Nie śmiejcie się, moi mili, bo rzeczywiście musiałem się wielce natrudzić, zanim mi się udało zwalczyć przy pomocy filozofii moje złe popędy i wznieść się ponad moją naturę” (Kania 1986, s. 82).

Słowa „magister”, „doktor”, „docent” i „profesor”, dawniej także „preceptor”, wyrażające stopnie i tytuły naukowe, są bardzo bliskoznaczne.

Znaczą tyle, co mistrz, nauczyciel, wychowawca. Tylko określenie „profesor” ma nieco inny odcień semantyczny, gdyż znaczy dosłownie „wyznawca”. Profesor, czyli wyznawca, to ten najwyższy nauczyciel akademicki, który jest zobowiązany do wyznania prawdy naukowej, nawet w przypadku, gdyby to było wbrew jego woli i gdyby mu to miało zaszkodzić. Badając bowiem pewne zjawiska, problemy i dokumenty archiwalne, profesor nie wie, jaki osiągnie rezultat, tj. jaką odkryje prawdę. Odkrytą prawdę musi wyznać, gdyż po to został profesorem, czyli wyznawcą. Nie jest to sprawa łatwa, gdy się uwzględni, że za głoszenie prawdy zmuszono do wypicia zabójczej cykuty, przybito do krzyża, spalono na stosach i zaduszono w komorach gazowych.

Żartowaliśmy w czasach zniewolenia, że dla otrzymania docentury lub innego awansu naukowego trzeba wydać książkę albo przyjaciela. I oto z „przecieków”, jakie dostały się najpierw do prasy zagranicznej, a następnie także do prasy krajowej, dotarła do nas szokująca wiadomość o profesorach akademickich, którzy byli agentami tajnych służb bezpieczeństwa. Nie ma dotąd wśród ujawnionych nazwisk – Bogu dzięki! – profesorów uniwersyteckich, ale są profesorowie politechnik i uczelni ekonomicznych. Co gorsza, okazuje się, że są wśród nich nawet posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej! Czym było dla nich ślubowanie, jakie złożyli przy promocjach doktorskich: *Non sordidi lucri causa, nec ad vanam captandam gloriam, sed quo magis veritas propagetur, per quam lux humani, ingenii clarius effulgeat* (Nie dla brudnego zysku ani dla próżnej chwały, lecz aby prawda bardziej się krzewiła i aby przez nią światło ludzkiego umysłu mogło jaśniej zabłysnąć)? Jaką wartość etyczną mają prowadzone przez nich zajęcia dydaktyczne? Czy, stojąc w sali wykładowej przed studentami, mają odwagę spoglądania im w oczy? „Profesor wyklada także po to, żeby samemu się czegoś uczyć, rozwijać, choćby pomyśleć”, student zaś „świadomie uczestniczy w tym procesie” (Król 1994, s. 6–8). Powołaniem profesora – tak jak to rozumiał Platon – „jego przywilejem i obowiązkiem jest wtajemniczanie uczniów w prawdziwą miłość wiedzy” (Gaita 1994, s. 26).

Męczeństwa nie wolno od nikogo wymagać, ale łajdactwo i upodlenie trzeba potępić publicznie. Agenci, szpicle i donosiciele, jacy trafili się wśród profesorów, powinni wiedzieć, że są czymś szczególnie obrzydliwym, gdyż pohańbili święty poniekąd stan – dawniej zarazem stan kapłański – i stali się krzywoprzysięzcami. Z chciwości, a więc świado-

mie, poszli na służbę kłamstwa i czynili zło. Zdemaskowani, powinni żyć odtąd z piętnem wstydu. Najlepiej uczyniliby, gdyby dobrowolnie zamknęli się w archiwach lub laboratoriach i nie znieważali więcej dostojęstwa nauki wystawianiem siebie na widok publiczny. Nie ma dla nich usprawiedliwienia, gdyż kto istotnie jest człowiekiem nauki, „uczonym w najpełniejszym i najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu, ten potrafi [...] obronić się pokusie odgrywania jakiejkolwiek roli tam, gdzie wcale nie chodzi o prawdę, lecz o władzę, o wpływy [...] i tytuły albo po prostu o pieniądze!” (Twardowski 1933, pkt 13). Społeczność uniwersytecka powinna od takich osobników odwracać się z uczuciem niesmaku i obrzydzenia. „Istnieją w społeczeństwie grupy ludzi, którzy z racji swego powołania czy pełnionego zawodu dźwigają szczególną odpowiedzialność, darzone są szacunkiem, ale też bezlitośnie są osądzone w swym postępowaniu. Do takich grup należy niewątpliwie społeczność uczonych, tych zwłaszcza, którzy związani są z uniwersytetem” (Stróżewski 1992, s. 25).

W koncepcji Floriana Znanieckiego profesor uniwersytetu powinien być człowiekiem mądrym i dobrym: „Człowiek mądry to człowiek, który ceniąc różnorodne systemy kulturowe, umiając stosować różnorodne sprawdziany wartości, ceni kulturę w ogóle w całym jej bogactwie i różnorodności i pozytywnie się interesuje jej trwaniem i rozwojem. [...] Człowiek mądry w każdym systemie kulturalnym szuka i znajduje ważność wewnętrzną, każdą produkcyjną czynność kulturalną uważa za godną poparcia. Odmawia ważności tylko przeczeniom, przeciwstawia się tylko niszczeniu. [...] Człowiek dobry traktuje każdą jednostkę i zbiorowość ludzką jako zasadniczo pozytywną wartość społeczną, [...] nie walczy z ludźmi; hamuje tylko, gdzie może, antagonizmy ludzi względem ludzi, pokój czyniąc między własnymi a cudzymi grupami”. Obydwie te wartości ujawniają się u ludzi starszych, gdyż do pełnego rozwoju potrzebują także szerokiej wiedzy, „umysłowo pogłębionej i zjednoczonej, oraz wielu doświadczeń społecznych, etycznie zinterpretowanych i zharmonizowanych”, które przychodzą dopiero z upływem lat życia. „Toteż brak ich ludziom młodym” (Znaniecki 1984, s. 349–351).

Etyczny profesor (dawniej przy tym zawodzie epitet „etyczny” był zbyt teczny), podobnie jak w starożytności „mędrzec”, problemy prawdy i błędu podporządkowuje problemom dobra i zła. „Jego myśleniem kierują dwa podstawowe założenia: to, co dobre, z pewnością opiera się na

prawdzie; to, co złe, z pewnością jest oparte na błędzie” (Znaniński 1984, s. 355). Profesor uniwersytetu nie jest i nie może być wyłącznie obywatelem swego narodu i państwa, gdyż należy „do rzeczypospolitej uczonych, rozpostartej poprzez wszystkie cywilizowane narody kuli ziemskiej” (Twardowski 1933, pkt 15), ale ta wyjątkowa pozycja, jaką zajmuje, nakłada na niego obowiązek postępowania według zasad etycznych, a nie kryminalnych. Działanie z niskich pobudek dyskwalifikuje każdego człowieka. Profesor, który zgodził się zostać tajnym agentem reżimu politycznego, nie dorósł do posiadanego tytułu albo otrzymał go niesłusznie.

Z nabożnym szacunkiem wymieniamy nazwy starych i zasłużonych uniwersytetów, krajowych i zagranicznych; gorące uczucia wdzięczności żywimy zwłaszcza dla tych z nich, w których zdobywaliśmy ostrogi naukowe, ale w życiorysach charakteryzujących przebieg naszej edukacji powołujemy się nie na uczelnie, lecz na konkretnych profesorów. I to jest słuszne, gdyż o autorytecie uczelni decydują jej profesorowie. Już w początkach XII wieku młodzież udawała się do Paryża nie po to, aby zapisać się do tamtejszej szkoły katedralnej – uniwersytetu w tym mieście wtedy jeszcze nie było – ale aby wysłuchać wykładów słynącego mądrością mistrza Piotra Abelarda. Podobnie w XVI wieku młodzież jeździła masowo do Wittenbergi, wyłącznie dla uniwersyteckich wykładów Filipa Melanchtona. Prowincjonalny Uniwersytet Królewiecki znany jest w świecie tylko dlatego, że pracował w nim Immanuel Kant.

W swoim życiorysie naukowym piszę, że jestem uczniem Tadeusza Mikulskiego, Stanisława Kolbuszewskiego i Józefa Madei, choć ten ostatni nigdy nie był moim profesorem uniwersyteckim, ale w kilka lat po studiach terminowałem u niego jako asystent. Słuchałem także wykładów z historii sztuki, prowadzonych przez prof. Mariana Morelowskiego, choć nie obowiązywały one na moich kierunkach studiów. Taka jednak panowała atmosfera na Uniwersytecie Wrocławskim – przeniesiona niewątpliwie z Uniwersytetu Jana Kazimierza – że szanujący się studenci wydziału humanistycznego i wydziału prawa uczęszczali na wykłady prof. Morelowskiego. Dziś jeszcze na wielu uniwersytetach praktykowany jest zwyczaj zapisywania się na określone zajęcia do wybranych profesorów.

Nie na wszystkich uczelniach akademickich przetrwała uniwersytecka forma studiów. Dożyliśmy czasów, w których mówi się o kryzysie idei uniwersytetu. Walter Moberly poświęcił tej sprawie obszerne studium

książkowe pt. *The Crisis in the University*, a amerykański filozof Allan Bloom w książce *Umysł zamknięty* pisze nawet o „zmierzchu uniwersytetu”. Kryzys uniwersytetów przejawia się w postawach ich absolwentów, którzy wychodzą z tych uczelni bez poglądu na świat. Powstaje w związku z tym pytanie, czy kryzys ten nie jest zjawiskiem wtórnym, będącym następstwem kryzysu kultury humanistycznej. Tak postrzegał ten problem ks. prof. Wincenty Granat, były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który w jednej ze swoich mów inauguracyjnych nowy rok akademicki powiedział: „Dlatego chyba potrzebna jest idea takiego uniwersytetu, który by zatrzymał dla siebie *humaniora*, ale wypracował humanistyczną wizję nowoczesnej kultury dającej jakąś syntezę nadrzędną wszystkich działań twórczości człowieka” (Granat 1966).

Uniwersytety na przestrzeni swych dziejów, co najmniej do czasów wielkiej rewolucji przemysłowej, jaka dokonała się w drugiej połowie XIX wieku, były odporne na dehumanizację i wypuszczały absolwentów bogatych zarówno pod względem naukowym, jak i pod względem moralnym.

Wydaje się, że I wojna światowa zamknęła w pewnym sensie klasyczną epokę dziejów uniwersyteckich. W epoce tej profesorowie i studenci nie tylko odczuwali wewnętrzną potrzebę prezentowania nienagannej postawy moralnej, ale byli do niej także zmuszeni naciskiem opinii publicznej. Znajdowali się w takim położeniu, w jakim dziś jeszcze w niektórych środowiskach znajdują się księża, braciszczowie klasztorni i siostry zakonne. Toga profesorska i czapka studencka nakładały na właściciela taki sam obowiązek, jak sutanna, habit i dystynkcje oficerskie. Już matura nobilitowała człowieka, ale dopiero przyjęcie do stanu akademickiego równało się dawnemu pasowaniu na rycerza. Wysoki zaś etos akademicki wymagał, podobnie jak ongiś etos rycerski, zaangażowania patriotycznego i poświęcenia dla dobra publicznego.

11. *Ad maiorem Dei et Silesiae laudem**



Z największym zadowoleniem witam powołany do życia Uniwersytet Opolski i poczytuję sobie za zaszczyt to, że jestem jego pracownikiem. Pragnę mu służyć z zapałem przekraczającym moje siły. Wielką radość sprawia mi zwłaszcza wejście do tegoż Uniwersytetu Opolskiego również Wydziału Teologicznego, gdyż to wyróżnia go korzystnie spośród wszystkich pozostałych państwowych uniwersytetów polskich oraz otwiera przed nim bardzo obiecujące perspektywy, choć zarazem nakłada na jego profesorów olbrzymi ciężar zadań i odpowiedzialności.

Powrót teologii do uniwersytetu jest aktem dziejowej sprawiedliwości. Wyraża uszanowanie tych sił etycznych, które ukształtowały naszą tożsamość, a były w minionej epoce, najogólniej mówiąc, świadomie i celowo przemilczane, gdyż nie mieściły się w zakresie znaczeniowym marksistowskiego pojęcia „światopoglądu naukowego”. Głosicielom owego pojęcia wydawało się, że wyzwolenie człowieka z umysłowej ciemnoty polega na odebraniu mu religii, zwłaszcza zaś wiary w Boga, i na skierowaniu jego zainteresowań wyłącznie w stronę życia doczesnego. Tymczasem nie ma kultury bez religii. Nawet ludzie bezwyznaniowi należą do kręgów kulturowych, które wyrosły w powiązaniu z konkretną religią. Szersze uzasadnienie tej myśli spotykamy w rozważaniach Charlesa Dawsona: „Poprzez większą część dziejów ludzkości, we wszystkich wiekach i na

* Na większą chwałę Boga i Śląska.

wszystkich stopniach rozwoju społeczeństw, religia stanowiła w kulturze wielką centralną siłę jednoczącą. Była strażnikiem tradycji, chroniła prawa moralne, wychowywała i nauczała mądrości... Religia jest kluczem historii: nie można zrozumieć wewnętrznej formy społeczeństwa, dopóki nie zrozumie się jego historii. Nie można zrozumieć jego osiągnięć kulturowych, dopóki nie zrozumie się wierzeń religijnych, które tkwią u ich podłoża. We wszystkich stuleciach pierwsze twórcze dzieła dawnej kultury to rezultat natchnienia religijnego i dążenia ku celom religijnym. Religia jest punktem wyjścia wszystkich wielkich literatur świata, a filozofia jest odgałęzieniem religii i jej dzieckiem. Świątynie bogów to najtrwalsze dzieła rąk ludzkich” (Dawson 1958, s. 23). Sprawę tę rozważał także Erich Fromm: „Nie było takiej kultury w przeszłości i – jak się zdaje – nie może być takiej kultury w przyszłości, która by nie miała religii” (Fromm 1989).

Długo zastanawiałem się nad ową konstatacją Fromma. Próbowałem ją zakwestionować, ale nie znalazłem argumentów, które podważyłyby jej trafność. W tej sytuacji nie do podważenia wydaje się też myśl, jaką wypowiedział prof. Stanisław Grygiel: „Uniwersytetom niezbędny jest pewien rodzaj religijności, bez której myślenie przestaje być myśleniem, a troska o człowieka przestaje być troską o niego” („Więź” 1994, nr 11, s. 45).

Kultura, w której wyrosliśmy i do której należymy, z dwóch źródeł wypływa: z greckiej filozofii oraz z rzymsko-chrześcijańskiej religii. Wszystko, co mamy najwartościowszego, stamtąd pochodzi, z basenu Morza Śródziemnego. Źródeł zaś, z których się czerpie, zasypywać nie należy.

Teologia, szeroko pojęta, jest nauką o religii chrześcijańskiej, a z tą religią nie tylko zasady etyki ewangelicznej były przekazywane, ale także owa grecka myśl filozoficzna oraz cała antyczna kultura do nas dotarła. Kościół już w IV wieku interesował się mocno filozofią grecką, a w *Państwie Bożym* św. Augustyna spotykamy całe fragmenty poświęcone Sokratesowi i Platonowi, przy czym wydobywane i analizowane są przede wszystkim te wartości, które naginają filozofię ku poprawie obyczajów.

Główna działalność Kościoła obejmowała dwa kierunki: kształcenie i katechezę. Obydwa słowa są wprawdzie bardzo bliskoznaczne, jednakże podkładamy pod nie nieco inne treści. Przez kształcenie rozumiemy w tym przypadku zakładanie szkół i klasztorów, nauczanie łaciny, a wraz

z nią sztuki czytania, oraz zapoczątkowanie piśmiennictwa, co oznaczało w konsekwencji tworzenie literatury i powstawanie księgozbiorów. Przez katechezę rozumiemy głównie kształtowanie ewangelicznego systemu wartości oraz wpajanie zasad postępowania moralnego opartego na dekalogu. Pierwszy z tych kierunków działania nastawiony był na kształcenie elit, a drugi miał zasięg powszechny, ale największym jego dobrodziejstwem było oświecanie ludu i łagodzenie jego obyczajów. W ocenie Aleksandra Brücknera „Wszystko, co jakimkolwiek postępowaniem tchnęło, skupiało się w działalności Kościoła; on uczył, oświecał głowy, a rozkruszał serca [...], od chrztu do grobu nie opuszczał Kościół swoich owieczek i wzbogacał wyobraźnię i terminologię ludową obrazami z życia obcych świętych, których imiona uzyskiwały nowe brzmienie w ludowej wymowie [...], po raz pierwszy Kościół skutecznie oderwał wzrok tłumów od ziemi, [...] po raz pierwszy rozniosła się wymowa polska, na razie kościelna, po grodach, wsiach [...]” (Brückner 1957, t. 1, s. 283). Na Górnym Śląsku Kościół był często ostatnią już ostoją, pociechą i nadzieją dla ludu „zapomnianego przez swoich i wzgardzonego przez obcych”. Wszystko było dla tego ludu obce – państwo, władza, szkoła i język urzędowy – pozostał mu tylko Kościół, jedyny stróż jego mowy ojczystej i powiernik jego cierpień. I oto ta jego mowa ojczysta, nie narzucona przez obcych, lecz odziedziczona po ojcach, dziadach i pradziadach oraz pielęgnowana dotąd poza ścianami mieszkania tylko w Kościele, rozbrzmiewa dziś jako język wykładowy na własnym Uniwersytecie Opolskim!

Skrajne ideologie boją się zazwyczaj nauki i religii, a najwięcej strachu mają przed sojuszem tychże dwóch sił duchowych. Uniwersytety, skupiające te siły, są dla nich szczególnie niebezpieczne. To nie przypadek, że zaborcy, okupanci i inni władcy totalitarni najbardziej brutalnie uderzali w uniwersytety, dostrzegając w nich główne zarzewie buntu i zagrożenie dla despotyzmu. Bali się ich moralnego autorytetu.

Prusacy nie dopuścili do uruchomienia ani jednego uniwersytetu na ziemiach, które zrabowali Polsce w czasie rozbiorów. Rosjanie zlikwidowali, po zdławieniu powstania listopadowego, obydwa uniwersytety polskie – w Wilnie i w Warszawie. Austriacy zdegradowali początkowo uniwersytety w Krakowie i we Lwowie do rangi wyższych szkół licealnych, a dopiero w okresie autonomii Galicji, czyniąc desperackie wysiłki dla uratowania imperium, nawet za cenę ustępstw wobec narodów ujarzmionych, przywrócili im prawa akademickie. Wszystkie jednak restrykcje za-

borców wobec szkolnictwa akademickiego w Polsce nie dotyczyły na ogół wyższych szkół zawodowych.

Szczególnie tragiczny los spotkał naukę polską po klęsce wrześniowej. Hitlerowski okupant zamknął wszystkie uniwersytety polskie i wszystkie szkoły licealne, a najokrutniej potraktował przedstawicieli inteligencji. Blisko trzy tysiące polskich kapłanów oraz ponad siedmiuset profesorów i innych nauczycieli akademickich zginęło w wyniku wyniszczającej okupacji hitlerowskiej. *Sonderaktion Krakau*, potem podobna akcja w Lublinie, a następnie potworna zbrodnia na profesorach Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – to bardziej „spektakularne” dzieła Herrenmenschen i Kulturträgerów. Uderzając w Kościół oraz w uniwersytety, wróg dobrze wiedział, jaką siłę moralną reprezentują te dwie instytucje i gdzie tkwią korzenie życia narodowego.

Komuniści, którzy położyli niepodważalne zasługi na polu edukacji, likwidując analfabetyzm, zaprowadzając bezpłatność nauczania i obowiązek szkolny oraz zwielokrotniając liczbę placówek oświatowych, od przedszkoli aż po uczelnie wyższe, równocześnie prowadzili bardzo perfidną politykę wobec tych zakładów kształcenia, o których wiedzieli, że są niezależne i nie ugną się przed infiltracją ideologii marksistowskiej. Za takie zakłady uznali szkoły wyznaniowe, zwłaszcza prowadzone przez zakony, oraz uniwersytety. Nie można im odmówić dobrego rozeznania. Najpierw uderzyli w uniwersytety, usuwając z nich wydziały teologiczne. Cios był skuteczny, gdyż jednym uderzeniem osłabił zarówno owe wydziały, odcinając je od uczelnianego zaplecza intelektualnego, jak i same uniwersytety, pozbawiając je najwyższej siły moralnej, jaką stanowiła w nich teologia. Potem przystąpili do parcelacji uniwersytetów, wyprawdzając z nich inne fakultety i „awansując” je do rangi samodzielnych rzekomo wyższych szkół zawodowych. Niebawem mieliśmy w Polsce ponad sto szkół wyższych, podległych różnym resortom, i tylko osiem uniwersytetów, założonych bądź uruchomionych w pierwszym roku po zakończeniu działań wojennych.

Nie można i nie wolno ukrywać, że w takich okolicznościach powołano do życia także wyższe szkoły pedagogiczne, choć na chwałę tychże uczelni trzeba przyznać, że czyniły one wszystko, aby uratować albo uzyskać prawa uniwersyteckie. Opolskiej WSP przyszło to łatwiej niż pozostałym tego typu uczelniom, gdyż miała ona rodowód uniwersytecki.

Obecnie dokonuje się proces ponownego scalania uniwersytetów, lecz jego przebieg pozostawia wiele do życzenia. Jakieś poważne przeszkody – chyba pozakrajowe – sprawiają, że do tej pory powrót wydziałów teologicznych do państwowych uniwersytetów polskich nie nastąpił. Uniwersytetowi Opolskiemu przypadła w tym dziele restytucji dawnego modelu uniwersyteckiego rola pionierska. Wprowadzenie teologii do Uniwersytetu Opolskiego organizatorom tej uczelni jednak łatwo nie przyszło. O potrzebną w tej sprawie zgodę musieli zabiegać aż w Watykanie. Dzieło, jakiego dokonali, organizując Uniwersytet Opolski wraz z Wydziałem Teologicznym, zapewni im trwale miejsce w historii nauki polskiej.

Śledząc wypowiedzi prasowe o Uniwersytecie Opolskim i otwartym w nim Wydziale Teologicznym, dostrzegamy, że tylko ludzie mali, zawistni i niezdolni do wizjonerskiego ogarniania przyszłości publikują niedorzeczne uwagi na temat tej nowej uczelni lub przemilczają złośliwie jej istnienie, natomiast ludzie dobrej woli, życzliwi i światli cieszą się szczerze z jej powstania. Dwoma pozytywnymi głosami o opolskiej uczelni zakończę niniejsze rozważania. Profesor Marcin Kula, wybitny historyk Uniwersytetu Warszawskiego (deklarujący się otwarcie jako ateista!), napisał: „Jeśli w Opolu połączenie studiów teologicznych z WSP stworzyło możliwość powstania uniwersytetu, zaś oba wchodzące w grę środowiska były za tym, to tym lepiej” („Więź” 1994, nr 11, s. 51). Ksiądz prof. Alfons Skowronek, kierownik Katedry Teologii Ekumenicznej w Akademii Teologii Katolickiej, tak z kolei ocenił to odważne dzieło opolskie: „Krok we właściwym kierunku wykonany został w Opolu, gdzie na tamtejszym uniwersytecie w październiku br. zainaugurował swą obecność Wydział Teologiczny. Ks. biskupowi A. Nossolowi należą się za to słowa wielkiej podzięki i szczerego uznania” („Więź” 1994, nr 11, s. 61).

12. *Universitas litterarum**



Pomiędzy *Universitas magistrorum et scholarum* a *Universitas litterarum* zachodzi duża różnica, lecz mimo to nie należy tych dwóch uczelni sobie przeciwstawiać, gdyż są one efektem trwającego nieustannie, a więc poniekąd naturalnego, procesu rozwoju. Ilekroć reformowano uniwersytety, tylekroć sięgano po tę drugą nazwę. W Polsce wystąpiła ona już podczas organizowania Akademii Lubrańskiej, a w zachodniej Europie posłużono się nią na uniwersytetach zreformowanych przez Wilhelma von Humboldta.

W drugiej połowie XVIII wieku większość państw europejskich reformowała swoje systemy szkolne, ale tylko Francja i Polska osiągnęły liczące się na tym polu efekty.

Polski system szkolny, z Komisją Edukacji Narodowej i Szkołami Głównymi na czele – tj. z uniwersytetami sprawującymi nadzór nad szkołami średnimi – był w tamtych czasach najdoskonalszy, ale nie mógł się utrwalić, gdyż przypadł na okres likwidacji państwa.

Krótkotrwały żywot miała reforma szkolnictwa wyższego we Francji, przeprowadzona po rewolucji 1789 roku. Przyniosła likwidację wszystkich uniwersytetów i utworzenie scentralizowanego systemu szkolnego, obejmującego jeden *Université Impériale*, który ogarnął swoją strukturą organizacyjną wszystkie fakultety, akademie i licea (Molik 1986, s. 21). Naukę wyprowadzono z tego systemu, zamykając ją w instytutach badawczych, podległych Akademii Umiejętności. System ten, odgradzający na-

* Wszechnica nauki.

ukę od uczelni, okazał się szkodliwy i sami Francuzi go z czasem zarzucili. Najwidoczniej sala wykładowa jest nie tylko pierwszym, lecz i niezbędnym miejscem konfrontacji nauki z życiem.

Zbankrutowały także próby wciągnięcia uniwersytetów w służbę totalitarnego ustroju w Austrii. Przyniosły one zdegradowanie uniwersytetów austriackich do rangi liceów drugiego stopnia i w konsekwencji sprawiły, że uczelnie te przestały się liczyć w nauce europejskiej. Właściwie nauki w nich nie było, zgodnie z życzeniem cesarza Józefa: *Ich will treue, nicht gelehrte Untertanen haben* (Chcę mieć wiernych, a nie uczonych poddanych). Wybitniejsi profesorowie opuszczali masowo Austrię. Dopiero liberalne rządy cesarza Franciszka Józefa zahamowały ten niekorzystny proces.

Nowoczesny uniwersytet ukształtował się w Niemczech. Jego początki sięgają działalności Marcina Lutra i Filipa Melanchtona. Na zreformowanych uniwersytetach luterzańskich królowała jednak nadal teologia, choć w nowym kształcie, gdyż obejmującym egzegezę Biblii, a także zachowała się jeszcze łacina jako język wykładowy. Dopiero na uniwersytecie przeniesionym w 1694 roku z Wittenbergi do Halle zastąpiono łacinę niemieckim językiem wykładowym i przyjęto zasadę wolności badań naukowych.

Za przykładem Halle poszły niebawem Getynga, Erlangen i Jena, ale większość uniwersytetów niemieckich odniosła się negatywnie do wprowadzanych zmian. Małe, liczne i cherlawe uniwersytety niemieckie, wysługujące się feudalnym władcom, tkwiły w średniowiecznej scholastyce i ograniczały się do powierzchownego kształcenia dworskiej koterii. Dopiero ich likwidacja w okresie wojen napoleońskich stworzyła korzystne warunki do reformy szkolnej.

Wolnością nauki oraz głęboko humanitarnymi ideami zaczął pod koniec XVIII wieku promieniować uniwersytet w Jenie. Wykładali w nim wówczas Friedrich Schiller, Johann Gottlieb Fichte i Friedrich Wilhelm Schlegel. Profesorowie ci nawiązali do antycznego ideału kształcenia, wzbogacając go moralnymi zasadami filozofii Kanta. Fichte pojmował uniwersytet jako „doskonały związek wolnych umysłów” oddanych wyłącznie „dążeniu do poznania prawdy”, a Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling uzasadniał konieczność utrzymania w nim jedności kształcenia i prowadzenia badań naukowych. Profesorowie w Jenie wpajali studentom entuzjazm dla wiedzy i szacunek dla pracy.

W początkach XIX wieku ośrodek ruchu zmierzającego do zreformowania uniwersytetów przeniósł się do Berlina. Przewodził mu Wilhelm von Humboldt.

Na paradoks zakrawa fakt, że model nowoczesnego uniwersytetu ukształtował się w Prusach. Wydaje się, że tzw. oświecony absolutyzm pruski nie dopuszczał myśli, aby nauka mogła go nie popierać i dlatego obdarzył ją wolnością. Oczekiwał od wolnej nauki pomocy w umacnianiu państwa. Sprzyjało zaś temu rozpowszechnione w Prusach przekonanie, że szkoła powinna dostarczać państwu świadomych obywateli, królowi – wiernych poddanych, a Kościołowi – gorliwych wyznawców.

Niemają wpływ na przeprowadzoną przez Humboldta reformę szkolnictwa wyższego wywarła Komisja Edukacji Narodowej oraz tradycja królewiecka, która była związana nie tylko z pacyfizmem Kanta, ale sięgała dalej w przeszłość, aż do jagiellońskich idei wolnościowych, związanych z początkami Uniwersytetu Królewskiego, założonego w 1544 roku przez króla Zygmunta Augusta. Idee te miały znacznie większą swobodę rozprzestrzeniania się w protestanckich Prusach niż w katolickiej Polsce.

Humboldt znał dobrze program KEN, czemu dał wyraz w *Litewskim planie szkolnym* z 1809 roku, ale korzystał z niego wybiórczo. Ustawami KEN zachwycał się także Fryderyk Wilhelm II i rozważał możliwość założenia uniwersytetu w Warszawie, tym bardziej że Uniwersytet Wileński przypadł w udziale Rosji, a Uniwersytet Krakowski otrzymała Austria. Prusy, które zagarnęły w trzecim rozbiorze Polski Warszawę, nie zlikwidowały początkowo KEN, lecz przekształciły ją w Południowopruską Komisję Edukacyjną. Jednego z członków tej Komisji, mianowicie Józefa Jeziorowskiego – pochodzącego spod Olesna – wysłały nawet na koszt rządu do Szwajcarii dla zapoznania go z systemem szkolnym Johanna Heinricha Pestalozziego (por. *Echa Komisji Edukacji Narodowej...* 1974).

W pruskiej reformie szkolnej, przeprowadzonej przez Humboldta, gimnazja przejęły dużą część zadań uniwersyteckiego wydziału filozoficznego (sztuk wyzwolonych) i stały się przedsionkami nauki (*Vorhallen der Wissenschaft*). Zapoczątkowano w nich egzaminy dojrzałości. Pierwsze matury odbyły się w 1812 roku. Świadectwo maturalne uprawniało do studiów uniwersyteckich.

Reformę szkolnictwa wyższego Humboldt przeprowadził nie drogą reorganizacji uczelni działających, lecz poprzez zakładanie całkowicie nowych uniwersytetów. W 1810 roku założył uniwersytet w Berlinie, w 1811

roku – we Wrocławiu i w 1818 roku – w Bonn. Uczelnie te były równocześnie placówkami naukowo-badawczymi i zakładami kształcenia fachowców. Wobec państwa zachowały pozycję partnerską i suwerenną. Zaspokajały zapotrzebowanie państwa na kadry, technologie, odkrycia naukowe, sposoby leczenia *etc.*, ale równocześnie zachowały niezbędny dla utrzymania swej autonomii dystans wobec rządu i jego polityki.

Zdaniem Humboldta uniwersytet najlepiej zrealizuje postawione przed nim zadania, jeśli korzystać będzie z wolności w sprawach nauczania, w badaniach naukowych, w powoływaniu profesorów, w rekrutacji studentów i w zakresie swojej struktury organizacyjnej. Był przekonany, że państwo swoje cele związane z uniwersytetami również osiągnie najlepiej wtedy, kiedy swoją nad nimi władzę ograniczy do niezbędnego minimum, zwłaszcza do „regulowania ich zewnętrznych spraw” oraz do zapewnienia im maksymalnej opieki materialnej (Molik 1986, s. 23).

Koncepcję „wolności i samotności” nauki Humboldt rozwinął już w *Litewskim planie szkolnym*. Przez wolność rozumiał zabezpieczenie uniwersytetów przed ingerencją z zewnątrz, a przez samotność – „społeczną izolację członków akademickiej wspólnoty” (Molik 1986, s. 23).

Za samotnością uczonych opowiadał się także znacznie później Tadeusz Kotarbiński, ale co innego niż Humboldt miał na myśli. Zdaniem tego filozofa uczeni powinni co pewien czas zamykać się w zaciszu życia klasztornego dla oddania się medytacjom naukowym (Kotarbiński 1986, s. 150).

Dobrodziejstwa reformy uniwersyteckiej Humboldta odczuli także Polacy. Pierwsze katedry sławistyczne na obczyźnie powstały w Niemczech i bazowały, aż do ostatniej wojny, na języku polskim, a nie, jak dziś, na języku rosyjskim. Kierownikami tychże katedr byli często Polacy, np. we Wrocławiu – Wojciech Cybulski i Władysław Nehring, a w Berlinie – Aleksander Brückner. Profesor Nehring był dwukrotnie rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego.

Po kongresie wiedeńskim wolność uniwersytetów została ponownie zagrożona. Książę Metternich próbował austriacką politykę dyskryminacji tych uczelni narzucić pozostałym państwom Związku Niemieckiego. Na zwołanej z jego inicjatywy w 1819 roku konferencji w Karlsbadzie państwa te postanowiły oddać uniwersytety pod ścisły nadzór kuratorów rządowych, usunąć z nich wolnomyślnych profesorów, a wobec studentów zastosować surowe represje. Uchwały karlsbadzkie wprowadzały tak-

że ostrą cenzurę prewencyjną wobec czasopism i większości druków zwartych (Marek 1972, s. 11).

Rywalizacja polityczna pomiędzy Habsburgami a Hohenzollernami sprawiła, że uchwały karlsbadzkie w Prusach respektowane nie były. Podczas Wiosny Ludów próbowano zreformowany model uniwersytetu upowszechnić we wszystkich krajach niemieckich. Uchwalona w 1848 roku przez parlament ogólnoniemiecki we Frankfurcie konstytucja stworzyła dobre ku temu warunki, stwierdzając, że „nauka i jej nauczanie są wolne”, ale prusko-austriacka rywalizacja te pożyteczne zamiary zniweczyła (Marek 1972, s. 187). Thomas Nipperdey nazwał zreformowany przez Humboldta uniwersytet „jednym z niewielu osiągnięć Prus, którego ranga nie jest do dziś kwestionowana”, oraz „prototypem nowoczesnego uniwersytetu od Baltimore przez Tokio do Jerozolimy” (Nipperdey 1982, s. 82).

Niemiecki uniwersytet zreformowany miał olbrzymi autorytet w społeczeństwie. Jego profesorom przysługiwało prawo zgłaszania *ex cathedra* swoich poglądów naukowych i politycznych. Królowała w nich filozofia, która zdetronizowała teologię i stała się kośćcem *Universitas literarum*.

Niestety, euforia zwycięstwa, jaka po klęsce Francji pod Sedanem w 1871 roku ogarnęła państwa utworzonej Rzeszy, rozpalila do tego stopnia fanatyzm i szowinizm, że swąd nacjonalistycznego pożaru zaczął przenikać nawet do budynków uniwersyteckich. Najpierw zaczął on katedry historii i etnografii, później także katedry biologii i antropologii, a w końcu ogarnął nawet literaturoznawstwo i kierunki artystyczne. Świat przeszedł obojętnie obok tych zwiastunów nowej epoki, w której nauka po raz pierwszy w dziejach miała zwrócić się przeciwko ludzkości. Nie zareagował też na pojawienie się nazwy, która w przyszłości obciążona została znamieniem zbrodni: Reichsuniversität – Uniwersytet Rzeszy – jak nazywano niemiecką uczelnię, założoną w 1872 roku na zdobyczej ziemi w Strasburgu. Odtąd profesorowie niemieccy zaczęli wykonywać różne śmiertelne ekspertyzy militarne dla rządu. Bismarck kpił z profesorów, ale korzystał z ich usług. Znana jest jego rymowanka: *Vier und zwanzig Professoren, Vaterland du bist verloren*, odmawiająca profesorom umiejętności rządzenia państwem. Niesławną petycję profesorów (*Professoren-Eingabe*), skierowaną do rządu niemieckiego w 1915 roku podczas I wojny światowej, podpisało 1347 prominentów, w tym aż 352

profesorów akademickich. Petycja ta uzasadniała z „naukowego” punktu widzenia panowanie niemieckie nad Anglią i Francją, zagarnięcie Belgii, odebranie Rosji prowincji bałtyckich i obszarów dla niemieckiej kolonizacji, a także nakładanie na wszystkie podbite państwa nieograniczonych kontrybucji (*Kein Geldbetrag könnte zu hoch sein*). Wszystko zaś nie z chęci panowania nad światem (*Weltherrschaft*), ale dlatego, że to się Niemcom należy z racji ich kulturalnej, gospodarczej i militarnej siły (Roth 1981, s. 179).

Hindenburg pogardzał profesorami. Chętnie się, że poza „Exerzierbuchem” (regulaminem musztry) żadnej innej książki w swym życiu nie przeczytał. Hitler ludziom nauki nie ufał. Już w kwietniu 1933 roku wydano z jego inicjatywy Ustawę przeciwko przepełnieniu niemieckich szkół wyższych, która ograniczyła liczbę studentów do 15 tysięcy absolwentów rocznie, a liczbę profesorów i docentów zredukowała o blisko połowę. Prawie 1700 profesorów zostało wtedy zwolnionych z pracy lub przeniesionych na emeryturę, a 3120 wyjechało na emigrację, nie chcąc wspierać reżimu ani narażać się na prześladowania.

Szczytem arogancji było utworzenie trzech niemieckich „Uniwersytetów Rzeszy” na zrabowanych ziemiach francuskich, czeskich i polskich: w Strasburgu, w Pradze i w Poznaniu. Były to pierwsze i dotąd jedyne „uniwersytety” powołane dla celów niegodziwych, dla służenia kłamstwu i dla czynienia zła. Do największego upodlenia nauki niemieckiej doszło na ziemiach polskich. Ojcem chrzestnym Reichsuniversität Posen był generał Waffen SS Arthur Greiser, rektorem został oficer sztabowy oraz szef Urzędu Rasy i Osiedlenia SS Peter Johannes Carstens, którego „badania naukowe” miały na celu udowodnienie niższości „rasy polskiej”. Za wytępieniem Polaków opowiadał się też prof. Hermann Voss, dyrektor Instytutu Anatomii w Poznaniu, który dla tego celu pracował nad zwiększeniem przepustowości pieca krematoryjnego. Uciekając z Poznania, zapomniał zabrać dziennik, w którym pod datą 15 czerwca 1941 roku napisał: *Wie schön wäre es, wenn man die ganze [polnische – F. M.] Gesellschaft, durch solchen Ofen jagen könnte* (Piękną byłoby rzeczą przepędzenie całego polskiego społeczeństwa przez taki piec). W Gdańsku, w piwnicach Akademii Medycznej, prof. Rudolf Spanner produkował mydło z ludzkiego tłuszczu (Wróblewska 1984, s. 150). Profesor Józef Kozielecki, rozważając tego typu przypadki, przypomniał niemieckiego fizyka i laureata Nagrody Nobla – Philipa Lenarda, który swego czasu

gloryfikował państwo hitlerowskie i jego kulturę. Oceniając tę postać, sformułował taką myśl: „Są to najsmutniejsze karty europejskiego intelektualizmu” (Kozielecki 1989a, s. 48).

Nawet dobremu znawcy dziejów szkolnictwa akademickiego trudno zrozumieć, dlaczego właśnie uniwersytety niemieckie, najbardziej liberalne, wolne od kontroli państwa nad tokiem pracy naukowej i pedagogicznej oraz autonomiczne w swej administracji i niezależne w powoływaniu profesorów, uległy wpływom ideologii nazistowskiej i stały się współnikami zbrodni ludobójstwa.

Max Uriel Weinreich, badający udział uniwersytetów niemieckich w zagładzie Żydów, stwierdził nie bez sarkazmu: „Niemcy dlatego tak skutecznie dokonali eksterminacji, ponieważ jej przygotowanie i przeprowadzenie oddali w ręce profesorów i pracowników nauki” (Weinreich 1946, s. 102). Stwierdzenie Weinreicha nie odpowiada jednak na interesujące nas pytanie: jak do tego doszło? Czyżby więc szokująca na pierwszy rzut oka trawestacja ks. prof. Michała Poradowskiego – *Luterus genuit Kant, Kant genuit Hegel, Hegel genuit Marx, Marx genuit Lenin et Hitler* – wyrażała prawdę? Zauważmy, że Paul Valéry, aczkolwiek nie sięgał aż do Lutra, dostrzegł również, i to jako pierwszy, przyczynowe powiązania zachodzące pomiędzy Kantem, Heglem oraz Marksem (Poradowski 2013, s. 81), a Moberly, mówiąc o kryzysie uniwersytetów, wypowiedział taką myśl: „Uniwersytet przeszedł rozwój od uniwersytetu chrześcijańsko-hellenistycznego do uniwersytetu liberalnego, który przekształcił się w uniwersytet technologiczno-demokratyczny, a w gruncie rzeczy chaotyczny, pozbawiony jakiejś idei przewodniej. W tym właśnie chaosie, braku przewodniej koncepcji, braku zasad leży istota kryzysu uniwersytetów” (Szczepański 1989, s. 65).

Przerażające i bolesne uczucie wywołuje prawda o współudziale uniwersytetów w zbrodni ludobójstwa, a skoro podważyć jej się nie da, to trzeba wyciągnąć z niej prawidłowy wniosek: Wolność nauki, jak każda wolność, musi też mieć swoje granice. Nie może łamać norm moralnych i nie może ze swego pola widzenia wykluczyć dobra pojedynczego człowieka. Te doktryny, które w miejsce dobra jednostki wysuwały dobro narodu lub klasy społecznej, zawsze zwracały się przeciwko człowiekowi. Nie człowiek jako taki, lecz nieokreślone „masy pracujące miast i wsi” były przedmiotem troski marksistów. Jednostka była niczym, naród był

wszystkim – *Du bist nichts, das Volk ist alles* (Ty jesteś niczym, naród jest wszystkim) – w ludobójczej doktrynie hitlerowskiej.

Uczeni polscy, którzy studiowali bądź pracowali na uniwersytetach niemieckich przed I wojną światową i żywili dla tych uczelni i ich profesorów nabożny wręcz szacunek, nie potrafili do końca swego życia pojąć, jak mogło dojść do tak wielkiego upodlenia ludzi nauki (Hirszfeld 1946, s. 8).

Postulując szlachetną ideę uniwersytetu, musimy założyć jego bezwzględną apolityczność. Żadna partia polityczna nie powinna mieć dostępu do uniwersytetu. Zdaniem prof. Stróżewskiego „Z góry winna być wykluczona, jako absolutnie niedopuszczalna, ingerencja takiej czy innej partii politycznej czy to w programy badawcze i dydaktyczne, czy to w politykę kadrową uczelni” (Stróżewski 1992, s. 16). Historia uczy, że szczególnie niebezpieczny w życiu politycznym jest monopol jednej partii, gdyż niemal zawsze prowadzi do totalitaryzmu, a jeśli wdrze się do uniwersytetów, to czyni z nauki narzędzie zła i pozyskuje niektórych profesorów do udziału nawet w największych zbrodniach.

Uniwersytety Trzeciej Rzeszy nie zapisały na swoim koncie żadnego poważniejszego osiągnięcia naukowego, za to weszły, jako jedyne dotąd, do historii ludobójstwa, i to nie w roli ofiar, lecz w roli współprawców. Do dziś zajmują w tej dziedzinie niechlubne pierwszeństwo. Historia nauki nie zna drugiego podobnego przypadku, a przynajmniej nie zarzucano dotąd profesorom innych narodowości bezpośredniego udziału w zbrodniach ludobójstwa. Widocznie takich profesorów nie ma, skoro ci, którzy chcą ich wskazać, nie są w stanie tego uczynić. Oby więc te w sumie nieliczne przypadki udziału profesorów w najcięższych zbrodniach – dotyczące tylko Niemców, i to w znikomym procencie – pozostały na zawsze wyjątkami potwierdzającymi regułę, która głosi, że uniwersytety są przybytkami piękna, dobra i prawdy, powołanymi dla pożytku ludzi i na chwałę Bożą. Oby pamięć o tym jednorazowym upodleniu ludzi nauki działała oczyszczająco jak greckie *katharsis* i nie dopuściła już nigdy więcej do ponownej hańby, grożąc za złamanie uniwersyteckiego etosu potępiającym sądem historii.

Przestroga niechaj pozostanie również to, że na niemieckie uniwersytety spadła kara za uleganie zbrodniczemu reżimowi. Uczelnie te, opuszczone przez najwybitniejszych uczonych, którzy wyemigrowali z kraju bądź zostali usunięci z katedr, utraciły swoją hegemonię w nauce. Nie

spełniają już takiej przewodniej roli, jaką spełniały w połowie XIX wieku. Dziś nauce przewodzą uniwersytety amerykańskie. W ich murach pracują prawie wszyscy czynni jeszcze laureaci Nagrody Nobla. Na naukowy awans tych uczelni zapracowali w dużym stopniu ci profesorowie niemieccy, dla których nie było miejsca w Trzeciej Rzeszy.

13. *Commemorabilia rerum gestarum monumenta**



Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich odeszła z dniem 31 września 1994 roku do historii. W ciągu czterdziestu lat swej działalności w Opolu wykształciła około 29 500 magistrów, promowała 359 doktorów i 34 doktorów habilitowanych oraz nadała trzy doktoraty *honoris causa*. Dla właściwej oceny tego dorobku przypomnijmy, że wszystkie uniwersytety, politechniki i akademie w Polsce międzywojennej wypuściły łącznie około 19 tysięcy absolwentów, tj. o 10 tysięcy mniej niż opolska uczelnia. Nasuwa się w związku z tym pytanie: Skoro opolska Wyższa Szkoła Pedagogiczna osiągała imponujące wręcz rezultaty, to czy warto było aż tak bardzo zabiegać o przekształcenie jej w uniwersytet? Nieraz przyszło mi już usłyszeć, nawet z ust znakomitych uczonych, życzliwe, ale zarazem pełne z troskaniem, a nawet zdziwieniem, pytanie: „Nie żał wam tej szacownej i przodującej uczelni? Czy nie lepiej pozostać uniwersytecką Wyższą Szkołą Pedagogiczną niż być raczkującym uniwersytetem?” Odpowiadam na te pytania:

Przejsie do wyższej formy organizacyjnej niejako automatycznie implikuje konieczność zarzucenia formy dotychczasowej i nie warto z tego powodu rozdzierać szat, tym bardziej że to, co jest godne jutra, obroni się samo i przetrwa. Wierzę, że dobre tradycje naszej Wyższej Szkoły Peda-

* Wiekopomny dorobek.

gogenicznej przejdą prawem dziedzictwa na Uniwersytet Opolski i będą pielęgnowane i pomnażane.

Własny uniwersytet jest dla regionu i jego mieszkańców dobrodziejstwem tak wielkim, że warto sporo uczynić, a nawet niejedno stracić, aby go posiadać. Miasto uniwersyteckie cieszy się wysoką rangą także wówczas, gdy nie jest stolicą województwa lub siedzibą jakichkolwiek wyższych władz państwowych. Korzysta niejako z części zaszczytów i godności, jakie spadają na nie z uniwersyteckiego dostojęstwa. Jest atoli także inny jeszcze powód do dumy i zadowolenia: Oto pod panowaniem obcym, prusko-niemieckim, trwającym ponad dwieście lat, od 1741 do 1945 roku, na obszarze Górnego Śląska nie działała ani jedna uczelnia w pełni akademicka. W argumentacji uzasadniającej – zwłaszcza na łamach prasy – potrzebę stworzenia w Opolu wyższej uczelni powoływano się co prawda na pewne „tradycje”, mianowicie na Akademię Rolniczą w Prószkowie oraz na Akademię Pedagogiczną w Bytomiu, ale miało to charakter czysto propagandowy, gdyż wymienione szkoły, mimo swych nazw, akademickimi nie były. W dzisiejszych warunkach nie można by ich zaliczyć nawet do zawodowych szkół pomaturalnych.

Akademia Rolnicza w Prószkowie, założona w 1847 roku, a po czterdziestu latach przeniesiona do Berlina, nie wymagała od słuchaczy posiadania matury. Odegrała pożyteczną rolę, gdyż kształciła oficjalistów dworskich i młodzież ziemiańską, głównie w zakresie przechodzenia od systemu trójpolewego do gospodarki płodozmianowej. Przeważała w niej młodzież z Poznańskiego, a po powstaniu styczniowym, kiedy car zamknął (za udział w powstaniu) Akademię Rolniczą w Gorkach na Białorusi, także polska młodzież szlachecka z Kresów Wschodnich. To zadecydowało głównie o przeniesieniu szkoły z Prószkowa do Berlina. Górnoślązaków w spisie jej słuchaczy nie znalazłem, natomiast byli tacy wśród parobków, zatrudnionych w stajniach, stodołach i na roli, zwłaszcza przy poganianiu wołów. Taki był wtedy los biedoty wiejskiej.

Akademia Pedagogiczna w Bytomiu kształciła nauczycieli szkół elementarnych. Przyjmowała absolwentów seminariów nauczycielskich, a tym samym nie wymagała od kandydatów posiadania matury. Na czele obydwu szkół stali dyrektorzy, nie było podziału na fakultety i nie było też praw do nadawania nawet niższych stopni naukowych. Wśród nauczycieli tych szkół trafiały się jednostki wybitne, np. dr Alois Kosler w Bytomiu i dyrektor Heinrich w Prószkowie.

Uczelnia prawdziwie akademicka, a nie jakiś *Ersatz*, marzyła się w Opolu tylko miejscowej ludności polskiej. Już w 1921 roku planowano utworzenie w Opolu Polskiej Akademii Duchownej, po włączeniu tego miasta, w następstwie plebiscytu, do Polski. Później do idei tej sięgnęła miejscowa Polsko-Katolicka Partia Ludowa. Jeden z jej plakatów wyborczych z 1930 roku głosił: „Domagamy się utworzenia Polskiej Akademii Duchownej w Opolu, która pod Świątobliwą pieczę Biskupa-Polaka w Opolu wychowywać będzie synów naszej ziemi na prawdziwych duszpasterzy, przyjaciół i opiekunów całego ludu” (Kopiec 1991, s. 92).

Jak bardzo po macoszemu traktowany był w Niemczech Górny Śląsk, o tym może świadczyć m.in. i to, że nawet po sromotnym ograbieniu Francji w 1871 roku rząd Drugiej Rzeszy nie przeznaczył na rozwój szkolnictwa w tym regionie ani jednego dodatkowego feniga. Najwięcej ucierpiała pod panowaniem niemieckim Opolszczyzna. W okresie prusko-niemieckim nie tylko nie powstało na jej obszarze ani jedno nowe miasto, ale kilka miejscowości, np. Strzeleczy, Prószków i Ujazd, utraciło prawa miejskie. Od 1765 roku do mniej więcej 1850 roku obowiązywał na terenie regencji opolskiej zakaz przyjmowania do gimnazjów absolwentów szkół wiejskich. Na to zaś, aby dziecko wiejskie mogło uczęszczać do szkoły miejskiej, z której miało możliwość ubiegania się o przyjęcie do gimnazjum (po złożeniu egzaminu z języka niemieckiego, w obecności landrata), potrzebna była nie tylko zgoda dworu, bo ta sama nie wystarczała, ale i jego pomoc. Podział na szkoły lepsze i gorsze, tj. na miejskie (*Stadtschulen*) i wiejskie (*Dorfschulen*), utrzymał się na Opolszczyźnie faktycznie do końca niemieckiego panowania. Dlatego tak znikomy był odsetek ludności śląskiej z wykształceniem wyższym. W Gogolinie w całym ostatnim 45-leciu niemieckim, tj. w latach 1900–1945, maturę, a następnie wykształcenie wyższe zdobył, poza synami bürgermeistra Tkotscha, tylko jeden uczeń śląskiego pochodzenia. Był nim Richard Cebula, syn listonosza, który odbył studia muzyczne. Zmarł niedawno w RFN, gdzie pracował na stanowisku dyrektora szkoły muzycznej. W powojennym, polskim już 45-leciu, w latach 1945–1990, około 300 osób z Gogolina ukończyło studia akademickie, a miejscowe Liceum Ogólnokształcące wydało dotąd ponad 2000 świadectw maturalnych. (Do roku 1994 szkoła ta wydała 2176 świadectw maturalnych). Na obszarze byłego powiatu krapkowickiego nie istniała w czasach niemieckich ani jedna szkoła maturalna, natomiast pod polską władzą powstały aż cztery takie szkoły. Na

przykład w gmachu Liceum Ogólnokształcącego w Gogolinie funkcjonowała obok szkoły dziennej także szkoła wieczorowa, a w Otmęcie, obok technikum dziennego i wieczorowego, także korespondencyjne liceum ekonomiczne.

Opolszczyzna była pod panowaniem pruskim „Hinterlandem”⁷, leżącym – jak to trafnie dostrzegł Goethe – *Fern von gebildeten Menschen, am Ende des Reiches* (z daleka od wykształconych ludzi, na końcu Rzeszy). Hohenzollernowie prowadzili wobec Górnego Śląska politykę ucisku kolonialnego. Hans Ulrich Wehier (1988, s. 181) nazwał wojny śląskie Fryderyka II „wojnami rabunkowymi”.

Od prawie dwustu już lat Zachód góruje pod względem ekonomicznym nad Wschodem, ale awans kulturowy dla Górnego Śląska i jego ludu przyszedł nie z bogatego Zachodu, lecz z biednego Wschodu. To nie za-możni Niemcy przynieśli ludowi górnośląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy, ograbieni i wypędzeni przez Rosjan. To zdziesiątko-wani przez hitlerowskiego najeźdźcę i okupanta profesorowie lwowscy nie tylko przejęli Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu, ale także założyli Śląską Akademię Medyczną w Rokitnicy, Politechnikę Śląską w Gliwicach i Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Dziełem kreso-wych teologów były w dużej mierze wyższe seminaria duchowne w Kato-wicach, w Opolu i w Nysie. Profesorowie wrocławscy, przeważnie lwow-skiego pochodzenia, założyli także tę Wyższą Szkołę Pedagogiczną, która w 1954 roku przeniesiona została z Wrocławia do Opola, a po czterdzie-siu latach awansowała do rangi Uniwersytetu Opolskiego⁸.

Dziś Górny Śląsk posiada kilka mocnych ośrodków akademickich: Ka-towice (Uniwersytet Śląski, Akademia Medyczna, Akademia Muzyczna, Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Ekonomiczna), Gliwice (Politech-nika Śląska), Cieszyn (Oddział Zamiejscowy Uniwersytetu Śląskiego),

⁷ Wielu historyków niemieckich ocenia bardzo krytycznie pruską politykę narodowościową, lecz najdosadniej określił ją Fryderyk Wilhelm Foerster, przedstawiciel tzw. pedagogiki krytycznej: *Preußen ist seiner Urtendenz antifranzösisch, antipolnisch, antieuropäisch und antideutsch, d.h. der große kriegerische Vorstoß des Kolonial-Deutschtums gegen Europa* (Prusy są w swej istocie antyfrancuskie, antypolskie, antyeuropejskie i antyniemieckie, to znaczy stanowią dużą wojenną siłę uderzeniową niemieckiego kolonializmu przeciwko Europie). Cyt. za: Liedtke 1993, s. 159.

⁸ Sprawom tym poświęcono specjalną sesję naukową, zorganizowaną przez Związek Górnośląski i Towarzystwo Miłośników Lwowa w dniu 4 maja 1991 r. w sali Sejmu Śląskiego w Katowicach. Ma-teriały tej sesji opublikowano pt. *Wszechnica Górnośląska. II. Udział lwowian w życiu społecznym Górnego Śląska*, Katowice–Opole–Cieszyn 1991.

Rybnik (Oddział Zamiejscowy Uniwersytetu Śląskiego i Politechniki Śląskiej), Opole (Uniwersytet Opolski, Politechnika Opolska, Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji, Wyższa Szkoła Medyczna). Kilka miast (Mysłowice, Racibórz, Nysa, Brzeg) posiada wyższe uczelnie zawodowe. Ponadto działa na obszarze Górnego Śląska kilkanaście instytutów naukowych oraz kilkadziesiąt kolegiów językowych, medycznych i technicznych oraz innych szkół pomaturalnych. Aż wierzyć się nie chce, że można było w niespełna pięćdziesiąt lat dokonać tak ogromnego dzieła na górnośląskim ugorze intelektualnym, i to bezpośrednio po takim kataklizmie, jakim była II wojna światowa. Na wszystkich górnośląskich uczelniach akademickich przeważa dziś już kadra naukowa miejscowego pochodzenia, a nazwiska takich profesorów opolskich, Ślązaków, jak Józef Madeja, Józef Kokot, Oswald Mateja, Henryk Borek, Andrzej Brożek i Teodor Musioł (świadomie wymienilem tylko zmarłych), znane są daleko poza granicami regionu i państwa. Do tego trzeba dodać i to, że większość Niemców pochodzenia górnośląskiego, zamieszkała w RFN i szczerząc się cenzusami naukowymi, zdobyła wyższe wykształcenie w Polsce, całkowicie bezpłatnie i przy polskiej pomocy stypendialnej. Wielu z nich przyznaje otwarcie, że w Niemczech nie byłoby ich stać na zdobycie wyższego wykształcenia i tylko Polsce, polskim szkołom i polskim nauczycielom zawdzięcza swój awans kulturowy. Choć trafiają się i jednostki zdemoralizowane, które w wywiadach na łamach prasy ziomkowskiej twierdzą, że były lub są w Polsce obywatelami drugiej kategorii. Doktoryaty zdobyte przez tych ludzi w Polsce i wysokie stanowiska, jakie zajmowali lub zajmują w Polsce, demaskują ich hipokryzję, lecz oszukiwani przez nich czytelnicy niemieccy o tym nie wiedzą. Zaslugą polskich nauczycieli, żyjących często w więcej niż skromnych warunkach bytowych, jest nie tylko kształcenie, ale też – co jest znacznie trudniejsze – nakłonienie Ślązaków do posyłania dzieci do szkół ponadpodstawowych, zwłaszcza zaś do liceów ogólnokształcących. Kulturowa dyskryminacja, jakiej ulegali Ślązacy pod pruską władzą, wytworzyła bowiem u nich pewne kompleksy niższości. Wielu z nich uwierzyło w to, że tylko Niemcy nadają się do kształcenia w szkołach wyższych, natomiast oni, Ślązacy, stworzeni zostali jedynie do prac fizycznych, ewentualnie do rzemiosła.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich, poprzedniczka Uniwersytetu Opolskiego, czyniła dużo, aby wyrwać Ślązaków z ich kompleksu niższości. Adiunkci WSP organizowali w ramach akcji rekrutacyj-

nym spotkaniu z uczniami klas maturalnych, informowali o kierunkach i charakterze studiów oraz zachęcali przyszłych absolwentów do podejmowania studiów na tej uczelni. Komisje rekrutacyjne dawały w konkursowych egzaminach wstępnych, przy równych szansach, pierwszeństwo młodzieży rodzimego pochodzenia. Władze polityczne też żądały od uczelni nieustannego zwiększania procentu śląskiej młodzieży studiującej. Zarówno kurator, jak i dyrektorzy poszczególnych liceów czynili sporo w tym zakresie. Szacuje się, że wśród blisko 30 tysięcy absolwentów naszej uczelni od 25 do 30 procent stanowią Ślązacy, choć większość z nich studiowała trybem zaocznym, kiedy nie była już zależna od woli i materialnej pomocy swych rodziców. Nieustannie zwiększa się też procent Ślązaków wśród kadry profesorskiej. Kiedy w 1957 roku, po burzliwych wydarzeniach politycznych roku poprzedniego, przywrócono uczelniom część odebranych im praw autonomicznych, pierwszym wybranym dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego został rodowity opolanin śp. prof. dr Józef Madeja. Kierownikiem i organizatorem Studium Języków Obcych na uczelni była śp. dr Stefania Mazurkówna, również rodowita Górnślazaczka. Od wielu już lat na najwyższe stanowiska kierownicze na uczelni wybiera się profesorów śląskiego pochodzenia. Kilku absolwentów opolskiej WSP piastuje godności profesorskie w Republice Federalnej Niemiec.

I nie brakuje w Republice Federalnej Niemiec znakomitych mężów stanu oraz wybitnych przedstawicieli inteligencji, patrzących z podziwem i uznaniem na nasze, polskie, osiągnięcia w dziedzinie szkolnictwa i nauki na dawnym ugorze górnośląskim, zwłaszcza w regionie opolskim. A są wśród nich nawet tacy luminarze, którzy przyczynili się organizacyjnie, intelektualnie i materialnie (finansowo) do rozwoju Wyższej Szkoły Pedagogicznej i następnie do rozkwitu Uniwersytetu Opolskiego. Jeden z nich, prof. Gerhard Nickel ze Stuttgartu, światowej sławy lingwista i wieloletni ekspert językowy w Unii Europejskiej, był współorganizatorem anglistyki i germanistyki w opolskiej WSP, a także opiekunem pierwszego w Opolu Kolegium Języka Niemieckiego i Angielskiego przy zarządzie wojewódzkim Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, którym jako jego prezes kierowałem. Drugi, mecenas Hendrik Foth, sfinansował odbudowanie zabytkowej studni św. Wojciecha przy gmachu głównym Uniwersytetu i podarował uczelni kilka wysokiej wartości dzieł artystycznych.

Władze Uniwersytetu Opolskiego nadały obydwu tym dobroczyńcom godności doktorów *honoris causa*.

Niestety, istnieją w RFN także ugrupowania nam wrogie i do tego stopnia zacietrzewione w swej antypolskiej postawie, że przemilczają osiągnięcia oświaty i nauki na Opolszczyźnie, pomniejszają kulturowy i gospodarczy rozwój tego regionu oraz różnymi sposobami, głównie za pośrednictwem publikacji i kontaktów personalnych, wzniecają i podsycają konflikty narodowościowe w naszym kraju. To są spadkobiercy dawnych gnębieli Śląska, tych, którzy trzymali lud śląski na poziomie elementarnego wykształcenia, gdyż tylko w takim stanie nadawał się on do pracy dla niemieckich panów. Kościół był wtedy jedyną instytucją, która sprzeciwiła się tej dyskryminacyjnej polityce, i dzięki niemu wśród wykształconych elit państwa niemieckiego mieliśmy także kapłanów pochodzących z ludu śląskiego.

Najbardziej smutne jest dzisiaj to, że owe zagraniczne ugrupowania antypolskie znajdują sojuszników na całym obszarze państwa polskiego, głównie w prasie (która w większości jest własnością niemieckiego koncernu prasowego) i telewizji, a nawet w lokalnych i centralnych władzach państwowych. W Opolu pewna jawnie antypolska klika stara się od lat uczynić bohaterami, a nawet patriotami (!), dwóch przybłędów ze wsi Rząśnik spod Warszawy, którzy w 1971 roku wysadzili w powietrze jedno skrzydło miejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W skrzydle tym, doszczętnie zburzonym, była aula, a pod nią znajdowały się biblioteczne magazyny unikalnych silesiaków i starodruków oraz cennych dokumentów przesmuglowanych z narażeniem życia przez repatriantów z Kresów Wschodnich. Aulę można było odbudować i odbudowano, ale bezcenne dokumenty polskości Śląska i inne unikatowe archiwalia przepadły bezpowrotnie. Najpodlejsze było w tym jednak to, że owi złoczyńcy chytrze przewidzieli i zaplanowali skierowanie odpowiedzialności za ich kryminalny czyn na nas, Ślązaków. Tak się też stało. W pierwszych dniach po wybuchu milicja przeprowadziła rewizje w mieszkaniach kilku uczelnianych pracowników śląskiego pochodzenia. Niektórzy z nich nie wytrzymali tej dusznej atmosfery, jaka wtedy zapanowała, i przy nadarzającej się okazji wyjechali z Polski na zawsze. Nie chciałbym drugi raz przeżywać tego, co wtedy przeżyłem, i dziwi mnie reakcja niektórych polskich środowisk na to haniebnne wydarzenie. Z bolesnym przerażeniem postrzegam, że nawet w warszawskich mediach – w stolicy mojej Ojczyzny!

– nie brakuje tak prymitywnych i nieodpowiedzialnych (a może sprzedajnych?) dziennikarzy, którzy nie tylko nie potępiają antypolskiego sabotażu, ale jego twórców gloryfikują! Dziwnym narodem są Polacy; potrafią ofiarnie walczyć o odzyskanie niepodległości, ale niepodległej Ojczyzny szanować i chronić nie umieją.

Najbardziej koszmarny moment przeżyłem, gdy przed wejściem do odbudowanej auli na inaugurację roku akademickiego zobaczyłem wmurowaną do bocznej ściany tablicę upamiętniającą nazwiska osób zasłużonych dla opolskiej uczelni bądź przez nią uszanowanych doktoratami *honoris causa* – profesorów Stanisława Kolbuszewskiego, abpa Alfonsa Nossola, Janusza Tazbira i Bronisława Geremka, prezydenta RP na obczyźnie Ryszarda Kaczorowskiego oraz wybitnych twórców kultury polskiej Wojciecha Kilara i Tadeusza Różewicza – a wśród tych luminarzy i dobroczyńców takie zdanie, odnoszące się do owej auli: „W październiku 1971 roku wysadzona przez braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków w proteście przeciwko praktykom politycznym PRL”. Tylko jakaś banda cynicznych i zdemoralizowanych warcholów antypolskich mogła wymusić umieszczenie takiego zdania na owej tablicy. Przecież nawet najgłupszy jełop uznałby za protest „przeciwko praktykom politycznym PRL” np. zdemolowanie jakiegoś biura Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej albo oblanie farbą posterunku Milicji Obywatelskiej, ale nie zburzenie części polskiej uczelni akademickiej! Chrystusa ukrzyżowano, dla poniżenia, między łotrami, a tu łotrów wywyższono, umieszczając ich między dobroczyńcami. Potworna zniewaga tych dobroczyńców oraz odrażające bluźnierstwo, graniczące ze świętokradztwem!

Zdrętwiałem przed tą tablicą jak skamieniały, nie będąc w stanie żadnego słowa wykrztusić, gdyż jakiś nie do opisania paraliż mowę mi odebrał. Ocknąłem się dopiero wtedy, gdy do moich uszu dotarło zdanie wypowiedziane głośno, za moimi plecami, gwarą: „Jeszcze żodyn Ślonzok tym pierońskim gorolom dotąd nawet wychodka do powietrza nie wysadził”. Wypowiedział je mój współpracownik, Ślązak urodzony podczas wojny w Wiedniu, dokąd jego matkę Niemcy wywieźli na przymusowe roboty. Po raz pierwszy nie zaprotestowałem przeciw przezwisku „gorol, gorole”, jakim w okręgu katowicko-rybnickim poniża się Polaków spoza Śląska. Później, siedząc w tejże odbudowanej auli podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego, miałem zamiar zaprotestować jakimś spektakularnym afrontem przeciw tym niegodziwościom, ale po namyśle, w nastroju

poniesionej klęski, wytrwałem bezczynnie do końca uroczystości „ku chwale Ojczyzny”. Jako najstarszy dziś pracownik opolskiej uczelni, zatrudniony w niej od października 1954 roku i będący naocznym świadkiem jej dziejów, przeżywałem radość z powstawania jej gmachów. Pierwszym był dom akademicki, nazywający się „Mrowisko”, a drugim – gmach główny, z ową nieszczęsną aulą, przy ulicy Oleskiej. W gmachu tym pełniłem szereg odpowiedzialnych funkcji – kierownika Katedry Historii Oświaty i Wychowania, prodziekana i dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego, prorektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich oraz pierwszego wybranego rektora Uniwersytetu Opolskiego – a wchodząc do niego, zdejmowałem nakrycie głowy, gdyż był on dla mnie taką świętością jak kościół. Dziś, gdy muszę wejść do tego gmachu, co na szczęście zdarza się rzadko, to – z powodu tej nieszczęsnej tablicy – czuję się tak, jak czułem się w latach hitlerowskich, gdy wraz z Mamą i rodzeństwem wchodziłem do sali gestapo, wezwany na przegląd rasowy (*Rassenschau*).

Współczuję władzom Uniwersytetu Opolskiego, które może nie z tchórzostwa, lecz z dyplomatycznego wyrachowania zgodziły się na ośmieszenie naszej uczelni i znieważenie jej pracowników, zwłaszcza nas, Ślązaków, ową „tablicą pamiątkową”, ulegając swołoczy, która trzęsie władzami lokalnymi, kreuje sabotażystów na patriotów, znieważa pamięć powstań śląskich, nazywając je wojną bratobójczą, i mizdrzy się do liderów antypolskich ugrupowań politycznych. A liderzy owych ugrupowań dobrze wiedzą, z kim mają do czynienia, i „grają na nosie” tym głupkowatym, choć wykształconym, elitom polskim, zasługującym na takie traktowanie.

W roku 356 p.n.e. szewc Herostratos podpalił w Efezie słynną świątynię Artemidy, jeden z siedmiu cudów świata. Za ten haniebny czyn został stracony wraz z najbliższymi członkami jego rodziny. Postanowiono wymazać go z pamięci potomnych, co przy braku druku, prasy i radia w tamtych czasach było łatwiejsze do osiągnięcia niż dzisiaj, a my o tym wiemy, choć upłynęło od tego wydarzenia już blisko dwa i pół tysiąca lat. Dlatego musimy przyjąć, że jak długo istnieć będzie Polska, a w niej Opolszczyzna, tak długo trwać będzie pamięć o ohydny zamachu na pierwszą w dziejach tego regionu uczelnię akademicką – i to polską uczelnię! A do warszawskich polityków i dziennikarzy zwracam się z zapytaniem: Jak potraktowalibyście, panowie, jakichś Ślązaków, gdyby oni wysadzili

w powietrze część budynku z aulą Uniwersytetu Warszawskiego lub Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz jak zareagowalibyście na zamieszczenie na którymś z murów warszawskich tablicy pamiątkowej ku czci von dem Bacha Zelewskiego, głównego burzyciela popowstaniowej Warszawy?

Mimo goryczy wywołanej opisanymi zdarzeniami zakończę ten rozdział optymistycznym akcentem, jaki wynika z moich badań naukowych i dominuje w moich poglądach:

Historyk, który po latach, a także po wiekach, będzie badał dzieje szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku, dostrzeże pewną logiczną prawidłowość: Nie ekonomiczne bogactwo państwa ani też jego intelektualny potencjał decydują o kulturowym awansie ludu w danym regionie, ale narodowa i polityczna wolność tego regionu, a zwłaszcza jego więź z Macierzą. Nieprzypadkowo tylko dwa okresy w tysiącletnich dziejach Górnego Śląska wyróżniają się korzystnie pod tym względem i są ze sobą porównywalne: okres średniowiecza i okres powojenny. W obydwu tych okresach Śląsk należał do państwa polskiego, ewentualnie – gdy od państwa tego odpadł (pod koniec średniowiecza) – rządzony był jeszcze przez swoich książąt, pochodzących z polskiego domu królewskiego Piastów, a nie przez obcych panów. Tylko własne państwo, nawet bardzo biedne, jest w stanie uchronić swych obywateli przed kulturową dyskryminacją.

14. *Veritas est adequatio rei et intellectus**



Wysoka ranga i niepowtarzalność uniwersytetu znajduje odzwierciedlenie w międzynarodowych aktach prawnych. W ogłoszonej w dniu 18 września 1988 roku w Bolonii, w siedzibie najstarszego uniwersytetu, „Wielkiej Karcie Uniwersytetów Europejskich”, podpisanej przez 400 rektorów, tak określono „fundamentalne zasady” tej szacownej uczelni:

„Uniwersytet jest autonomiczną instytucją w samym centrum społeczeństw rozmaicie zorganizowanych ze względu na geografię i dziedzictwo historyczne; tworzy on, bada, ocenia i przekazuje kulturę poprzez działalność naukową i dydaktyczną. By sprostać potrzebom otaczającego nas świata, jego działalność naukowa i dydaktyczna musi być moralnie i intelektualnie niezależna od władzy politycznej i ekonomicznej. [...] Działalność naukowa i dydaktyczna w uniwersytetach musi być ze sobą nierozzerwalnie związana, jeśli nauczanie ma sprostać zmieniającym się warunkom, potrzebom społeczeństwa oraz postępowi wiedzy. [...] Swoboda prowadzenia badań naukowych i kształcenia jest najbardziej fundamentalną zasadą życia uniwersyteckiego, a rządy i uniwersytety, w miarę swoich możliwości, muszą zapewnić poszanowanie tego podstawowego warunku” (Stróżewski 1992, s. 19–20).

Moralna i intelektualna niezależność badań naukowych od władzy politycznej bywa różnie pojmowana. Profesor Stróżewski upatruje ją w bez-

* Prawda jest zgodnością rzeczy i myśli.

względnej apolityczności uniwersytetu. Przestrzega przed groźnymi następstwami ulegania polityce: „Biada uczelni, w której kryteria polityczne zastępują kryteria naukowe w doborze grona jej badaczy i nauczycieli. Zamiast ludzi o wielkich walorach naukowych i moralnych [...] pojawi się gromada karierowiczów [...]. Uczeni z prawdziwego zdarzenia, ci zwłaszcza, którzy odważą się na sprzeciw, będą musieli odejść. [...] Uniwersytet nie powinien być terenem działalności jakiegokolwiek partii politycznej ani – tym bardziej – polem partyjnych walk i siedzibą partii politycznych czy ich agend. [...] O kwalifikacjach uczonego sądzić mogą jedynie uczeni, o jego dzielnościach moralnych – ludzie prawi, na których żadna partia polityczna patentu nie posiada” (Stróżewski 1992, s. 16–17). To bezwzględne stanowisko wobec partii politycznych Stróżewski odnosi także „do innych organizacji ideologicznych czy wyznaniowych”. Niezależność uniwersytetu jest głównym i niewyczerpalnym źródłem jego dostojęstwa: „Dostojęstwo to płynie nie tylko z sędziwego wieku i chlubnych tradycji uczelni noszących tę nazwę, ma ono swe źródło w samej idei uniwersytetu [...]. Według tej idei zadaniem uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. [...] W tym właśnie uwydatnia się charakter obiektywny badania naukowego, że nie przyjmuje ono rozkazów od żadnych czynników zewnętrznych i że nie chce służyć żadnym względom ubocznym, lecz że za panów swoich uznaje jedynie doświadczenie i rozumowanie i że jedno tylko ma zadanie: dochodzenie należycie uzasadnionych sądów prawdziwych albo przynajmniej jak najbardziej prawdopodobnych” (Twardowski 1933, pkt 3).

Choć prawda z wolnością idą w parze i warunkują się nawzajem, to jednak znacznie łatwiej jest określić wolność aniżeli prawdę. Nie wątpię w to, że należy odrzucić sofistyczne pojęcie prawdy jako wartości względnej, ale czy przeciwstawne mu pojęcie sokratyczne, traktujące prawdę jako wartość stałą, jest do przyjęcia? Kwestia ta musiała wzbudzać już w starożytności pewne wątpliwości, skoro Platon postawił na szczycie swej piramidalnej hierarchii cnót nie prawdę, lecz dobro.

Nowoczesną definicję prawdy logicznej dał dopiero Arystoteles. To w nawiązaniu do tej definicji scholastycy pojmowali prawdę jako zgodność rzeczy i myśli.

Ksiądz prof. Kazimierz Dola przypomniał (w wykładzie wygłoszonym dnia 29 października 1994 roku podczas pierwszej inauguracji roku aka-

demickiego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego) przepiękny dialog, jaki prowadzili na temat natury Wszechświata oraz prawdy dwaj myśliciele – Albert Einstein i Rabindranath Tagore. Einstein, zgadzając się z Tagore’em w kwestii piękna jako wartości zależnej od człowieka („Gdyby nagle zabrakło ludzi, to Belwederski Apollo przestałby być piękny”), przypisał prawdzie – podobnie jak Sokrates – transcendentną obiektywność: „Nie mogę udowodnić, że naukową prawdę należy uważać za prawdę słuszną niezależnie od człowieka, ale jestem o tym głęboko przekonany [...]. To jest moja religia”. Prawda ma zatem, w ujęciu Einsteina, charakter absolutny i stoi ponad wolnością. Identycznie pojmuje prawdę także papież Jan Paweł II w swej encyklice *Veritatis splendor*. Prawda wyznacza określone granice wszelkim wartościom, a wolności przede wszystkim. Wolność, która narusza te granice, przeraża się w samowolę lub anarchię i przestaje być wolnością. Tak jednak, jak wolność zachowuje swoją tożsamość jedynie w granicach prawdy, tak prawda, ograniczona albo „wyszczerbiona” atrybutami wolności, traci swoją tożsamość, gdyż jest jednolita i niepodzielna. Przysługujące człowiekowi prawo do wolności nie może naruszać prawdy. Taki jest sens wspomnianej encykliki papieskiej. Zawarte w niej nauki mają także fundamentalne znaczenie dla uniwersytetu. Pięknie ujął to, w nawiązaniu do tejże encykliki, ks. prof. Dola: „Człowiek nie jest kreatorem prawdy, ale jej lektorem, człowiek nie jest wolny wobec prawdy; to nie prawda z wolności człowieka wynika, ale wolność człowieka z prawdy [...]. I w tym swoim przeświadczeniu o autonomiczności prawdy względem człowieka o tym, że człowiek tylko ją odkrywa na drodze doświadczenia zewnętrznego i wewnętrznego, odkrytą usiłuje sformułować, teologia staje w jednym szeregu z dziedzinami takimi, jak matematyka, fizyka, astronomia czy wszystkie pokrewne dziedziny poznające świat. I przeświadczenie to jest zapewne jednym z wielkich i ważnych nurtów myśli europejskiej i europejskiej tradycji kultury umysłowej od średniowiecza po dziś, od Tomasza z Akwinu do Einsteina” (Dola 1994, s. 3).

Skoro pozycja prawdy jest wśród wszystkich wartości wyjątkowa, to wielka triada cnót – dobra, prawdy i piękna – nie stanowi nierozłącznej całości, a relacje, jakie zachodzą między tymi cnotami, nie są sobie równe. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do nauk. Już kardynał Newman dostrzegł, że „Nauki uzupełniają się, poprawiają i równoważą nawzajem. To spostrzeżenie – jeśli jest uzasadnione – musi być brane pod uwagę

nie tylko w kwestii osiągnięcia prawdy [...], lecz także gdy chodzi o wpływ, jaki nauki wywierają na tych, których kształcenie polega na ich studiowaniu. [...] Przyznawanie niewspółmiernego znaczenia jednej z nauk jest niesprawiedliwością wobec innych; zaniedbać lub usunąć pewne nauki [...] oznaczałoby [...] zniszczenie harmonii, jaka je spaja” (Stróżewski 1992, s. 10).

Wzajemna współzależność od siebie poszczególnych nauk nie ulega wątpliwości, jednakże charakter tych powiązań zmusza do rozważań, gdyż bywa różny i nie zawsze obustronny. Humanizacja wszystkich nauk jest nie tylko możliwa, lecz także konieczna, ale humanistyka wpływów innych nauk, zwłaszcza przyrodniczych, bezkrytycznie przyjmować nie śmie. Służba człowiekowi powinna być nadrzędnym celem każdej dyscypliny naukowej, a humanistyce powierzono w tej służbie rolę stróża i gwaranta. Próby wprowadzenia do humanistyki metodologii nauk przyrodniczych, zwłaszcza fizyki i biologii, zakończyły się błędami, znanymi pod nazwą fizykalizmu oraz biologizmu. Jeszcze gorsze skutki zagrażają humanistyce ze strony zatomizowanej specjalizacji. W naukach przyrodniczych taka specjalizacja jest być może potrzebna i niezbędna, lecz w humanistyce prowadzi do instrumentalnego traktowania człowieka oraz do zatracenia służebnej wobec niego roli.

Zadaniem uniwersytetów jest wszechstronne rozwijanie osobowości ludzkiej oraz służyć człowiekowi we wszystkich interesujących i dręczących go sprawach, dlatego nie mogą one zaakceptować zbyt wąskiej specjalizacji. José Ortega y Gasset z pewnością nieco przesadził, gdy posłużył się określeniem „barbarzyństwo specjalizacji”, ale przyznać trzeba, że wymowa tego określenia jest zgodna z odczuciami najwybitniejszych intelektualistów i znajduje także uzasadnienie w świetle znanych faktów historycznych. To chyba nie przypadek, że pierwsi uczeni, którzy oddali swoją wiedzę i swoje umiejętności w służbę zbrodni, reprezentowali najczęściej wąkospecjalistyczne dziedziny nauki, jakie ukształtowały się dopiero pod koniec XIX wieku, w epoce wynalazków technicznych, składających się na tzw. rewolucję przemysłową. Nie spotykamy natomiast wśród owych przedstawicieli nauk ani tęgich polihistorów, ani też innych wybitnych myślicieli, dążących do odkrycia prawdy dla dobra człowieka i przy respektowaniu zasad moralnych.

Cząstkowa wiedza, nawet bardzo głęboka, ale wąkospecjalistyczna, wyzwala w naiwnych umysłach niedokształconych intelektualistów aro-

ganckie przeświadczenie o kreatywnej sile człowieka, równej sile boskiej i zdolnej do poprawiania ładu przyrody, uznanego przez ludzi wierzących za doskonałe dzieło Stwórcy.

Dążenie do poznawania, a nawet i do wykradzenia, tajemnicy bytu przyświeca nauce od zarania jej dziejów i znane jest w konwencji literackiej pod nazwą prometeizmu, albo rzadziej – lucyferyzmu. Niekiedy przybiera charakter tragiczny, a prawie zawsze towarzyszą mu „cierpienia wynalazcy”, przeradzające się często w bolesny bunt, skierowany przeciwko Wszechmocnemu za to, że stwarzając świat, urządził go rzekomo źle. Do szczytu psychicznej wytrzymałości doprowadził Goethe intelektualne rozterki Fausta, który w imię prawdy i dobra podjął walkę z Bogiem „na rozumy”. Aż do granicy upiornego szaleństwa sięga, pod piórem Mickiewicza, szlachetny bunt Konrada, stojącego w imię tych samych ideałów do walki z Bogiem „na serca”. Monologowe zmagania obydwu bohaterów kończą się poczuciem klęski rozumu i przeradzają się z bluźnierczego buntu w pokorną modlitwę, wielbiącą nieskończoną mądrość Boga. Jest to ta sama droga, którą w XVII wieku przebył Pascal – od porządku rozumu do porządku serca. Ale nasuwa się pytanie: Czy mamy tu rzeczywiście do czynienia z klęską, jaka towarzyszy najcięższemu umysłom w ich próbach poznania tajemnicy bytu? Zdaniem Jana Parandowskiego każdy człowiek, pragnący poznać tę tajemnicę, wchodzi w okres „nieba w płomieniach” i zaczyna się „wadzić z Bogiem”, a uspokaja się dopiero wówczas, kiedy osiąga taki poziom mądrości, na którym stać go na identyfikowanie się ze słowami poety:

*Przestałem się wadzić z Bogiem –
Serdeczne to były zwady;
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą nie ma już rady.*

(Jan Kasprowicz, *Księga ubogich*)

Niedowierzanie, wątplenie, a nawet i błędzenie, jest cechą ludzi mądrych i prawych. Szarlatani i golemi, pozbawieni wszelkich skrupułów, tych cech nie posiadają. Pierwsi pędzili w minionych wiekach żywot kuglarzy, wróżbitów i astrologów, a dziś rozpychają się na uczelniach jako karierowicze albo jako agenci służb specjalnych, przywłaszczając sobie – za pomocą sprytu, szantażu i ludzkiej łatwowierności – cudzy dorobek naukowy, a udostępniając go politykom i fabrykantom dla celów nie-

godziwych, czerpią z niego korzyści i łatwo przechodzą przez życie; drudzy natomiast osiągają to samo, posługując się tępą siłą oraz brutalną przemocą. Jedni i drudzy wdarli się już do nauki, jak chorobotwórcze wirusy do zdrowego organizmu, i aczkolwiek jeszcze nie czynią spustoszenia na szeroką skalę, to jednak efekty ich brudnej roboty są już dotkliwie odczuwane. Niestety, nawet renomowane uniwersytety nie potrafiły się dotąd przed nimi skutecznie zabezpieczyć, a co gorsza – niektóre władze uniwersyteckie ułatwiają im penetrację nauki. Czyż nie służy temu celowi powoływanie na wykładowców byłych mężów stanu, emerytowanych generałów i agentów wywiadu (zwłaszcza w USA) oraz nadawanie doktoratów honorowych nawet karykaturalnym, ale w polityce obrotnym, nieukom?

Niedokształcenie, lub wykształcenie jednostronne, uczy pychy i zarozumiałstwa, a wprzęgnięte w politykę staje się często przyczyną cierpień i tragedii ludzkich o niewyobrażalnych rozmiarach. To przecież niedokształceni, a przy tym i zdemoralizowani fanatycy najpierw wymyślili obłądną doktrynę rasistowską, dzielącą całe narody na „nadludzi” (*Übermenschen*), „podludzi” (*Untermenschen*) i na „ludzi-zwierzęta” (*Tiermenschen*), potem stworzyli „nordycką” bestię o włosach blond i niebieskich oczach, następnie uznali siebie za naród panów (*Herrenvolk*), a w końcu powierzyli sobie misję „nosicieli kultury” (*Kulturträger*) i jako tacy dopuścili się największych w dziejach świata zbrodni ludobójstwa. Nie wolno zapomnieć ani przemilczeć, że teorię eksterminacji całych grup społecznych i narodów opracowywano także w katedrach uniwersyteckich.

Może właśnie dlatego dzisiejsi historycy spoglądają z coraz większym zainteresowaniem na scholastyczne uniwersytety epoki średniowiecza, gdyż widzą w nich zarówno siedziby nauk, jak i przybytki cnót. Na płaszczyźnie moralnej uniwersytety scholastyczne odnoszą zwycięstwo w konfrontacji z liberalnymi uniwersytetami XIX i XX wieku. Ich profesorowie do zbrodniczej działalności nigdy swych rąk nie przykładali. To zaś, że nawet uniwersytety humboldzkie, wyrosłe na wysoce etycznym, Kantowskim, podglebiu racjonalistycznej filozofii oświecenia i korzystające z nieograniczonej wolności badań naukowych, nie obroniły się przed infiltracją zła – godne jest głębszej refleksji i naukowych dociekań.

Nie powinno więc dziwić, że w poszukiwaniu najlepszego modelu uniwersytetu, takiego, który zaspokoiłby również potrzeby jutra i był wyłącznie

źródłem dobroczynnego oddziaływania, a przy tym dał pełną satysfakcję jego profesorom, spoglądamy w stronę uniwersytetu scholastycznego. Ksiądz prof. Dola, rozważając zagadnienie prawdy nie tylko w kontekście filozoficznym, ale i w kontekście uczelnianym, przyjął koncepcję Einsteina w tych kwestiach i dostrzegł ich korzenie w średniowiecznej scholastyce: „Drogę takiemu rozumieniu prawdy i takiej tradycji myśli europejskiej, przekazywanej poprzez studium uniwersyteckie, wytyczyła najbardziej charakterystyczna dla początków uniwersytetu i jego rozkwitu scholastyczna filozofia i teologia” (Dola 1994, s. 4). I nie jest to głos odosobniony. Najwcześniej, gdyż tuż po II wojnie światowej, za chrześcijańską koncepcją uniwersytetu opowiedział się angielski socjolog wychowania A. Nash w dziele *The University and the Modern World* (London 1945). Autor ten odrzucał wprawdzie filozofię tomistyczną jako ideologiczną podstawę tej koncepcji, ale z równą stanowczością przeciwstawił zbankrutowanemu, jego zdaniem, uniwersytetowi liberalnemu wolny uniwersytet chrześcijański: „Miejsce koncepcji liberalnej powinna zająć odrodzona i odnowiona koncepcja uniwersytetu chrześcijańskiego. [...] Uniwersytet chrześcijański powinien być wolny i tolerancyjny” (Szczepański 1989, s. 59).

Arystoteles głosi w *Etyce nikomachejskiej*, że wszelka sztuka, badania, działania i postanowienia człowieka „zdają się zdążać do jakiegoś dobra i dlatego trafnie określono dobro jako cel wszelkiego dążenia”. Wartość dobra jest tym większa, im gorsze jest zło, jakie je otacza. Nauka, respektując zasady etyki, podobnie jak religia, przeciwstawia się złu.

Platon utożsamiał dobro z bogiem. Przeciwieństwem dobra jest zło, tak samo jak przeciwieństwem prawdy jest kłamstwo, przeciwieństwem mądrości – głupota, a przeciwieństwem światła – ciemność. *Lux in tenebris lucet* (Światło świeci w ciemności) – mówi Jan Ewangelista. Im większa jest ciemność, tym światło jaśniejsze się wydaje i potrzebuje ciemności, aby było widoczne. Podobnie dobro zyskuje na wartości w otoczeniu zła. Ale czy dobro samo w sobie jest istotnie celem naszych dążeń, jak tego pragnie Arystoteles, czy też raczej stanowi światło, w którym nasze dążenia powinny być oceniane, jak poucza Platon? Nie będę wnikał w te szczegóły, a ograniczę się do zachęcenia zainteresowanych, by poszukali myśli, które łączą te stanowiska. W moim odczuciu dobro stanowi wartość najwyższą, z której nie wolno zrezygnować nawet w imię realizmu. Każda cnota musi być oceniana w świetle dobra, gdyż tylko wówczas

można poznać pełną jej wartość. W ocenie Kanta nawet „piękno jest symbolem tego, co etycznie dobre, i tylko z tego względu [...] podoba się ono, roszcząc sobie pretensje do tego, by aprobował je każdy” (Kant 1966, s. 302). Epokowe wydarzenie, jakim jest powołanie do życia nowego uniwersytetu, nakazuje mówić przy tej okazji o sprawach wzniosłych i miłych, ale czy w trosce o dobro poczętego dzieła nie należy też ostrzegać przed złem, jakie istnieje na tym świecie?⁹ Czy nie należy głosić prawdy o Uniwersytecie Opolskim, skoro w prasie krajowej pojawiły się także ewidentne kłamstwa o tej uczelni, i to już w przeddzień jej powstania?

Smutne jest zwłaszcza to, że także niektórzy przedstawiciele nauki nie dostrzegają potrzeby zwiększania liczby uniwersytetów w Polsce. Za cywilizacyjne minimum przyjmuje się dziś taką sytuację, w której jeden uniwersytet przypada na milion mieszkańców. Tymczasem w Japonii jeden uniwersytet przypada na 250 tysięcy mieszkańców, w Czechach i w Niemczech – jeden na 750 tysięcy mieszkańców, a w Polsce – jeden na ponad 3 miliony mieszkańców. Porównanie liczby studentów wypada dla nas wręcz wstydliwie. Dlatego nie absurdem, lecz wyrazem infantylności jest kwestionowanie utworzenia zaledwie dwunastego uniwersytetu polskiego!¹⁰

Zwróćmy oczy ku przyszłości, wszak to, co dobre, obroni się samo. „Przyszłość nie jest już fatalizmem, któremu trzeba się poddać, lecz programem, zadaniem do wspólnej realizacji, przy pomocy światła Bożego” – powiedział papież Jan Paweł II w przemówieniu wygłoszonym w dniu 21 maja 1985 roku na Uniwersytecie w Louvain-la-Neuve (Jan Paweł II 1987, s. 58). Uniwersytet Opolski, posiadający Wydział Teologiczny, ma większe niż pozostałe uniwersytety możliwości spełnienia tych zadań.

⁹ Telewizja Polska (warszawska) przemilczała fakt powołania do życia Uniwersytetu Opolskiego, a w niektórych gazetach krajowych pojawiły się uszczypliwe, a przy tym całkowicie absurdalne wzmianki o rzekomym otwarciu w Opolu „niemieckiego” uniwersytetu. Nawet w rzeczowej dyskusji pt. „Ideal uniwersytetu a obecność teologii” („Więź” 1994, nr 11), w której uczestniczyli profesoro- wie: Jerzy Fedorowski, Stanisław Grygiel, Włodzimierz Kolos, Marcin Kula, ks. Roman Rogowski, o. Jacek Salij, ks. Alfons Skowronek, ks. Tomasz Węclawski, Wojciech Wrzesiński i bp Józef Życiński, można było wyczuć głosy niechętnie tej nowej uczelni.

¹⁰ „Gazeta Wyborcza” (1994 z 3–4 XII) zamieściła taką wypowiedź Mirosławy Marody: „To absurd, żeby w tak trudnej sytuacji, zamiast ratować duże uczelnie akademickie, powoływać następny uniwersytet – np. w Opolu”. Podobną myśl, lecz w obraźliwej formie, wypowiedział także Piotr Kieraciński na łamach „Forum Akademickiego”: „[...] w Opolu popełniono błąd, przezywając WSP uniwersytetem [...]” (cyt. za: „Gazeta Wyborcza” 1994 z 3–4 XII).

Ta wyjątkowa pozycja Uniwersytetu Opolskiego jest już zauważona, choć przyznać trzeba, że raczej nie w polskich kręgach naukowych, które albo jej nie dostrzegają, albo jej dostrzec nie chcą. Mówił o niej arcybiskup José Saraiva Martins – sekretarz Watykańskiej Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego – podczas pierwszej inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim w dniu 4 października 1994 roku. Z poczuciem znawstwa, godności i przewidywania podkreślił, że „Wydział Teologiczny i Uniwersytet Opolski powołane są do odegrania szczególnej roli w Europie, zwłaszcza jeśli chodzi o podejmowanie wysiłków w celu budowania jej jedności. Zadanie to bez wątpienia zostanie zrealizowane, jeśli weźmie się pod uwagę wielkie poczucie odpowiedzialności, jakie cechuje wspólnotę akademicką i Kościół polski” (Martins 1994, s. 547).

Świadomość tego, że stała się rzecz wielka i że jesteśmy świadkami oraz architektami dzieła wiekopomnego, towarzyszyła nieustannie członkom Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu Opolskiego, a zwłaszcza jego ostatniemu przewodniczącemu, JE ks. bp. prof. dr. hab. Alfonsowi Nossolowi. Zapewne nie zdradzę żadnej tajemnicy, gdy powiem, że wśród jego siedemnastu wyjazdów do Warszawy, odbytych dla załatwienia tej sprawy, były i takie, po których pozostało uczucie niesmaku i goryczy. Natomiast trzy wyjazdy do Watykanu były nie tylko owocne, ale i przyjemne.

Chociaż narodziny Uniwersytetu Opolskiego są wspólnym dziełem co najmniej kilku entuzjastów, a zasługą ponad sześciuset nauczycieli akademickich dwóch łączących się ze sobą uczelni – Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich i Instytutu Teologiczno-Pastoralnego w Opolu, to jednak „majeutycznym” twórcą tego Uniwersytetu był i po zostanie w jego historii ksiądz biskup Nossol. Ludzie tworzą historię, lecz historia nie każdemu udziela łaski jej tworzenia.

15. *Gaudium de veritate**



Kościół zajmuje się religią, a uniwersytet – nauką. Religia stanowi dziedzinę zamkniętą, posługuje się prawdą objawioną i niesprawdzalną, przeto wymaga od wyznawców wiary, natomiast nauka posługuje się prawdą odkrytą i sprawdzalną, dlatego wymaga od wyznawców wiedzy. Nasuwa się w związku z tym pytanie, czy można naukę pogodzić z religią, skoro pierwsza odnosi się do rzeczywistości poznawalnej, a druga – do spraw domniemanych lub objawionych, a więc empirycznie niesprawdzalnych.

Nauka wypływa z mądrości, a religia – z miłości. Obie chcą poznać prawdę, lecz każda w innym obszarze: pierwsza – w świecie realnym, a druga – w świecie transcendentnym. Do konfliktu dochodzi wówczas, gdy wyznawcy religii zapominają o tym, czym jest wiara, i próbują nadać jej charakter wiedzy, albo wtedy, gdy przedstawiciele nauki tracą umiar i z odkrytych lub domniemanych prawd wyciągają takie wnioski, które mają charakter wiary, a nie wiedzy. Gdybyśmy mogli empirycznie sprawdzić – jak niewierny Tomasz – istnienie Boga i życia pośmiertnego, to nasz stosunek do tych wartości opierałby się na wiedzy, a nie na wierze, która byłaby wówczas zbędna. Zdarza się, częściej wśród wyznawców religii niż wśród wyznawców nauki, że niektórzy z nich gotowi są oddać życie w obronie swych przekonań. Jakoż nie brakuje wśród nich męczenników. I to po obydwu stronach! Chylę przed nimi czoło, szanując ich odwagę i poświęcenie, ale nie jestem wobec ich determinacji bezkrytyczny.

* Radość z dociekania prawdy.

Człowiek oddany nauce i wyobrażający sobie jej wielkość odczuwa z dociekania prawdy nie tylko radość, ale także, i to znacznie częściej, obawy i wątpliwości, a nawet ból, trafnie nazwany przez Balzaka „cierpieniem wynalazcy”. Lęk i wątplenie są zasadnicze dla istnienia – twierdzi Freeman Dyson – a filozofowie zastanawiają się, „dlaczego my, ludzie, będąc zmuszeni do szukania prawdy, również się przed nią bronimy” (Morgan 1887, s. 325).

W miarę poszerzania zasobów swej wiedzy uświadamiamy sobie też coraz bardziej ogrom tego, czego nie znamy i czego najprawdopodobniej nie będziemy w stanie nigdy poznać, a ma się to do siebie tak, jak kropla wody wobec morza: *Quantum scimus, gutta est, ignoramus mare*. Nawet gdy odkryjemy prawdę, która wyda nam się ostateczną i niepodważalną, to nie możemy mieć pewności, czy kolejne odkrycia jej nie obalą. Wbrew bowiem pozorom dysproporcje, jakie zachodzą pomiędzy tym co, znamy, a tym, czego nie znamy, wcale nie maleją w procesie wzbogacania naszych umysłów nowymi prawdami naukowymi, lecz rosną, i to na korzyść tego, czego nie znamy. Tajemnice życia i materii są bowiem o wiele większe, niż je sobie wyobrażamy, a pojęcie o ich wielkości i złożoności zależne jest także od zasobów posiadanej przez nas wiedzy. Zjawiska znane i poznane stanowią naszą wiedzę, natomiast to, czego nie znamy, jest naszą niewiedzą. Są jednak dwa rodzaje niewiedzy: niewiedza uświadomiona i niewiedza nieuświadomiona. Wielkość tej niewiedzy, którą sobie uświadamiamy, ma duże znaczenie w procesie dociekania prawdy, gdyż ona stanowi także ważną część naszej wiedzy. Tylko człowiek nieznający praw zachowania materii miewa swoje *idée fixe* i traci czas np. na konstruowanie *perpetuum mobile* lub na poszukiwanie kamienia filozoficznego.

Pełna – na danym etapie rozwoju – wiedza, idąca w parze z mądrością i etosem jej koryfeuszy, stworzyła i rozwija m.in. takie dyscypliny naukowe, jak astronomia, chemia i medycyna, natomiast ochłapy tej wiedzy w rękach szalbierzy i spryciarzy stały się podstawą astrologii, alchemii i znachorstwa. Nie darmo mówi się, że tylko cała wiedza uczy pokory i prowadzi do Boga (co znaczy: służy dobrem celom), natomiast pół wiedzy prowadzi do diabła (co znaczy: służy celom niegodziwym). Prawdziwa mądrość, oparta na głębokiej wiedzy, nie odrzuca Boga, a w najgorszym przypadku każe szanować tych, którzy w Niego wierzą, i ma szacunek dla świętości religii: „W głębi ludzkiego serca zostało zaszcze-

pione pragnienie Boga i tęsknota za Nim” (Jan Paweł II 1998, s. 33). Człowiek o wrażliwym intelekcie odczuwa istnienie Boga zarówno wówczas, gdy w Niego wierzy, jak i wtedy, gdy w Niego nie wierzy. Brzmi to może niewiarygodnie, a nawet paradoksalnie, ale jest prawdziwe. Salvador Dali ujął to tak: „Dzięki matematyce i nauce wiem, że Bóg chyba istnieje, ale ja w to nie wierzę”, a Max Planck, ojciec mechaniki kwantowej, oznajmił: „Religia i nauka prowadzą ramię w ramię wspólną walkę, nieustającą krucjatę bez wytchnienia przeciwko sceptycyzmowi i dogmatyzmowi, przeciwko ignorancji i zabobonowi, a hasłem nawołującym do tej krucjaty zawsze były i będą słowa *Ku Bogu!*” Dostrzegamy w postawie Plancka zarówno respekt dla potęgi nauki, której jest koryfeuszem, jak i pokorę wobec świętości religii, którą szanuje: „Skoro już jestem ateistą, chciałbym przynajmniej żyć jak święty” – wyraził się jasno i odważnie (Ratzinger 1999, s. 61). Nawet Uta Ranke-Heinemann, znana z bezpardonowego odrzucania każdej biblijnej świętości nieudokumentowanej wiarygodnymi źródłami, na pytanie publicysty „Czy wierzy w Boga?” odpowiedziała bez zająknięcia: „Ja nie muszę WIERZYĆ w Boga, ja WIEM, że on istnieje, tylko nie tak, jak go sobie wyobrażano!” („Polityka” 1998, nr 17).

W praktycznym działaniu problemy wiary i religii rzutują wyłącznie na zasady postępowania, czyli na etykę, a pozareligijne zasady moralne zgadzają się na ogół z nakazami dekalogowymi. Najpełniejszy wyraz tej jedności dostrzegamy w postępowaniu i twórczości Tadeusza Kotarbińskiego, który nie tylko odróżniał ateizm od bezbożnictwa, ale też głosił, że nauka i religia mogą, a nawet powinny, ze sobą współpracować na płaszczyźnie etyki. Jego zdaniem przyzwoity ateista, zastanowiwszy się nad swoim sumieniem, dochodzi do uznania takich samych zasad moralnych, jakie głosi religia. Nie wszystkie jego rozważania zawarte w rozprawie *O życiu godziwym* są do przyjęcia przez człowieka religijnego, ale niepodobna nie zgodzić się z ich personalistycznym charakterem. Kotarbiński miał nawet żal do Kościoła o to, że zamknął on swoje drzwi przed innowiercami i ateistami. Odczuwał bowiem szczerze potrzebę uczestniczenia w nabożeństwach kościelnych, zwłaszcza w misterium mszy świętej, gdyż widział w nich uniwersalne wartości duchowe, potrzebne człowiekowi szlachetnemu, niezależnie od jego konfesji. Z logicznego punktu widzenia nie można odmówić mu pewnych racji, gdyż skoro nasz Kościół uważa siebie za „katolicki”, co znaczy „powszechny”, to powinien także przygar-

niać profanów. A skoro u nas ciągle jeszcze spotykamy się z przejawami nieufności wobec innowierców, to trudno odmówić Kotarbińskiemu racji, gdy twierdzi, że „w pustce etycznej, powstałej na miejscu utraconej etyki tradycyjnej [chrześcijańskiej], trzeba tworzyć i budować zrąb etyki niezależnej” (Kotarbiński 1986, s. 207). Zresztą taka etyka już istnieje i nie pozostaje w żadnej opozycji do etyki religijnej. Jan Amos Komeński, żyjący w XVII wieku, nie wyobrażał sobie jeszcze etyki bez więzi z religią i poświęconą jej dużą część w swym głównym dziele *Wielka dydaktyka* zatytułował *O wychowaniu religijno-moralnym*. Natomiast młodszy od niego o blisko pół wieku John Locke swój program edukacji dżentelmena oparł na etyce świeckiej, nieobiecującej pośmiertnej nagrody za dobre czyny oraz niegrożącej karą i potępieniem za złe czyny, a był człowiekiem wierzącym.

Kościół przez całe tysiąclecie średniowiecza, od V do XV wieku, raczej nie wchodził w konflikt z nauką, a nawet zachęcał do jej uprawiania i rozwoju. Wprawdzie nie brak opracowań, zwłaszcza angielskich, dowodzących, że teologia prowadziła bezustanną wojnę z nauką, ale już sam fakt, że prawie wszyscy uczeni średniowiecza byli duchownymi, a naukę uprawiano w instytucjach kościelnych (klasztorach oraz szkołach katedralnych i klasztornych, a od XII wieku także na uniwersytetach), pozwala mi łagodniej patrzeć na ówczesne związki Kościoła z nauką i oceniać je pozytywnie. Kapitalne znaczenie miała głoszona już o wiele wcześniej teza o zgodności nauki z religią oraz rozumu z wiarą. Święty Augustyn uważał naukę za dobro samo w sobie: „Jakże nauka we właściwym tego słowa znaczeniu, którą zdobywa się przez rozum i pojętność, mogłaby być złą?” (św. Augustyn 1999). Niektórzy historycy mówią nawet o „zaślubinach Kościoła z nauką” w średniowieczu, choć inni temu przeczą, dowodząc, że nauka wtedy nie istniała. Owi malkontenci nie chcą dostrzec, że nauka pod wpływem religii zerwała zależność od magii, a religia pod wpływem nauki nieustannie wyzwala się z fanatyzmu, mitów i nietolerancji. Einsteinowi przypisuje się zdanie, że „nauka bez religii jest ułomna, a religia bez nauki jest ślepa”. Jedno nie ulega wątpliwości, mianowicie że nauka bez religii nie jest w stanie pomóc człowiekowi w każdej sytuacji życiowej, zwłaszcza w największych nieszczęściach, ale i religia bez nauki ma znacznie słabszą siłę niesienia pomocy osobom jej potrzebującym. Dostrzegł to już Boecjusz, gdy w traktacie o Trójcy Świętej, napisanym około 515 roku, głosił, że prawdy wiary i rozumu są takie

same i powinno się je łączyć tak długo, jak tylko to jest możliwe (Doren 1996, s. 156). Trzysta lat później Jan Szkot Eriugena poszedł jeszcze dalej i dowodził, że nie ma teologii bez nauki, a choć tę śmiałą myśl potępił w 1225 roku papież Honoriusz III, to przecież była ona uznawana przez pełne cztery wieki i także później miała swych wyznawców. Jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku zbierało się w ramach tzw. Oratorium Bożej Miłości, najpierw w Rzymie, a następnie w Wenecji, prawie sześćdziesięciu wybitnych teologów, przepojonych duchem religijnego pojednania i wolności badań naukowych, którzy już wówczas realizowali „syntezę wiary z nowożytną kulturą” (Minois 1995, s. 302). To dzięki nim Kościół dobrze przyjął doktryny naukowe Mikołaja z Kuzy i Mikołaja Kopernika, potępiane wtedy i ośmieszane przez protestantów. Reakcja na wielką skalę i rozbrat z nauką zatriumfowały w Kościele dopiero po 1555 roku, kiedy to rządy sprawował papież Paweł III. Trudno nie zauważyć, że zawarty tego samego roku pokój augsburski, wieńczący dzieło reformacji w Niemczech, przyjął niecną zasadę *cuius regio, eius religio* i dopuścił do frymarczenia wyznaniem religijnymi. Odtąd zarówno w Kościele katolickim, jak i w Kościołach protestanckich szalały fanatyzm religijny i nietolerancja.

Rozpatrując i oceniając, pod kątem praktycznej przydatności, relacje, jakie zachodzą między wiarą a wiedzą, wystarczy przyjrzeć się społecznej recepcji pism religijnych i naukowych. Wydaje mi się, że pisma naukowe, w tym także teologiczne, są adresowane do ludzi o wyższym poziomie intelektualnym, a zwłaszcza cieszących się dobrym zdrowiem oraz korzystających z radości życia doczesnego, natomiast inne pisma religijne, dewocyjne, trafiają do masowego odbiorcy, w tym głównie do ludzi nieszczęśliwych: cierpiących, zatroskanych, pokrzywdzonych, biednych i chorych. Wspólną cechą większości pism religijnych, zarówno naukowych, jak i dewocyjnych, jest to, że przychodzą one do człowieka z „dobrą nowiną”, przynoszą pocieszenie, łagodzą ból, pomagają znosić cierpienie, podnoszą na duchu i dają nadzieję na szczęśliwe życie wieczne. Ale teologowie, w tym nierzadko nawet najwybitniejsi Ojcowie i Doktorowie Kościoła, często drażnią nas swoim zarozumiałstwem, pychą, nietolerancją i brakiem ludzkich wątpliwości. Oni piszą niekiedy o Panu Bogu tak, jakby byli Jego kolegami, a o transcendentnym świecie tak, jakby w nim urlopy i wakacje spędzali! Problemy ludzkie są im często obojętne lub obce, za to znają się dobrze na aniołach i potrafią toczyć zawzięte dyskusje na-

wet o ich płci. Nie podzielam agnostycyzmu Davida Hume'a i brzydmi mnie cynizm zachodnioeuropejskich teologów antypapieskich, ale nadal, tak jak w młodych latach, czytam z rozkoszą pisma Erazma z Rotterdamu, gdyż cieszy mnie demaskowanie fałszywej świętości. Gdyby wyniesieni na ołtarze teolodzy pisali swoje dzieła pod wpływem boskiego natchnienia, jak głosi Kościół, to św. Augustyn nie odwoływałby w *Retractationes* wielu swoich myśli (często rzeczywiście przerażających), jakie wcześniej wypowiedział w *Wyznaniach*, gdyż nigdy by ich nie wypowiedział, a św. Tomasz z Akwinu nie nakazywałby zabijania heretyków, jak o tym świadczą jego słowa: „Co się tyczy kacerzy, ci dopuścili się takiego grzechu, który usprawiedliwia to, iż nie tylko zostają wyklęci przez Kościół, ale także przez karę śmierci usunięci z tego świata”. Dekalog żadnego wyjątku od piątego przykazania nie przewiduje. Największa jego wartość leży w tym, że ma on charakter elementarny i uniwersalny, czyli ogólnoludzki, a nie wyłącznie religijny. Pan Jezus przyjął go bez zastrzeżeń i tylko „dolożył” do niego przykazanie miłości Boga i ludzi, nakazujące „kochać bliźniego jak siebie samego”. Zapytany zaś o to, kto jest naszym bliźnim, odpowiedział, że także nasz wróg. To przykazanie jest w moim przekonaniu wystarczającym dowodem boskości Chrystusa, gdyż nawet najszlachetniejszy człowiek, świetnie wykształcony i czytany w pismach etycznych, nie byłby w stanie takiego przykazania sformułować, głosić i wprowadzić do kodeksu postępowania ludzkiego. Owszem, znamy byłych więźniów obozów koncentracyjnych, będących niejednokrotnie świadkami męczeńskiej śmierci najbliższych członków ich rodzin, którzy po wyzwoleniu zrezygnowali z zemsty i odwetu, wybaczyli mordercom ich zbrodnie, a nawet modlą się za nich i wyciągają do nich rękę na pojednanie, ale nie wyobrażam sobie, aby byli zdolni darzyć tych oprawców miłością. Nigdy mądrość i miłość ludzka nie dorównają mądrości i miłości boskiej. Dlatego nawet arcydzieła najbardziej genialnych pisarzy teologicznych są w mojej ocenie tylko dziełami ludzkimi i jako takie powinny być oceniane.

Jeśli etykę opartą na dekalogu uważamy za ogólnoludzką i ponadczasową, czyli uniwersalną, to rodzi się pytanie: Czym jest etyka ewangeliczna, aprobująca bez zastrzeżeń dekalog, ale wzbogacająca i przerastająca go przykazaniem miłości bliźniego? Czy można uznać ją również za uniwersalną, skoro umiłowanie naszych wrogów, w tym nawet zbrodniarzy, wręcz klóci się z naturą ludzką, mającą, jak wszystko, pochodzenie bo-

skie? Zastanawiam się nad tym i oceniam różne wydarzenia z własnej oraz z najodleglejszej przeszłości. Przyznaję, że po przeżyciach ostatniej wojny potrzebowałem kilku lat, aby zrozumieć i zaakceptować sens Orędzia, skierowanego w 1965 roku przez biskupów polskich do episkopatu niemieckiego, zawierającego słynne – wtedy kontrowersyjne – zdanie „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Sięgam swoimi myślami nawet do wydarzeń starożytnych. Wiem, że Sokrates, żyjący czterysta lat przed Chrystusem, wierzył w istnienie nieśmiertelnej duszy i życie pozagrobowe. Tuż przed wypiciem zabójczej cykuty cieszył się, że niebawem będzie mógł rozmawiać z dwoma najmądrzejszymi Grekami, za jakich uważał Homera i Hezjoda, którzy żyli kilka wieków przed nim. A wierząc także w istnienie bogów, doszedł do przekonania, że muszą oni być doskonałością. Dlatego odniósł się krytycznie do mitologii greckiej, wyrażając się dosadnie – co poczytano mu za bluźnierstwo i za co skazano go na śmierć – że w Zeusa może wierzyć jedynie „zwykły zjadacz bobu i cebuli”, jak określano w Atenach ciemnych i nieokrzesanych pastuchów. Jego Bóg, nazywany bezimiennie „Najwyższym” lub „Panem i przyjacielem naszym”, przypomina raczej chrześcijańskiego Boga – potężnego, mądrego i łaskawego – niż mitologicznego Zeusa, rozpustnika i ojcobójcę. Sokrates był wyznawcą oraz obrońcą prawdy i można rzec, że żył zgodnie z zasadami etyki ewangelicznej na kilka wieków przed jej sformulowaniem. W ocenie Ojca Świętego jego „dobrowolne przyjęcie śmierci w imię prawdy zawiera w sobie pewne rysy podobieństwa do ofiary krzyżowej” (Jan Paweł II 1994, s. 50). Personalistyczne poszanowanie praw ludzkich, tj. praw pojedynczego człowieka, a nie jakiejś nieokreślonej lub uprzywilejowanej zbiorowości, wynika zarówno z antyku, jak i z kultury chrześcijańskiej.

Nauka i religia, podobnie jak fizyka i metafizyka, nie wykluczają się wzajemnie, lecz dotyczą innych obszarów. Dzieli je to, że jedna pragnie doprowadzić ludzi – po ich śmierci – do nieba, które w świetle jej założeń gdzieś w zaświatach istnieje, natomiast druga pragnie zbudować niebo na ziemi; a łączy je dążenie do poznania prawdy. Obie posługują się wiedzą i wiarą, obu dociekamy rozumem i wyczuciem. Nie ma wiedzy bez wiary ani też wiary bez wiedzy. Dzięki wiedzy filozofia klasyczna umocniła wiarę w istnienie duszy i odrzuciła mitologiczne wyobrażenie Boga. „Człowiek, istota szukająca prawdy, jest więc także tym, którego życie opiera się na wierze. Wierząc, człowiek zawiera wiedzy zdobytej przez

innych” (Jan Paweł II 1998, s. 39–40). „Wiara jest wstępnym warunkiem wszelkiej systematycznej wiedzy, wszelkiego celowego działania i wszelkiego przyzwoitego życia” (Huxley 1957, s. 196). Jeśli dociekamy prawdy, to znaczy, że wierzymy w jej istnienie. Nie szukalibyśmy czegoś, o czym bylibyśmy przekonani, że nie istnieje. Wiara polega także, a może głównie, na zaufaniu. W opinii Aldousa Huxleya jest nawet synonimem zaufania: „[...] wierzymy w teorię atomistyczną, nawet jeśli nigdy nie przeprowadziliśmy doświadczeń [...]. Do ogólnej wiary, że świat jest rozumny i godny zaufania, poszukiwacz prawdy musi dodać dwa rodzaje specjalnej wiary: wiarę w autorytet kompetentnych ekspertów oraz wiarę we własne hipotezy robocze”. Jest także „czwarty rodzaj wiary nazywany *wiarą religijną*”, polegający na „akceptacji sądów, o których wiadomo, że są niesprawdzalne” (Huxley 1957, s. 197). Wiara w prawdę jest podstawą naszej egzystencji. Bez wiary w prawdę nie ma ludzkiej produktywności (Maritain 1982, s. 69), ale nie ma wiary w prawdę bez aprobaty rozumu: *Intellige, ut credas, crede, ut intelligas*. Te słowa św. Augustyna, powtórzone w konstytucji apostoelskiej Ojca Świętego, podkreślają wagę powiązania wiary z rozumem. I nie chodzi tu zapewne tylko o wiarę opartą na religii chrześcijańskiej.

W religiach tkwi jakaś potężna siła, wyczuwana także przez rozum, ale wznosząca się ponad jego granice poznawcze. Tylko umysły najbardziej krytyczne, dociekliwe i wrażliwe uginają się przed nią w pokorze. Wystarczy zastanowić się nieco głębiej choćby tylko nad tymi religiami, które Huston Smith omówił w *Religiach świata* (nad hinduizmem, buddyzmem, konfucjanizmem, taoizmem, islamem, judaizmem i chrześcijaństwem), aby dojść do przekonania, że jeśli z każdą z nich można w wielu kwestiach prowadzić naukową polemikę, występując wobec niej krytycznie lub nawet opozycyjnie, to wszystkim razem niepodobna odmówić niepodważalnych racji. Każda z nich ma człowiekowi coś dobrego do zaoferowania i to właśnie tam, gdzie nauka nie sięga, lub wtedy, gdy nauka jest bezsilna i pomoc nie może, a promieniuje z nich jakaś mądrość wyższego rzędu, która nie wydaje się mieć ludzkiego pochodzenia.

Mądrość jest zarówno atrybutem wiedzy, jak i atrybutem wiary, ale w wierze spełnia funkcję ważniejszą, gdyż oprócz pokory uczy tolerancji oraz zapobiega przeradzaniu się pobożności w dewocję i fanatyzm religijny. „Złudne jest mniemanie, że wiara może silniej oddziaływać na słaby rozum; przeciwnie, jest wówczas narażona na poważne niebezpieczeń-

stwo, może bowiem zostać sprowadzona do poziomu mitu lub przesądu. Analogicznie, gdy rozum nie ma do czynienia z dojrzałą wiarą, brakuje mu bodźca, który kazałby skupić uwagę na specyfice i głębi bytu. [...] Odpowiedzią na odwagę wiary musi być odwaga rozumu” (Jan Paweł II 1998, s. 58).

Etyka, traktowana jako dziedzina wiedzy lub jako ogół norm moralnych, jest tą płaszczyzną, na której nauka i religia mogą ze sobą najbliżej współdziałać i razem wypracowywać pewne zasady, dezyderaty i oceny. Naukowość bez Boga prowadzi do beznadziejności i nihilizmu, a jak tego dowiodły wydarzenia II wojny światowej, wielu jej przedstawicieli jest także zdolnych wysługiwać się ludobójstwu. Niestety, religijność, pozbawiona wyrozumiałości, pokory i tolerancji, jest zdolna do tego samego. Trudno byłoby mi odpowiedzieć na pytanie, które doktryny stały się przyczyną większych tragedii i pochłonęły więcej istnień ludzkich: bezbożne czy religijne. Pomijając chrystianizację nie krzyżem, lecz mieczem, oraz krwawe wojny religijne, np. niemieckie *Bauernkriege* w początkach reformacji, nie bez przerażenia dostrzegamy, że nawet w imię Boga Ukrzyżowanego, a więc Boga cierpiącego i poniżonego oraz Boga cierpiących i poniżonych, hiszpańscy i portugalscy konkwistadorzy wymordowali całe narody, a środki przekazu przynoszą niemal codziennie wstrząsające informacje o zamachach terrorystycznych i nowych zbrodniach ludobójstwa popełnianych w dużym stopniu na podłożu islamskiej religii.

Pokonywanie przeszkód, jakie piętrzą się na drodze poszukiwania prawdy, poniesione porażki oraz dręczące obawy przed tym, czemu odkryta prawda będzie służyć, niosą ze sobą także ból niepewności, a przede wszystkim uczą pokory, zarówno wobec przedmiotu badań, jak i wobec dostojęstwa nauki. Nie wzrusza nas doktor Faust, chociaż pobudza do myślenia – zwłaszcza gdy ubolewa nad tym, że nawet po poznaniu „w żądzę wiedzy” filozofii, prawa, medycyny i teologii – pozostał nadal tak samo mądry, jaki był uprzednio (*und bin so klug, als wie zuvor*) – gdyż dostrzegamy podporządkowanie jego rozważań pewnej literackiej konwencji. Natomiast rozumiemy Sokratesa, wyznającego w intelektualnej pokorze: „Wiem, że nic nie wiem”, i mamy respekt dla Szekspirowskiej przestrogi dotyczącej istnienia „dziwów na niebie i ziemi, o których ani śniło się naszym filozofom”. Już św. Augustyn, cieszący się z odkrywania prawdy, wyraził gorzką konstatację: „To, co wiemy, jest niczym

w porównaniu z tym, czego nie wiemy”, a Mikołaj z Kuzy, którego zdaniem wszelka nauka powinna opierać się na matematyce (nawet Boga Stwórcę wyobrażał sobie jako matematyka), odniósł się sceptycznie do ludzkich możliwości poznania prawdy: „Im bardziej będzie ktoś uczonym, tym lepiej będzie wiedział, że jest ignorantem”. Podobne przekonania towarzyszą największym uczonym, aż po Einsteina.

Celem nauki jest dociekanie prawdy. Człowiek chce poznać prawdę i domaga się prawa do jej poszukiwania, a Kościół mu tego prawa – na ogół – nie odmawia: „Jest bowiem czymś naturalnym, że człowiek dąży do poznania prawdy” – pisał już św. Tomasz (*De nolo*, IX, 1). Prawda pozostaje w harmonii z tym, co dobre. Wyrasta z dobra i zmierza w kierunku dobra. Tak jak zło jest źródłem fałszu, a fałsz rodzi zło, tak prawda jest źródłem dobra, a dobro rodzi prawdę. Prawda jest atrybutem nauki. Wykorzystywanie nauki do celów niegodziwych sprzeciwia się jej istocie i przeznaczeniu, gdyż wszelkie dobra stworzone zostały dla pożytku ludzi i tylko w tym celu powinny być stosowane. Kłamstwo jest sprzeczne z powołaniem nauki, bez względu na to, kto, w jakich okolicznościach i dla jakiego celu je uprawia. Nie ma nauki tam, gdzie panuje fałsz i rodzi się zło. Nauka pełni więc nie tylko funkcję poznawczą, lecz także funkcję praktyczną. Wyrasta z prawdy, opiera się na prawdzie, potrafi odkrywać prawdę, a służąc prawdzie, czyni dobro. Jan Paweł II, papież i profesor, a więc przedstawiciel Kościoła i uniwersytetu (religii i nauki), tak odpowiada na nasze wątpliwości: „Chociaż rozum i wiara stanowią bez wątpienia dwa odrębne porządki poznania, z których każdy posługuje się autonomicznymi metodami, owocem poszukiwań obydwu powinno być odkrycie jednej i tej samej totalnej rzeczywistości, która bierze początek z Boga” (Jan Paweł II, *Do uczestników spotkania poświęconego Galileuszowi*, 9.05.1983). Ateista odrzuci ostatni człon papieskiego zdania, odnoszący się do Boga, ale główną myśl, mówiącą o odkrywaniu „jednej i tej samej totalnej rzeczywistości”, z całą pewnością zaakceptuje. Myślę też, że jeśli pracownik nauki jest człowiekiem etycznym i prowadzi badania naukowe przy respektowaniu zasad etyki, to wyznawany przez niego światopogląd nie ma wpływu na rezultat jego badań. Wydawać by się mogło, że jest to sprawa jasna, zamknięta i niebudząca sporów, a jednak raz po raz wraca ona na warsztat badawczy ludzi nauki, co dowodzi, że istnieje dla niej jakieś zagrożenie. Ostatnio sięgnął do niej Jerzy Brzeziński: „Należy oddzielić dwa porządki duchowe – porządek wiedzy i porządek

wiary. W uniwersytecie spotykają się bowiem, jako równi z równymi, wzajemnie szanując swoją odrębność światopoglądową, nauczający i studiujący. Wyboru swoich badań naukowych i metody dojścia do prawdy, a także wyboru tego, czego będą uczyć, dokonują, kierując się przyjętymi przez społeczność uczonych normami [...], a w ostatecznej instancji – własnym sumieniem” (Brzeziński 1994, s. 29).

Najwybitniejsi uczeni nie tylko nie obawiają się pluralizmu światopoglądowego w nauce, ale uważają go za zjawisko gwarantujące prawidłowe funkcjonowanie uniwersytetu. Zacytuję najważniejszy w tej sprawie dokument, jakim jest *Konstytucja apostolska Ojca Świętego Jana Pawła II o uniwersytetach katolickich*. Jej paragraf 4 artykułu II części II, zatytułowany *Przepisy ogólne*, brzmi: „Pracownicy naukowci i administracyjni, należący do innych Kościołów, Wspólnot Kościelnych lub religii, a także ci, którzy nie wyznają żadnej wiary religijnej, oraz wszyscy studenci są zobowiązani do uznawania i respektowania katolickiego uniwersytetu. Aby nie stwarzać zagrożeń dla katolickiej tożsamości uniwersytetu lub Instytutu Studiów Wyższych, należy unikać tego, by niekatolickcy pracownicy naukowci stanowili większość w Instytucie, który jest i powinien pozostać katolicki” (Jan Paweł II 1990, s. 43). Cytowana konstytucja apostolska dotyczy uniwersytetu katolickiego, tj. takiego, jakim w Polsce jest Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wydaje mi się, że w zastosowaniu do niekatolickich uczelni można jej wskazania traktować jeszcze bardziej liberalnie, czyli z korzyścią dla wolności badań naukowych. Łatwo przy tym zauważyć, że papież dopuszcza tą konstytucją możliwość zatrudniania w katolickich uniwersytetach również uczonych innych wyznań, a nawet takich, którzy „nie wyznają żadnej wiary religijnej”, czyli ateistów. Zaiste, bardzo daleko sięga tolerancja Ojca Świętego wobec nauki, a podana do publicznej wiadomości w formie konstytucji apostolskiej wyraża oficjalne stanowisko Kościoła w tej sprawie. Przyjmuję ją z największym zadowoleniem, ale równocześnie ośmielam się postawić pytanie: Czy Kościół jest zawsze konsekwentny w swych postanowieniach? Kościół wypowiada się autorytatywnie w sprawach naukowych. Potępia niektóre badania, co wywołuje sprzeciw środowisk akademickich. *Casus* Galileusza dowodzi, że nieomylny w tych sprawach nie jest. Środowiska naukowe ludzi wierzących przyjęły rehabilitację Galileusza z uczuciem zadowolenia i ulgi, ale trudno humaniście nie upomnieć się o Jana Husa, który czeka cierpliwie na rehabilitację już pełne sześćset

lat! Czeka i zarazem oskarża; jak jego posąg w Pradze oraz jak wyrzut sumienia.

Najważniejszymi wartościami w badaniach naukowych oraz w etosie pracownika nauki są prawda i odwaga jej głoszenia. Trwanie przy tych wartościach oraz ich nieukrywanie zależne są od wolności, dlatego wielu wybitnych uczonych uzależnia je od siebie: „Prawda i wolność tworzą nierozdzieloną parę i warunkują się nawzajem. Nie ma prawdy bez wolności, tak jak w porządku moralnym nie ma wolności bez prawdy. Uniwersytet, jeśli chce być wierny swej idei, musi być domem dla jednej i drugiej. [...] Spełnienie tego warunku decyduje także o realizacji swoistego etosu uniwersytetu” (Stróżewski 1992, s. 13). Wszystko jednak musi posiadać określone granice, nawet wolność, ale historia uczy, że ingerencja w badania naukowe nigdy dotąd dobrodziejstwem dla ludzkości się nie okazała. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy granice wolności usprawiedliwiają zakaz badań prenatalnych i nieaprobowanie przez Kościół praktyk zapładniania metodą *in vitro*, ale mój umysł pracownika nauki buntuje się przeciwko tego rodzaju ograniczeniom. Jeśli cieszę się zarazem, że nie jestem biologiem ani medykiem i z tej racji unikam, jako katolik, konfliktu z autorytetem Kościoła, to tym gorzej dla mnie, gdyż taka postawa jest wyrazem oportunistu i próżności (by nie rzec: egoizmu i tchórzostwa), a te przywary z godnością profesora uniwersyteckiego nie licują. Niedobrze, jeśli u tej samej osoby dochodzi do konfliktu między etosem uczonego a posłuszeństwem wierzącego.

W średniowieczu Kościół, państwo i uniwersytet stanowiły trzy suwerenne organizmy, określane jako *sacerdotium*, *regnum* i *studium*. Najlepiej rozwijały się wtedy, kiedy panowały między nimi stosunki partnerskie i kiedy wzajemnie się wspierały. Dlatego też każdy z nich, strzegąc własnej suwerenności, nie powinien dążyć do hegemonii nad pozostałymi. W Wielkiej Karcie Uniwersytetów Europejskich czytamy, że „Uniwersytet jest powiernikiem europejskiej tradycji humanistycznej”. To znaczy jest instytucją w pełni godną zaufania, skoro jej pieczy powierza się skarby duchowe, jakie geniusz ludzki dotąd wytworzył. W polskiej tradycji akademickiej pierwszy nasz uniwersytet cieszył się nie tylko autonomią, ale także dużym zakresem suwerenności. Posiadał taki immunitet, z jakiego dziś korzystają ambasady. Jego budynki były eksterytorialne i nietykalne. Rektorowi przysługiwało prawo udzielania w nich azylu osobom ściganym przez organa władzy państwowej i kościelnej.

Wojsko i policja mogły wkroczyć na teren uniwersytecki tylko za zgodą rektora. Cała społeczność akademicka była w sprawach cywilnych wyłączona spod jurysdykcji państwa i Kościoła, a podlegała jedynie sądowi rektorskiemu.

Dziś tak daleko sięgające przywileje byłyby już anachronizmem, ale podstawowych wolności akademickich, jakie niesie ze sobą autonomia, należy strzec, gdyż od nich zależą ranga i prawidłowe funkcjonowanie uniwersytetu. Z bogatej literatury naukowej, jaka roztrząsa te sprawy, zacytuję na zakończenie mych rozważań dwa głosy. Pierwszy należy do cytowanego już Kazimierza Twardowskiego: „Możliwość spełnienia właściwych Uniwersytetowi zadań jest uwarunkowana jego bezwzględną duchową niezależnością [...]. Albowiem badania naukowe rozwijać się i owoce nieść mogą tylko wtedy, gdy nie są niczym krępowane ani zagrożone” (Twardowski 1933). Drugi głos jest młodszy. Wypowiedział go wybitny dominikanin o. Józef Maria Bocheński: „[...] wiedza jest wartością bezwzględną i zarazem najbardziej praktyczną ze wszystkich wartości praktycznych. [...] A skoro tak jest, leży w interesie postępu społecznego, aby dociekania naukowe nie były kontrolowane przez żadną instancję praktyczną, aby zarząd i organizacja tych dociekań leżały w rękach samych badaczy. Co jest równoznaczne z postulatem, że uniwersytet powinien posiadać autonomię. [...] Uniwersytet nie jest ani departamentem państwowym, ani służbą kościelną, ale zgodnie ze średniowiecznym powiedzeniem *trzecią potęgą*, obok tych dwóch. Nie powinien być podporządkowany żadnej z nich ani w ogóle żadnej obcej instytucji. Powinien posiadać autonomię – być nawet w pewnym sensie suwerenny” (Bocheński 1995, s. 6)¹¹.

¹¹ Rozdział ten jest dużym fragmentem wykładu przygotowanego i wygłoszonego przez autora niniejszej książki na sesji naukowej zorganizowanej przez jezuicki ośrodek Xaverianum w Opolu. Obecni na tym wykładzie dwaj wybitni, dziś już nieżyjący uczeni, profesorowie Władysław Stróżewski i abp Józef Życiński, przyjęli ten wykład z dużym uznaniem i gratulowali jego autorowi naukowego osiągnięcia.

16. *Vivat, crescat et floreat Alma Mater Opoliensis**



Historycy oświaty zwracają uwagę na nieustanny proces układania się szkół w pewną piramidalną hierarchię ważności. Już od ośmiu wieków na szczycie tej hierarchii stoją uniwersytety, które żadnej innej uczelni nie podlegają. Każda szkoła, poza uniwersytetami, jest w tej hierarchii podporządkowana szkole stopnia wyższego, a zarazem nadrzędna w stosunku do szkół stopnia niższego. Szkoły całkowicie niezależne od tej hierarchii, jakie też się zdarzały, nawet gdy osiągnęły najwyższy poziom naukowego rozwoju, miały zazwyczaj krótki żywot, gdyż albo wędły i upadały po okresie rozkwitu, najczęściej wraz ze śmiercią ich fundatora, albo trafiały do tej hierarchii i zajmowały w niej należne im miejsce, jednakże nie przodujące.

Najwcześniej taki proces możemy zaobserwować w starożytnych Atenach. Gdy Arystoteles musiał po śmierci Platona opuścić Akademię, w której wykładał, założył szkołę konkurencyjną w gaju boga Apollina Likejońskiego (boga światła). W naszym języku szkołę tę i jej pochodne nazywamy nie „likejami”, lecz „liceami”. Liceum Arystotelesa przewyższało Akademię Platónską docenianiem naukowej rangi przedmiotów przyrodniczych, ale z pierwszego miejsca w hierarchii szkół jej nie wyparło. Arystoteles był bodaj jedynym filozofem greckim, mającym w swym dorobku naukowym także prace z zakresu zoologii i botaniki. Respekt dla

* Niech żyje, wzrasta i rozkwita Matka Żywicielka Opolska.

badań przyrodniczych wyniósł z domu rodzinnego. Jego ojciec, Nikomach, był bowiem nadwornym lekarzem Filipa Macedońskiego i zgodnie z ówczesnym charakterem sztuki medycznej zajmował się także aptekarstwem, a mikstury lecznicze sporządzano wtedy głównie z zielarskich surowców. I to zapewne było źródłem przyrodniczych zainteresowań Arystotelesa. Późniejsze licea, łącznie z dzisiejszymi, miały inny niż szkoła Arystotelesa charakter, ale zawsze ich naukowa ranga była wysoka, jednakże nigdy nie przewyższyła rangi uczelni akademickich.

W starożytnym Rzymie ukształtował się czterostopniowy system szkolnictwa, obejmujący – od najniższych do najwyższych – szkoły elementarne, gramatyczne, retoryczne i akademickie (tj. uczelnie retoryczne wyższego stopnia, stojące na czele pozostałych szkół). Z czasem nauczycielom akademickich szkół retorycznych senat rzymski zaczął nadawać tytuły profesorów wymowy (*professor eloquentiae*). Pierwszym nauczycielem obdarzonym tym tytułem był Kwintyliusz, żyjący w I wieku n.e. Był on zarazem pierwszym profesorem opłacanym ze skarbu państwa; przyznano mu uposażenie konsula, uchodzące w Rzymie za najwyższe po uposażeniu cesarskim.

Średniowieczne szkoły katedralne i klasztorne oraz najdawniejsze szkoły kolegiackie i miejskie podlegały władzom kościelnym. Tylko pierwsze uniwersytety – Uniwersytet Boloński i Uniwersytet Paryski – początkowo, będąc w swej fazie organizacyjnej, nie podlegały władzy kościelnej ani państwowej, ale kiedy okrzepły jako uczelnie czterowydziałowe z fakultetami filozofii, prawa, medycyny i teologii, Kościół objął je nie tyle swym nadzorem, ile swą opieką. Odtąd uczelnia wyższa bez fakultetu teologicznego nie miała prawa do nazwy „uniwersytet”, ale mogła – za zgodą papieża lub cesarza – funkcjonować jako akademia. Teologia stała się na uniwersytetach „królową nauk” i zdetronizowała rzymską retorykę, tak jak ta zdetronizowała wcześniej grecką filozofię. Uniwersytety, od momentu wprowadzenia do nich fakultetu teologii, stały się uczelniami najwyższej rangi i utrzymują tę pozycję do dziś.

Uniwersytety nigdy nie utraciły swej hegemonii w systemie szkolnictwa, a choć nieraz przeżywały także okresy upadków, to jednak zawsze potrafiły się z nich wydzwignąć i ponownie zająć przodujące i przewodnie stanowisko. Działo się tak za każdym razem przy zmianach pokoleniowych. Upadały, gdy sędziwi, a przy tym konserwatywni profesorowie trwali uparcie przy starych standardach, a odradzały się i nabierały no-

wego rozmachu rozwojowego dzięki młodej kadrze naukowej, jaka doszła w nich do władzy. Najstarszy uniwersytet polski, w Krakowie, po wspa-
niałym rozkwicie w XV wieku i odgrywaniu istotnej, często przewodniej
roli w nauce europejskiej i w dziejach Kościoła, zwłaszcza na soborach
w Konstancji i Bazylei, pod koniec tego wieku, u progu renesansu i hu-
manizmu, skostniał i nie nadążał za duchem czasu. Przestał być motorem
postępu, gdyż nie potrafił włączyć się do ideowych przemian, jakie niósł
ze sobą renesans, uważany przez znawców za największy przewrót
umysłowy, jaki ludzkość kiedykolwiek dotąd przeżyła. Wtedy to jego ab-
solwent Jan Lubrański, wybitny biskup poznański, próbował go zrefor-
mować, a gdy mu się nie udało tego dokonać, założył w 1519 roku słynną
Akademię w Poznaniu. Była to pierwsza humanistyczna uczelnia wyższa
w Polsce, promieniująca szeroko nauką. Niestety, wraz ze śmiercią fun-
datora zaczęła podupadać. Przetrwała wprawdzie aż do 1780 roku, ale
jako zamiejscowy wydział Uniwersytetu Krakowskiego. Zlikwidował ją
król pruski Fryderyk II. Nie powiodły się również późniejsze próby zre-
formowania Uniwersytetu Krakowskiego podjęte przez kanclerza Jana
Zamoyskiego, wybitnego męża stanu, wcześniej wielokrotnego rektora
Uniwersytetu Padeńskiego. Zniechęcony niepowodzeniami reformato-
rskimi założył on w latach 1594–1600 w swoim mieście, Zamościu, słynną
Akademię, która w jego planach miała się stać najwyższą w Europie uczel-
nią naukową, zatrudniającą najwybitniejszych profesorów sprowadzo-
nych z najlepszych uniwersytetów zagranicznych. Przetrwała wprawdzie
aż do likwidacji przez carycę Katarzynę II w 1784 roku, ale odmłodzony
Uniwersytet Krakowski swojej przodującej roli w nauce polskiej nie utra-
cił, choć w międzyczasie, jeszcze przed utworzeniem Akademii Zamoj-
skiej, powstały dwa nowe uniwersytety na ówczesnych ziemiach polskich
– w Królewcu (1544) i Wilnie (1579). Uniwersytet Królewiecki, powołany
do życia aktem erekcyjnym króla Zygmunta Augusta, był uczelnią prote-
stancką. To w związku z założeniem tej uczelni władze kościelne, z papie-
żem na czele, krytykowały króla i otrzymały od niego wręcz wiekopomną
odповідź: „Jestem królem obywateli, a nie sumień ludzkich”.

W XVI wieku zaczęły powstawać i rozwijać się dziesięcioklasowe gim-
nazja humanistyczne, które przejęły część programu nauczania z uniwer-
syteckich wydziałów filozoficznych. Pierwsze takie gimnazjum założył
w 1535 roku Johann Sturm w Strasburgu, a już dwa lata później powstało
także pierwsze w Polsce gimnazjum humanistyczne, zorganizowane

przez Piotra Statoriusa-Stojeńskiego w Pińczowie. Szkoły te dobrze przygotowywały uczniów do podjęcia studiów uniwersyteckich.

W dobie renesansu, reformacji i kontrreformacji coraz więcej ludzi nauki rozważało sprawy edukacji i postulowało różnego rodzaju reformy kształcenia. Erazm z Rotterdamu krytykował niemilościwie scholastyczne metody nauczania, zwłaszcza bezmyślne, często sadystyczne, stosowanie w szkołach chłosty, oraz demaskował i ośmieszał nieuctwo tych, którzy miewali się za uczonych: prawników, medyków i teologów. W ówczesnej Polsce Szymon Marycjusz, profesor retoryki na Uniwersytecie Krakowskim, w dziele *De scholis seu academiis libri duo* (1551) ubolewał, że szkoły miejskie, te „dawne [w średniowieczu – F.M.] kanaliki powszechnego nauczania są zaniedbane”, a Andrzej Frycz Modrzewski, najwybitniejszy polski pisarz polityczny epoki renesansu, w dziele *De Republica emendanda (O naprawie Rzeczypospolitej)* całą jedną księgę poświęcił szkole i już wtedy opowiadał się za powszechnością nauczania. Sto lat później Jan Amos Komeński, uchodzący za najwybitniejszego pedagoga czasów feudalnych, opracował jednolity, zwarty system oświatowy, obejmujący cały proces edukacji człowieka, poczynając od jego urodzenia aż do ukończenia studiów wyższych. Podzielił go na cztery stopnie sześciolatnie, tj. na: 1. szkołę macierzystą (czyli przedszkolną, w której funkcję nauczyciela sprawowała matka), 2. szkołę języka ojczystego (szkołę elementarną), 3. szkołę języka łacińskiego (szkołę średnią) i 4. akademię (szkołę wyższą). A chociaż opracował także szczegółowe programy nauczania i podstawowe podręczniki szkolne, to jednak system ten nigdy nie został wprowadzony w życie. Szkoła języka ojczystego miała w zamysle Komeńskiego być obowiązkowa nie tylko dla biedoty, która – jeśli do takiej szkoły trafiała – to zazwyczaj kończyła na niej swoją edukację, ale także dla młodzieży zamożnej, kontynuującej naukę w gimnazjach i uniwersytetach, a pobierającej dotąd naukę elementarną nie w szkołach, lecz od kształcących ją guwernerów. Zdaniem Komeńskiego szkoły języka ojczystego nie można było „przeskoczyć” w procesie edukacji, gdyż jej program nauczania był skorelowany z programem szkoły średniej (szkoły języka łacińskiego). Nowością było też postulowanie przez Komeńskiego dopełnienia ukończonych studiów akademickich dwuletnim okresem podróży zagranicznych.

Pierwsze na szeroką skalę reformy szkolne przeprowadzono dopiero w drugiej połowie XVIII wieku, wraz ze znoszeniem pańszczyzny. Pole-

gały one głównie na zaprowadzaniu obowiązku szkolnego w zakresie edukacji elementarnej oraz na reorganizacji szkół średnich i wyższych. Dziś nie ulega już wątpliwości, że najdoskonalszą reformę oświaty przeprowadzano w Polsce, choć ciągle jeszcze istniejący wtedy ustrój feudalny stanowił przy jej realizacji główną przeszkodę na drodze zaprowadzania obowiązku szkolnego. Reforma ta polegała przede wszystkim na powołaniu do życia w 1773 roku Komisji Edukacji Narodowej (KEN), która była pierwszym w Polsce, a zarazem pierwszym w Europie, ministerstwem oświaty. Nawet nazwa „oświata”, obejmująca wszystkie formy kształcenia i niemająca odpowiednika w innych językach europejskich, jest tworem tej Komisji. Dwa uniwersytety – krakowski, zreformowany przez Hugona Kołłątaja, i wileński, zreformowany przez Marcina Poczebutta-Odlanickiego – otrzymały wówczas nazwy szkół głównych – Szkoła Główna Koronna oraz Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego – i stały na czele hierarchii szkół w obydwu państwach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Członkowie KEN tym różnili się od biurokratów dzisiejszych naszych ministerstw szkolnictwa wyższego i oświaty, że nie usurpowali sobie władzy nad procesami dydaktycznymi, ale powierzyli je czynnym w szkolnictwie pedagogom. Szkołom Głównym podlegały wydzielone szkoły akademickie i licea, a tym z kolei – gimnazja, natomiast gimnazjom podlegały szkoły parafialne (ówczesne szkoły elementarne). Między poszczególnymi stopniami szkół istniało logiczne powiązanie. Szkoła nadrzędna sprawowała nadzór nad procesem dydaktycznym szkoły podporządkowanej, a ta kształciła uczniów, którzy jako absolwenci mogli kontynuować naukę w owej szkole nadrzędnej. Niektórzy działacze KEN oraz absolwenci zreformowanych uczelni odegrali pożyteczną rolę także w oświacie na ziemiach polskich w pierwszych dziesiętkach lat pod zaborami. Osoby zarządzające szkolnictwem na szczeblu rządowym otrzymały nazwy ministrów wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Rozkwit oświaty na ziemiach polskich dokonał się w okresie Księstwa Warszawskiego oraz w pierwszych kilku latach Królestwa Polskiego, kiedy ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego był Stanisław Kostka Potocki, a kuratorem wileńskim – książe Adam Jerzy Czartoryski.

Wysoki poziom nauczania uzyskiwały w owym czasie, poza uniwersytetami, także dwa licea – krzemienieckie, zreformowane przez Tadeusza Czackiego i Hugona Kołłątaja, oraz warszawskie pod dyrekcją Samuela Bogumiła Lindego, autora słynnego *Słownika języka polskiego*. W 1816

roku powstał kolejny uniwersytet – warszawski, a wśród jego organizatorów był także nasz rodak – Józef Elsner z Grodkowa, wcześniej założyciel Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, badacz prozodii polskiego języka literackiego, a na Uniwersytecie Warszawskim pierwszy w Polsce profesor muzykologii, znany naszej inteligencji przeważnie tylko jako nauczyciel Fryderyka Chopina.

Minister Potocki zaprowadził podatek szkolny, przeznaczony na uruchamianie szkółek wiejskich. Oświecanie ludu nie spodobało się jednak polskim możnowładcom oraz carowi i w 1820 roku minister Potocki został zdymisjonowany, a na jego miejsce powołano Stanisława Grabowskiego, który przywrócił dobrowolność podatku szkolnego, co sprawiło, że osiemdziesiąt procent szkółek wiejskich przestało istnieć. Grabowski zyskał w dziejach kultury polskiej przydomek „ministra ociemniania publicznego”, a Potocki gorycz swojej porażki wraz z ostrą krytyką panujących w Królestwie Polskim stosunków społecznych wykrzyczał w czterotomowym dziele *Podróż do Ciemnogrodu*. Lepiej powiodło się Czartoryskiemu na Litwie, ale też nie na długo. Pod jego kuratelą Uniwersytet Wileński przeżywał swój złoty wiek. Wykładali na nim wysokiej klasy uczeni: Jan Śniadecki, Joachim Lelewel, Ernest Grodecki, Leon Borowski i inni, a studiowali m.in. Adam Mickiewicz, Tomasz Zan i Aleksander Chodźko. Kres temu rozkwitowi położył Mikołaj Nowosilcow, który zastąpił w 1824 roku zdymisjonowanego Czartoryskiego i rozpoczął swe urzędowanie od zainicjowania słynnego procesu filomatów. Wszystkie wymienione uczelnie zostały mocą carskich decyzji zlikwidowane po zdławieniu powstania listopadowego.

Upowszechnienie edukacji elementarnej na ziemiach polskich w okresie zaborów zaprowadzono i zrealizowano tylko pod władzą pruską. Już w drugiej połowie XVIII wieku wydano w państwie pruskim ustawy o obowiązku szkolnym, ale ich realizacja ze względu na brak nauczycieli, a następnie z powodu wybuchu wojen napoleońskich, została przerwana. Po tych wojnach wydano przepisy o „przymusie szkolnym” i wszystkie dzieci objęto edukacją elementarną, likwidując analfabetyzm już w drugiej połowie XIX wieku. W Królestwie Polskim oraz w carskiej Rosji nigdy ustawy o obowiązku szkolnym nie wydano. Dobrze zapowiadała się w tym zaborze reforma szkolna margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, polegająca nie tylko na założeniu wspomnianej już wcześniej Warszawskiej Szkoły Głównej, lecz także na uruchamianiu szkółek wiejskich, ale

została gwałtownie przerwana przez wybuch powstania styczniowego. Długo wierzyłem, że największe i najlepsze kadrowe zasoby intelektualne, niezbędne do przeprowadzenia dobrej reformy szkolnej, posiadał zaborczy austriacki. Z niedowierzaniem, a nawet z oburzeniem, wziąłem do ręki książkę Stanisława Zaleskiego pt. *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów*. Bo jakże to – region, który szczycił się dwoma uniwersytetami, krakowskim i lwowskim, kilkoma akademiami zawodowymi oraz takimi instytucjami naukowymi, jak Krakowska Akademia Umiejętności i Zakład Narodowy im. Ossolińskich, a także posiadał dwie szacowne organizacje społeczne o charakterze oświatowym, Towarzystwo Szkół Ludowych i Polską Macierz Szkolną, został zaliczony do ciemnoty? Ponieważ zajmowałem się także dziejami czasopiśmiennictwa, toteż sięgnąłem do „Czasu”, najpoważniejszej ówczesnej gazety krakowskiej. Natrafiłem w niej na obrzydliwe artykuły szkalujące Jerzego Samuela Bandtkiego. Dopiero kilka lat później odkryłem, że ich autor był szpiclem służb austriackich, które opłacały jego antypolską robotę. W połowie XIX wieku już we wszystkich państwach Europy Zachodniej realizowano obowiązek szkolny, przeważnie dla dzieci w wieku od siódmego do trzynastego roku życia, natomiast na łamach krakowskiego „Czasu” galicyjscy profesorowie zastanawiali się, czy chłopów w ogóle należy kształcić, a jeśli już, to czy uczyć ich tylko czytania, czy także pisania oraz czy nauczycielem ludu może być osoba świecka, czy wyłącznie osoba duchowna. Dopiero dwadzieścia lat później, kiedy widmo rzezi galicyjskiej z 1846 roku już nieco mniej straszło, zaczęto poważniej myśleć o edukacji ludu w zaborze austriackim, a wydarzenia polityczne temu sprzyjały. Austria, po przegranej wojnie z Prusami w 1866 roku, nadała Galicji autonomię i uznała w niej język polski za urzędowy, na równi z językiem niemieckim. To sprzyjało upowszechnianiu edukacji wśród ludu. Rozwojowi szkolnictwa elementarnego patronował w Galicji głównie prof. Józef Dietl. Na wioskach powstawały niemal wyłącznie szkoły czteroklasowe, a pełne, siedmioklasowe – tylko w miastach powiatowych.

Prawdziwy rozkwit szkolnictwa polskiego nastąpił dopiero po odzyskaniu niepodległości. Sześć uniwersytetów kreowało jego rangę: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytet Warszawski (później im. Józefa Piłsudskiego), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski. Ale wtedy też jeszcze dawały

znać o sobie pewne zacofane poglądy na kształcenie ludu, głoszone przez szlachecko-pańszczyźnianych obskurantów, co ostro skrytykowała Stefania Sempołowska w dwóch częściach swego dzieła *Z tajemnic Ciemnogrodu* (cz. 1 – 1924, cz. 2 – 1928).

Bardzo pomyślnie rozwijały się uniwersytety, ale w latach 30. minionego wieku niektóre z nich zaczęły ulegać ideologii nacjonalistycznej, a w Trzeciej Rzeszy – ideologii nazistowskiej. W Niemczech relegowano wtedy z uczelni studentów żydowskiego i polskiego pochodzenia, niestety bez protestu ze strony niemieckich profesorów. W Polsce natomiast dochodziło na uniwersytetach do tzw. getta ławkowego. Profesorowie protestowali przeciwko temu w ten sposób, że widząc żydowskich studentów stojących – gdyż nie wpuszczono ich do ławek – solidaryzowali się z nimi i prowadzili zajęcia również wyłącznie w pozycji stojącej.

W XIX wieku niektóre kierunki studiów i dyscypliny naukowe zaczęły opuszczać uniwersytety i przekształcać się w samodzielne uczelnie, przeważnie typu zawodowego. Najwcześniej wyprowadziły się te kierunki studiów, które dały początek samodzielnym akademiom medycznym i politechnikom. Nazwa „politechnika” jest pod względem znaczeniowym spokrewniona z nazwą „uniwersytet”, oznacza bowiem uczelnię o wielu kierunkach technicznych (od greckiego słowa *polis* – liczny). W Niemczech odpowiednikiem naszej nazwy „politechnika” jest *Technische Universität*, co uznać trzeba za w pełni uzasadnione, natomiast nielogiczne, by nie rzec – bzdurne, jest nazywanie uniwersytetami uczelni jednokierunkowych.

Gdy dwadzieścia lat temu zabiegaliśmy o powołanie do życia Uniwersytetu Opolskiego, dwunastego wtedy uniwersytetu w obecnym państwie polskim, to spotkaliśmy się z niechęcią wielu publicystów i niektórych profesorów oraz nadzorujących uczelnie instytucji naukowych. Nawet Rada Główna Szkolnictwa Wyższego piętrzyła przed nami przeszkody, nie chcąc dopuścić do zrealizowania naszych planów. A nie działaliśmy na naukowym ugorze. Dążyliśmy do założenia uniwersytetu na podbudowie jednej z najlepszych w kraju Wyższej Szkoły Pedagogicznej, działającej w Opolu już pełne czterdzieści lat oraz posiadającej prawa doktorowania i habilitowania, a naszym sojusznikiem i partnerem w tych dążeniach był równie szacowny Diecezjalny Instytut Teologiczno-Pastoralny, posiadający prawa magisterskie. Ciekawe i zastanawiające jest to, że osoby, które krytykowały, a nawet ośmieszały, założenie Uniwersytetu

Opolskiego, w następnych latach przyjęły bez sprzeciwu utworzenie kolejnych ośmiu uniwersytetów i około czterystu niepublicznych szkół wyższych. A co się tyczy owych szkół wyższych, to tylko kilkanaście z nich reprezentuje uniwersytecki – w najlepszym tego słowa znaczeniu – poziom naukowy. Z uznaniem trzeba przyjąć, że niektóre z nich posiadają zasłużenie prawa doktoryzowania i habilitowania. Pozostałe natomiast, mimo buńczucznej reklamy, to szkoły komercyjne, a nie naukowe, jakie nie powinny były powstać, gdyż przynoszą tylko wstyd i hańbę. Ich wykładowcy składają się głównie z adiunktów, którym z braku naukowego rozwoju groziła na państwowych uczelniach rotacja, oraz z profesorów na trzecich etatach. Już w 2000 roku opublikowałem cierpki artykuł pt. *Żale Sarmaty nad upadkiem polskiej nauki i oświaty*, krytykując ohydne patologie, jakie w okresie transformacji ustrojowej wdarły się do szkolnictwa wyższego. A są wśród tych patologii takie ekscesy, jakie nie tylko na jarmarcznych targowiskach, ale nawet w najpodlejszych knajpach nazywanych „mordowniami” uchodziłyby za wulgarne i naganne. Dla przykładu zacytuję anonimowo trzy łagodniejsze wypowiedzi pracowników (w prasie podano ich nazwiska) Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza w Warszawie. Rektor tej uczelni krzyczał do swoich przeciwników: „Jesteście za mali, żeby nam coś zrobić, dzwoniemy do Grześkowiak” (tj. do ówczesnej marszałkini senatu). Inny wykładowca, uzbrojony w pistolet, wygrażał: „Ja pana załatwię razem z rodziną”. Obrzydliwe i niecenzuralne słowa trzeciego wykładowcy przemilczę, gdyż są zbyt wulgarne i dotyczą ucięcia pewnych części ciała, natomiast czwarty (jedyne podany anonimowo) skwitował zajście taką uwagą: „Złodziej, czy to prawicowy, czy lewicowy, zawsze jest tylko złodziejem” („Polityka” 2000, nr 11 i 13). Mój komentarz do tych i innych ekscesów był taki: „Szkolnictwo akademickie istnieje na świecie już blisko 2400 lat, ale retoryka karczemnej gawiedzi wdarła się do niego po raz pierwszy dopiero w Polsce. Szkoda, wielka szkoda, że właśnie w Polsce”. Można było żywić nadzieję, że ujawnienie i napiętnowanie czegoś tak obrzydliwego zaostrzy nadzór nad kształceniem i doborem pracowników nauki, ale tak się nie stało. Co z tego, że mnożą się mądre, krytyczne artykuły o szkolnictwie wyższym, kiedy nic się na lepsze nie zmienia. Niemal w każdym tygodniku znajdziemy artykuł ujawniający i krytykujący „uczelniane” patologie. Często już sam tytuł artykułu określa jego treść. Jeden z felietonów prof. Jana Hartmana nosi tytuł *Akademia lęku*. Czytamy

w nim m.in.: „Z lękiem idzie się na zajęcia. Wszak los wykładowcy zależy od anonimowych ocen studentów”. Przy długotrwałym niżu demograficznym na wielu uczelniach, zwłaszcza niepublicznych, trwa i nasila się konkurencyjna walka o pozyskanie i zatrzymanie studentów: „[...] trzeba przymilać się do studentów, bo gotowi iść do konkurencji”. Trafne jest spostrzeżenie profesora: „Uniwersytet stawia bierny opór. [...] Nie chce być skrzyżowaniem państwowego gimnazjum z komercyjną firmą – jakąś hybrydą poddawaną logice wydajności i standaryzacji, nieustająco molestowaną piętrzącymi się kontrolami [...]. Wszyscy boją się wszystkiego” („Polityka” 2015, nr 14). Wśród owych „strachów”, których wszyscy się boją, profesor wymienia także Państwową Komisję Akredytacyjną, z czym niezupełnie się zgadzam. Profesorowie mojego pokolenia nie boją się tej komisji, lecz nią pogardzają, a na tych „naukowców”, którzy zgodzili się w niej uczestniczyć, spoglądają z żalonym lekceważeniem.

Obecnie mamy w Polsce ponad czterysta pięćdziesiąt szkół wyższych. Przy tak wielkiej liczbie tych szkół niezbędna staje się potrzeba wyselekcjonowania pewnej grupy uczelni przodujących, tych najdoskonalszych, które nadawałyby ton wszystkim pozostałym uczelniom. Podobno ministerstwo zamierza uprzywilejować niektóre uczelnie i nadać im jakiś przewodni charakter. W moim odczuciu i przekonaniu będzie to kolejny błąd ministerstwa, który uruchomi „polskie piekło z bezinteresowną zawzięcią”. Żałuję, że nasze ministerstwo nie uszanowało nazwy „uniwersytet”, która w moim przekonaniu powinna być pod ochroną. Rozumiem i usprawiedliwiam posługiwanie się tą nazwą także w znaczeniu przenośnym, np. w odniesieniu do ludowych bądź robotniczych placówek oświaty dorosłych (np. duńskich i niemieckich „wyższych szkół ludowych” – *Volkshochschulen*), które w polskiej terminologii pedagogicznej nazywamy uniwersytetami ludowymi. Aprobuję także nazywanie określonych organizacji pozaszkolnej oświaty dorosłych Uniwersytetami Trzeciego Wieku, ale nazwy typu „Uniwersytet Ekonomiczny”, „Uniwersytet Pedagogiczny”, „Uniwersytet Przyrodniczy”, „Uniwersytet Rolniczy”, „Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy” itp. są w moim przekonaniu czymś anachronicznym i świadczą o ignorancji tych osób, które je nadały. W tradycyjnych środowiskach akademickich nazywa się te uczelnie „uniwersytetami przymiotnikowymi”, co chwalebne nie jest. Jednokierunkowe lub wąskokierunkowe uczelnie powinny zadowolić i cieszyć się takimi nazwami, jak „szkoła wyższa” bądź „akademia”, a przewodnią rolę

w funkcjonowaniu polskich uczelni wyższych należy powierzyć prawdziwym uniwersytetom, których aktualnie w Polsce jest dwadzieścia. Formy współpracy z uniwersytetami trzeba wspólnie przedyskutować, wypracować, ustalić i realizować. Powinny one dotyczyć nauki na najwyższym poziomie, np. w zakresie kształcenia asystentów poprzez przyjmowanie ich na seminaria doktoranckie, także w przypadku, gdy ich macierzyste uczelnie posiadają prawa doktoryzowania, oraz umożliwienia im korzystania z najlepiej wyposażonych laboratoriów i uczestniczenia we wspólnych badaniach naukowych, a co najważniejsze – umożliwienia im kontaktów z najwybitniejszymi uczonymi. W okresie mojej asystentury miałem ogromne szczęście spotykania się – na niwie upowszechniania wiedzy – z takimi luminarzami nauki, jak Ludwik Bazyłow, Zenon Klemensiewicz, Bogusław Leśniodorski, Eugeniusz Rybka, Józef Chałasiński, Jan Szczepański, Bogdan Suchodolski i Kazimierz Nitsch. Do dziś pamiętam wzruszenie i przeżycie intelektualne, jakich doznałem, gdy na jednej konferencji naukowej wziąłem „pod ramię” prof. Leśniodorskiego, który tracił wzrok, i pomogłem mu bezpiecznie zejść schodami jedno piętro niżej w Pałacu Kultury. Kiluminutowy z nim kontakt i słowa, jakie do mnie wypowiedział, zbudowały mnie bardziej niż przeczytanie niejednej książki naukowej. A prof. Nitsch, po współpracy z nim nad *Małym atlasem gwar polskich*, powołał mnie na członka Zakładu Dialektologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, choć nie byłem absolwentem ani pracownikiem tej uczelni. Widocznie któryś z moich profesorów wrocławskich jemu mnie polecił. Jedno było w tamtych czasach wspaniałe i wielkie, mianowicie to, że profesorowie nie tylko nas kształcili, ale także cieszyli się z naszego rozwoju, naszych osiągnięć i naszych awansów. Odnoszę wrażenie, że to, co było dobre, minęło bezpowrotnie. Mam gorycz i niesmak już po kilku obronach doktorskich, na których przeciwnicy promotora, aby mu dokuczyć, utracili w tajnym głosowaniu jego niewinnego i dobrego doktoranta, traktując go nie jak człowieka, lecz jak rzecz.

Opole posiada cztery uczelnie macierzyste: Uniwersytet Opolski, Politechnikę Opolską, Wyższą Szkołę Zarządzania i Administracji oraz Państwową Medycyną Wyższą Szkołę Zawodową. Myślę, że mimo pewnych drobnych utarczek panują między nimi prawidłowe relacje. Nie będę ustosunkowywał się do wszystkich uwag krytycznych, jakie wytaczano przeciwko opolskiemu środowisku naukowemu, ale nie odmówię sobie przyjemności ośmieszenia tych, którzy przed dwudziestoma laty zarzucali

nam, że tworzymy uniwersytet na wsi. Już samo pogardliwe spoglądanie na wieś oczyma prymitywnego mieszczaucha jest wyrazem obskurantyzmu, a przecież nie brakuje u nas zarozumiałych biurokratów warszawskich, dzielących Polskę na metropolię i prowincję. W żadnym państwie zachodniej Europy o takich podziałach nie słyszałem. Tam już od setek lat cieszą się ogromnym autorytetem miasta uniwersyteckie, niebędące nigdy stolicami państw: Cambridge, liczący dziś około 100 tysięcy mieszkańców, posiada uniwersytet od początku XIII wieku, Oxford, 116 tysięcy mieszkańców, ma uniwersytet od 1214 roku, Heidelberg, 136 tysięcy mieszkańców, ma uniwersytet od 1386 roku, a Getynga, 119 tysięcy mieszkańców, posiada uniwersytet od 1737 roku. Prawie wszystkie te wymienione miasta mają mniej mieszkańców niż Opole, liczące około 130 tysięcy stałych mieszkańców (bez stacjonujących w nim studentów). Cała społeczność akademicka Opola – profesorowie, studenci, bibliotekarze i personel administracyjny – liczy co najmniej 40 tysięcy ludzi. Przed nim demograficznym Uniwersytet Opolski miał 22 tysiące studentów. Dziś na ośmiu jego wydziałach studiuje około 16 tysięcy studentów.

W kręgach naukowych umacnia się przekonanie, że przyszłość ludzkości oraz jej życie duchowe i sprawy bytowe zależeć będą w dużej mierze od uniwersytetów, które są już, albo się stają, najważniejszymi ośrodkami życia umysłowego. Mylił się Allan Bloom, przewidując zmierzch uniwersytetów. Przekonanie o zasługach, żywotności i kolejnych perspektywach rozwoju tych uczelni wyraziło także czterystu rektorów w cytowanej już Wielkiej Karcie Uniwersytetów Europejskich, uchwalonej w dniu 18 września 1988 roku w Bolonii: „Uniwersytet jest autonomiczną instytucją w samym centrum społeczeństw rozmaicie zorganizowanych ze względu na geografie i dziedzictwo historyczne; tworzy on, bada, ocenia i przekazuje kulturę poprzez działalność naukową i dydaktyczną. By sprostać potrzebom otaczającego nas świata, jego działalność naukowa i dydaktyczna musi być moralnie i dydaktycznie niezależna od władzy politycznej i ekonomicznej. Swoboda prowadzenia badań naukowych i kształcenia jest najbardziej fundamentalną zasadą życia uniwersyteckiego, a rządy i uniwersytety, w miarę swoich możliwości, muszą zapewnić poszanowanie tego podstawowego warunku” (pkt 1 i 3 rozdziału *Fundamentalne zasady*). W innym miejscu tego dokumentu czytamy: „Wyrażamy przekonanie, że w nadchodzącym końcu tysiąclecia przyszłość ludzkości zależeć będzie w przeważającej mierze od rozwoju kul-

turalnego, naukowego i technicznego oraz że rozwój ten dokonuje się w ośrodkach kultury, wiedzy i badań naukowych, jakimi są prawdziwe uniwersytety” (Kozielecki 1989b, s. 15).

W czerwcu 1995 roku liczna grupa pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego, z władzami tej uczelni na czele, udała się do Rzymu na zaproszenie Ojca Świętego. Kończył się pierwszy rok akademicki naszego Uniwersytetu, pierwszego w Polsce, który po transformacji ustrojowej przyjął tradycyjny model organizacyjny i włączył do swej struktury Wydział Teologiczny. Spotkanie z Ojcem Świętym odbyło się 15 czerwca, a był to dzień święta Bożego Ciała. Rano o godzinie ósmej uczestniczyliśmy w mszy świętej odprawionej przez Ojca Świętego w kaplicy papieskiej, skąd przeszliśmy do sąsiedniej sali bibliotecznej. Ojciec Święty przyszedł do nas kilka minut później. Spotkanie przebiegało w niesłychanie podniosłym, ale równocześnie radosnym, a nawet wesołym, nastroju i trwało do godziny jedenastej. Ojciec Święty, początkowo zbyt poważny i nieco zmęczony, w trakcie trwania tego spotkania stawał się coraz bardziej rzeński, a zarazem i bezpośredni, jakby był jednym z nas. Trudno określić to, co w jego obecności odczuwaliśmy. Nie pozbawiał nas odwagi ani śmiałości swoim majestatem, ale elektryzował nas iście ojcowskim, pełnym ciepła, troski i miłości promieniowaniem. Niewątpliwie pod wpływem naszej młodszej atmosfery akademickiej profesorska dusza Ojca Świętego wzięła górę nad duszą papieską. Na tym spotkaniu Ojciec Święty złożył swój podpis na stronie tytułowej mojej książki. Przy pożegnaniu, serdecznym, ale i trochę smutnym, jak każde rozstanie bliskich sobie osób, Ojciec Święty życzył nam, aby nasz Uniwersytet odegrał w trzecim pięćsetleciu państwa polskiego taką rolę, jaką w drugim pięćsetleciu odegrał Uniwersytet Jagielloński.

W południe tego samego dnia złożyliśmy wizytę kardynałowi Josephowi Ratzingerowi – przyszłemu papieżowi Benedyktowi XVI – w Kongregacji Doktryny Wiary. Przy powitaniu kardynał ogarnął mnie niezwykle ciepłym spojrzeniem i zapytał: Gdzieśmy się już spotkali? Istotnie, dwanaście lat wcześniej, w 1983 roku, byliśmy gośćmi na jubileuszowym przyjęciu ks. Leonarda Gajdy z okazji 25-lecia jego kapłaństwa. Rozmowa z tym wybitnym intelektualistą była dla mnie prawdziwą uczcą duchową i niezapomnianym przeżyciem. Po wizycie u kardynała Ratzingera wzięliśmy udział w procesji Bożego Ciała. Wieczorem, podczas kolacji w hotelu, przyjechał do nas bardzo uradowany abp Alfons Nossol z wiadomością,

że dzięki wrażeniu, jakie wywarliśmy na dostojnikach watykańskich, „cały Watykan mówi – aż huczy – tylko o Opolu”. Już nie pamiętam, kto wtedy zauważył i skomentował, że wizyta prezydenta Lecha Wałęsy u Ojca Świętego trwała 7 minut, prezydenta USA Ronalda Reagana – 24 minuty, a nasza, łącznie z mszą świętą – pełne 3 godziny. Podobno była to najdłuższa wizyta w całym okresie pontyfikatu papieża Jana Pawła II.

Kolejny raz byłem w Watykanie w pierwszych dniach stycznia 1996 roku, w grupie zaproszonych przez Ojca Świętego rektorów uniwersytetów polskich. Grupa liczyła nieco ponad 20 osób, gdyż dołączyło do nas kilku rektorów politechnik oraz akademii medycznych. Ojciec Święty przyjął nas w Sali Klementyńskiej, w której poprzedni papieże przyjmowali wyłącznie głowy koronowane. Już to wyrażało szacunek Ojca Świętego dla nauki i kultury, a tym sprawom poświęcone było spotkanie. Dwie główne myśli wyniesione z tego spotkania tkwią w mej pamięci i były już nieraz tworzywem moich naukowych dociekań.

Pierwszą myślą Ojca Świętego było twierdzenie – a raczej stwierdzenie – że kultura stoi ponad polityką. Rozważając tę myśl, uświadomiłem sobie, że największy i najwyższy rozwój kultury polskiej w obszarach literatury, muzyki, sztuk plastycznych, a nawet nauki, mieliśmy dotąd w XIX wieku, kiedy byliśmy pozbawieni własnej państwowości. W trzech epokach literackich tego wieku – romantyzmie, pozytywizmie i modernizmie – tworzyli: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Cyprian Kamil Norwid, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski, Władysław Reymont; muzykę reprezentowali: Józef Elsner, Fryderyk Chopin, Stanisław Moniuszko; w sztukach plastycznych najwybitniejsi byli: Jan Matejko, Artur Grottger oraz bracia Aleksander i Maksymilian Gierymscy; a do luminarzy nauki zaliczam Jędrzeja Śniadeckiego, Zygmunta Wróblewskiego i Marię Skłodowską. Na Górnym Śląsku dziedzictwo kulturowe przekazywane z pokolenia na pokolenie, w dziedzinach mowy ojczystej, folkloru, obyczajów i zwyczajów, a w dużym stopniu także w obszarach religii, uratowało polską tożsamość narodową – nawet jeśli nie zawsze uświadamianą – przez sześć wieków w obcych organizmach państwowych.

Druga myśl dotyczyła rangi i posłannictwa prawdziwych uniwersytetów. Ojciec Święty nawiązał do Wielkiej Karty Uniwersytetów Europejskich i wyraził przekonanie, że przed kulturą i nauką stoi ogromne zada-

nie kształtowania przyszłości, a dziełu temu są w stanie przewodzić i będą przewodzić uniwersytety, gdyż to jest ich obowiązkiem. Po tych słowach nieraz zastanawiałem się nad naszym, opolskim, środowiskiem naukowym. Z uczuciem dumy i satysfakcji uświadomiłem sobie, że Uniwersytet Opolski, w dwudziestu latach swego istnienia, łącznie ze swoją poprzedniczką – Wyższą Szkołą Pedagogiczną, istniejącą w Opolu czterdzieści lat, wykształcił prawie 100 tysięcy magistrów, wypromował 1095 doktorów, przeprowadził 198 habilitacji i nadał 42 doktoraty *honoris causa*. A pozostałe uczelnie opolskie też mają się czym poszczycić. Tylko poczucie zadań i obowiązków nakazuje umiar w ocenie tych osiągnięć, aby nie dostać „zawrotu głowy od sukcesów”.

Zamykając rozważania nad dziełem, jakiego mają dokonać uniwersytety w budowaniu lepszej przyszłości, zacytuję życzenia, jakie wypowiedziałem dwadzieścia lat temu, kiedy rodziła się nasza Alma Mater Opoliensis:

Oby Uniwersytet Opolski odegrał w tym dziele rolę nie tylko chwalebłą, ale i czołową. Tak jak zatroskany ojciec pokłada w swym umiłowanym synu najlepsze nadzieje, tak i ja wierzę, że Uniwersytet Opolski opromieni blaskiem sławy Ziemię Śląską, przyniesie pożytek całej naszej polskiej Ojczyźnie i wzbogaci naukę najwyższymi wartościami ducha ludzkiego. Tego w dziejowej chwili jego narodzin życzę – z gorącym pragnieniem, aby się spełniło – i jemu, i sobie.

Posłowie



Książka ta powstała z nakazu umysłu i potrzeby serca. Napisałem ją dla uczczenia erekcji Uniwersytetu Opolskiego. Rodziła się etapami. Jej pierwszy zarys nosił tytuł *Historyczne przesłanki założenia Uniwersytetu Piastowskiego* i był poszerzonym wykładem, jaki wygłosiłem w dniu 10 marca 1988 roku na Zamku Piastowskim w Brzegu podczas uroczystości zawiązania się Społecznego Komitetu do spraw Utworzenia Uniwersytetu w Opolu. Członkom tego Komitetu przyświecało poczucie historycznego wymiaru ich dążeń i dlatego świadomie zebrali się w sanktuarium Piastów. Pragnęli nadać określoną symbolikę przyświecającej im idei uszanowania pamięci tej naszej dynastii królewskiej, która w 1308 roku patronowała próbom założenia pierwszego w środkowej Europie uniwersytetu na Śląsku, w Legnicy, a w maju 1364 roku doprowadziła do powstania Uniwersytetu Krakowskiego. Zaprzestaliśmy w kolejnych latach mówić o piastowskiej nazwie przyszłego uniwersytetu, a złożyły się na to dwie przyczyny. Nie chcieliśmy drażnić senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, u którego ministerstwo zasięgnęło opinii o naszych zamiarach, a ponadto odrzucaliśmy małostkowe tendencje, jakimi w środowisku opolskim osoby małego formatu zaczęły degradować nazwę mającego powstać Uniwersytetu Piastowskiego, ograniczając ją do regionalnego określenia „Uniwersytet Piastów Śląskich”. Jestem bowiem zdecydowanym przeciwnikiem zaściankowości w sprawach naukowych, zwłaszcza jeśli to są zarazem sprawy wagi państwowej. W Niemczech istniał podział uniwersytetów na wyższe, rangi państwowej i międzynarodowej, i na niższe, regionalne, o nazwie *Landesuniversitäten* (uniwersytety krajowe), ale

w Polsce nawet pod zaborami do takiego podziału uniwersytetów nie doszło.

Po uchwaleniu przez Sejm RP w dniu 10 marca 1994 roku Ustawy o powołaniu do życia Uniwersytetu Opolskiego opracowałem nowy wykład, zatytułowany *O dostojności i posłannictwie uniwersytetu*. Zawarłem w nim wiedzę głęboko przemyślaną, wydobywając z mroków przeszłości te powiązania naukowe, w których sprawy śląskie łączyły się ze sprawami ogólnopolskimi i uniwersalnymi. Moim gorącym pragnieniem, a także nieukrywanym marzeniem było wygłoszenie tego wykładu na uroczystej inauguracji pierwszego roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim. Wierzyłem, że mam do tego zarówno prawo naukowe, z racji mej profesji historyka oświaty, jak i prawo moralne, wynikające z mojego śląskiego pochodzenia oraz z pewnego senioratu, gdyż byłem wtedy jednym z trzech czynnych profesorów, którzy przepracowali w Wyższej Szkole Pedagogicznej pełne czterdzieści lat, od chwili przeniesienia tej uczelni w 1954 roku z Wrocławia do Opola aż do przekształcenia jej w 1994 roku w Uniwersytet Opolski.

Komitet Organizacji Uroczystości Otwarcia Uniwersytetu Opolskiego, któremu zgłosiłem gotowość wygłoszenia wymienionego wykładu, przyjął tę propozycję z aprobatą i radością, jednakże komuś na „wyższym szczeblu” ona się nie spodobała. Jej odrzucenie przeżyłem bardzo boleśnie, zarówno jako upokorzenie mojej osoby, jak i jako niedocenienie rangi narodzin Uniwersytetu Opolskiego. Nigdy nie dociekałem dotąd, komu moja propozycja się nie spodobała, aby nie odkryć, że mogła to być osoba, którą uważałem i uważam za przyjaciela. W zaistniałej sytuacji szukałem innej formy uczczenia narodzin Uniwersytetu Opolskiego. Poszerzyłem nieco ten niedopuszczony do wygłoszenia wykład i opublikowałem go w formie broszurki pt. *Godność, dostojność i posłannictwo uniwersytetu*. Broszurka ta, wydana nakładem własnym w liczbie dwustu egzemplarzy i rozprowadzona bezpłatnie w dniu pierwszej inauguracji na Uniwersytecie Opolskim, została wysoko oceniona przez najlepszych znawców polskiej oświaty i kultury. To zachęciło mnie do jej poszerzenia i wydania w formie książkowej. Przeznaczone na ten cel środki finansowe, pochodzące z dotacji Elektrowni Opole, którą zarządzał wtedy jej główny budowniczy i pierwszy dyrektor inż. Józef Pękala – wspierający naszą uczelnię, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny – wystarczyły na wydanie książki zaledwie w pięciuset egzemplarzach. Cały

jej nakład, wydrukowany w 1995 roku, nie trafił do handlu księgarskiego, gdyż jedna jego część została rozdana gościom składającym wizyty na Uniwersytecie Opolskim, a druga rozeszła się niemal „od ręki” w uczelnianym punkcie sprzedaży wydawnictw własnych. Słowa Ojca Świętego i homilia Nuncjusza Apostolskiego zostały w tej książce opublikowane za zgodą ich autorów. W dniu 15 czerwca 1995 roku na stronie tytułowej jednego egzemplarza tej książki Ojciec Święty złożył swój podpis. Kilka miesięcy później JE ks. abp Alfons Nossol przekazał mi wiadomość, że Ojciec Święty wyraził się z uznaniem o tej książce i jej łacińskich śródtytułach. Ta wiadomość osłodziła mi nieco gorycz, związaną z pierwszą inauguracją roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim, jaką dziś jeszcze, po dwudziestu latach, ciągle odczuwam.

Wykład, wygłoszony dnia 4 października 1994 roku na uroczystej inauguracji pierwszego roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim, dotyczył językoznawstwa i był wysoce naukowy, ale wąskospecjalistyczny i w mojej ocenie, przy której pozostaję, na tego rodzaju uroczystości się nie nadawał. Gdybym z jakiegoś powodu musiał na tej uroczystości wygłosić wykład z zakresu językoznawstwa, to poświęciłbym go bez wahania pięknym dialektom śląskim, jakie przetrwały na Opolszczyźnie sześć wieków obcego panowania i jakie dziś jeszcze są używane w rodzinach śląskich, także w mojej rodzinie.

Trzecie wydanie, jakie oddaję w ręce Czytelników, zostało w kilku miejscach nieco skorygowane i poszerzone oraz wzbogacone o dwa ostatnie rozdziały. Przygotowałem je do druku dzięki finansowej dotacji Cementowni „Góraźdże” w Choruli, za co składam w tym miejscu Dyrektorowi tego zakładu, Wielce Szanownemu Panu inż. Andrzejowi Balcerkowi, najserdeczniejsze podziękowanie.

Gogolin, wrzesień 2015 roku

Franciszek Antoni Marek

DIGNITY, DISTINCTION AND MISSION OF THE UNIVERSITY

Summary

Universities are not the same type of institutions of higher education as technical colleges but they constitute a unique kind of temples created to provide people with the light of pure knowledge and to enrich the realm of science. They are also destined to create the highest intellectual and moral values. Similarly to objects of religious worship, they contain a certain sacrum and their dignity and distinction are sanctified by the service done to humanity for nearly nine centuries. This service resembles a mission.

Comparing universities to temples, or, to be more exact, science to religion, is not coincidental since only these two powers of human and divine spirit have been sanctified by martyrdom of their creators and followers. The character of Universities has been shaped by their development from the medieval *Universitas magistrorum et scholarum* to the modern *Universitas litterarum*. The high moral and intellectual authority of Universities makes them mark the prestige of science in the world. They are the only schools of higher education to be reckoned with by the rich of this world (accepting their scientific discoveries, predictions and expertise). They can also exert a moderating influence upon manners even where the hand of the Church is rejected (by atheists). The relations of superiority of universities over secondary schools differ from the same relations between secondary schools and primary schools since they perform different functions. No other college of higher education can compensate for the lack of a university.

The academic community is not divided into arbitrary teachers and dependent students but it constitutes a community of completely independent people united in the idea of serving good, beauty and truth. The main goal of this service is searching for the truth. It means both common cooperation, undertaken by professors, research workers and students, and collective work in which research methods are subject to mutual control and the obtained results can be checked.

The feudal structure of university posts, including the hierarchy of research workers in the world of science - junior assistants, assistant lecturers, assistant professors and professors, is based on the principle of intellectual maturity and is by no means fossilized. It often happens that a junior assistant becomes a professor earlier than an assistant lecturer and thus reverses the inferior-superior relation. It is not the coat of arms but the degree of knowledge that determines one's place in this feudal hierarchy.

Men of letters, from Socrates to Immanuel Kant, represented spotless moral rectitude. Some of them sacrificed their lives to defend the truth (Socrates, Jan Hus, Hieronimus of Prague, Giordano Bruno). For centuries knowledge was believed to be the source of good and truth. Life has confirmed that belief.

It was only in the 19th century that the first scientists began to serve a wicked policy: in the Third Reich a few outstanding professors stained their hands with blood, taking part in genocide. In Poland, the communist regime managed to exert a depraved influence upon the science. We are familiar with the names of a dozen academic professors who were secret agents working for the communist secret service. Some of them are so shameless that they appear in public and get into Parliament.

Universities turned out to be more resistant to external influence than any other colleges of higher education. That is why the communist authorities were suspicious of them.

The foundation of Opole University should be recognized as a historic event. It is the realisation of the aims and demands of our generation. The attempt to found a university in Opole Silesia had had a long-lasting tradition. It was as early as in 1308 that a university was to be founded in Legnica. The city is situated in the area of Lower Silesia but at that time it was the capital of the Brzeg-Legnica Duchy and controlled a big part of Opole Silesia. If the Pope had confirmed the foundation, Legnica would have been the first university town in Central Europe.

George II, a Piast duke, who was also the founder of the Renaissance castle in Brzeg, tried to establish the first university. *Gymnasium illustre Bregdense*, founded by the Duke in 1564, had an academic department of Lutheran theology.

There were attempts to found a catholic university in Nysa in 1624. The founder, Bishop Charles Habsburg, put the Jesuits in charge of the college. The university was not founded because of his sudden death and the school maintained the status of *Gymnasium academicum* with a department of Catholic theology. The modern buildings, serving the Nysa grammar school till the present day, were endowed by Archbishop Ferdinand Waza, a Polish king's son.

The next initiative was made after over three hundred years. In 1921, there were plans to found a separate archbishopric and academy if the city were

incorporated into Poland as a result of the Plebiscite. This idea was not given up, although Opole Silesia remained a part of Germany. In 1930, one of the pre-election posters for the Polish Catholic Peasants' Party read: "We demand the foundation of a Polish seminary in Opole, which, under the pious leadership of a Bishop-Pole residing in Opole, will bring up sons of our land to become genuine priests, friends and guardians of all people."

It was not until Opole Silesia returned to Poland after 1945 that all those aims could be realised. On 15 August 1949 the Higher Seminary of Opole was founded. It was later moved to Nysa. In 1954, the State Higher School of Pedagogy (Teacher Training College), which was founded in 1950, was moved from Wrocław to Opole. The Theological-Pastoral Institute of Opole was founded in 1977. In 1981, the Institute became a branch of the Catholic University of Lublin. On the basis of the Act of 1 October 1994, passed by Parliament of the Polish Republic, the University of Opole was founded through the merger of the Teacher Training College in Opole and the Theological-Pastoral Institute in Opole. In the first year of its existence, the University of Opole consisted of four faculties: 1. Faculty of Philology and History, 2. Faculty of Theology, 3. Faculty of Mathematics, Physics and Chemistry, 4. Faculty of Economics.

It employed nearly 600 academic teachers, including 116 professors and 212 PhDs. The number of students totaled 9,050.

Apart from the University, there were still a higher technical college and three other research institutes functioning in Opole.

The Teacher Training College became history on 31 September 1994. During forty years of its existence it had granted 29,500 MA or MSc degrees and 359 PhD degrees. It had also promoted 34 assistant professors and granted 3 degrees of honour. In order to judge these figures correctly, one should bear in mind that all the universities, higher technical colleges and academies of the interwar Poland had about 19,000 graduates, i.e. 10,000 fewer than the Opole college. This fact poses the question: If the Teacher Training College was so tremendously successful, was it a good idea to turn it into a university? Many a time I have heard the following friendly question full of concern and astonishment asked even by outstanding scholars: Don't you regret this respectable and leading college? Wouldn't it be better to remain a university pedagogical college rather than become a new university? I would like to answer these questions: Becoming a higher organizational unit automatically necessitates abandoning the previous status and there is no point in regretting this transformation. What is worth tomorrow will defend itself and last. I believe that all the good traditions of our Teacher Training College will be inherited, cherished and multiplied by Opole University.

A university is so extremely beneficial to the region and its inhabitants that it is worth doing a lot and even losing a number of things. An academic city with its own university is respected even if it is not the capital of a province or the seat of state authorities. It takes advantage of some distinctions and privileges which are given to it because of its academic city status.

There is also another reason for pride and satisfaction: there was not a single university in the area of Upper Silesia under the Prussian-German rule from 1741 to 1945, i.e. for over two hundred years.

The region of Upper Silesia was treated very badly by Germans. Having plundered France in 1871, the government of the Second Reich did not spend an extra pfennig on the development of education. The Opole Region suffered most under the German rule. No new town was founded and several towns such as Strzelecki, Proszkow and Ujazd lost their civic rights in the period of the Prussian-German governance. From 1765 to 1890, village school alumni could not be admitted to grammar schools. In order that a country child could attend a town school, which made it possible for him to attend grammar school (after passing an exam in German in the presence of a district president), it was necessary to obtain the court's permission and support. The division into better and worse schools, i.e. town schools (*Stadtschulen*) and village schools (*Dorfschulen*), lasted in Opole District till the end of the German rule. That is why the percentage of Silesian people with higher education was so low. In Gogolin, during the 45-year German rule, i.e. between 1900 and 1945, with the exception of Mayor Tkotch's sons, there was only one pupil of Silesian origin who got a secondary school certificate and higher education. That person was R. Cebula, a son of a postman, who completed musical studies. He died recently in Germany, where he had worked as the head of a music school. After World War II, throughout the Polish 45 years of administrating the region, i.e. 1945-1990, nearly 300 people from Gogolin completed studies of higher education and the local grammar school awarded over 2,000 secondary school certificates (up till 1994 the school awarded 2,176 secondary school certificates). There was not a single grammar school in the area of the former Krapkowice administrative district in the times of the German rule. There were as many as four such schools (in Gogolin, Krapkowice, Otmęt and Zdzeszowice) founded under the Polish rule. Moreover, this number should be doubled since some of them consisted of two or even three different secondary schools. For example, there were two separate schools functioning side by side in the building of the grammar school in Gogolin, namely a regular day school and a night school. There were three different schools in Otmęt, namely a regular day technical school, a night technical school and a correspondence school of economics. Under the Prussian rule, the Opole District was the "Hinterland" lying, as J.W. Goethe pointed out, "Fern von gebildeten Menschen, am Ende des Reiches"

[Far from educated people, at the end of the Reich]. The Hohenzollerns pursued the policy of colonial oppression against Upper Silesia. H.U. Wehler called the Silesian wars waged by Frederick II “plundering wars”. J.W. Pohl, a German pastor, who identified himself with the Silesians, complained, defending their dignity: “Man hat uns nicht nur Menschenverstand, sondern sogar Menschengestalt abgesprochen. Man erachtete uns nur als ungezogene Halbmenschen, Trinker und Faulenzer, man beschrieb uns als Geschöpfe mit tiefliegenden Augen und verwachsenen Stirnen” [We were not only denied human mind but also human form. We were considered to be rude subspecies of people, drunkards and sluggards, and we were described as creatures with deep-set eyes and hairy foreheads].

Eleven thousand Silesians had completed studies of higher education by the 15th century. About 20 thousand Silesians received university education during the four hundred years before the Prussian rule (1339-1741) in spite of other foreign domination (Czech, Hungarian and Austrian). However, the population of Silesia was considerably smaller at that time. The opportunities of educating young people from Upper Silesia did not exist in the Prussian times.

The Western economy has surpassed the Eastern one for almost two hundred years but the cultural advancement of Upper Silesia and its people did not come from the rich West but from the poor East. Rich Germans were not the ones to bring the light of science and knowledge to the people of Upper Silesia. It was brought by poor Poles robbed and banished by Russians. Decimated by the Nazi invader, professors from Lvov did not only take over Wroclaw University and the Engineering College, but also founded Silesian Academy of Medicine in Rokitnica, Silesian Engineering College in Gliwice and the Academy of Fine Arts in Katowice. The seminaries in Katowice, Opole and Nysa were founded mostly by theologians from the Eastern Borderland. Some professors from Wroclaw, most of whom had come from Lvov, also founded the Teacher Training College in Opole, which was transferred from Wroclaw in 1954 and promoted to the rank of University forty years later.

Thus, nowadays, there are five strong academic centres in Upper Silesia:

- Katowice – Silesian University, Medical Academy, the Academy of Music, the Academy of Fine Arts, the Academy of Economics;
- Gliwice – Silesian Engineering College;
- Cieszyn – a branch of the Silesian University;
- Rybnik – a branch of Silesian University and Silesian Engineering College;
- Opole – Opole University, Technical University of Opole, College of Management and Administration, Medical College;

Moreover, there are vocational colleges functioning successfully in several cities (Myslowice, Racibórz, Nysa, Brzeg), as well as a few research institutes, tens of language, medical and technical colleges and other post-secondary

schools based in Upper Silesia. It is difficult to believe what tremendous work has been done in the intellectual sphere of the Region for the last fifty years, especially after the catastrophe of World War II.

Local research workers prevail in all the universities of Upper Silesia and the names of such Opole professors as Józef Kokot, Henryk Borek, Andrzej Brozek and Oswald Mateja are well known far beyond the borders of the region and the country. Moreover, most of the Germans of the Upper Silesian origin, who live in Western Germany and who take pride in their education, have received their university degrees in Poland, without having to pay tuition fees and with the help of the Polish scholarship system. Many of them openly admit that they would never have afforded to obtain higher education in Germany. Their cultural advancement is largely due to Poland, Polish schools and Polish teachers. Nevertheless, there are demoralized individuals who claim in interviews published in the columns of compatriot newspapers that they were or are treated as sub-people in Poland. Their hypocrisy is unmasked by PhD degrees which they earned in Poland and by high posts which they held or still hold there. However, German readers deceived by their false statements do not realise these facts. Polish teachers, whose living conditions are often less than poor, do not only deserve the credit for teaching but also for persuading the Silesians to send their children to secondary schools, especially grammar schools, which is much more difficult. The cultural discrimination imposed on the Silesians under the Prussian rule has made them develop the inferiority complex: many of them still believe that only Germans are capable of studying at colleges and universities and they, the Silesians, were created to do menial work or handicraft.

A historian who, after years and centuries, will be doing research on the history of higher education in Upper Silesia will certainly notice a certain logical rule: it is neither economic wealth nor intellectual potential of a state that determines the cultural advancement of the inhabitants in a given region but national and political freedom of this region, especially its union with the Motherland. It is not a coincidence that in the one thousand years' history of Upper Silesia there have been only two periods which are conspicuous and comparable: the Middle Ages and the post-war period. During both of them Upper Silesia belonged to Poland and even when it was lost (at the end of the Middle Ages), it was still ruled by the princes descending from the Polish royal house of the Piasts, and not by foreign landlords. Citizens can be defended against cultural discrimination only by their own country, even if it is poor.

Translated by *Tomasz Gornat*

LA DIGNITÉ ET LA VOCATION DE L'UNIVERSITÉ

Résumé

Les universités ne sont pas des établissements semblables aux écoles professionnelles mais elles constituent un certain genre de temples, créés pour apporter à l'humanité la lumière du savoir pur et l'enrichissement de la science, et aussi pour former les plus hautes valeurs intellectuelles et morales. Elles ont en elles un certain *sacrum*, un peu comme les objets du culte religieux, et leur dignité est consacrée par leur activité bienveillante, par laquelle elles servent l'humanité depuis presque neuf siècles. Cette activité porte toutes les marques de la vocation.

La comparaison des universités aux temples, et, plus précisément, la comparaison de la science avec la religion, n'est pas un hasard, car seulement ces deux puissances de l'esprit, humain et divin, sont consacrées par la mort martyre de leurs créateurs et disciples. Le caractère des universités fut déterminé par la voie de leur développement, qui les fit passer de la *Universitas magistrorum et scholarum* médiévale jusqu'à la *Universitas litterarum* d'aujourd'hui. Leur grande autorité morale et cognitive fait que ce sont seulement ces établissements qui désignent le prestige de la science dans le monde ; c'est leur voix qui doit être prise en considération par les grands de ce monde (estimant leurs découvertes scientifiques, leurs pronostics et expertises) et il n'y a qu'elles qui soient dignes d'adoucir les mœurs, là même où la main de l'Église est rejetée (sans confession). La relation de supériorité des universités par rapport aux écoles secondaires n'est pas identique à celle qui rend ces dernières supérieures par rapport aux écoles primaires, car elles fonctionnent selon les principes différents. Aucun établissement de l'enseignement supérieur ne serait capable de récompenser le manque de l'université.

La société universitaire ne se divise pas en enseignants arbitraires et élèves dépendants, mais constitue une communauté d'hommes entièrement libres unis par l'idée de servir la beauté, la vérité. Le devoir principal de ce service constitue la recherche de la vérité, et cela signifie d'abord une activité commune, c'est-à-dire réalisée ensemble par les professeurs, les assistants et les étudiants,

et ensuite une action mutuelle dans laquelle les démarches des chercheurs sont soumises au contrôle réciproque, et les résultats acquis sont vérifiables.

La structure « féodale » des postes universitaires, comprenant la hiérarchie des chercheurs - assistants, maîtres de conférences, professeurs - repose sur la proportion de la maturité intellectuelle et n'est pas figée. Il arrive assez souvent qu'un maître de conférences devient un supérieur. Ce n'est pas le blason de famille mais le blason du savoir qui définit la place occupée dans cette hiérarchie « féodale ».

Les hommes de science, à partir de Socrate jusqu'à Immanuel Kant, représentaient les attitudes éthiques irréprochables. Certains parmi eux donnèrent leur vie pour défendre la vérité (Socrate, Jan Hus, Jérôme de Prague, Giordano Bruno). Pendant des siècles, on a cru que le savoir est la source du bien, et la vie confirmait cette confiance.

C'est à partir du XIX^{ème} siècle qu'apparaissent les premiers savants qui, poussés par des raisons conjoncturelles, se sont mis en service des politiques malhonnêtes. Dans le Reich nazi, il y a eu quelques professeurs remarquables qui se salirent les mains par leur accès dans les crimes du génocide. En Pologne, le pouvoir communiste réussit également à influencer la science de façon démoralisante. Nous connaissons les noms de quelques professeurs qui étaient agents secrets du service de sécurité. Certains parmi eux sont même tellement impudents qu'ils travaillent actuellement dans les structures publiques et acceptent d'être membres du Parlement.

Les universités sont plus résistantes à l'influence extérieure que les autres établissements académiques, et c'est pourquoi le pouvoir communiste les traitait avec méfiance.

La création de l'Université d'Opole doit être considérée comme un acte de signification historique. Elle est la réalisation des projets et des postulats d'une génération qui n'était pas la nôtre. Les essais de création d'une école à caractère universitaire ont une vieille tradition dans la Silésie d'Opole. Déjà en 1308, on essaya de créer une université à Legnica. Cette ville ne se trouve pas en Basse-Silésie, mais étant, à l'époque, le chef-lieu de la principauté de Brzeg-Legnica, elle dominait aussi dans la grande partie de la Silésie d'Opole. Si le pape avait accepté cette fondation, Legnica aurait été la première ville universitaire en Europe centrale.

Dans la Silésie d'Opole, la première université allait être créée par le prince Jerzy II de la dynastie des Piast, le fondateur du château Renaissance à Brzeg. Le *Gymnasium Illustre Bregense* fondé par lui en 1564 possédait la structure académique en forme d'une faculté de théologie luthérienne.

On essaya de créer une université catholique à Nysa en 1624. Son fondateur, l'évêque Charles Habsbourg, confia la gestion de cette école aux jésuites. La mort prématurée du fondateur anéantit l'initiative et l'école a dû se satisfaire du

statut de *Gymnasium Academicum* avec une faculté de théologie catholique. Les bâtiments modernes utilisés jusqu'à aujourd'hui par le lycée de Nysa furent fondés par l'archevêque Ferdinand Vasa, le dauphin polonais.

L'initiative suivante n'apparut que trois cents ans plus tard. En 1921, on a voulu créer à Opole une diocèse et une école à caractère académique, à condition que cette ville entre, suite au plébiscite, dans les cadres de l'État polonais. Cette idée ne disparut pas bien que la Silésie d'Opole fût restée allemande.

Ce n'est qu'après le retour de la Silésie d'Opole à la Pologne, en 1945, que ces désirs et ces postulats purent être réalisés. Le 15 août 1949, on créa à Opole le Séminaire théologique supérieur qui fut ensuite transféré à Nysa. En 1954, l'École Normale Supérieure, créée en 1950, fut transférée de Wroclaw à Opole. En 1977, on créa à Opole l'Institut de Théologie Pastorale qui, à partir de 1981, devint une filiale de l'Université Catholique de Lublin. Un arrêté de la Diète de la République de Pologne du 10 mars 1994 institua, le 1 octobre 1994, l'Université d'Opole qui unit l'École Normale Supérieure d'Opole et l'Institut de Théologie Pastorale d'Opole. Dans la première année de son existence, l'Université d'Opole possédait quatre facultés : 1. Faculté des Lettres et d'Histoire, 2. Faculté de Théologie, 3. Faculté des Sciences Exactes, 4. Faculté d'Économie.

Elle emploie 600 enseignants, y compris 116 professeurs et 212 docteurs. Le nombre d'étudiants de l'Université d'Opole est de 9050.

À part l'Université, il y a à Opole une École Supérieure d'Ingénieurs (École Polytechnique d'Opole) et trois instituts de recherche.

Le 30 septembre 1994, l'École Normale Supérieure a cessé d'exister. Pendant quarante ans de son activité, elle forma 29 500 étudiants avec le titre de *magister* (master), elle octroya 359 doctorats et 34 HDR, ainsi que trois doctorats *honoris causa*. Pour bien apprécier ces acquis, rappelons que toutes les universités, les écoles polytechniques et les académies dans la Pologne d'entre-deux-guerres eurent ensemble 19 000 étudiants, cela veut dire 10 000 de moins que notre établissement d'Opole à lui seul. Ainsi, la question se pose si, étant donné les résultats impressionnants de l'École Normale Supérieure d'Opole, il valait la transformer en université ? J'ai souvent eu l'occasion d'entendre cette question bienveillante, mais contenant une certaine inquiétude, venant de la bouche de grands savants : « Vous ne regrettez pas cette estimable école ? Ne serait-il pas mieux de rester une École Normale Supérieure remarquable et connue que de devenir une université qui fait ses premiers pas ? ». Je réponds à ces questions :

Le passage à une forme supérieure de l'organisation implique automatiquement la nécessité d'abandonner celle existant jusqu'à présent, et il ne faut pas le regretter, car ce qui est digne de demain se défendra tout seul et survivra. Je

crois que les bonnes traditions de notre École Normale Supérieure passeront à l'Université d'Opole en guise d'héritage, et seront soignées et multipliées.

Avoir sa propre université est, pour la région et ses habitants, un si grand bienfait qu'il vaut faire beaucoup, et même perdre quelque chose, pour la posséder. La ville universitaire jouit d'une bonne position même quand elle n'est pas le chef-lieu de la voïvodie ou le siège des autorités de l'État. Elle profite des privilèges que lui offre la dignité universitaire.

Il y a encore une raison pour en être fier et content : sous le gouvernement étranger - prussien et allemand, pendant plus de deux cents ans (1741-1945), dans la région de Haute-Silésie, il n'y eut aucune école à caractère entièrement académique. L'école vraiment académique, et non seulement un « Ersatz », resta pourtant dans les rêves de la population polonaise autochtone. Déjà en 1921, on envisageait la création d'une Académie Théologique polonaise à Opole, si cette ville entrait dans l'État polonais. Après, cette idée fut reprise par le Parti populaire et catholique polonais. Sur son affiche électorale de 1930, nous lisons : « Nous sollicitons la création de l'Académie Théologique polonaise à Opole, qui, sous la protection de l'évêque polonais, élèvera les fils de notre terre pour qu'ils soient de vrais pères spirituels, amis et protecteurs de tout le peuple ».

L'Allemagne se comportait en marâtre par rapport à la Haute-Silésie ; comme preuve, citons le fait que même après le pillage de la France en 1871, le gouvernement du Deuxième Reich n'attribua pas un écu pour le développement de l'enseignement dans cette région. La région d'Opole souffrit le plus sous le gouvernement allemand. Pendant le règne prussien et allemand, sur son territoire, on ne fonda aucune ville nouvelle ; au contraire, quelques localités, comme p. ex. Strzeleczi, Prószków et Ujazd, perdirent leur statut de villes. De 1765 jusqu'à 1850, dans la régence d'Opole, on interdisait l'admission aux écoles secondaires aux élèves d'origine rurale. Pour qu'un enfant de la campagne puisse fréquenter l'école dans la ville et ensuite continuer la formation dans une école secondaire (après avoir réussi à l'examen de l'allemand en présence du *Landrat*), il fallait avoir l'accord de la cour, et lorsque celui-ci n'était pas suffisant, il fallait aussi son aide. La division des écoles en meilleures et moins bonnes, c'est-à-dire les écoles municipales (*Stadtschulen*) et rurales (*Dorfschulen*), se maintint dans la région d'Opole jusqu'à la fin du gouvernement allemand. C'est pourquoi le pourcentage de la population silésienne possédant la formation supérieure fut si faible. À Gogolin, pendant 45 ans de règne allemand (1900-1945), le baccalauréat et puis le diplôme de l'école supérieure fut décerné, à part les fils du Burgmeister Trotsch, à un seul élève d'origine silésienne. C'était R. Cebula, fils d'un facteur, qui suivit la formation musicale. Il mourut récemment en Allemagne où il a travaillé comme directeur d'une école de musique. Depuis, 300 personnes originaires de Gogolin firent des études

supérieures, pendant qu'au temps des Prussiens, les possibilités de formation de la jeunesse silésienne furent égales à zéro.

Depuis presque deux cents ans, l'Ouest domine sur l'Est dans le domaine économique. Cependant, les possibilités du développement culturel de la Haute-Silésie et de son peuple arrivèrent du pauvre Est et non du riche Ouest. Ce ne sont pas les riches Allemands qui apportèrent au peuple de la Haute-Silésie la lumière de la science et du savoir, mais les pauvres Polonais, volés et chassés par les Russes. C'étaient les professeurs de Lviv, décimés par l'envahisseur hitlérien, qui non seulement prirent à leur charge l'Université et l'École Polytechnique de Wroclaw, mais aussi fondèrent l'Université Médicale de Silésie, l'École Polytechnique de Silésie à Gliwice, l'Académie de Beaux-Arts à Katowice. L'œuvre des théologiens des confins furent les séminaires supérieures théologiques de Katowice, d'Opole et de Nysa. Les professeurs de Wroclaw, souvent originaires de Lviv, fondèrent aussi notre École Normale Supérieure, qui, en 1954, fut transférée de Wroclaw à Opole, et qui, quarante ans plus tard, obtint le rang et le nom de l'Université d'Opole.

Aujourd'hui, la Haute-Silésie possède cinq centres académiques forts :

- Katowice – l'Université de Silésie, l'Université Médicale de Silésie, l'Académie de Musique, l'Académie de Beaux-Arts, l'Académie d'Économie et le Séminaire Théologique de Silésie ;

- Gliwice – l'École Polytechnique de Silésie ;

- Cieszyn – une filiale de l'Université de Silésie ;

- Rybnik – des succursales de l'Université de Silésie et de l'École Polytechnique de Silésie ;

- Opole – l'Université d'Opole, l'École Polytechnique d'Opole (école d'ingénieurs), l'École Supérieure de Gestion et d'Administration, l'École Médicale Supérieure.

Dans plusieurs villes de la région (Mysłowice, Racibórz, Nysa, Brzeg), fonctionnent des écoles supérieures professionnelles.

En plus, dans la région de Haute-Silésie, il y a plus d'une dizaine d'instituts de recherche et quelques dizaines de collèges de formation des professeurs de langues vivantes, des collèges de médecine et des instituts techniques, ainsi que d'autres écoles de formation supérieure. Il est difficile de croire que pendant une période qui ne dépasse pas cinquante ans, on put effectuer des changements aussi considérables dans la jachère intellectuelle de la Haute-Silésie, et, en plus, que cet exploit fut réalisé tout de suite après un cataclysme tel que la Seconde guerre mondiale.

Dans toutes les écoles supérieures académiques, les enseignants sont en majorité d'origine autochtone, et les noms des professeurs d'Opole comme Józef Kokot, Henryk Borek, Andrzej Brożek, Oswald Mateja et Teodor Musioł sont connus loin des frontières de la région et du pays. Il faut aussi ajouter que la

majorité des Allemands originaires de la Haute-Silésie, habitant en Allemagne et possédant les diplômes des études supérieures, acquièrent leur formation supérieure en Pologne ; grâce au système polonais d'aide aux étudiants, cette formation fut gratuite. Nombreux parmi eux avouent que, en Allemagne, ils n'auraient pas pu payer les frais de la formation supérieure, et c'est à la Pologne, aux écoles polonaises et aux instituteurs polonais qu'ils doivent leur avance culturelle. Il y a aussi des individus démoralisés qui constatent dans la presse allemande qu'ils sont traités en Pologne en citoyens de deuxième catégorie. Les doctorats acquis par eux en Pologne et les postes qu'ils occupaient et qu'ils occupent toujours en Pologne, démasquent leur hypocrisie, mais leurs lecteurs allemands ne le savent pas. Le mérite des enseignants polonais, vivant souvent dans les conditions moins que modestes, consiste non seulement en l'enseignement tel quel mais aussi en fait de convaincre les Silésiens qu'ils doivent persuader leurs enfants à continuer la formation après l'école primaire, surtout dans les lycées. La discrimination culturelle, qui était le sort des Silésiens sous le pouvoir prussien, forma chez eux certains complexes d'infériorité. Nombreux parmi eux crurent que ce sont seulement les Allemands qui sont aptes à être formés dans les écoles supérieures, mais eux, les Silésiens, sont créés pour effectuer des travaux physiques, éventuellement un artisanat. L'historien qui, après des annés, et aussi après des siècles, étudiera l'histoire de l'enseignement supérieur dans la Haute-Silésie, remarquera une certaine règle logique : ce n'est pas la richesse économique du pays, ni son potentiel intellectuel, qui décidèrent de l'avance culturelle du peuple de la région, mais la liberté nationale et politique de cette région, et surtout sa liaison avec la Mère. Ce n'est pas par hasard qu'il n'y a que deux périodes au cours de mille ans de l'histoire de la Haute-Silésie qui se distinguent de manière positive et sont comparables : la période du Moyen Age et celle suivant la Seconde guerre mondiale. Pendant ces deux périodes, la Silésie a appartenu à la Pologne, et même si elle en fut séparée (fin du Moyen Age), elle fut gouvernée par ses princes, provenant de la maison royale polonaise des Piast, et non par des seigneurs étrangers. Un pays considéré comme une terre en propre, même très pauvre, est le seul capable de protéger ses citoyens de la discrimination culturelle.

Traduit par *Krystyna Modrzejewska*

WÜRDE, EHRE UND MISSION DER UNIVERSITÄT

Zusammenfassung

Die Universitäten sind keine gewöhnlichen Hochschulen wie die Berufshochschulen, sie sind vielmehr eine eigenartige und nicht wiederholbare Art von Tempeln, die zur Verbreitung des Lichtes der reinen Wahrheit und Bereicherung der Wissenschaft, wie auch zur Bildung der höchsten intellektuellen und moralischen Werte berufen sind. Sie tragen ein gewisses *Sacrum* in sich, religiösen Kultobjekten ähnlich, und ihre Ehre und Würde werden durch wohlthätiges Wirken geheiligt, durch welches sie seit fast neun Jahrhunderten der Menschheit dienen. Dieses Wirken weist alle Zeichen einer Mission auf.

Der Vergleich der Universitäten mit Tempeln, und im engeren Sinne der Vergleich der Wissenschaft mit der Religion, ist nicht zufällig, denn nur diese beiden Mächte des menschlichen und göttlichen Geistes werden durch den Märtyrertod ihrer Schöpfer und Bekenner geheiligt. Der Charakter der Universitäten hat lehren Entwicklungsweg entschieden, den sie seit dem Mittelalter beschreiten, von *Universitas magistrorum et scholarum* bis zur zeitgenössischen *Universitas litterarum*. Die hohe moralische Autorität und das hohe Erkenntnisvermögen bewirken, dass ausschließlich diese Hochschulen das Ansehen der Wissenschaft in der Welt prägen, dass mit ihrer Stimme die Mächtigen der Welt rechnen müssen, indem sie ihre wissenschaftlichen Entdeckungen, Expertisen und Prognosen würdigen, und nur sie können zur Linderung der Sitten sogar dort beitragen, wo die Hand der Kirche abgeschlagen wird (bei konfessionslosen Menschen). Die Universitäten sind auch nicht in einem solchen Verhältnis den Oberschulen übergeordnet wie die Oberschulen den Grundschulen. Keine andere Hochschule kann das Fehlen einer Universität ersetzen.

Die Gemeinschaft der Universität besteht nicht aus eigenmächtigen Lehrern und ihnen untertänigen Schülern, sondern bildet eine Gemeinde von vollkommen freien Menschen, die die Idee dem Schönheitsideal, dem Guten und der Wahrheit zu dienen, verbunden hat. Das Ziel dieses Dienstes ist die gemeinsame Suche nach Wahrheit. Das bedeutet gemeinschaftliches Wirken, welches sowohl von Professoren, Assistenten und Studenten unternommen wird, wie auch kol-

lektives, indem das Forschungsverfahren gegenseitiger Kontrolle unterliegt und die erzielten Ergebnisse beweisbar sind. Die feudale Struktur der Stellungen in der Universitätsrangordnung, die hierarchisch die wissenschaftlichen Mitarbeiter, die Assistenten, die Adjunkten, die Dozenten und Professoren umfasst, beruht auf einer entsprechenden intellektuellen Reife und ist nicht versteinert. Es kommt sehr oft vor, dass ein Assistent schneller den Professorentitel erreicht als ein Adjunkt oder Dozent und somit vom Untergebenen zum Vorgesetzten wird. Kein Familienwappen, sondern das Wappen eigener Gelehrsamkeit bestimmt den Platz in dieser „feudalen“ Hierarchie. Menschen der Wissenschaft, von Sokrates bis zu Immanuel Kant, repräsentierten eine makellose ethische Haltung. Einige haben für die Verteidigung der Wahrheit ihr Leben gelassen (Sokrates, Jan Hus, Hieronymus aus Prag, Giordano Bruno). Jahrhundertlang glaubte man, dass Weisheit die Quelle des Guten und der Wahrheit ist, und das Leben bestätigte die Richtigkeit dieses Glaubens. Erst im 19. Jahrhundert trafen sich die ersten Gelehrten, die aus konjunkturellen Gründen ihre Dienste der nichtswürdigen Politik anboten. Im Dritten Reich lebten einige prominente Professoren, die sich des Völkermordverbrechens schuldig machten.

In Polen gelang es erst den kommunistischen Machthabern die Wissenschaft demoralisierend zu beeinflussen. Wir kennen die Namen einiger akademischer Professoren, die geheime kommunistische Agenten des Sicherheitsdienstes waren. Einige von ihnen sind dermaßen schamlos, dass sie öffentlich auftreten und sogar im Parlament sitzen. Die Universitäten erwiesen sich weniger empfindlich für Einflüsse von außen als andere akademische Hochschulen, und deshalb war die Einstellung der kommunistischen Behörden ihnen gegenüber misstrauisch.

Die Gründung der Oppelner Universität muss man als ein Werk von historischer Bedeutung betrachten. Es ist die Verwirklichung von Absichten und Forderungen früherer Generationen. Die Versuche einer Universitätsgründung haben in Oberschlesien bereits eine alte Tradition. Schon im Jahre 1308 versuchte man, eine Universität in Liegnitz zu gründen. Diese Stadt liegt zwar in Niederschlesien, sie war aber damals die Hauptstadt des Fürstentums Liegnitz-Brieg, dessen Herrschaft sich auf große Teile von Westoberschlesien ausbreitete. Hätte der Papst diese Stiftung bestätigt, so wäre Liegnitz die erste Universitätsstadt in ganz Mitteleuropa gewesen.

Als erster beabsichtigte im Oppelner Schlesien der Piastenfürst Georg II., Stifter des Renaissance-Schlusses, eine Universität zu gründen. Das von ihm im Jahre 1564 errichtete *Gymnasium Illustre Bregense* hatte einen akademischen Überbau in Gestalt einer Fakultät der lutheranischen Theologie.

Im Jahre 1624 versuchte man, in Neisse eine katholische Universität zu gründen. Ihr Stifter, Bischof Karl Habsburg, betraute mit der Leitung dieser Hochschule die Jesuiten. Infolge des plötzlichen Todes des Stifters kam es nicht zur Bildung der Universität, und die Schule musste sich mit dem Status eines *Gym-*

nasium academicum mit einer Fakultät der katholischen Theologie begnügen. Die neuzeitlichen Gebäude, die noch dem heutigen Neisser Lyzeum dienen, stiftete der polnische Prinz, Erzbischof Ferdinand Wasa.

Auf die nächste Initiative wartete man dreihundert Jahre. Im Jahre 1921 plante man in Oppeln ein separates Bistum und eine akademische Hochschule zu gründen, falls die Stadt infolge der Abstimmung an Polen fiel. Diese Idee wurde nicht aufgegeben, obwohl Westoberschlesien bei Deutschland blieb. Auf einem Wahlplakat der Polnisch-Katholischen Volkspartei im Jahre 1930 stand geschrieben: „Wir fordern die Gründung einer Polnischen Geistlichen Akademie in Oppeln, die unter gottesfürchtiger Obhut eines Bischofs, der Pole ist, die Söhne unseres Landes zu wirklichen Seelsorgern, Freunden und Beschützern des ganzen Volkes erziehen wird.“

Erst 1945, nach der Rückkehr Westoberschlesiens zu Polen, konnten diese Bestrebungen und Forderungen in Erfüllung gehen. Am 15. August 1949 wurde das Höhere Geistliche Seminar in Oppeln gegründet, welches später nach Neisse verlegt wurde. Im Jahre 1954 wurde aus Breslau im Jahre 1950 gegründete Staatliche Pädagogische Hochschule nach Oppeln verlegt. Im Jahre 1977 wurde das Theologisch-Pastorale Institut in Oppeln gebildet, das 1981 zur Filiale der Katholischen Universität in Lublin erhoben wurde. Infolge des Inkrafttretens des Sejmbeschlusses vom 10. März 1994 entstand am 1. Oktober 1994 aus der Vereinigung der Pädagogischen Hochschule in Oppeln und des Theologisch-Pastoralen Instituts in Oppeln die Oppelner Universität. Im ersten Jahr ihres Bestehens hatte die Oppelner Universität vier Fakultäten: 1. die Philologisch-Historische Fakultät, 2. die Theologische Fakultät, 3. die Mathematisch-Physikalische und Chemische Fakultät, 4. die Ökonomische Fakultät. An der Universität sind fast 600 akademische Lehrkräfte tätig, davon 116 Professoren und 212 Doktoren. Insgesamt studieren an der Oppelner Universität 9050 Studenten. Die Pädagogische Hochschule gehört seit dem 31. September 1994 der Vergangenheit an. Im Laufe der 40 Jahre ihres Bestehens bildete sie ca. 29.500 Magister aus, promovierte 359 Doktoren, habilitierte 34 Doktoren und verlieh 3 Doktorate *honoris causa*. Um diesen Ertrag richtig zu beurteilen, sei in Erinnerung gebracht, dass alle polnischen Universitäten, Technischen Hochschulen und Akademien zwischen den Kriegen insgesamt 19.000 Absolventen entließen, d.h. etwa 10.000 weniger, als die Oppelner Hochschule ausgebildet hat. In diesem Zusammenhang tritt die Frage auf: Wenn die Oppelner Pädagogische Hochschule so imposante Ergebnisse erzielte, war es dann recht, sie mit soviel Mühe in eine Universität umzubilden? Manchmal bekam ich von selten berühmter Gelehrter freundliche, aber gleichzeitig besorgte und sogar befremdliche Fragen: Vermisst Ihr nicht diese ehrwürdige und hervorragende Hochschule? Ist es nicht besser, eine Pädagogische Hochschule mit den Rechten einer Universität zu bleiben, als eine die ersten Schritte wagende Universität zu sein? Ich antwor-

te auf diese Fragen: Der Übergang zu einer höheren Organisationsform fordert gewissermaßen automatisch die Aufgabe der bisherigen Formen, und man sollte sich nicht darüber den Kopf zerbrechen, weil das, was der Zukunft wert ist, sich selbst durchsetzen wird. Ich bin überzeugt, dass die guten Traditionen unserer Pädagogischen Hochschule im Einklang mit dem Erbrecht auf die Oppelner Universität übergehen und gepflegt und vermehrt werden.

Der Besitz einer eigenen Universität ist für die Region und ihre Einwohner eine derartige Errungenschaft, dass er es wert ist, vieles zu tun und sogar dies und jenes zu verlieren, um ihn zu erhalten. Eine Universitätsstadt genießt einen hohen Rang auch dann, wenn sie kein Sitz des Woiwodschaftsammtes oder irgendwelcher höheren Staatsbehörden ist. Sie nutzt gewissermaßen einen Teil der Ehre und Würde, die ihr aus diesem Grund zuteil werden.

Es gibt auch einen anderen Grund zum Stolz und zur Befriedigung: Hier, in ganz Oberschlesien, gab es unter fremder deutsch-preußischer Herrschaft, die mehr als zweihundert Jahre dauerte, von 1741-1945, keine einzige akademische Hochschule. Als Begründung für die Entstehung der Hochschule führte man auch, besonders in der Presse, „Traditionen“ an, nämlich das Bestehen der Landwirtschaftlichen Akademie in Proskau und der Pädagogischen Akademie in Beuthen. Das war lediglich Propaganda, weil beide Lehranstalten, trotz ihrer Namen, keine akademischen Anstalten waren. Nach heutigen Verhältnissen könnte man sie nur als höhere Berufsschulen bezeichnen.

Die Schüler der Landwirtschaftlichen Akademie in Proskau, die 1847 gegründet und nach 40 Jahren nach Berlin verlegt wurde, brauchten kein Abitur. Die Akademie spielte eine nützliche Rolle, denn sie bildete Gutsverwalter und junge Gutsbesitzersöhne aus; überwiegend waren es junge Leute aus der Provinz Posen, und später, nach dem Januar-Aufstand, als der Zar (für die Teilnahme am Aufstand) die Landwirtschaftliche Akademie in Gorki in Weißrussland liquidierte, auch polnische aus dem Adelsstand aus den Ostgebieten Polens. Das war auch der hauptsächlichliche Grund für die Verlegung der Schule von Proskau nach Berlin. Oberschlesier habe ich im Schülerverzeichnis nicht gefunden, dagegen waren Oberschlesier als Knechte in den Ställen, Scheunen und bei Feldarbeiten, besonders als Ochsentreiber, beschäftigt. Sie haben auch etwas gelernt.

Die Pädagogische Akademie in Beuthen bildete Volksschullehrer aus. Sie nahm Absolventen der Lehrerseminare auf, d.h. sie verlangte keine Zeugnisse der Reife von ihren Kandidaten. Leiter der beiden Anstalten waren Direktoren, eine Einteilung in Fakultäten gab es nicht, und die Schulen hatten auch kein Recht, selbst die niedrigsten wissenschaftlichen Grade zu verleihen. Unter den Lehrern dieser Schulen waren auch hervorragende Persönlichkeiten, z.B. Dr. A. Kosler in Beuthen und Direktor Heinrich in Proskau.

Wie stiefmütterlich Oberschlesien in Deutschland behandelt wurde, beweist auch, dass nach der schamlosen Plünderung Frankreichs im Jahre 1871 die Re-

gierung des II. Reiches keinen zusätzlichen Pfennig für die Entwicklung des Schulwesens in dieser Region bestimmte. Unter der deutschen Herrschaft litt Oberschlesien am meisten. Während der preußisch-deutschen Periode entstand auf diesem Gebiet keine einzige neue Stadt, sondern nur einige Ortschaften, z.B. Klein Strehlitz (Strzeleczi); Proskau und Ujest haben ihre Stadtrechte verloren. Zwischen 1765 bis 1850 durften im Regierungsbezirk Oppeln keine Dorfschulkinder an Gymnasien aufgenommen werden. Damit ein Dorfkind eine Schule in der Stadt besuchen konnte, von der aus es dann zum Gymnasium wechseln konnte (nach bestandener Prüfung in der deutschen Sprache in Anwesenheit des Landrates), war nicht nur eine Zustimmung des Herrenhofes nötig, denn die genügte nicht, sondern auch seine Hilfe. Die Teilung in bessere und schlechtere Schulen, d.h. Stadtschulen und Dorfschulen, bestand in Westoberschlesien praktisch bis zum Ende der deutschen Herrschaft. Daher kommt es, dass der Prozentsatz von Menschen mit höherer Bildung unter der schlesischen Bevölkerung so niedrig ist. Außer den Söhnen des Bürgermeisters Tkotsch erreichte in Gogolin (Wohnort des Verfassers) in den letzten deutschen 45 Jahren eine einzige Person schlesischer Abstammung das Abitur und anschließend auch eine höhere Bildung. Das war R. Cebula, Sohn eines Briefträgers, der eine Musikschule absolvierte. Er starb vor kurzem in der Bundesrepublik, wo er als Direktor einer Musikschule tätig war. In der Nachkriegszeit, in den polnischen 45 Jahren, absolvierten etwa 300 Personen aus Gogolin akademische Hochschulen, und die hiesige Oberschule händigte über 2000 Zeugnisse der Reifeprüfung aus (bis 1994 händigte diese Schule 2176 Zeugnisse der Reife aus). Im Gebiet des ehemaligen Kreises Krappitz bestand in deutscher Zeit nicht eine einzige höhere Schule, dagegen entstanden unter polnischer sogar vier solcher Schulen (in Gogolin, Krappitz, Ottmuth und Deschowitz), ungeachtet dessen, dass einige, vielleicht sogar alle, mindestens doppelt gezählt werden müssen, denn sie führen zwei oder drei Bildungsrichtungen mit dem Recht, Reifezeugnisse auszustellen. Z.B. funktionierte im Gebäude des Allgemeinbildenden Lyzeums in Gogolin außer der gewöhnlichen Schule eine Abendschule, und in Ottmuth neben dem Tages- und Abendtechnikum auch ein ökonomisches Fernstudium.

Westoberschlesien war unter der preußischen Herrschaft ein „Hinterland“, das wie J.W. Goethe treffend bemerkt: „Fern von gebildeten Menschen, am Ende des Reiches“ gelegen war. Die Hohenzollern betrieben Schlesien gegenüber eine Politik kolonialer Unterdrückung. H. U. Wehler bezeichnete die schlesischen Kriege Friedrichs II. als „Raubkriege“. Der deutsche Pastor J.W. Pohl klagte, indem er die Würde der Schlesier, mit denen er sich identifizierte, verteidigte: „Man hat uns nicht nur Menschenverstand, sondern sogar Menschengestalt abgesprochen. Man erachtete uns nur als unerzogene Halbmenschen, Trinker und Faulenzer, man beschrieb uns als Geschöpfe mit tiefliegenden Augen und verwachsenen Stirnen“.

In den vorpreußischen 400 Jahren (1339-1741), zwar auch unter Fremdherrschaft (tschechischer, ungarischer und österreichischer) erreichten etwa 20.000 Schlesier eine Universitätsbildung (bis ins 15. Jahrhundert 11.000, obwohl damals die Bevölkerungszahl viel geringer war). Dagegen waren in der preußischen Zeit die Bildungsmöglichkeiten für die oberschlesische Jugend gleich null.

Der Westen ist dem Osten fast seit 200 Jahren wirtschaftlich überlegen aber der kulturelle Aufstieg für Oberschlesien und sein Volk kam nicht aus dem reichen Westen, sondern aus dem armen Osten. Es waren nicht die reichen Deutschen, die dem oberschlesischen Volk das Licht der Wissenschaft und der Gelehrsamkeit brachten, sondern die von den Russen beraubten und vertriebenen armen Polen. Es sind die von Hitleraggressoren und Okkupanten dezimierten Lemberger Professoren gewesen, die nicht nur die Breslauer Universität und die Technische Hochschule übernahmen, sondern die auch die Schlesische Akademie für Medizin in Rokitz, die Schlesische Technische Hochschule in Gleiwitz und die Kunstakademie in Kattowitz gründeten. Ein Werk der Theologen aus Ostpolen sind die Höheren Geistlichen Seminare in Kattowitz, Oppeln und Neisse. Breslauer Professoren, überwiegend Lemberger Abstammung, gründeten auch diese Pädagogische Hochschule, die 1954 von Breslau nach Oppeln verlegt worden ist und die nach vierzig Jahren zur Oppelner Universität erhoben wurde.

Heute hat Oberschlesien sechs akademische Zentren:

- Kattowitz – die Schlesische Universität, die Akademie für Medizin, die Musikhochschule, die Akademie für Ökonomie, die Kunstakademie und das Schlesische Geistliche Seminar;

- Gleiwitz – die Technische Universität;

- Teschen – die auswärtige Abteilung der Schlesischen Universität;

- Rybnik – die auswärtige Abteilung der Technischen Universität aus Gleiwitz;

- Oppeln – die Oppelner Universität, Technische Universität, Hochschule für Management und Verwaltung, Medizinische Hochschule;

In einigen Städten (Myslovitz, Ratibor, Neisse, Brieg) gibt es Berufliche Hochschulen.

Zusätzlich existieren in Oberschlesien einige wissenschaftliche Institute und zehn Kollegs (für Sprachen, Medizin und Technik), die Kandidaten nach dem Abitur aufnehmen. Es ist kaum zu glauben, dass man in knapp 50 Jahren ein so großes Werk auf dem schlesischen Brachland leisten konnte, und dies unmittelbar nach so einem Kataklysmus, wie es der Zweite Weltkrieg gewesen ist.

Horst Bienek, in Gleiwitz geboren, erinnert in seiner *Reise in die Kindheit – Wiedersehen mit Schlesien*: „Die reichen Leute waren sehr reich. Und die armen Leute sehr arm. In Mathesdorf (Maciejowice) gab es eine Siedlung mit Lumpen-Proletariat, die wurde *Kamerun* genannt, weil es dort wie in Afrika zugehen

sollte. Und ein paar Kilometer weiter, im Norden, hatten die Schaffgotschs in Flössingen ein kleines Versailles gebaut, und die Ballestrems ein kleines Sanssouci. Die Fürsten von Pless waren noch reicher, sie sollten reicher als der alte Kaiser gewesen sein. Weltkrieg.

Heute gilt Gliwice als eine Wissenschaftsstadt. Hier gibt es inzwischen eine Technische Universität, verschiedene Fachschulen, Ingenieurschulen. Man sagt, südlich von Warschau gibt es keine bessere Ausbildungsstätte für Techniker“.

In allen oberschlesischen Hochschulen unterrichten bereits überwiegend Lehrkräfte schlesischer Abstammung, und Namen Oppelner Professoren wie Jozef Madeja, Jozef Kokot, Henryk Borek, Oswald Mateja und Andrzej Brożek sind weit über die Grenzen der Region und des Landes hinaus bekannt. Man muss hinzufügen, dass der größte Teil der Deutschen schlesischer Abstammung, die in der Bundesrepublik wohnen und auf ihre akademischen Titel stolz sind, ihre höhere Bildung in Polen völlig kostenlos und mit staatlicher Hilfe erwerben. Viele geben offen zu, dass sie in Deutschland nicht in der Lage gewesen wären, eine höhere Bildung zu erreichen und dass sie Polen, polnischen Schulen und polnischen Lehrern ihren kulturellen Aufstieg zu verdanken haben, auch wenn sich demoralisierte Individuen treffen, die in Interviews in der Landsmannschaftspresse behaupten, sie seien in Polen als Bürger zweiter Klasse behandelt worden. Sie werden aber der Lüge überführt, denn die Dokortitel, die sie in Polen erworben haben, und die gehobenen Stellungen, die sie in Polen innehatten oder auch bekleiden, entlarven ihre Heuchelei. Glücklicherweise sind darüber die deutschen Leser, die sie irre zu führen versuchen, im Bilde. Das Verdienst der polnischen Lehrer, die in sehr bescheidenen Verhältnissen leben, besteht darin, dass sie die Jugend nicht nur bilden, sondern darüber hinaus - was schwieriger ist - die Schlesier dazu bewegen, ihre Kinder in höhere Schulen, besonders in allgemeinbildende Lyzeen, zu schicken. Die kulturelle Diskriminierung, die den Schlesiern unter der preußischen Herrschaft zuteil wurde, bewirkte bei ihnen ein gewisses Minderwertigkeitsgefühl. Viele von ihnen sind zu der Überzeugung gekommen, dass das Recht auf höhere Bildung nur den Deutschen zusteht und dass allein sie dazu befähigt sind, während die Schlesier ausschließlich für körperliche Arbeit, höchstens aber für das Handwerk geschaffen worden sind.

Der Geschichtsschreiber, der nach Jahren und auch nach Jahrhunderten nach der Geschichte des höheren Schulwesens in Oberschlesien forschen wird, wird sicherlich eine gewisse Logik entdecken: Nicht der Reichtum des Staates, auch nicht sein wissenschaftliches Potential entscheiden in einer Region über den kulturellen Aufstieg des Volkes, sondern die nationale und politische Freiheit dieser Region und besonders die Bindungen der Menschen an ihr Vaterland. Es ist kein Zufall, dass sich in der tausendjährigen Geschichte Oberschlesiens in dieser Hinsicht zwei Zeitabschnitte abzeichnen und vergleichbar sind: Das Mit-

telalter und die Nachkriegszeit. In diesen beiden Zeitabschnitten gehörte Schlesien zu Polen, beziehungsweise, nachdem es von Polen getrennt war (am Ende des Mittelalters), wurde es von eigenen Fürsten regiert, die dem königlichen Geschlecht der Piasten entstammten, und nicht von fremden Herrschern. Nur ein eigener Staat, sei er noch so arm, ist imstande seine eigenen Bürger vor kultureller Diskriminierung zu bewahren.

VÁŽNOST, DŮSTOJNOST A POSLÁNÍ UNIVERZITY

Resumé

Univerzity nejsou takovými učilišti, jakými jsou vysoké odborné školy, nýbrž představují svébytný a neopakovatelný druh svatyně, neboť jsou povolány k tomu, aby lidstvu přinášely čisté vědění a aby zároveň obohacovaly samu vědu. Nesmí se zapomínat rovněž na to, že musí vytvářet nejvyšší intelektuální a morální hodnoty. Tají v sobě určité *sacrum*, podobně jak objekty náboženského kultu, a jejich důstojnost a vážnost jsou posvěceny dobročinným konáním, kterým téměř devět století slouží lidstvu. Tato jejich činnost nese všechny znaky významného poslání.

Srovnání univerzity se svatyní, přesněji řečeno srovnání vědy s náboženstvím není náhodné, neboť právě tyto dvě mocnosti ducha, lidského a božského, jsou posvěceny mučednickou smrtí svých tvůrců a stoupenců. O charakteru univerzit rozhodla vývojová cesta, kterou urazily počínaje středověkou *universitas magistrorum et scholarum*, až k současné *universitas litterarum*. Vysoká morální a poznávací autorita univerzit zaručuje, že pouze tato učiliště zajišťují vědě prestiž ve světě, že pouze s jejich hlasem musí počítat vládcové tohoto světa (neboť musí uznávat jejich vědecké objevy, prognózy a expertizy) a pouze ony dokáží mít vliv na zjemnění mravu dokonce i tam, kde je ruka církve odmítána (bezvěrci). Univerzity nezauímají vyšší pozici vůči středním školám tak jak tyto stojí nad školami základními, neboť svou činnost rozvíjejí na zcela jiných základech. Žádné jiné učiliště není s to rekompenzovat absenci univerzity.

Univerzitní obec se nedělí na arbitrární učitele a na žáky, kteří jim musí být podřízeni, nýbrž reprezentuje společenství lidí naprosto svobodných, které spojila idea sloužit kráse, dobru a pravdě. Hlavním úkolem této služby je hledání pravdy v univerzitní pospolitosti, tedy působení jak společné, tedy rozvíjené profesory, asistenty a studenty, tak kolektivní, neboli takové, v němž je badatelské úsilí podřízeno vzájemné kontrole a dosažené výsledky jsou ověřitelné.

Feudální struktura univerzitních funkcí, již se rozumí hierarchie vědeckých pracovníků – asistentů, odborných asistentů, docentů a profesorů, je určována proporcemi intelektuální vyzrálosti a není nijak strnulá. Stává se, a to dokonce

velice často, že asistent dosáhne místa a titulu profesora dříve než odborný asistent či docent, a stává se tak z podřízeného nadřízeným. Nikoliv rodový erb, nýbrž erb stvrzující dosažený stupeň vědění vyznačuje místo v této „feudální“ hierarchii.

Lidé, kteří zasvětili svůj život vědě, počínaje Sokratem až po Immanuela Kanta, zastávali krystalicky čisté etické postoje. Někteří obětovali svůj život hájíce pravdu (Sokrates, Jan Hus, Jeroným Pražský, Giordano Bruno). Po celá staletí se věřilo, že vědění je zdrojem dobra a pravdy, přičemž sám život potvrzoval a naplňoval tuto víru.

Teprve v XIX. století se objevili první vědci, kteří z konjunkturálních důvodů nabídli své služby mrzké politice, ba dokonce v Třetí říši poskvřnilo několik významných profesorů své ruce tím, že se podíleli na zločinech proti lidskosti. V Polsku se teprve komunistické moci podařilo vyvinout demoralizující tlak na vědu. Nejsou nám neznáma jména řady akademických profesorů, kteří byli tajnými agenty komunistických bezpečnostních služeb. A někteří z nich mají tu drzost, že vystupují na veřejnosti a zasedají v parlamentě.

Univerzity dokázaly více než jiná akademická učiliště vzdorovat vnějším vlivům, proto se k nim komunistická moc chovala s nedůvěrou.

Založení Opolské univerzity je třeba uznat za dílo historického významu. Nelze však říci, že by byla ztělesněním úsilí a snah jen našeho pokolení. Pokusy zřídit učení univerzitního charakteru na Opolském Slezsku mají dávné tradice. Již v roce 1308 byl zaznamenán pokus zřídit univerzitu v Lehnici. Toto město vpravdě leží na území Dolního Slezska, nicméně vzhledem k tomu, že tehdy bylo sídelním městem Břežsko-Lehnického knížectví, vykonávalo svou moc rovněž na značné části Opolského Slezska. Kdyby papež býval potvrdil zakládací akt, stala by se Lehnice prvním univerzitním městem v celé střední Evropě.

Na Opolském Slezsku hodlal založit první univerzitu piastovský kníže Jiří II., zakladatel renesančního zámku v Břehu. *Gymnasium illustre Bregense*, které založil roku 1564, mělo svou akademickou nástavbu v podobě fakulty luteránské teologie.

Roku 1624 došlo k pokusu zřídit katolickou univerzitu v Nise. Její zakladatel biskup Karel Habsburg svěřil organizaci tohoto učiliště jezuitům. Náhlá smrt zakladatele měla za následek, že k založení univerzity nedošlo. Škola se musela spokojit se statutem *Gymnasium academicum* s fakultou katolické teologie. Moderní budovy, jež dodnes slouží nízkému lyceu, jsou dílem jejich zakladatele arcibiskupa Ferdinanda Wazy, polského královice.

Na další iniciativu bylo nutno čekat více než tři sta let. V roce 1921 se zrodil plán založit v Opoli samostatné biskupství a akademické učiliště, kdyby se toto město v důsledku plebiscitu stalo součástí polského státu. Tato idea zcela nezaklátila, vzdor tomu, že Opolské Slezsko zůstalo v německém státě. Na předvolebním plakátě Polsko-katolické lidové strany v roce 1930 čteme: „Požadujeme, aby

byla utvořena Polská duchovní akademie v Opolí, která bude vychovávat posvátnou péčí biskupa Poláka z Opolí syny této země k tomu, aby se stali opravdovými duchovními pastýři, přáteli a opatrovníky celého lidu“.

Teprve v roce 1945, kdy Opolské Slezsko připadlo opět Polsku, mohly se tyto tužby splnit. Dne 15. srpna 1949 byl v Opolí založen Vyšší duchovní seminář, který byl později přeložen do Nisy. Naopak v roce 1954 byla z Vroclavi do Opolí přeložena Státní vysoká škola pedagogická (vznikla ve Vroclavi v roce 1950). V roce 1977 byl v Opolí zřízen Teologicko-pastorační institut, který se od roku 1981 stal pobočkou Katolické lublinské univerzity. Zákonem Sejmu Polské republiky ze dne 10. března 1994 byla ke dni 1. října 1994 povolána Opolská Univerzita, jež vznikla fúzí Vysoké školy pedagogické v Opolí a Institutu pastorační teologie v Opolí. V prvním roce své existence má Opolská univerzita čtyři fakulty: 1. fakultu filologicko-historickou, 2. fakultu teologickou, 3. fakultu matematickou, fyzikální a chemickou, 4. fakultu ekonomickou.

Na univerzitě pracuje téměř 600 vysokoškolských učitelů, v tom 116 profesorů a 212 doktorů. Celkem studuje na Opolské univerzitě 9050 studentů.

Vedle univerzity existuje ještě v Opolí Vysoké opolské technické učení a tři vědecko-výzkumné instituty.

Vysoká škola pedagogická v Opolí odešla dnem 30. září 1994 do historie. Během své čtyřicetileté existence vychovala téměř 29 500 magistrů, promovalo na ní 359 doktorů a habilitovalo se 34 docentů. Udělila tři doktoráty *honoris causa*. Abychom si mohli učinit správnou představu o těchto výsledcích, musíme poznamenat, že všechny univerzity, techniky a akademie připravily v meziválečném Polsku celkem kolem 19 tisíc absolventů, tedy o 10 tisíc méně než opolská Vysoká škola pedagogická. Bezděky se vnucuje otázka: dosáhla-li Vysoká škola pedagogická tak vynikajících úspěchů, bylo vůbec racionální vyvinout úsilí, aby se transformovala na univerzitu? Nejednou jsem musel vyslechnout, a dokonce z úst významných vědců, třebas dobře míněné, nicméně varovné hlasy, někdy i údiv spojený s otázkou: Není vám ani trochu líto té přece tak zasloužilé a spolehlivě fungující vysoké školy? Nebylo by lepší zůstat akademickou Vysokou školou pedagogickou, nežli klesnout na úroveň univerzity, která musí stavět první krůčky?

Odpovídám na tyto otázky takto: Přechod na vyšší organizační formu automaticky implikuje, že se musí odvrhnout dosavadní formy, my však nemusíme tento krok podstupovat, už i proto, že to, co uspokojí požadavky nadcházejících časů, musí se samo obhájit. Jsem přesvědčen, že dobré tradice naší Vysoké školy pedagogické jsou závažným dědictvím i pro univerzitu. Proto je správné, abychom v nich dále pokračovali a rozmnožovali je.

Vlastní univerzita je pro region a jeho obyvatele pravým – dobrodiním a stojí za to rozmnožovat minulé tradice, i když se přitom budeme muset nejedné vzdát. Město, v němž je univerzita, získává vysoký stupeň prestiže, dokonce

i tehdy, není-li hlavním městem vojvodství, nebo sídlem vysokých státních úřadů. Město zdobí svým způsobem důstojnost a vážnost, jakou požívá v očích společnosti univerzita. Existuje však ještě další důvod, abychom byli spokojeni a vyjádřili svou hrdost nad tím, že u nás vznikla univerzita. Je třeba si uvědomit, že pod cizí, prusko-německou nadvládou, trvající přes dvě stě let, od 1741 do 1945 neexistovala na území Horního Slezska ani jedna vysoká škola akademického typu. Jak macešsky se Německo chovalo k Hornímu Slezsku, o tom svědčí mimo jiné to, že dokonce po obrovském lupu, který si odnesla Druhá říše po srážce s Francií v 1871, německá vláda neuznala za vhodné přispět něčím na rozvoj školství ve Slezsku. Nedala na to ani haléř. A nejvíce bylo v tomto ohledu zanedbáváno právě Opolsko. V období prusko-německého panování nejenže nevzniklo na tomto území ani jedno nové město, naopak, například Strzeleczki, Prószków a Ujazd ztratily městská práva. Od roku 1765 až více méně do roku 1850 platil na území opolské regence zákaz přijímat do gymnázií absolventy vesnických škol. K tomu, aby vesnické dítě mohlo chodit do městské školy, z níž by mělo možnost hlásit se na gymnázium (ovšem po vykonání zkoušky z jazyka německého, a to v přítomnosti landrata), byl potřebný nejen souhlas dvora, to totiž samo o sobě nepostačovalo, nýbrž i jeho materiální pomoc.

Dělení na lepší a horší školy, tedy na městské (Stadtsschulen) a vesnické (Dorfschulen), se na Opolsku udržovalo prakticky až do konce německého panování. Proto také bylo tak nízké procento slezského obyvatelstva s vysokoškolským vzděláním. Například v Gogolině (v kterémžto městě bydlí autor těchto řádek) za posledních 45 let německého panování, tedy v letech 1900–1945 dosáhl maturity a potom vysokoškolského vzdělání – kromě synů Bürgermeistra Tkotsche, pouze jeden student slezského původu. Byl jím R. Cebula, syn listonoše, který absolvoval hudební studia. Zemřel nedávno v SRN, kde byl zaměstnán jako ředitel hudební školy. V poválečných 45 letech, již v osvobozeném Polsku, v letech 1945–1990 absolvovalo téměř 300 osob z Gogolina vysokoškolská studia a místní všeobecně vzdělávací lyceum vydalo dosud přes 2000 maturitních vysvědčení. (Do roku 1994 tato škola vydala 2176 maturitních vysvědčení.) V někdejší krapkovické okrese neexistovala za Německa ani jedna střední škola s maturitou, zatímco po osvobození vznikly takové školy celkem čtyři (v Gogolině, Krapkovicích, Otmetě a Zdieszowicích), přičemž pomíjíme skutečnost, že některé z nich, přesněji všechny, by se vlastně měly počítat dvakrát, protože se skládaly ze dvou, nebo dokonce ze tří různých škol s maturitou. Například v budově všeobecně vzdělávacího lycea v Gogolině vedle denní školy existovala rovněž škola večerní, v Otmetě vedle denní a večerní průmyslovky rovněž korespondenční ekonomické lyceum.

Opolsko za pruského panování bylo tzv. Hinterlandem, ležícím, jak to trefně charakterizoval J.W. Goethe „fern von gebildeten Menschen, am Ende des Reiches“ (daleko od vzdělaných lidí, na samém konci Říše). Hohenzollernové

prováděli vůči Hornímu Slezsku politiku koloniálního útlatku. H.U. Wehler nazval slezské války Bedřicha II. „loupežnými vojny“. Německý pastor J.W. Pohl, který hájil lidské důstojenství Slezanů, s nimiž se identifikoval, posteskl si jednou: „Man hat uns nicht nur Menschenverstand, sondern sogar Menschengestalt abgesprochen. Man erachtete uns nur als ungezogene Halbrnenschen, Trinker und Faulenzer, man beschrieb uns als Geschöpfe mit tiefliegenden Augen und verwachsenen Stirnen“ (Byl nám upírán nejen lidský rozum, nýbrž dokonce i lidská podoba. Považovali nás pouze za nevychované pololidi, opilce a lenochy, psali o nás jako o tvorech s hluboko posazenými očima a zarostlými čely.)

V předpruském čtyřsetletí (1339–1741), taktéž pod cizí nadvládou (českou, maďarskou a rakouskou), přec jen zhruba 20 tisíc Slezanů dosáhlo univerzitního vzdělání (do XV. století 11 tisíc), třebaš počet obyvatel Slezska byl tehdy značně menší, naproti tomu možnost vzdělávat se byla pro hornoslezskou mládež nulová.

Již téměř dvě stě let stojí Západ v ekonomickém ohledu nad Východem, leč kulturní vzestup nepřišel pro Horní Slezsko právě z tohoto bohatého Západu, nýbrž z chudého Východu. Pochodeň nauky a vědy nepřinesli hornoslezskému lidu zámožní Němci, nýbrž nuzní Poláci, kteří byli Rusy oloupeni o majetky a vyhnáni ze svých domovů. Sluší se zdůraznit, že to byli Lvovští profesori, zdecimovaní nacistickým agresorem a okupantem, kteří nejenomže převzali Univerzitu a Techniku ve Vroclavi, nýbrž ještě založili Slezskou lékařskou akademii v Rokiticích, Vysoké slezské technické učení v Glivicích a Akademii výtvarných děl v Katovicích. Dílem teologu, příšedších z Východu, jsou v značné míře vyšší duchovní semináře v Katovicích, Opolí a Nise. Vroclavští univerzitní profesori, přibylí převážně ze Lvova, založili rovněž Vysokou školu pedagogickou, která byla v roce 1954 přeložena z Vroclavi do Opolí, aby byla po čtyřiceti letech povýšena do hodnosti opolské univerzity.

V přítomné době má Horní Slezsko šest akademických center:

- Katowice – Slezská univerzita, Lékařská akademie, Hudební akademie, Akademie výtvarných umění, Ekonomická akademie a Slezský duchovní seminář;
- Glivice – Vysoké slezské technické učení;
- Těšín – pobočka Slezské univerzity;
- Rybník – pobočka Slezské univerzity a Vysokého slezského technického učení;
- Opole – Opolská univerzita, Vysoké opolské technické učení, Vysoká škola managementu a státní správy, Vysoká škola zdravotnická.

V několika městech (Myslowice, Ratiboř, Nisa, Břeh) jsou také vysoké odborné školy.

Kromě toho na území Horního Slezska působí řada vědeckých ústavů a několik desítek tzv. jazykových a technických kolegií a dalších pomaturitních škol.

Téměř se ani nechce věřit, že se podařilo za necelých padesát let vykonat tak rozsáhlé dílo na hornoslezském intelektuálním úhoru, a k tomu ještě po takovém kataklizmu, jímž byla druhá světová válka.

Na všech hornoslezských akademických učilištích převažují dnes již místní vědecké kádry a jména takových opolských profesorů jak Józef Kokot, Henryk Borek, Andrzej Brożek a Oswald Mateja jsou známá daleko za hranicemi regionu i státu. K tomu je třeba ještě dodat i to, že většina usedlých dnes v SRN Němců a pocházejících z Horního Slezska, získala vysokoškolské vzdělání a akademické diplomy v Polsku, a to zcela bezplatně a ještě se stipendijní podporou polské strany.

Řada z nich otevřeně přiznává, že by v Německu těžko měli prostředky na dosažení vysokoškolského vzdělání a že za svůj kulturní vzestup vděčí pouze Polsku, polským školám a polským vysokoškolským učitelům. Vyskytnou se arciť i zdemoralizovaní jednotlivci, kteří v interviewech na stránkách krajanského tisku tvrdí, že byli nebo jsou v Polsku občany druhé kategorie. Doktoráty, jichž v Polsku dosáhli, stejně jako vysoká místa, která zaujímali nebo zaujímají v Polsku, demaskují jejich pokrytectví. Bohužel němečtí čtenáři, oklamávaní jejich nestoudnými výpověďmi, o tom nic nevědí. Zasluhou polských učitelů, žijících často ve více než skromných podmínkách, je nejen vzdělávání, nýbrž – což jest mnohem náročnější – přesvědčování Slezanů, aby posílali své děti do středních škol, zejména pak do všeobecně vzdělávacích lyceí. Kulturní diskriminace, jíž byli Slezané vystaveni pod pruským panováním, vytvořila v nich komplex určité méněcennosti. Řada z nich uvěřila tomu, že se ke studiu na vysokých školách hodí pouze Němci, kdežto oni, Slezané, byli stvořeni pouze pro fyzickou práci, eventuálně pro řemeslo.

Historikovi, jenž bude po letech i po staletích zkoumat děje vysokého školství na Horním Slezsku, neujde zajisté jistá logická zákonitost. Nikoliv ekonomické bohatství státu, ani jeho intelektuální potenciál nemohou být rozhodující pro kulturní vzestup v daném regionu, nýbrž národní a politická svoboda tohoto regionu, a zvláště pak jeho úzké sepětí s polskou vlastí. Není náhodou, že se pouze dvě období v tisícileté historii Horního Slezska odlišují pozitivně v tomto ohledu a jsou mezi sebou srovnatelná: období středověku a doba poválečná. V obou těchto obdobích tvoří Slezsko integrální součást polského státu a třebas bylo od něho koncem středověku odloučeno, nicméně v něm vládli stále ještě vlastní knížata, pocházející z polského rodu Piastů, nikoliv cizí páni. Jedině vlastní stát, byť sebechudší, je s to uchránit své občany před kulturní diskriminací.

Překlad Jiří Damborský

Bibliografia

- Augustyn św., 1999, *Dialogi filozoficzne*, Kraków.
- Barycz H., 1935, *Ślężacy na Uniwersytecie Jagiellońskim*, Katowice.
- Barycz H., 1946, *Uniwersytet wrocławski w przeszłości i teraźniejszości*, Katowice.
- Barycz H., 1971, *Z epoki renesansu, reformacji i baroku*, Warszawa.
- Barycz H., 1979, *Śląsk w polskiej kulturze umysłowej*, Katowice.
- Bauch G., 1904, *Schlesien und die Universität Krakau im XV und XVI Jhr.*, „Zeitschrift der Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens”, Bd. 41.
- Birkenmajer A., 1936, *Witelo, najdawniejszy śląski uczony*, Katowice.
- Bocheński J. M., 1995, *Między logiką a religią*, Warszawa.
- Bonczyk N., 1879, *Stary kościół miechowski*, Bytom.
- Breviarium fidei. Kodeks doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, 1964, oprac. J. M. Szymaniak i S. Głowa, Poznań–Warszawa–Lublin.
- Brückner A., 1957, *Dzieje kultury polskiej*, t. 1, Warszawa.
- Brzeziński J., 1994, *Etyczne problemy działalności badawczej*, Poznań.
- Budkowa Z., 1957, *Księgozbiór polskiego uczonego z XII wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, t. 1.
- Chałasiński J., 1969, *Spółeczeństwo i wychowanie*, Warszawa.
- Chrzanowski I., 1971, *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*, Warszawa.
- Ciechanowski J., 1973, *Słowo wstępne*, w: W. Dąbrowski, *Trzecie powstanie śląskie*, Londyn.
- Czartoryski P., 1970, *Średniowiecze*, w: *Historia nauki polskiej*, t. 1, Wrocław–Warszawa.
- Dawson Ch., 1958, *Religia i kultura*, Warszawa.
- Dola K., 1994, *Wydział Teologiczny w Uniwersytecie Opolskim. Prehistoria – urzeczywistnienie*, maszynopis wykładu, Opole.
- Doren Ch., 1996, *Historia wiedzy*, Warszawa.
- Echa Komisji Edukacji Narodowej na Śląsku*, 1974, pod red. T. Musioła, Opole.
- Fromm E., 1989, *Mieć czy być*, Warszawa.
- Gaita R., 1994, *Nauczanie jako powołanie*, „Res Publica”, nr 10 (73), dyskusja zatytułowana „Uniwersytet”.

- Gottschalk J., 1934, *Oberschlesier auf den Universitäten des Mittelalters*, „Beiträge zur Heimatskunde Oberschlesiens”, Bd. 2.
- Granat W., 1966, *Mowy rektorskie*, „Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”, nr 1–2.
- Grünhagen C., 1883, *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstentümer im Mittelalter*, Leipzig.
- Grünhagen C., *Geschichte Schlesiens*, Breslau, Bd. 1 – 1884, Bd. 2 – 1886.
- Gumowski M., 1956, *Dola i niedola Henryka XI, księcia legnickiego*, „Kwartalnik Opolski”, nr 1.
- Häckel H., 1929, *Geschichte der deutschen Literatur und Schlesien*, Breslau.
- Hirszfeld L., 1946, *Historia jednego życia*, Warszawa.
- Hoffmann H., 1935, *Die Geschichte des Breslauer Alumnats*, Breslau.
- Höroldt D., 1979, *Zur wirtschaftlichen Bedeutung der Universitäten für ihre Stadt*, w: *Stadt und Hochschule im 19. und 20. Jahrhundert*, Hrsg. E. Maschke, J. Sy-dow, Sigmaringen.
- Huxley A., 1957, *Kontrapunkt*, Warszawa.
- Jan Paweł II, 1987, *Do końca ich umiłował. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce, 8–14 czerwca 1987 roku*, Citta del Vaticano, Liberia Editrice Vaticana.
- Jan Paweł II, 1990, *Konstytucja apostolska Ojca Świętego Jana Pawła II o uniwersytetach katolickich. Ex corde Ecclesiae*.
- Jan Paweł II, 1994, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin.
- Jan Paweł II, 1998, *Fides et ratio (O relacjach między wiarą a rozumem)*.
- Jan Paweł II, 2005, *Pamięć i tożsamość*, Kraków.
- Kania K., 1986, *Sokrates i my*, „Życie i Myśl”, nr 5/6.
- Kant I., 1966, *Krytyka władzy sąđenja*, Kraków.
- Kant I., 1972, *Krytyka praktycznego rozumu*, Warszawa.
- Kielar P., 1983, *Apostoł Boży ludów słowiańskich*, „W Drodze”, nr 8 (120).
- Klopsch C. D., 1818, *Geschichte des berühmten Schönaichschen Gymnasiums zum Beuthen an der Oder*, Groß-Glogau.
- Kopiec J., 1991, *Dzieje Kościoła katolickiego na Śląsku Opolskim*, Opole.
- Kot S., 1929, *Źródła do historii wychowania*, cz. 1, Warszawa.
- Kotarbiński T., 1986, *Drogi dociekań własnych. Fragmenty filozoficzne*, Warszawa.
- Kowalewski Z., 1982, *Rzeczpospolita niedoceniona. Kultura naukowa i polityczna Polski przedrozbiorowej*, Warszawa.
- Kozielecki J., 1989a, *Intelektualiści – miejsce na ziemi*, Wrocław–Warszawa.
- Kozielecki J., 1989b, *Rozwiązać Akademię Nauk, aby ją ocalić*, „Odra”, nr 10.
- Krąpiec M. A., 1982, *Człowiek, kultura, uniwersytet*, wybór i opracowanie ks. A. Wawrzyniak, Lublin.
- Król M., 1994, *Bezpotomna śmierć*, „Res Publica”, nr 10 (73).
- Liedtke M. (Hrsg.), 1993, *Hausaufgabe Europa. Schule zwischen Regionalismus und Internationalismus*, Bad Heilbrunn.

- Ligacz R., 1955, *Sylwetki uczonych Ślązaków*, „Kwartalnik Opolski”, nr 2.
- Lempicki S., 1980, *Mecenat wielkiego kanclerza. Studia o Janie Zamoyskim*, wyboru dokonał S. Grzybowski, Warszawa.
- Magister und Scholaren, Professoren und Studenten. Geschichte deutscher Universitäten und Hochschulen im Überblick*, 1981, Leipzig–Jena–Berlin.
- Maleczyński K., 1960, *Historia Śląska*, t. 1, Wrocław.
- Malicki J., 1983, *Laury, togi, pastorały. Szkice o kulturze literackiej renesansowego Śląska*, Katowice.
- Marek F. A., 1972, *Najdawniejsze czasopisma polskie na Śląsku*, Wrocław.
- Marek F. A., 1989, *Narodowo-patriotyczna funkcja uczelni akademickich*, „Pedagogika”, nr 1, „Prace Naukowe WSP w Częstochowie”.
- Marek F. A., 1992a, *Franciszek z Krzyżowic – współtwórca nauki polskiej*, w: *Franciszek Krzysowic i Śląsk w czasach jego życia*, Opole–Olszanka.
- Marek F. A., 1992b, *Nieznane sąsiedztwo – Die unbekannte Nachbarschaft*, Opole.
- Marek F. A., 1992c, *Wpływ Jana Amosa Komeńskiego na oświatę w Polsce*, w: *Jan Amos Komeński, prekursor uniwersalizmu*, pod red. F. A. Marka i Z. Jasińskiego, Opole–Ołomuniec.
- Maritain J., 1982, *Metaforyka kultury*, Warszawa.
- Martins J. S., 1994, *Przemówienie sekretarza Watykańskiej Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego*, „Wiadomości Urzędowe Diecezji Opolskiej”, nr 12.
- Minois G., 1995, *Kościół i nauka*, Warszawa.
- Moberly W., 1949, *The Crisis in the University*, London.
- Molik M., 1986, *Uniwersytety niemieckie w XIX i początkach XX wieku*, „Życie i Myśl”, nr 5/6.
- Morgan L. H., 1887, *Spółczeństwo pierwotne*, Warszawa.
- Musiół P., 1970, *Piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX wieku*, Opole.
- Nash A., 1945, *The University and the Modern World. An Essay in the Social Philosophy of University Education*, London.
- Newman J. H., 1968, *The Idea of University Defined and Illustrated*, New York.
- Nipperdey T., 1982, *Preussen und die Universität*, w: *Preussen. Seine Wirkung auf die deutsche Geschichte*, Stuttgart.
- Nipperdey T., 1997, *Geschichte, Kultur, Theorie*, Göttingen.
- Nossol A., 1994, *Listy pasterskie Biskupa Opolskiego w sprawie Uniwersytetu Opolskiego i Wydziału Teologicznego*, do odczytania 2.10.1994, Opole.
- Nowak L., 1993, *Der krakauer Professor Johannes Isner aus Oppeln*, w: *Oberschlesien im spästen Mittelalter*, Hrsg. Th. Wunsch, Berlin.
- Nowy Korbut*, t. 1: *Piśmiennictwo staropolskie. Hasła osobowe i anonimowe*, Warszawa 1963.
- Nowy Korbut*, t. 2: *Piśmiennictwo staropolskie. Hasła osobowe A–M*, Warszawa 1964.

- Nowy Korbut*, t. 3: *Piśmiennictwo staropolskie. Hasła osobowe N–Ż*, Warszawa 1965.
- Ogrodziński W., 1965, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice.
- Platon, 1958, *Fajdros*, Warszawa.
- Poradowski M., 2013, *Nowy światowy ład*, Wrocław.
- Quellen zur Geschichte der Erziehung*, 1962, Berlin.
- Ranke-Heinemann U., 1994, *Nie i Amen*, Gdynia.
- Ratzinger J., 1999, *Prawda, wartość, władza*, Kraków.
- Roth K. F., 1981, *Erziehung zur Völkerverständigung und zum Friedensdenken*, Erzabtei St. Otthien.
- Schumann S., 1975, *Die „nationes“ an den Universitäten Prag, Leipzig und Wien. Ein Beitrag zur älteren Universitätsgeschichte*, Berlin.
- Stróżewski W., 1992, *W kręgu wartości*, Kraków (rozdział: *O idei uniwersytetu*).
- Swieżawski S., 1993, *Istnienie i tajemnica*, Lublin.
- Szczepański J., 1989, *Społeczne uwarunkowania rozwoju oświaty*, Warszawa.
- Tatarkiewicz W., 1989, *Dobro i rzeczywistość*, Lublin.
- Tazbir J., 1978, *Kultura szlachecka w Polsce*, Warszawa.
- Tazbir J., 1986, *Kultura polskiego baroku*, Warszawa.
- Twardowski K., 1933, *O dostojęństwie Uniwersytetu*, Poznań.
- Wawrzyniak A., 1982, *O filozofię uniwersytetu*, w: M. A. Krąpiec, *Człowiek, kultura, uniwersytet*, Lublin.
- Wehier H.-U., 1988, *Entsorgung der deutschen Vergangenheit?*, München.
- Weinreich M., 1946, *Hitler's Professors. The Part of Scholarship in Germany's Crimes Against the Jewish People*, New York.
- Wróblewska T., 1984, *Uniwersytety Rzeszy w Poznaniu, Pradze i Strasburgu jako model hitlerowskiej szkoły wyższej na terytoriach okupowanych*, Toruń.
- Wszechnica Górnośląska. II. Udział lwowian w życiu społecznym Górnego Śląska*, 1991, Katowice–Opole–Cieszyn.
- Wyszyński S., 1983, *Odnosił oblicze polskiej ziemi*, „W Drodze”, nr 8 (120).
- Zaleski S., 1904, *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów*, Lwów.
- Zielonka Z., 1981, *Śląsk: ogniwo tradycji. Rozważania o historii i kulturze*, Katowice.
- Zielonka Z., 1994, *Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku*, Słupsk.
- Znaniński F., 1984, *Społeczne role uczonych*, Warszawa.
- Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, 1965, wyboru dokonał S. Wołoszyn, cz. 1, Warszawa.

Skorowidz osób

- Abelard Pierre 80
Albert Wielki 28, 29, 38, 49
Aleksander, król 50
Aleksander VI Borgia, papież 29
Aleksander z Hales 25
Anna, małżonka Jana z Grodkowa 38
Anzelm z Aosty 32
Apeczko z Ząbkowic, biskup 41
Arystoteles 36, 110, 115, 133, 134
Augustyn św. 29, 84, 122, 124, 126, 127
- Bacon Roger 25, 28, 38
Balcerek Andrzej 151
Balzac Honoré 120
Banach Stefan 23
Barycz Henryk 35, 39, 43, 47, 49–51, 56–59
Bauch Gustaw 43
Bazyłow Ludwik 143
Benedykt XVI, papież 121
Bernard z Clairvaux św. 25
Bielski Joachim 41
Bielski Marcin 41
Birkenmajer Aleksander 38
Bismarck Otto 93
Bitterfeld Henryk 44
Bloom Allan 81, 144
Bocheński Józef Maria 131
Boecjusz 53, 122
Bolesław III, książę 35, 61
Bonawentura św. 25, 29
Bonczyk Norbert 70
Bonifacy IX, papież 42
- Borek Henryk 103
Bradwardin Tomasz 25
Bronisława bł. 40, 41
Brożek Andrzej 103
Brückner Aleksander 70, 85, 92
Brzeziński Jerzy 128, 129
Budkowa Zofia 40
- Carstens Peter Johannes 94
Cebula Richard 101
Chałasiński Józef 21, 143
Chodźko Aleksander 138
Chopin Fryderyk 138
Chrzanowski Ignacy 31
Corvinus Wawrzyniec 55
Cybulski Wojciech 92
Cyryl św. 30
Czacki Tadeusz 137
Czartoryski Adam Jerzy 137, 138
Czartoryski Paweł 36, 58
Czesław bł. 40
- Dali Salvador 121
Dambrowski Samuel 53
Damrot Konstanty 62, 63
Dawson Charles 83, 84
Dietl Józef 139
Dobrzański Henryk „Hubal” 63
Dola Kazimierz 110, 111, 115
Duns Szkot 25, 29
Dyson Freeman 120

Einstein Albert 111, 122, 128
 Elsner Józef 138
 Elżbieta, córka Kazimierza Jagielloń-
 czyka 61
 Erazm z Nysy 44, 45
 Erazm z Rotterdamu 124, 136
 Estreicher Karol 71

 Falkenberg Jan 31
 Fedorowski Jerzy 34, 116
 Ferdynand II, cesarz 57
 Fichte Johann Gottlieb 90
 Filip Macedoński, król 134
 Flüe Klaus von der 30
 Foth Hendrik 104
 Franciszek Józef, cesarz 90
 Franciszek z Asyżu św. 12, 13, 30
 Fromm Erich 33, 84
 Fryderyk II, król 54, 63, 102, 135
 Fryderyk II, książę 51, 52, 61
 Fryderyk Wilhelm II, król 59, 91
 Frydrychowicz D. 41
 Fuscinus Kasper 55

 Gaita R. 78
 Gajda Leonard 145
 Galileusz 128, 129
 Gałazka z Gliwic 65
 Gauss Karl 23
 Gdacjusz Adam 53
 Geremek Bronisław 106
 Gerson Jan 25
 Gierymski Aleksander 146
 Gierymski Maksymilian 146
 Glemp Józef, prymas 11
 Glicznier Erazm 52, 68
 Goethe Johann Wolfgang 102, 113
 Gorecki Jan 51
 Gottschalk Johann 43
 Grabowski Stanisław 138
 Granat Wincenty 81
 Greiser Arthur 94
 Groddeck Ernest 138

Groszkowski Janusz 71
 Grotius Hugo 31
 Grottger Artur 146
 Grünhagen Colmar 36
 Grygiel Stanisław 84, 116
 Gryphius Andreas 62, 63
 Grzegorz IX, papież 27
 Grzegorz z Rimini 25
 Gumowski Marian 61
 Gwidon, kardynał 37

 Hartman Jan 141
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 95
 Heinemann Hermann 63
 Heinrich, dyrektor 100
 Henryk, biskup 35
 Henryk XI, książę 61
 Henryk Pobożny, książę 37
 Henryk Probus, książę 65
 Herostratos 107
 Hieronim z Pragi 30
 Hindenburg Paul 94
 Hirsztfeld Ludwik 96
 Hitler Adolf 94, 95
 Hoffmann H. 56
 Holszański Janusz, książę 45
 Honoriusz III, papież 123
 Höroldt D. 24
 Humboldt Wilhelm 89, 91–93
 Hume David 124
 Hus Jan 30, 47, 129
 Huston Smith 126
 Huxley Aldous 126

 Innocenty V, papież 25
 Isner (Tyczko) Jan 44
 Isner Jan (syn) 44

 Jacek św. 37, 40–42
 Jadwiga św., księżna 37, 52, 53, 63
 Jadwiga św., królowa 42, 44
 Jadwiga z Bielawy 51
 Jakub z Paradyża 30

Jan Ewangelista św. 115
 Jan z Głogowa 44
 Jan z Grodkowa (I) 35, 36
 Jan z Grodkowa (II) 38
 Jan z Kluczborka 33, 45, 46
 Jan z Ziębic 47
 Jan Paweł II św., papież 7, 9, 11, 13, 20,
 26, 34, 68, 111, 116, 121, 125–129,
 145, 146
 Jan III Sobieski, król 56
 Janik Gryfita, biskup 39
 Jaspers Karl 21
 Jeryna Andrzej, biskup 49
 Jerzy II, książę 17, 52, 53
 Jeziorowski Józef 91
 Józef, cesarz 90
 Juliusz II, papież 50

K
 Kaczorowski Ryszard 106
 Kania K. 77
 Kant Immanuel 77, 80, 90, 91, 95, 116
 Karol Ferdynand Waza, biskup 56
 Karol Habsburg, biskup 56
 Kasprowicz Jan 113
 Katarzyna II, caryca 59, 135
 Kazimierz Jagiellończyk, król 45, 50
 Kazimierz Wielki, król 42–44, 67
 Kepler Johannes 38
 Kielar Paweł 41
 Kieraciński Piotr 116
 Kilar Wojciech 106
 Klemens XIV, papież 59
 Klemensiewicz Zenon 143
 Klopsch C. D. 57
 Knot Antoni 73
 Kokot Józef 103
 Kolbuszewski Stanisław 80, 106
 Kołos Włodzimierz 116
 Kołłątaj Hugon 137
 Komeński Jan Amos 53, 122, 136
 Konarski Stanisław 57
 Kopernik Mikołaj 28, 123
 Kopiec Jan, biskup 101

 Koraszewski Bronisław 64
 Kosler Alois 100
 Kościuszko Tadeusz 63
 Kot Stanisław 50, 71
 Kotarbiński Tadeusz 92, 121, 122
 Kowalewski Zygmunt 29
 Kowalczyk Józef, arcybiskup 11
 Kowalczyk Henryk 106
 Kowalczyk Ryszard 106
 Koziński Józef 94, 95, 145
 Krasieński Zygmunt 146
 Kraszewski Józef Ignacy 26
 Krautwald Walenty 55
 Krąpiec Mieczysław Albert 20, 22, 28,
 33, 34
 Król M. 78
 Krystian, wychowanek dworu Radziwił-
 łów 62
 Krzyszowicz Franciszek 44–46
 Kula Marcin 87, 116
 Kulczyński Stanisław 72
 Kwiatkowski Eugeniusz 73
 Kwintylian Marek Fabian 75, 134

L
 Lelewel Joachim 138
 Lenard Philip 94
 Lenin Włodzimierz 95
 Leonardo da Vinci 38
 Leszek Biały, książę 39, 40
 Leszczyński Stanisław, król 57
 Leśniodorski Bogusław 143
 Liedtke M. 102
 Ligacz Ryszard 45, 46
 Linde Samuel Bogumił 137
 Locke John 122
 Lompa Józef 64
 Lubrański Jan 29, 89, 135
 Ludwik I, książę 52
 Luter Martin 28, 90, 95

Ł
 Łaski Jan 50
 Łempicki Stanisław 68

- Maciej, cesarz 57
 Maciej z Legnicy 44, 45
 Madeja Józef 80, 103, 104
 Malicki Jan 58
 Małgorzata z Pokrzywnicy 51
 Marek Franciszek Antoni 45, 53, 69, 93
 Maritain Jacques 126
 Marks Karl 95
 Marody Mirosława 116
 Martinus Henryk 62
 Martins José Saraiva 11, 117
 Marycjusz Szymon z Pilzna 68, 136
 Mateja Oswald 103
 Mateusz św., apostoł 12, 13
 Mateusz z Krakowa 44
 Mazurek Stefania 104
 Metody św. 30
 Metternich Klemens 92
 Melanchton Philipp 18, 80, 90
 Michał Korybut Wiśniowiecki, król 56
 Mickiewicz Adam 34, 113, 138, 146
 Mikołaj z Gliwic 51
 Mikołaj z Głogowa 44, 45, 51
 Mikołaj z Kuzy 123, 128
 Mikosz Bernard 44, 45, 55
 Mikulski Tadeusz 80
 Minois Georges 27, 123
 Moberly Walter 80, 95
 Modrzewski Andrzej Frycz 136
 Molik M. 89, 92
 Morgan Lewis Henry 120
 Morelowski Marian 80
 Musioł Paweł 50, 58
 Musioł Teodor 103
 Müllenheim Johann Ernst 53
 Müller Johann Ernst 65
 Mymer Franciszek 44
 Napierski Adam Kostka 63
 Nash Arnold 115
 Nehring Władysław 92
 Newman John Henry, kardynał 19, 34
 Nipperdey Thomas 93
 Nickel Gerhard 104
 Nikomach 134
 Nossol Alfons, arcybiskup 9, 87, 117, 145
 Nowak L. 44
 Ockham Wilhelm 25
 Odrowąż Iwo, biskup 37, 39, 41
 Ogrodziński Wincenty 43, 45, 58
 Ortega y Gasset José 112
 Parandowski Jan 113
 Parr Jakub 53
 Paweł św., apostoł 11
 Paweł III, papież 123
 Pestalozzi Johann Heinrich 91
 Piłsudski Józef 63
 Piotr z Byczyny 53
 Piotr z Kamienia 51
 Piotr z Tarantasii 25
 Planck Max 121
 Platon 33, 78, 110, 115, 133
 Platter Tomasz 50
 Poczobut Odlanicki Marcin 137
 Poniatowski Józef, książę 63
 Poradowski Michał 95
 Pruzia Mikołaj 52
 Ramus Piotr 38
 Ranke-Heinemann Uta 121
 Ratzinger Joseph, kardynał 145
 Reagan Ronald 146
 Rej Mikołaj 53
 Roeppel Richard 69
 Rogowski Roman 116
 Roth K. F. 94
 Rosław, student 37
 Różewicz Tadeusz 106
 Salij Jacek 116
 Savonarola Girolamo 29
 Scheiner Krzysztof 56
 Schelling Friedrich Wilhelm Joseph 90
 Schiller Friedrich 90

Schlegel Friedrich Wilhelm 90
 Schoneus Andrzej 44, 49
 Schönaich Fabian 56
 Schönaich Jerzy 56, 57
 Schönaich Katarzyna z Gładyszów 57
 Schönaich Sebastian 56
 Schumann S. 44
 Seiter Rudolf 63
 Seneka 53
 Skotnicki Jarosław Bogoria, biskup 44
 Skowronek Alfons 87, 116
 Sokrates 33, 77, 110, 111, 125, 127
 Spanner Rudolf 94
 Stanisław August Poniatowski, król 57
 Stanisław ze Skarbimierza 30
 Stanisław św., biskup 40
 Stanko Jan 44, 45
 Steckel T. 41
 Stefan Batory, król 61, 62
 Steinhaus Hugo 23
 Stobner Jan 44, 45
 Stróżewski Władysław 20, 79, 96, 109, 110, 112, 130, 131
 Sturn Johann 135
 Suchywilk Janusz, arcybiskup 44
 Swieżawski Stefan 20, 22, 30, 34
 Szafranek Józef 64
 Szafraniec Jan 44, 45
 Szafraniec Stanisław 44
 Szczepański Jan 21, 95, 115, 143
 Szela Jakub 63
 Świerczewski Karol 63
 Tagore Rabindranath 111
 Tatarkiewicz Władysław 24
 Tauchan Mikołaj 55
 Tazbir Janusz 28, 57, 106
 Tkotsch Tomasz 101
 Tomasz św., apostoł 119
 Tomasz, biskup 36
 Tomasz z Akwinu św. 25, 53, 124, 128
 Tomasz ze Strzempina 30
 Tramp, drukarz 53
 Trotzendorf Walenty 52
 Tschorn, drukarz 53
 Twardowski Kazimierz 20, 76, 77, 79, 80
 Uchański Jakub, prymas 61
 Urban V, papież 42
 Valéry Paul 95
 Voss Hermann 94
 Wacław, biskup 36
 Wagner Josef 65
 Waldemar, król 36
 Wallenstein Albrecht 57
 Wałęsa Lech 146
 Wawrzyniak Andrzej 23, 31
 Wawrzyniec z Raciborza 20, 30, 44
 Wehler Hans Ulrich 102
 Weigel Kasper 51
 Weinreich Max Uriel 95
 Węclawski Tomasz 116
 Wielopolski Aleksander 70, 138
 Wincenty z Kielczy 37, 40
 Witelo Erazm 28, 36, 38
 Władysław Jagiellończyk, król 50, 51, 59
 Władysław Jagiełło, król 45, 46, 61, 68
 Władysław Opolczyk, książę 61
 Włodkowic Paweł 28, 30, 31
 Wolff Fryderyk 58, 59
 Woycicki Karol 20
 Wróblewska Teresa 94
 Wrzesiński Wojciech 116
 Wyszyński Stefan, prymas 41
 Zaleski Stanisław 139
 Zamoyski Jan 29, 68
 Zan Tomasz 138
 Zielonka Zbigniew 51, 58
 Ziemowit, syn Piasta 62
 Zmowa Jan 37, 38
 Znaniecki Florian 21, 79, 80

Zofia, siostra Albrechta Hohenzollerna
61
Zygmunt August, król 61, 91, 135
Zygmunt Luksemburczyk, cesarz 30

Zygmunt Stary, król 51, 57
Zygmunt III Waza, król 51, 62
Życkiński Józef, arcybiskup 116, 138